Puls Polski Czy wojna na Bliskim Wschodzie uderzy w kieszenie Polaków?

Problem nie tylko Jeleniej Góry. Młodzi robią się coraz bardziej bezwzględni

Pociągi doskonale jeżdżą pod skrzydłami kobiet. Pokazują to kierowniczka pociągu, maszynistka i rewidentka taboru

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350-206

magazyn

Piątek
6.03.2026
Nr 54

Gazeta WROCŁAWSKA

www.gazetawroclawska.pl
Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)



FOT. MATERIAŁY PRASOWE ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

Kościół musi się oczyścić

Czy powstanie komisja ds. pedofilii, o religijności na pokaz, spadku liczby powołań i o tym, jak przeżyć Wielki Post, rozmawiamy z metropolitą wrocławskim arcybiskupem Józefem Kupnym

| CZYTAJ STR. 12-14

Połączą szpitale ze Zgorzelca i Bolesławca. Dyrekcję nowej instytucji ulokują we... Wrocławiu

| CZYTAJ STR. 5



FOT. SZPITAL BOLESŁAWIEC

Czego agenci CBA szukali we wrocławskim ratuszu i spółce zajmującej się odpadami?

| CZYTAJ STR. 4

W MAGAZYNIE Puls także:
95 procent nudy, 5 procent maksymalnej koncentracji. Decyzje podejmuje w sekundach, a odległość mierzy w metrach i stopach. Czyli kulisy pracy kontrolera ruchu lotniczego
Dziś TELEMAGAZYN

9 772353 615057 10

REKLAMA 0011488169



eprasa.pl b61a80b8a0

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

GAZETA WROCŁAWSKA
● *przy* **SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...

PONIEDZIAŁEK
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne

PIĄTEK
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: „GAZETA WROCŁAWSKA" z dostawą do Twojego domu lub biura. Tel. **71 72 76 237**, e-mail: **bok.prenumerata@polskapress.pl**



Janusz Michalczyk

WARTO OBIECAĆ POPRAWĘ

Jedni podejmują decyzję, czy zjeść na obiad kotlet schabowy, inni - czy zaatakować Iran. Za każdym razem chodzi o mechanizm, który dla starożytnych filozofów i współczesnych naukowców badających mózg kryje się za pojęciem: wolna wola. Dla filozofów owe pojęcie jest wdzięcznym obiektem rozważań, ponieważ ze swojej natury jest raczej mętne, choć zarazem intuicyjnie pojmuje go każdy głupek. Dla naukowców kochających eksperymenty stanowi nie lada wyzwanie. Dzięki nowoczesnej aparaturze mogą dziś sprawdzać, jak procesy elektryczne i chemiczne umożliwiają człowiekowi podejmowanie decyzji. Najbardziej radykalni doszli do wniosku, że zanim badany postanowi, co chce uczynić, już sekundy wcześniej odpowiednie sygnały wysyła jego mózg. Wygląda to tak, jakby autonomicznie sterował zachowaniem, a potem świadomość to tylko „przyklepywała".

Wolna wola nie istnieje - głosi Robert Sapolsky, a zwolennicy tego poglądu objaśniają, że największy wpływ na nasze życiowe decyzje mają geny i doświadczenia w dzieciństwie. W ekstremalnej wersji oznacza to, że nawet osoby krzywdzące innych powinniśmy traktować jak ofiary niezależnych od nich procesów. Przypomina się słynna fraza Jezusa na krzyżu: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią". W istocie jednak chrześcijaństwo wspiera się na wolnej woli, bo bez niej nie sposób wyjaśnić, skąd wzięło się zło i grzech pierworodny.

Wystarczy się chwilę zastanowić, by uznać, że niezbyt rozsądne byłoby wyrzucanie wolnej woli na śmietnik historii ludzkiej myśli. Przecież opiera się na niej potoczne rozumienie odpowiedzialności i cały system prawa. Jedynie niepoprawni idealiści mogą sądzić, że rezygnacja z wymierzania kary nie spowoduje chaosu. Są badania, z których płyną wnioski, że ludzie przekonani do poglądu, iż wolna wola nie istnieje, są bardziej skłonni do nieuczciwości. Jak gdyby został zakłócony mechanizm samokontroli. Inne badania pokazują, że już niemowlęta , a nawet małpy, potrafią rozpoznać, że dzieje się krzywda czy niesprawiedliwość.

I na szczęście, jest jeszcze sumienie. Z psychologicznego punktu widzenia to coś, co pozwala nam przyznać się do błędu i skorygować zachowanie. Zawsze też warto obiecać poprawę. Samemu sobie i innym.

”

Stany Zjednoczone byłyby przeciwne rozwijaniu własnych zdolności nuklearnych przez Polskę, Niemcy czy kraje skandynawskie

Elbridge Colby, wiceszef Pentagonu

Prawie 100-letni fortepian w Legnicy na... wystawce



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Wystawiony fortepian po kilku godzinach zniknął. Mamy nadzieję, że trafił w dobre ręce

Mateusz Różański
Legnica

Mamy czas porządków i wyrzucania zbędnych rzeczy. Ale to co wyrzucono w Legnicy szokuje... Ktoś uznał, że zbędny jest mu przedwojenny fortepian z zakładów Franza Liehra.

W ramach zbiórki :„gabarytów" do zabrania „na już" czekał najprawdziwszy fortepian. Jakby tego było mało - instrument powstał blisko sto lat temu, w Legnicy, a w zasadzie to w Liegnitz. Oczywiście fortepian jest zniszczony, a jego renowacja może pochłonąć kilkadziesiąt tysięcy złotych. Mimo to, znalazł się chętny. Instrument trafił na pakę dostawczego auta i pojechał do nowego domu.

Fortepian został wystawiony w okolicy ul. Hangarowej. Ostatnie lata znajdował się w jednym z okolicznych pomieszczeń magazynowo/biurowych.

Fortepian z wystawki pochodzi z zakładów Franza Liehra, który instrumenty w Legnicy zaczął produkować w roku 1871. Firma ta w okresie swojej działalności wyprodukowała ponad 10 tys. instrumentów, a specjalizowała się w tzw. małych fortepianach, mierzących 1,5 m - takich jak odnaleziony w Legnicy.

Co ciekawe, pianina i fortepiany w Legnicy zaczęły powstawać już wcześniej, bo w połowie XIX wieku. Początkowo Eduard Seiler jedynie naprawiał instrumenty, jednak z czasem sam zaczął je wytwarzać. W kolejnych dekadach zakład się rozrastał. W 1899 zatrudniał 270 pracowników, przed wybuchem I wojny światowej już ponad 350. Zamówień na legnickie instrumenty było tyle, że obok nowych hal fabrycznych konieczna była budowa także... tartaku. Do momentu wielkiego kryzysu firma miała dodatkowo swoje filie w Berlinie, Dreźnie, Hamburgu i Wrocławiu.

W 1947 roku na dawnych terenach fabryki Seilera ponownie uruchomiono produkcję. Ostatnie instrumenty w Legnicy wytworzono w 1998 roku.

ZDJĘCIE DNIA

Mimo plusowych temperatur w Karkonoszach można pojeździć na nartach. Czynne są nartostrady w Ski Arena Karpacz i Ski Arena Szrenica oraz na Stogu Izerskim w Świeradowie -Zdroju. Dobre warunki dla biegaczy narciarskich są na Polanie Jakuszyckiej. Na weekend synoptycy zapowiadają w nocy na nizinach do -4, w dzień od +6 do +4.
Alina Gierak



FOT. SKI ARENA KARPACZ

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom i szczerym rozmowom. Horoskop dzienny stanowczo radzi zaufać intuicji.
Ryby (19.02 - 20.03)
Skup się na finansach i domowych sprawach. Horoskop na dziś mówi, że spokój oraz cierpliwość przyniosą bardzo dobre efekty.
Baran (21.03 - 19.04)
Nowe wiadomości mogą zmienić Twoje plany. Horoskop dzienny na piątek radzi zachować elastyczność i otwartość na dialog.
Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny podpowiada, by znaleźć chwilę na odpoczynek oraz szczerą refleksję.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Ktoś doceni dzisiaj Twoje zaangażowanie. Horoskop na dziś zapowiada, że to dobry moment, by pokazać talent oraz inicjatywę.
Rak (22.06 - 22.07)
Porządek w obowiązkach da Ci poczucie kontroli. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie zapowiada, że mały detal okaże się kluczowy.
Lew (23.07 - 22.08)
Relacje nabiorą dziś znaczenia. Horoskop dzienny radzi postawić na kompromis oraz delikatność w słowach.
Panna (23.08 - 22.09)
Intensywny dzień sprzyja działaniu. Horoskop na dziś radzi nie bać się trudnych tematów i odważnych kroków.
Waga (23.09 - 22.10)
Pojawi się okazja do rozwoju lub podróży. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że optymizm otworzy przed Tobą nowe drzwi.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny radzi skupić się na celu i nie przejmować się drobiazgami.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywne pomysły zaskoczą otoczenie. Warto dziś zaufać swojej oryginalności. Horoskop na dziś wróży, że dobrze na tym wyjdziesz.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja poprowadzi Cię właściwą drogą. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by zadbać o równowagę między pracą a odpoczynkiem.

eprasa.pl b61a80b8a0

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011485615

Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa

Rozmowa z Kamilem Otowskim, dwukrotnym paralimpijskim mistrzem w pływaniu z Paryża, o szukaniu swojego miejsca w świecie, który mocno i szybko zmienia choroba, o sposobach doskonalenia się w sporcie i wyciągania z niego uskrzydlających momentów.

Każda historia ma swój początek. A Twoja z pływaniem jak się ułożyła?

Jeśli chodzi o sport, to zacząłem od wody. Mówiąc na poważnie, w kontekście uczęszczania na treningi i angażowania się. Pływanie było pierwszym sportem, chociaż głowa zawsze ciągnęła mnie do tego, żeby być bramkarzem. Na przeszkodzie stawały jednak nogi, które zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Wybijać się nie mogłem, bo nieprzychylna była grawitacja. Ta grawitacja nie jest już taka sama w wodzie. Tam jest inaczej, bo woda pomaga odciążać ciało przy wykonywaniu ruchów.

Cierpisz na chorobę układu nerwowego, neuropatię. Borykasz się z nią od dawna?

To się rozwijało z wiekiem. Problemy mam od urodzenia, ale nie aż takie, jak teraz. Mówimy o chorobie progresywnej. Kiedy zaczynałem pływać, to chodziłem na treningi. Teraz muszę się na nie dostawać już na wózku. Choroba jest ze mną od początku, więc przez wszystkie moje cykle pływania szła obok. Czy dzięki pływaniu postępuje wolniej? Chyba tak.

Pływanie jest kojące, ale na wyczynowym poziomie nużące. Jak sobie z tym radzisz?

Uważam, że woda czasami wymaga odpoczynku od siebie. Wszystko musi iść zdroworozsądkowo. Nie ma możliwości, aby dziesięć lat młócić wodę i wyciągać z tego tylko szczęście. W pływaniu masz ograniczony kontakt dookoła siebie. Jedyne, co słyszysz, to bąbelki w uszach. To obciążające, ale trzeba sobie znaleźć odskocznię. Nie można wszystkiego stawiać na jedną kartę. Myślę, że każdy szczebel trzeba sobie zaplanować. Są kwestie hobbystyczne i pasje, które siedzą w każdym człowieku. One pozwalają sobie radzić, aby mieć mentalną odskocznię. To problem niektórych sportowców, którym nie wyjdzie najważniejsza impreza w życiu lub przytrafi się poważna kontuzja, że dla nich załamuje się wtedy całe życie. A to nie może być tak.

Co z tej pływalni przekładasz na życie codzienne? Co zawdzięczasz sportowi?

Czynności ze sportu nie przełożę do życia, bo nie żyję w wodzie. Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa. Jeśli zaczyna się od najmłodszych lat coś uprawiać, to przejmuje się wszystkie wartości, takie jak obowiązkowość, zawziętość, umiejętność zagryzania zębów, czy często przyjmowanie na siebie bólu fizycznego lub psychicznego. To sport uczy, że nie odstawiasz nogi. Buduje pewność siebie, jeśli dasz mu się pochłonąć.

Poczucie mocy w sporcie przekłada się na okołożyciowe kwestie. I uważam, że to jest piękne. Ten, kto wytrwa w sporcie, ten dużo z niego wyciągnie na dorosłe życie. Jeśli ktoś odpadnie na pewnym etapie szkolenia, to oznacza, że nie wszystko poszło zgodnie z procesem. Ale nie ma co się załamywać, bo jak ktoś chce, to zawsze znajdzie coś dla siebie. Nie trzeba być super fizycznym, bo można znaleźć sport wymagający koncentracji. Różnorodność konkurencji jest olbrzymia i jeśli ktoś przy naborze jest odpowiednio prowadzony, to będzie się rozwijał.

Swoje pływanie doprowadziłeś do dwóch złotych medali igrzysk paralimpijskich w Paryżu. Jest też rugby na wózkach. A to zupełnie inna bajka...

Rugby pojawiło się po igrzyskach, gdzie trudno zmobilizować się na kolejne czterolecie. Okazało się, że jak szedłem na pływalnie, to zaczepiły mnie osoby ze środowiska rugby na wózkach. I wyszło tak, że nie tylko spróbowałem, ale zostałem w tym sporcie. Od maja 2025 roku działa mój klub Tornado Warszawa, który trenuje na Białołęce. Celuję w to, aby za mojego życia zobaczyć rugby na igrzyskach paralimpijskich.





Co takiego urzekło Cię w rugby na wózkach? To była ta odskocznia od pływalni?

To sport kontaktowy. Jest też drużyna. To sport, który daje wysoki poziom adrenaliny, wzmacnia kondycję i wytrzymałość. Jest zupełnie inny niż pływanie. Jest fantastyczny, jeśli chodzi o wymóg myślenia. To też odróżnia go od pływania, gdzie głębszego myślenia nie ma. Kto zna taktykę w rugby, ten wygra z każdą fizycznością. To szachy w czasie rzeczywistym na wysokiej intensywności z wieloma kontaktami w trakcie meczu. Na wózku rugbowym każdy może sobie dawać radę. To ważne w kontekście aktywizacji i myślenia na boisku. Tutaj każdy zawodnik jest ważny.

W jaki sposób zachęciłbyś dzieci lub młodzież niepełnosprawną do postawienia na sport wyczynowy? Każdy i tak w mniejszym wymiarze go potrzebuje, aby wzmacniać swoje ciało.

To jasne, że próbujemy sportu w kontekście rehabilitacyjnym. Coś jednak musi skusić, aby przyjść na zajęcia. Wystarczy zadzwonić lub napisać e-maila i zapaść się, w pozytywnym słowa znaczeniu. Trzeba wiedzieć, że ten e-mail czy telefon to nic strasznego. Z drugiej strony są osoby, które zdecydowanie się cieszą na tego typu wiadomości. Moim zdaniem to wejście jest najważniejsze. Dla przykładu w pływaniu potrzebny nam jest trener, a w rugby już cała drużyna i ktoś, kto będzie dmuchał w gwizdek. Punktem przełomowym jest ten początek, zapisanie się. Nie ma złotego środka. Bez tego nie poczujemy, czy chcemy przejść na profesjonalizm czy półprofesjonalizm. Jeśli przyjdziemy na halę na wózek lub do wody, to nie będziemy w tym momencie rozgraniczali sportu.

A jak w tym wszystkim popchnąć do działania rodziców? Co im podpowiedzieć?

Żeby chociaż raz zawieźli dziecko na trening, mimo zmęczenia po pracy i nastawienia na wieczorny odpoczynek na kanapie. Jeśli wasze dziecko wejdzie w rytm treningów, to potem samo będzie chciało na nie jeździć. A finalnie to razem z nim będziecie świętować sukcesy, bo to wy dołożyliście swoją cegiełkę w szukaniu miejsca, które pokochali.

Działasz w Warszawie, która ma zdecydowanie większe możliwości, niż inne miasta czy miasteczka w Polsce. Odległość w sporcie ma znaczenie?

Ja całe życie dojeżdżałem na treningi z Legionowa do Warszawy. Czasami trudniej mi było dostać się z Legionowa na AWF, niż przejechać 60 km z domu do innego miasta. Nie mówię tutaj o rugby na wózkach, które rozwija się obecnie w Warszawie, Poznaniu, Rzeszowie, Lublinie, Częstochowie, Bydgoszczy i na Śląsku. Wydaje mi się jednak, że w pływaniu łatwiej znaleźć klub z sekcją dedykowaną niepełnosprawnym. Tutaj najbardziej potrzebna jest pomoc rodziców. Jeżeli ktoś ma chęć się odezwać, to będzie mógł przejechać nawet 100 km. Mój niedowidzący kolega z Rawy Mazowieckiej jeździł na AWF w Warszawie trzy razy w tygodniu, a jedna taka podróż w obie strony to 200 km. Jak się chce, to można.

Kto Ci pomagał na sportowej drodze, kiedy wskoczyłeś już na międzynarodowy poziom?

To, że mogę uprawiać sport, to, że mogę wyjeżdżać z kadrą, to, że mam sprzęt i mogę uczestniczyć w wielu wydarzeniach sportowych, nie mogłoby się obejść bez wsparcia, które dają ORLEN i Totalizator Sportowy. To najwięksi mecenasi, którzy nie tylko dofinansowują, ale przede wszystkim dostrzegają sportowców. Wychodzą z tego wspaniałe rzeczy w postaci medali olimpijskich czy paralimpijskich. Coś takiego daje spokój. Nie czujemy tego bezpośrednio przed występami, bo na zawodach się o tym nie myśli, ale dzięki tym funduszom funkcjonujemy jako kadry narodowe, mamy sprzęt i plany, w których jest otwarty wachlarz możliwości.

eprasa.pl b61a80b8a0

nasz REGION

JELENIA GÓRA
Policjanci zapobiegli pożarowi ciężarówki w mieście
Jadąc za pojazdem na motocyklach funkcjonariusze zauważyli wydobywający się dym. Paliło się koło. Przy pomocy gaśnic i wody z pobliskiego potoku ugasili ogień.

BOLESŁAWIEC
Nietrzeźwa 66-latka przywiozła na SOR swoją matkę
U kierującej stwierdzono 1,5 promila alkoholu. Policjanci zatrzymali jej prawo jazdy. Tłumaczyła się, że musiała jechać, bo matka miała za wysoki poziom cukru.



FOT. POLICJA

MILICZ
Zatrzymano 38-latka, ściganego listami gończymi
W akcji brali udział miliccy policjanci i kontrterroryści z Wrocławia. Mężczyzna trafił do aresztu. W jego mieszkaniu znaleziono replikę broni palnej.

KRÓTKO

ŚWIERADÓW-ZDRÓK

W zgliszczach znaleziono ciało

W nocy ze środy na czwartek wybuchł pożar w Pensjonacie David przy ul. Górskiej. Już po ugaszeniu ognia, który objął cały budynek, na miejscu odnaleziono ciało. Znajdowało się na jednej z klatek schodowych. Jego stan nie pozwalał jednak na szybką identyfikację. - Trwa ustalanie danych ofiary. Na miejscu, pod nadzorem prokuratora, pracuje grupa dochodzeniowo-śledcza – mówi Przemysław Ratajczak z Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu. Na pogorzelisku pracują policyjni technicy. Z ogniem walczyły jednostki strażackie z powiatów: lwóweckiego, lubańskiego i karkonoskiego.Dzień wcześniej pensjonat opuściła grupa obywateli Ukrainy.
MR

WROCŁAW

Policjant zasłużonym krwiodawcą



FOT. POLICJA WROCŁAW

Odznaczono honorowych krwiodawców. Jednym z nich jest policjant asp. Dariusz Wołkowski, który na co dzień pełni służbę w Komisariacie Policji Wrocław-Fabryczna. Funkcjonariusz oddał już ponad 20 litrów krwi, która ratuje życie innych ludzi.
Redakcja

Agenci w ratuszu i Ekosystemie. Powód? Gospodarka odpadami

Remigiusz Biały
Wrocław

Funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego weszli wczoraj do siedziby spółki zajmującej się wywozem śmieci i urzędu miasta. Agenci CBA zabezpieczali dokumenty.



FOT. CBA

W spółce Ekosystem agenci zabezpieczyli m.in. dokumenty z lat 2019 - 2026. Wg prezesa to 61 segregatorów

Tuż po godzinie 12 wrocławski magistrat wydał komunikat w sprawie akcji CBA. Potwierdzili w nim, że przedstawiciele Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) wystąpili do spółki Ekosystem udostępnienie dokumentacji dotyczącej postępowań przetargowych prowadzonych w latach 2019- 2025.

Ratusz potwierdził też, że trwają czynności agentów CBA w Urzędzie Miejskim Wrocławia. Wydział kadr wydaje dokumenty, o które wnioskują służby. Prowadzone czynności w żaden sposób nie zakłócają bieżącej pracy urzędu - oświadczono.

Informację o akcji jako pierwszy podał na platformie X wrocławski dziennikarz Marcin Torz.

Z kolei Jacek Dobrzyński, rzecznik ministra koordynatora ds. służb specjalnych na platformie X stwierdził: - Trwa zabezpieczanie dokumentacji i nośników pamięci w Urzędzie Miasta Wrocław oraz w komunalnej spółce Ekosystem. Śledztwo dotyczy przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez urzędników w związku z odbiorem i zagospodarowaniem odpadów komunalnych z terenu Wrocławia - dodał Dobrzyński.

Śledztwo dotyczy przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez urzędników ws. gospodarki odpadami

Ekosystem odpowiada m.in. za prowadzenie PSZOK ów oraz za wywóz śmieci. W związku z tym drugim zadaniem, pod koniec 2025 roku firma unieważniła przetarg na wyłonienie podwykonawców. Powodem był wyciek danych dotyczących zamówienia – jedna z członkiń komisji przetargowej przesłała dokumenty na swoją prywatną skrzynkę mejlową. Ratusz zgłosił tę sprawę do prokuratury.

Prezes Ekosystemu Paweł Karpiński po południu podkreślił, że działania służb nie mają charakteru przeszukania. – W spółce nie ma żadnego przeszukiwania gabinetów ani pomieszczeń. Toczą się wyłącznie postępowania administracyjne. Agenci CBA pojawili się w spółce rano i poprosili o szereg dokumentów. Zgodnie z tym, co zadeklarowaliśmy w piśmie do Prokuratury Krajowej w styczniu tego roku o wszelkiej współpracy, wszystkie dokumenty są na bieżąco przygotowywane i przekazywane agentom - powiedział.

Dodał, że skala przekazywanych materiałów jest bardzo duża (od 2019 do 2026 roku). - Obecnie mamy już około 61 segregatorów. Uważamy, że taka kontrola jest potrzebna i świadczymy wszelką pomoc, żeby tę sprawę wyjaśnić. Wyjaśnienie tej sprawy powinno oczyścić sytuację wokół spółki Ekosystem - zaznaczył.

REKLAMA 0011466434



eprasa.pl b61a80b8a0

Łączą powiatowe szpitale w Zgorzelcu i Bolesławcu

Alina Gierak
Jelenia Góra

Placówki ze Zgorzelca i Bolesławca mają stać się jednym szpitalem. Radni obu powiatów wyrazili zgodę. Pacjenci nie kryją obaw, a inicjatorzy połączenia zapewniają, że wyjdzie to wszystkim na dobre.



FOT. ALINA GIERAK

Gdy powiatowe szpitale w Zgorzelcu (na zdjęciu) i Bolesławcu się połączą, powstanie medyczny olbrzym - szpital zatrudniający ok. 3 tys. pracowników

Gdy powiatowe szpitale w Zgorzelcu i Bolesławcu się połączą, powstanie medyczny olbrzym - szpital zatrudniający 3 tysiące osób i dysponujący budżetem do jednego miliarda złotych. Pod jego opieką będzie ponad 250 tysięcy pacjentów, także z przygranicznych miast w Czechach i Niemczech. Będzie trzecim co do wielkości szpitalem na Dolnym Śląsku. Pierwszym w Polsce, który powstanie po wprowadzeniu w życie nowych przepisów z września 2025 roku, które umożliwiają fuzję szpitali.

- Czekaliśmy tylko na te przepisy, bowiem plan łączenia placówek mieliśmy już wcześniej. Jest to szansa na rozwój dwóch szpitali i lepsze leczenie dla pacjentów - zapewnia Kamil Barczyk, dyrektor Szpitala św. Łukasza w Bolesławcu.

Nowa placówka ma nosić nazwę „Wielospecjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej we Wrocławiu – samodzielny publiczny zakład opieki zdrowotnej". Siedzibę będzie miała we Wrocławiu.

- Jako stolica regionu i ośrodek akademicki, Wrocław ułatwi współpracę z uczelniami i instytucjami. Jest to lokalizacja neutralna i kompromisowa, która nie faworyzuje żadnego z dwóch powiatów - tłumaczył Kamil Barczyk na sesji rady powiatu zgorzeleckiego.

Dyrektor nowego szpitala zostanie wybrany w konkursie. Nie jest zatem wykluczone, że naprzeciwko siebie staną Zofia Barczyk, dyrektor Wielospecjalistycznego Szpitala SPZOZ w Zgorzelcu i jej syn - Kamil Barczyk, szef szpitala w Bolesławcu.

- Zapewniam, że to nie spędza nam snu z oczu. Nie jest to teraz najważniejszą sprawą. Przed nami jest zadanie, by sprawnie przeprowadzić połączenie placówek i na tym się skupiamy- mówi Kamil Barczyk.

Nowa placówka ruszyła z szeroką akcją informacyjną. Na stronie Zintegrowany.Szpitl.pl. można przeczytać uspokajające zapewnienia, że nie będzie zwolnień personelu, nie będą przenosić nikogo bez jego zgody. Pracownicy mają przechodzić do nowego podmiotu z mocy prawa, zachowując ciągłość zatrudnienia na co najmniej dotychczasowych warunkach.

Fuzji szpitali w Zgorzelcu i Bolesławcu będą przyglądać się w całej Polsce. Gdy im się powiedzie, inni będą brali z nich przykład.

Nowy szpital zapewni rozwój nowych oddziałów, większą odporność na kryzys kadrowy i stabilne miejsca pracy dla personelu - zapewnia Kamil Barczyk. Ma dać także inne korzyści. M.in. większą stabilność finansową, szerszy dostęp do specjalistycznych usług, możliwość inwestycji w nowoczesny sprzęt, wspólne wdrażanie najlepszych praktyk medycznych.

Decyzje radnych

Proces połączenia szpitali wymagał kilku formalnych kroków. Powiaty zgorzelecki i bolesławiecki musiały wypracować porozumienie o fuzji. Potem oceniały je rady społeczne obu placówek. Ostateczna decyzja należała do rad powiatów, które poparły fuzję. Choć wątpliwości zgłaszano wiele. Mieszkańcy boją się likwidacji oddziałów, kolejek i dojazdów.

- Nic nie będziemy likwidować. Pacjenci zyskają na tym połączeniu. Będą mieli dostęp do wielu specjalistów i do nowoczesnej technologii - rozwiewa obawy Kamil Barczyk.

W komentarzach pojawiają się stwierdzenia, że fuzja to „prywata Barczyków". Kamil Barczyk reaguje śmiechem. Zapewnia, że nie ma mowy o żadnej prywacie. Nowy szpital pozostanie placówką publiczną. Nie ma znaczenia, kto nim pokieruje. Liczą się efekty. Szpitale powiatowe w Polsce borykają się z coraz większymi problemami z finansowaniem i z brakiem lekarzy specjalistów. Trzeba działać, by podobne kłopoty nie dotknęły Bolesławca i Zgorzelca.

Proces łączenia szpitali będzie trwał około pół roku.

Szukają wolontariuszy do schroniska dla bezdomnych zwierząt

Michał Perzanowski
Wrocław

We Wrocławiu właśnie rusza nabór wolontariuszy, którzy w weekendy zabiorą bezdomne zwierzaki na spacer. Pomożesz?

- Schronisko prowadzi właśnie nabór na wolontariuszy i wolontariuszki, którzy będą zabierać zwierzaki na weekendowe spacery. Podczas takiego spotkania 1 na 1 dzieją się cuda. Nieśmiałe psiaki nabierają odwagi, energiczne uczą się spokoju, a każdy z nich pokazuje swój prawdziwy charakter. To właśnie te chwile często otwierają drogę do adopcji – informuje wrocławski ratusz.

Do udziału w rekrutacji zaproszone są osoby, które mają ukończone 18 lat, kochają zwierzęta i chcą działać na ich rzecz, mogą regularnie pomagać w godzinach pracy Biura Adopcji.

Pomoc nie ogranicza się tylko do spacerów z psami. Wolontariusze mogą również wspierać opiekę nad kotami czy pomagać w promocji adopcji, na przykład wykonując zdjęcia zwierząt.

Schronisko otrzymuje codziennie nawet kilkadziesiąt zgłoszeń. Z tego powodu przyjmowane są mniejsze grupy, aby każdemu zapewnić dobre warunki do pracy i odpowiednie przygotowanie.

Rekrutacja przebiega w kilku etapach:

* do 9 marca można wypełnić ankietę online lub papierową (dostępną w biurze schroniska);
* 10-13 marca – kontakt z wybranymi kandydatami. Pod uwagę brana będzie dyspozycyjność, umiejętności i doświadczenie;
* 14-15 marca – obowiązkowe szkolenie w weekend.

Podczas spotkania kandydaci poznają zasady wolontariatu, przejdą szkolenie BHP i dowiedzą się więcej o funkcjonowaniu schroniska. Należy zabrać ze sobą dowód osobisty.

Po odbyciu praktyk ostatnim krokiem jest podpisanie porozumienia o wolontariacie. Od tego momentu można już oficjalnie pomagać podopiecznym schroniska.



FOT. MIASTO WROCŁAW

Wolontariusze będą zabierać psy ze schroniska na weekendowe spacery, mogą też opiekować się kotami

REKLAMA 0011470602



eprasa.pl b61a80b8a0

Miasto zamienia się z wojskiem działkami. Zyskamy 8 ha zieleni

Konrad Bałajewicz
Wrocław

Ratusz finalizuje zamianę gruntów z Agencją Mienia Wojskowego. Za miejskie działki przy ul. Bystrzyckiej o pow. 1,2 ha miasto otrzyma od AMW prawie 8 ha koło ulic Ołtaszyńskiej i Zwycięskiej.

Zgodę na zamianę gruntów, bez dopłat, wyraziła Rada Miejska Wrocławia. Teren, który przejmie AMW, jest według miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego zabezpieczony pod usługi. To ponadhektarowa działka po południowej stronie ul. Bystrzyckiej, na wysokości skrzyżowania z Małopanewską. Z kolei 8-hektarowy obszar, który po zamianie stanie się własnością miasta, przeznaczony jest pod zieleń.

Finalizacja wynegocjowanej transakcji powinna nastąpić w najbliższych miesiącach. Do dopięcia pozostają kwestie formalne, w tym te po stronie Agencji Mienia Wojskowego.

Pozyskiwany teren to najbardziej wysunięty na południe fragment kolejnego zielonego klina miasta. Nie tak rozległego, jak ten między Wojszycami a Jagodnem, ale również istotnego dla południowych osiedli. Przypomnijmy, że w lutym miasto otrzymało teren na stworzenie Zielonego Klina Południa na Wojszycach i Jagodnie.

Nowy obszar ma wzmocnić zieloną oś w tej części miasta, czyli zwarty pas terenów zielonych: od okolic Ołtaszyńskiej i Zwycięskiej, przez ogródki działkowe, Park Skowroni i Park Andersa do Aquaparku przy Borowskiej.

- Obszar, który właśnie pozyskujemy, oddamy mieszkańcom. Powstaną kolejne duże tereny zielone na południu Wrocławia. Tym razem skorzystają Partynice i Ołtaszyn. Przypomnę, że w zasięgu kwadransa spacerem od tego miejsca, w 2024 roku otworzyliśmy Park Krzycki z systemem zbiorników wodnych. Z kolei na Brochowie już teraz szykujemy przestrzeń pod kolejny park - koło ulicy Leonarda da Vinci. Tak, jak chciała lokalna społeczność - mówi prezydent Jacek Sutryk.


FOT. MIASTO WROCŁAW

8-hektarowy teren na Partynicach, który miasto pozyska od wojska, znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie budowanej dużej szkoły podstawowej

Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego dla obszaru Ołtaszyńskiej i Zwycięskiej został uchwalony w 2012 roku. Dopuszcza m.in. usługi sportu, polany rekreacyjne czy ogrody tematyczne. Plan nie pozwala natomiast na zabudowę, także mieszkaniową. Również projektowany Plan Ogólny dla Wrocławia, który w przyszłości będzie aktem nadrzędnym wobec wszystkich miejscowych planów w mieście, przewiduje w tym miejscu strefę zieleni i rekreacji.

Elementem zamiany z AMW jest także teren nieczynnej od lat bocznicy kolejowej, wychodzącej z tej działki na północ i przecinającej ogródki działkowe „Wiarus". W przyszłości jej ślad może zostać wykorzystany do wytyczenia połączenia pieszo-rowerowego, od pętli autobusowej przy ul. Zwycięskiej, przez ogródki działkowe, do Promenady Krzyckiej.

Na razie nie wiadomo, kiedy ośmiohektarowy teren będzie mógł w pełni służyć mieszkańcom. Powojskowa działka jest zdegradowana. Przebiegają przez nią tory kolejowe (wspomniana wyżej bocznica kolejowa), na których wyrosły niewielkie drzewa. W niektórych miejscach znajdują się utwardzone place. Przygotowanie terenu do funkcji rekreacyjnych to perspektywa kilku lat.

Pozyskiwany przez miasto obszar bezpośrednio przylega do działki 0,9 ha, na której w ub. roku deweloper Farmexim planował budowę bloków mieszkalnych. Tymczasem miejscowy plan przewiduje tam zieleń.

Inwestor złożył wniosek o pozwolenie na budowę w trybie ustawy lex deweloper, ale ten został odrzucony przez radnych. Głównym powodem odmowy było duże obciążenie komunikacyjne okolicznych ulic oraz fakt, że działka inwestora stanowi element strategicznego klina zieleni i nie powinna być zabudowywana. Miasto tłumaczy, że gdy inwestor nabywał grunt od Agencji Mienia Wojskowego, miejscowy plan przeznaczający ten teren pod zieleń - w tym jego działkę - już obowiązywał.

Czy w przyszłości miasto może spróbować wykupić ten teren od dewelopera, aby uzupełnić obszarowo planowany klin na Partynicach? Tego oficjalnie nie wiadomo. Można jednak przypuszczać, że taka próba w przyszłości zostanie podjęta.

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 26.02

Miliarderzy

Na miejscu 8. z kwotą 8,52 mld zł znalazł się Paweł Marchewka - założyciel Techlandu, a na miejscu 19. Dariusz Miłek z 4,5 mld zł - założyciel marki CCC. To dwaj Dolnoślązacy, którzy znaleźli się na tegorocznej liście najbogatszych Polaków magazynu „Forbes".

Znikną ogródki?

Zarząd Zasobu Komunalnego wypowiedział umowy operatorom przeszklonych ogródków restauracyjnych w Rynku. Szklane, kubaturowe konstrukcje mają zniknąć do 15 marca. Powód? Brak wymaganych pozwoleń, w tym zgody konserwatora zabytków. Restauratorzy zapowiadają dalszą walkę o te ogródki.

PIĄTEK, 27.02

Sportowcy 2025

Brady Kurtz i Bożena Karkut triumfatorami 73. Plebiscytu „Gazety Wrocławskiej" na Sportowca i Trenera Roku! Żużlowiec Betard Sparty Wrocław w 2025 roku został indywidualnym wicemistrzem świata, a trenerka piłkarek ręcznych KGHM Zagłębia Lubin poprowadziła swoją drużynę do potrójnej korony - mistrzostwa Polski, Pucharu oraz Superpucharu Polski. Wśród sportowców kolejne miejsca zajęli: 2. Sandra Bernal (strzelectwo sportowe, WKS Śląsk Wrocław), 3. Marcin i Michał Chrząszczowie (sporty lotnicze, Aeroklub Wrocławski). Wśród trenerów: 2. Andrzej Adamek (koszykówka, Górnik Zamek Książ Wałbrzych), 3. Łukasz Becella (piłka nożna, Chrobry Głogów). Drużyna Roku - KGHM Zagłębie Lubin (piłka ręczna), Odkrycie Roku - Patrycja Iwaniec (kajakarstwo górskie, LUKS Kwisa Leśna), Impreza Roku - Finał Ligi Konferencji UEFA na Tarczyński Arenie.


FOT. STADO OGIERÓW

W Stadzie Ogierów Książ w Wałbrzychu trwa sezon wyźrebień. Jest 10 klaczek i 8 ogierków. W stadninie oczekują jeszcze 6 źrebaków

Drożej na cmentarzu

Władze Wrocławia „wyrównują", czyli podnoszą opłaty cmentarne. Najczęściej wybierane formy pochówku będą kosztować: tradycyjny grób ziemny pojedynczy: z 1300 zł do 1800 zł (wzrost o 38%), grób ziemny urnowy dwumiejscowy w pionie: z 1800 zł do 2000 zł (wzrost o 11%), grób ziemny urnowy czteromiejscowy: z 2100 zł do 3500 zł (wzrost o 67%). Wjazd na cmentarz podrożeje z 30 na 50 zł. Nowe opłaty wejdą w życie po akceptacji przez wojewodę.

SOBOTA, 28.02

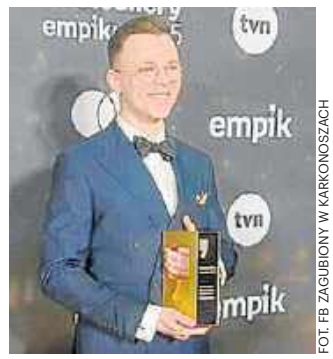
Są pieniądze na schrony

Samorządy z Dolnego Śląska już składają wnioski na bieżące zadania w ramach Programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. W 2026 roku region otrzyma ponad 380 mln zł. To środki przeznaczone przede wszystkim na budowę schronów oraz dalsze doposażenie służb.

NIEDZIELA, 1.03

Duża awaria w szpitalu

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym przy ul. Borowskiej doszło do awarii instalacji wodnej, woda zalała kluczowe pomieszczenie szpitala, gdzie znajduje się stacja transformatorowa. Awarii uległ jeden z transformatorów energetycznych, przez co pozbawiona prądu była część budynku, w tym OIOM. Odwołano planowane przyjęcia do szpitala. Z pomocą przyszło wojsko, które dało swoje agregaty prądotwórcze. USK wrócił do normalnej pracy we wtorek, ale naprawa transformatora potrwa dłużej.



FOT. FB ZAGUBIONY W KARKONOSZACH

Sławek Gorych odebrał na gali Bestsellery Empiku nagrodę za Kryminał Roku. Czytelnicy docenili czwarty tom serii „Schronisko, które zostało zapomniane"

PONIEDZIAŁEK, 2.03

Liczenie rowerzystów

We Wrocławiu zamontowano 15 liczników za 200 tys. zł. Część z nich pojawiła się w miejscach, gdzie pomiary były prowadzone wcześniej, ale 7 lokalizacji jest zupełnie nowych. Dzięki czujnikom będzie można sprawdzać natężenie ruchu na trasach rowerowych i planować inwestycje.

WTOREK, 3.03

Okrutni rodzice

Sąd Okręgowy w Legnicy skazał Marcina G. z Przemkowa na 30 lat więzienia, a jego partnerkę Monikę M. na 1,5 roku. Kobieta ma upośledzenie umysłowe. Mężczyzna pobił 5-miesięczne dziecko, które wkrótce zmarło. 4-letni obecnie drugi chłopczyk, nad którym też się znęcał, jest niepełnosprawny. Według sądu, matka dzieci krzyczała na nie, uderzała je, traktowała jak „zabawki", a nie żywych ludzi, jednak nie miała świadomości, że nie powinna tak robić. Oboje rodzice otrzymali zakaz zbliżania się do żyjącego synka Filipa na odległość nie mniejszą niż 200 m, przez 15 lat.

ŚRODA, 4.03

Coraz więcej fotoradarów

Od początku roku Główny Inspektorat Transportu Drogowego (GITD) uruchomił na Dolnym Śląsku 6 nowych fotoradarów. W regionie działa ich 30. Do tego dochodzą odcinkowe pomiary prędkości oraz systemy „red light", wyłapujące przejazdy na czerwonym świetle. **Zebrał GCH**

eprasa.pl b61a80b8a0

REKLAMA

0011483702

WROCŁAW TECH
DEBATES

ACADEMIA EUROPAEA WROCŁAW

Politechnika Wrocławska

Czy rozwój technologii czyni człowieka szczęśliwym?

Otwarta debata: dwie odmienne perspektywy badawcze



prof. **Tomasz Zaleśkiewicz**
wybitny psycholog (SWPS)



prof. **Maciej Lewenstein**
światowej sławy fizyk (ICFO)

Moderator:
Bogusław Chrobota
dziennikarz i publicysta dziennika „Rzeczpospolita"

WSTĘP WOLNY

19.03.2026 r., godz. 16

Politechnika Wrocławska, bud. H-14, Wyb. Wyspiańskiego 40

ZAPISY

eprasa.pl b61a80b8a0

Śmieci z Mazowsza chcieli podrzucić Dolnoślązakom

Redakcja
Wrocław

Na drodze S8 koło Sycowa udaremniono przewóz 24 ton zmielonego plastiku. W dokumentach miał to być żwir i piaserk.

Funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej z Dolnośląskiego Urzędu Celno-Skarbowego we Wrocławiu zatrzymali transport ponad 24 ton zmielonych tworzyw sztucznych, który jechał z miejscowości Rzekuń (woj. mazowieckie) do Strzegomia. W dokumentach widniały odpady, minerały, kamienie, piasek natomiast w rzeczywistości był to zmielony plastik. Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska uznał ten przewóz za nielegalne przemieszczanie odpadów.

KAS monitoruje przewozy krajowe, jak również transgraniczne przemieszczanie odpadów i zwalcza próby nielegalnego transportowania ich na terenie kraju i wwozu do Polski.

Ostatnio 28 lutego dolnośląska KAS udaremniła próbę nielegalnego przywozu 23 ton odpadów z Niemiec do Polski.



FOT. KAS WROCŁAW

24 tony uciążliwych dla środowiska odpadów próbowano „przemycić" na teren naszego województwa

Powróci uroczy pensjonat w parku koło Zamku Książ

Adrianna Szurman
Wałbrzych

Zdecydowano się na remont małego, białego domku w Książańskim Parku Krajobrazowym, po sąsiedzku z Aleją Różaneczników. Ma tu znowu działać pensjonat, taki jak w latach 90.



FOT. MICHAŁ JABŁOŃSKI/STADO OGIERÓW

Właściciel zdecydował o przywróceniu domkowi pierwotnej funkcji pensjonatu, ale terminu nie podaje

Dzisiaj dawny pensjonat koło Zamku Książ w Wałbrzychu zabity jest dechami na głucho i niszczeje. A obiekt, należący do Stada Ogierów Książ, mógłby być perełką Książańskiego Parku Krajobrazowego.

Turyci i mieszkańcy nie mogą zrozumieć, dlaczego takie miejsce się marnuje. Zwłaszcza, że Zamek Książ jak magnes przyciąga tutaj tłumy.

Po tym, jak w 2024 roku Stado Ogierów Książ wystawiło domek na sprzedaż za 595 tys. zł, potencjalni kupcy zbombardowali Stado telefonami. Wtedy unieważniono przetarg na sprzedaż domku i zadecydowano o remoncie tego miejsca oraz przywróceniu mu pierwotnych funkcji.

Kiedy? Nie wiadomo, bo choć minęły od tego czasu dwa lata, a w domku nic sie nie zmienia. Ustaliliśmy nieoficjalnie, że problem jest z dostępem do wody i doprowadzeniem do domku rurociągu. Niewykluczone, że trzeba będzie kuć w skale. - Jeśli chodzi o domek w Parku Książańskim - rzeczywiście w naszych planach jest zwiększenie bazy noclegowej i docelowo chcielibyśmy zadbać o dawny pensjonat oraz przywrócić mu funkcję związaną z noclegami. Na tym etapie nie chcemy jednak szerzej opowiadać o szczegółach dotyczących harmonogramu prac, kosztów, zakresu remontu czy modelu funkcjonowania obiektu - przekazuje tymczasem Izabela Świerczek, kierowniczka Stada Ogierów Książ.

I dodaje, że skala wyzwań inwestycyjnych jest duża. - Jako Ośrodek Hodowli Zarodowej w Kamieńcu Ząbkowickim jesteśmy właścicielem Stada Ogierów Książ i łącznie zarządzamy rozległym zespołem obiektów, z których znacząca część objęta jest nadzorem konserwatora zabytków. Z oczywistych względów nie jesteśmy w stanie prowadzić wszystkich prac jednocześnie, dlatego działania muszą być etapowane i dostosowane do naszych możliwości organizacyjnych oraz finansowych - podkreśla kierowniczka.

Wynajmowano 7 pokoi na dwóch piętrach. Można było korzystać z kuchni i ogrodu z grillem. Chętnych nie brakowało. Wiosną, kiedy kwitną różaneczniki, miejsce wygląda jak z bajki.

Domek przy ul. Jeździeckiej w Wałbrzychu nazywany jest też domkiem nad stawem i domkiem myśliwskim.

Domek powstał w 1909 roku. Jego budowę zlecił książę Jan Henryk XV i oddał go pracownikowi, który dbał o system ciepłowniczy i wszystkie pompy w Książu.

0011489566

Pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci.

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 3 marca 2026 roku
zmarł po krótkiej chorobie

Ś P

Tadeusz Dobrociński

lat 87

Pogrzeb odbędzie się
w sobotę 7 marca 2026 roku o godz. 11.00
na cmentarzu przy ul. Grabiszyńskiej.

W smutku pogrążone
Żona Iwona
oraz córka Monika z mężem Aaltem

0011488979

Odpocznij utrudzone serce,
które tak wszystkich kochało.

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 01.03.2026
umarł

ŚP

Józef Soroka

lat 92

Pożegnanie odbędzie się
dnia 9 marca 2026r. o godz. 12:00
na cmentarzu komunalnym Psie Pole
ul.Kiełczowska 90

W smutku pogrążona
Rodzina

REKLAMA 0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL"** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA"** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS"** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON"**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY"** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 6 marca

● **GRABISZYN**
Zofia Chatkiewicz g. 9.00
Henryk Wojtaszek g. 10.00
Maria Lapeusz g. 11.00
Stanisław Lewiński g. 12.00
Krystyna Koszelnik g. 13.00
Lech Kaźmierczak g. 15.00

● **OSOBOWICE**
Jadwiga Stanisława Jagiełło g. 8.00
Wojciech Buczyński g. 8.40
Marek Perykietka g. 9.20
Józef Kopala g. 10.00
Krzysztof Tadeusz Szczurowski g. 10.40
Jerzy Naciążek g. 11.20
Adam Cezary Paliński g. 12.00
Ewa Urszula Budzyńska g. 12.40
Krystyna Barbara Łukaszewicz g. 13.20
Krzysztof Wojciech Wytrążek g. 14.00
Marek Preiss g. 14.40
Ewa Anna Świder g. 15.,20

● **PSIE POLE**
Kamil Filipczak g. 12.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

eprasa.pl b61a80b8a0

POLSKA *i* ŚWIAT

KRÓTKO

OLSZTYN

Łagodniejszy wyrok dla adwokata

Sąd Okręgowy w Olsztynie złagodził wyrok sądu I instancji i skazał Pawła K. znanego jako „adwokat od trumny na kółkach" na 1 rok i sześć miesięcy więzienia oraz 4-letni zakaz prowadzenia pojazdów. Paweł K. został w kwietniu ubiegłego roku nieprawomocnie skazany w I instancji na dwa lata bezwzględnego więzienia i pięcioletni zakaz prowadzenia pojazdów. Apelacje od tamtego wyroku złożyli zarówno obrońcy, jak i prokuratura oraz pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych. Obrona wnosiła o uchylenie wyroku sądu I instancji, oskarżyciele chcieli zaostrzenia kary – wymierzenia oskarżonemu pięciu lat więzienia i 10-letniego zakazu prowadzenia pojazdów.

Do wypadku doszło we wrześniu we wrześniu 2021 roku na drodze Barczewo-Jeziorany. Niedługo po wypadku Paweł K. zamieścił w mediach społecznościowych film, w którym stwierdził, że była to konfrontacja bezpiecznego samochodu z „trumną na kółkach„ i m.in. dlatego te kobiety zginęły.

WARSZAWA

Prezydent Rumunii w Polsce



FOT. PAP/MARCIN OBARA

W czwartek przed południem rozpoczęła się oficjalna wizyta w Polsce prezydenta Rumunii Nicusora Dana i pierwszej damy Mirabeli Gradinaru. Rumuńska para prezydencka została powitana na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego przez prezydenta Karola Nawrockiego i jego małżonkę Martę Nawrocką.

BIAŁYSTOK

Niebezpieczna zabawa na torach

Białostocka policja zatrzymała dwóch 17-latków przebywających na torowisku, po tym jak jeden z nich przestawił zwrotnicę kolejową.

Policjanci dostali informację, że systemy monitoringu torowiska zarejestrowały dwie osoby poruszające się po torach. Okazało się, że to dwaj 17-latkowie. Policjantom tłumaczyli, że wracali ze szkół i „tylko chodzili po torach". Mundurowi ustalili też, że jeden z zatrzymanych przestawił zwrotnicę na torach. Swoje zachowanie tłumaczyli ciekawością i chęcią poznania działania mechanizmów i infrastruktury kolejowej. Ostatecznie noc spędzili w policyjnym areszcie, a po czynnościach procesowych zostali zwolnieni.

WROCŁAW

Centralne Biuro Antykorupcyjne w czwartek weszło do siedziby wrocławskiej spółki zajmującej się wywozem śmieci i do urzędu miasta. Agenci CBA zabezpieczali dokumenty. Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Jacek Dobrzyński powiedział, że śledztwo dotyczy przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez urzędników w związku z odbiorem i zagospodarowaniem odpadów komunalnych z terenu Wrocławia.

> *Każdy, kto będzie potrzebował wsparcia, będzie na to wsparcie od strony Wojska Polskiego mógł liczyć*
>
> **Władysław Kosiniak-Kamysz** szef MON o ewakuacji Polaków z Bliskiego Wschodu

Karola Nawrockiego pomysł na zawetowanie SAFE

Dorota Kowalska
Warszawa

Wszystko wskazuje na to, że prezydent Karol Nawrocki znalazł pretekst do zawetowania ustawy wprowadzającej unijny program SAFE. Pomógł mu w tym Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego.



FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Podczas konferencji prezydent Karol Nawrocki powtórzył swoje wątpliwości dotyczące programu SAFE

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej prezydent Karol Nawrocki pojawił się w towarzystwie prezesa NBP – Adama Glapińskiego.

– Mamy dla SAFE konkretną, polską, bezpieczną i suwerenną alternatywę, która nie będzie wiązała się z żadnymi odsetkami finansowymi, więc jest to „SAFE 0 proc.". W tym pomogły oczywiście inwestycje, ale także zakup i kumulowanie polskiego złota przez Narodowy Bank Polski – stwierdził prezydent Nawrocki.

Jak dodał, ma nadzieję, że rząd Donalda Tuska zechce wspólnie rozpocząć prace nad wewnętrznym programem dotyczącym obronności Polski.

– Potrzebujemy z jednej strony zgody prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, z drugiej strony inicjatywy i zgody prezesa Narodowego Banku Polskiego (...) ale także zaangażowania polskiego rządu. W tym trójkącie, w tej współpracy, Polskę stać na to, aby wprowadzić polski SAFE 0 proc. – mówił Karol Nawrocki. I dodał, że będzie on lepszy dla Polskich Sił Zbrojnych niż SAFE europejski.

Adam Glapiński wtórował prezydentowi, on też podkreślał konieczność współpracy z kancelarią Prezesa Rady Ministrów przy „polskim SAFE 0 proc.".

– Warunkiem tego jest dobra współpraca z rządem, w szczególności z Ministerstwem Finansów oczywiście, który posiada bardzo dużo dobrych ekspertów. Myślę, że wspólnie utworzymy takie zespoły, które te prace szybko zaczną i szybko zakończą pozytywnym efektem – mówił Glapiński.

Adam Glapiński był pytany, z jakich aktywów rezerwowych bank centralny planuje sfinansować „SAFE 0 proc."

– Z żadnej części rezerw (...) nie możemy skorzystać, w tym sensie, że część rezerw zostanie przekazana, bo to jest wbrew prawu. (...) Przyjdzie czas na szczegóły, że będziemy je relacjonować – powiedział.

Jak mówił, „środki, które zostaną wykreowane, zostaną przekazane tak jak każe prawo rządowi, Funduszowi Wsparcia Sił Zbrojnych".

Szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki w rozmowie z Polsat News powiedział, że nie widzi przeciwwskazań, aby „SAFE 0 proc." był finansowany z rezerw walutowych NBP.

Według Boguckiego NBP mógłby przekazać część rezerwy w złocie, która wynosi równowartość 74 miliardów euro.

Jest jednak małe „ale". Analityk rynków finansowych Domu Inwestycyjnego Xelion Piotr Kuczyński podaje w wątpliwość pomysł prezydenta i szefa NBP.

– Art. 220 Konstytucji Rzeczpospolitej Polskiej mówi wyraźnie, że NBP nie może finansować swoimi środkami budżetu państwa. Gdyby NBP użył swoich środków do wspomagania sił zbrojnych, to byłoby niewątpliwie finansowanie z innych środków, które powinien sfinansować budżet państwa. Teoretycznie więc zrobić tego, zgodnie z konstytucją, prezes Glapiński nie może – powiedział ekspert w rozmowie z PAP. – Prezes Glapiński wspominał o jakiejś ustawie, ale ustawa nie może być niezgodna z konstytucją. Nie wiem więc, jak należałoby to zrobić; wiem natomiast, że takie pomysły pojawiają się na świecie – zwrócił uwagę Kuczyński.

Do propozycji prezydenta odniósł się również minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński. Przyznał, że dodatkowe środki na bezpieczeństwo są potrzebne, jednak zwrócił uwagę na brak szczegółów dotyczących planowanego programu.

– Ja nie wiem, Polacy nie wiedzą i chyba sam pan Glapiński też jeszcze nie wie – powiedział w TOK FM, pytany o źródła finansowania zapowiadanego projektu.

Szef MON: będzie wniosek do komisji etyki poselskiej o ukaranie Marka Suskiego za słowa wobec oficera

Karolina Wrońska
Warszawa

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział złożenie wniosku do sejmowej komisji etyki o ukarania posła PiS Marka Suskiego za „haniebne" słowa skierowane do oficera Wojska Polskiego.

W niedzielę 1 marca w Radomiu odbyły się obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, w asyście honorowej żołnierzy z radomskiego garnizonu. Uczestniczyli w nich politycy, w tym Marek Suski.

Jak relacjonuje portal Onet, „Suski złamał jasne wytyczne dowództwa Garnizonu Radom i zasady apolityczności armii". „Mimo wyraźnego zakazu wygłaszania przemówień politycznych w obecności asysty honorowej, parlamentarzysta wszedł na mównicę, by atakować premiera i marszałka Sejmu. Od posła oberwało się też majorowi Andrzejowi Kalisiakowi, dowódcy Garnizonu Radom" – czytamy.

Portal zamieścił też nagranie, na którym Suski zabiera głos podczas uroczystości. „Przyszli do nas i powiedzieli, że posłowie to mogą sobie po uroczystościach przemawiać. Panie pułkowniku Kalisiak, czy pan jest polskim oficerem, czy przedstawicielem junty Tuska i Czarzastego? Niech pan się zastanowi, co pan robi – mówił poseł PiS.

Do sprawy szef MON odniósł się we wpisie na X szef MON.

„Wojsko Polskie służy wszystkim Polakom – nie partiom, politykom czy bieżącym interesom wyborczym. Zachowanie posła Marka Suskiego wobec żołnierza podczas uroczystości w Radomiu było skandaliczne. To bezpardonowe oplucie polskiego munduru. Jako minister i poseł złożę wniosek do sejmowej komisji etyki o ukaranie posła PiS za te haniebne słowa" – napisał Kosiniak-Kamysz.

PAP

eprasa.pl b61a80b8a0

Gazeta Wrocławska
Piątek, 6.03.2026

Co dalej z rozmowami Ukraina–USA–Rosja? Rozmowy w zawieszeniu

Marcin Koziestański
Kijów

Trójstronne rozmowy dyplomatyczne z udziałem Ukrainy, USA i Rosji będą kontynuowane, gdy tylko pozwoli na to sytuacja bezpieczeństwa i kontekst polityczny – oświadczył w środę wieczorem ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

„Rozmawiałem dzisiaj z Rustemem Umierowem na temat jego kontaktów ze stroną amerykańską. W rzeczywistości codziennie komunikujemy się z Ameryką. Obecnie, ze względu na sytuację wokół Iranu, nie ma jeszcze sygnałów niezbędnych do zorganizowania trójstronnego spotkania. Jednak gdy tylko sytuacja bezpieczeństwa i ogólny kontekst polityczny pozwolą na kontynuację właśnie tej trójstronnej pracy dyplomatycznej, zostanie to zrobione. Ukraina jest na to gotowa" – przekazał Zełenski.

Trójstronne spotkanie Ukraina-USA-Rosja miało się odbyć około 5-6 marca w Abu Zabi. 26 lutego w Genewie odbyło się spotkanie negocjatorów z Ukrainy i Stanów Zjednoczonych. Wśród tematów rozmów znalazły się wsparcie gospodarcze i odbudowa Ukrainy oraz przygotowania do trójstronnego spotkania z Rosją.

Poprzednia runda negocjacji Ukrainy, USA i Rosji odbyła się w Genewie 17-18 lutego. Uczestniczyli w nich po raz pierwszy w charakterze obserwatorów przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Włoch i Szwajcarii. Była to kolejna tura trójstronnych rozmów rozpoczętych w styczniu.

PAP



FOT. ADAM JANKOWSKI

Kilka dni temu Zełenski zasugerował, że spotkanie można przenieść w inne miejsce np. do Turcji lub Szwajcarii

Irańskie drony zaatakowały lotnisko w Azerbejdżanie

Anna Nagel
Baku

Na terenie lotniska w azerskiej Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej spadł irański dron – poinformowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych Azerbejdżanu.



FOT. GETTY IMAGES

MSZ Azerbejdżanu poinformowało, że z terytorium Iranu przeprowadzono ataki dronów na Nachiczewańską Republikę Autonomiczną Republiki Azerbejdżanu

O ataku jako pierwsza poinformowała agencja Reutera. Według doniesień dwóch cywilów zostało rannych w czwartek w ataku Iranu z wykorzystaniem dronów i pocisków na lotnisko w należącej do Azerbejdżanu esklawie – Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej.

MSZ Azerbejdżanu wezwało ambasadora Iranu, aby złożyć stanowczy protest po irańskim ataku. „Zastrzegamy sobie prawo do podjęcia odpowiednich środków odwetowych" – dodał resort.

„Żądamy od Islamskiej Republiki Iranu, aby jak najszybciej przedstawiła wyjaśnienia w tej sprawie, przeprowadziła odpowiednie dochodzenie oraz podjęła pilne działania, które zapewnią, że takie ataki się nie powtórzą" – głosi komunikat opublikowany na stronie MSZ.

Według ministerstwa jeden dron uderzył w terminal lotniska położonego około 10 km od granicy z Iranem, a drugi spadł „w pobliżu budynku szkoły we wsi Szekerabad" w należącej do Azerbejdżanu eksklawie – Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej.

Iran informuje o ataku na tankowiec USA

Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) poinformował w czwartek o ataku na amerykański tankowiec w północnej części Zatoki Perskiej. W komunikacie tej formacji powiadomiono, że jednostka stanęła w ogniu.

Oświadczenie wyemitowane przez irańską telewizję publiczną nie zawierało wielu szczegółów dotyczących rzekomego ataku – przyznała agencja Associated Press (AP).

Według AP incydent ten może mieć bezpośredni związek z porannym atakiem u wybrzeży Kuwejtu. Według brytyjskiej instytucji United Kingdom Maritime Trade Operations (UKMTO), na którą powołała się agencja, to właśnie tam doszło do uderzenia na tankowiec.

W środę amerykański okręt podwodny uderzył w irański okręt wojenny IRIS Dena z około 180 członkami załogi na pokładzie. Zginęło co najmniej 87 osób, 32 zostały ranne, a 61 uważa się za zaginione.

Jeden dron uderzył w terminal lotniska położonego około 10 km od granicy z Iranem, a drugi spadł w pobliżu budynku szkoły

Minister spraw zagranicznych Iranu Abbas Aragczi oświadczył w czwartek, że Stany Zjednoczone „gorzko pożałują" precedensu, jaki stworzyły, zatapiając poprzedniego dnia irańską fregatę u wybrzeży Sri Lanki.

Irańska Gwardia Rewolucyjna ogłosiła w poniedziałek wieczorem zamknięcie cieśniny Ormuz i zagroziła, że podpali każdą jednostkę próbującą przepłynąć przez ten szlak. Według ONZ blokada uwięziła na morzu około 20 tysięcy marynarzy. Przez cieśninę Ormuz przechodzi około 20 procent wykorzystywanej na świecie ropy naftowej.

PAP

Wznowiono ruch lotniczy na lotnisku w Abu Zabi

Anna Nagel
Abu Zabi

Międzynarodowe lotnisko Zajed w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Abu Zabi wznowiło w ograniczonym zakresie loty.

– Międzynarodowy Port Lotniczy Zajed, we współpracy z Centrum Zarządzania Kryzysowego, Sytuacji Nadzwyczajnych i Katastrof w Abu Zabi, wznowił ograniczone operacje lotnicze po okresie zakłóceń. Stanowi to znaczący dowód odporności ekosystemu Abu Zabi – przekazały władze emirackiej stolicy.

Biuro Mediów zaapelowało, aby pasażerowie posiadający bilety kontaktowali się z liniami lotniczymi w celu uzyskania najnowszych rozkładów lotów. Zaleca się, aby podróżni udali się na lotnisko dopiero po otrzymaniu szczegółowych wskazówek dotyczących godziny lotu.

Ograniczoną liczbę operacji wznowiono również na innych lotniskach w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, w tym w Dubaju, Szardży i Ras al-Chajmie – głównie dla pasażerów z potwierdzonymi rezerwacjami i lotów ewakuacyjnych. W środę lotnisko w emiracie Fudżajra uruchomiło specjalne loty czarterowe do portów lotniczych w krajach Azji i w Turcji.

Stany Zjednoczone i Izrael zaatakowały Iran w sobotę, 28 lutego, zabijając najwyższego przywódcę tego kraju ajatollaha Alego Chameneia i innych wysokich rangą przedstawicieli władz. Teheran w odwecie przystąpił do ataków m.in. na bazy amerykańskie oraz cywilne lotniska w regionie, w wyniku czego wiele linii lotniczych anulowało swoje rejsy. PAP

Plan Pięcioletni: Chiny stawiają na samowystarczalność i bezpieczeństwo

Anna Nagel
Pekin

Samowystarczalność technologiczna, bezpieczeństwo i innowacje to priorytety Chin, które znalazły się w projekcie 15. Planu Pięcioletniego, opublikowanego w czwartek przez agencję Xinhua.



FOT. PAP/EPA/ANDRES MARTINEZ CASARES

Premier Li na otwarciu sesji fasadowego parlamentu

Centralne miejsce w nowym planie gospodarczym zajmuje koncepcja „nowych sił wytwórczych" sygnalizująca odwrót od modelu opartego na taniej sile roboczej i inwestycjach w nieruchomości. To manifest gospodarczej i strategicznej reorientacji pod rządami Xi Jinpinga.

Dokument marginalizuje sektor deweloperski, mówiąc jedynie o jego „zdrowym rozwoju", co grzebie nadzieje na powrót do boomu inwestycyjnego. Jego miejsce ma zająć zaawansowany przemysł wspierany przez potężny rynek wewnętrzny, który ma uodpornić Chiny na wstrząsy w globalnym handlu.

Priorytetem staje się „samowystarczalność technologiczna". W odpowiedzi na amerykańskie sankcje plan zapowiada wdrożenie „nowego systemu ogólnokrajowego", centralnie sterującego badaniami nad przełomowymi technologiami w celu uniezależnienia się od Zachodu. W tym kontekście kluczową rolę odgrywać ma program Sztuczna Inteligencja+ mający na celu wszechstronną integrację AI z przemysłem, usługami i administracją państwową.

W planie zapowiedziano też tworzenie mechanizmów prawnych do walki z zagranicznymi sankcjami i „długim ramieniem jurysdykcji". To aluzja do USA. Bezpieczeństwo łańcuchów dostaw żywności i surowców zostało podniesione do rangi fundamentu przetrwania państwa.

Komunistyczna Partia Chin zamierza skoncentrować zasoby państwa na dominacji w sektorach high-tech: biotechnologii, przemyśle kosmicznym oraz zielonej transformacji.

Dokument odnosi się także do największych wyzwań. Silnie akcentuje potrzebę budowy „społeczeństwa przyjaznego dzietności", przyznając, że bez obniżenia kosztów wychowania i edukacji nie uda się zatrzymać katastrofy demograficznej.

W kwestii Tajwanu retoryka pozostaje niezmienna, ale wzmocniono sprzeciw wobec „ingerencji sił zewnętrznych", co również interpretowane jest jako sygnał dla Waszyngtonu.

Podczas przemówienia otwierającego obrady OZPL premier Chin Li Qiang ogłosił cel wzrostu PKB na 2026 r. w przedziale 4,5–5 proc., co stanowi odejście od utrzymywanego przez ostatnie lata poziomu „około 5 proc.". Z kolei budżet obronny ma wzrosnąć o 7 proc.

PAP

eprasa.pl b61a80b8a0

PULS
#206

Wojna uderzy nas po kieszeniach?
Str. 16-17



BT

eprasa.pl b61a80b8a0

Gazeta Wrocławska
Piątek, 6.03.2026

KOŚCIÓŁ MUSI SIĘ OCZYŚCIĆ, MUSI ZROBIĆ PORZĄDEK Z TRUDNYMI SPRAWAMI, BY NA NOWO STAĆ SIĘ WIARYGODNY

– Gdyby nie została powołana komisja ogólnopolska do spraw pedofilii w Kościele, to zapewniam, że powołam niezależną komisję tutaj na miejscu, we Wrocławiu, w naszej archidiecezji. Jestem zdecydowany i przygotowany. Pedofilia w Kościele to ogromny ciężar, który niesiemy na swoich barkach i trzeba z tym jak najszybciej skończyć. Takie jest moje stanowisko: Musimy się z tym zmierzyć – mówi w rozmowie z „Gazetą Wrocławską” **ksiądz arcybiskup Józef Kupny**, metropolita wrocławski, zastępca przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski

Robert Migdał

Ksiądz Arcybiskup krytykuje religijność na pokaz, mówi m.in. o współczesnych bolączkach Kościoła, przyczynach zmniejszających się powołań do stanu duchownego, o złym obrazie księży w oczach wiernych, o roli rodziny we współczesnym świecie oraz o tym, jak przeżyć trwający Wielki Post.

Robert Migdał: Trwa Wielki Post. Czym powinien być ten czas dla wiernych Kościoła katolickiego?
Ks. abp Józef Kupny: Wielki Post jest okresem, który w szczególny sposób wzywa nas do nawrócenia, a nawrócenie to nic innego jak powrót do Pana Boga i rewizja naszego życia: tego, ile we mnie jest Chrystusa, a ile we mnie jest mojego egoizmu, mojej pychy. Zaproszenie Boga jest ciągle aktualne. I teraz, w okresie Wielkiego Postu, będziemy często słyszeli w czytaniach liturgicznych wezwanie do nawrócenia. Ale równocześnie usłyszymy słowa zachęty, żeby wrócić do Pana Boga i otworzyć się na Niego. Wielki Post to okres nawrócenia, czyli powrót w ramiona kochającego Ojca.

Powinny nam w tym pomóc: post, jałmużna i modlitwa.
To są trzy podstawowe filary. Narzędzia, które nam mają pomóc. Bo można sobie zadać pytanie: „Na czym ma ostatecznie polegać moje nawrócenie? Przecież nikogo nie zabiłem. Nie jestem złodziejem. Wszystko, co robię, wydaje się dobre. Mam dobre samopoczucie”. Powinniśmy sobie uświadomić, że post jest niczym innym jak ćwiczeniem ducha, umacnianiem go. Dlatego poświęcamy więcej czasu Bogu niż dotychczas, dlatego jesteśmy skorzy do wspierania potrzebujących jałmużną, dlatego odmawiamy sobie pewnych rzeczy.

I wcale nie chodzi tutaj o jedzenie, o picie.
Otóż to. Wcale nie dotyczy to konsumpcji, czyli odmawiania sobie czegoś, co ma mi sprawić przyjemność. Jeśli sobie czegoś odmawiam, to po to, by tym dzielić się z potrzebującymi. Czyli np. czegoś sobie nie kupię, a pieniądze z zakupów przekażę ubogim. Czegoś nie zjem, a jedzenie, którego sobie odmówiłem, zaniosę do banku żywności, żeby ktoś inny mógł skorzystać. Takie postępowanie jest wyrazem miłości i nas uszlachetnia.

A jałmużna?
To nie jest gest filantropijny. Nie polega na tym, że rzucę pieniądz komuś, kto się po ten pieniądz schyli, a może i jeszcze przede mną uklęknie. Mówimy o formie pewnego dzielenia się z bliźnim, przede wszystkim z potrzebującymi. Niestety ciągle jeszcze, także i we Wrocławiu, żyje spora grupa ludzi ubogich, którzy potrzebują pomocy, mądrego wsparcia. Wydawałoby się, że tworzymy społeczeństwo coraz zamożniejsze, a jednak nie brakuje ludzi w potrzebie. I właśnie jałmużna jest dzieleniem się z potrzebującymi. Pamiętajmy, że może ona przybierać różne formy – nie musi ograniczać się tylko do pieniądza.

Czyli np. jałmużną może być to, że ofiarujemy siebie – swój czas, swoją pracę innym? Np. pracując jako wolontariusz w hospicjum. Daję jałmużnę, ofiarując swoje zaangażowanie w pomoc bliźniemu.
Oczywiście. Dawanie siebie jest wyrazem miłości bliźniego, a w dobie osamotnienia, cyfrowego świata, który spłaszcza relacje, ogranicza je, obecność okazuje się wspaniałym i bezcennym darem.

ZAPROSZENIE BOGA JEST CIĄGLE AKTUALNE. W OKRESIE WIELKIEGO POSTU BĘDZIEMY CZĘSTO SŁYSZELI W CZYTANIACH LITURGICZNYCH WEZWANIE DO NAWRÓCENIA

No i modlitwa.
Modlitwa nas zmienia, bo jest przede wszystkim rozmową z Bogiem. A możemy się modlić swoimi słowami, nie musimy sięgać po zapisane, ułożone formuły – one są jedynie pomocą. Tak jak zresztą modlitwa „Ojcze nasz” była pomocą dla apostołów, którzy poprosili: „Panie, naucz nas się modlić”. Widzieli, że Jezus potrafi rozmawiać ze swoim Ojcem. Poprosili zatem swojego Mistrza, a ten nauczył ich modlitwy „Ojcze nasz”. Modlić się to znaczy spotkać się z Bogiem, rozmawiać z Bogiem, mówić Mu o swoich problemach, o swoich radościach, o swoich obawach, trudnościach, ale i sukcesach. Sam kontakt z prawdziwą Miłością, sam kontakt z Panem nas przemienia. Jeśli ktoś zaraz po modlitwie potrafi kogoś innego skrzywdzić, to znaczy, że nie przeżył prawdziwej rozmowy z Bogiem. To nie było autentyczne spotkanie z Bogiem. Może po prostu wypowiedział jakieś formułki?
Te trzy filary – post, jałmużna i modlitwa – pomagają nam właśnie w powrotnej drodze do pierwotnej miłości z Panem Bogiem i dlatego muszą się kończyć spowiedzią, czyli sakramentem pokuty. Tam spotykamy się z przebaczającym Bogiem i tam otrzymujemy odpuszczenie grzechów. Wszystko zaczynamy od nowa.

W czasie homilii w Środę Popielcową Ksiądz Arcybiskup przestrzegał, żeby nasza religijność nie była religijnością na pokaz.
Uważam, że to jest bardzo ważne. Zresztą Pan Jezus zawsze krytykował faryzeizm – fałsz i zakłamanie w postępowaniu. Religijność na pokaz nie jest dobra. Jezus bardziej oczekuje od nas nawrócenia serca, ale i tego, żeby się z tym nie obnosić. Oczywiście fakt, że sąsiedzi, znajomi, rodzina widzą, że np. uczęszczam na Eucharystię, że idę do kościoła, nie jest obnoszeniem się. Bóg jednak patrzy przede wszystkim na serce, na nasze motywacje, na nasze wnętrze. Wiara dzieje się głównie tam.

Ale już robienie relacji live na TikToka z tego, jak się modlimy, czy z chodzenia do kościoła, albo wrzucanie na Facebooka rolki, że komuś coś daję, ofiaruję pieniądze, chwalę się pomocą, dobrym sercem, dla samego chwalenia się, dla zyskania popularności…
To już jest właśnie pobożność na pokaz. Powinniśmy mieć ciągle z tyłu głowy wskazanie Pana Jezusa: „Kiedy zaś ty dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa, aby twoja jałmużna pozostała w ukryciu”. Nie powinniśmy się chwalić dawaniem jałmużny. Nie wolno wspomagać człowieka w potrzebie w taki sposób, żeby czuł się upokorzony. Jałmużnę trzeba ofiarować delikatnie, z taktem, bez niepotrzebnego rozgłosu.

I dyskretnie.
Zgadza się. Natomiast kiedy ja wyciągam z portfela tzw. stówę i daję ją tak, żeby inni widzieli, jeszcze filmowali, żeby to wrzucić do sieci, wówczas pracuję na uznanie, na popularność, na poklask. Gram na siebie. A to jest bardzo przykre i niestety próżne. Tak być nie powinno.

Czy czas Wielkiego Postu to jest też taki czas, żeby przemyśleć, co się zrobiło dobrego? Co złego? To czas, żeby wyciągnąć jakąś naukę na przyszłość? Refleksję?
To, o czym pan mówi, to rachunek sumienia, który jako chrześcijanie powinniśmy robić każdego dnia w modlitwie wieczornej. Bo to wtedy próbujemy odpowiedzieć sobie na pytanie: co nam się udało, a co nie. Czy może gdzieś przesadziłem z reakcją, może podniosłem głos, niepotrzebnie się zdenerwowałem, kogoś skrzywdziłem gestem lub słowem? Natomiast pogłębiony rachunek sumienia robimy przed sakramentem pokuty, kiedy przystępujemy do spowiedzi. Wielki Post jako okres naszego życia może być postrzegany symbolicznie jako rachunek sumienia. Idziemy wciąż drogą nawrócenia i musimy od czasu do czasu odpowiadać sobie na te pytania: co mi się udało, a co mogę jeszcze

eprasa.pl b61a80b8a0



FOT. MATERIAŁY PRASOWE ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

Abp Kupny: – Nie wolno wspomagać człowieka w potrzebie w taki sposób, żeby czuł się upokorzony. Jałmużnę trzeba ofiarować delikatnie, z taktem, bez niepotrzebnego rozgłosu

zmienić, i co powinienem w sobie jeszcze rozwijać, żeby było lepiej.

A propos: co można jeszcze zmienić, co naprawić – chciałem zapytać o współczesne bolączki Kościoła. Dużo się mówi np. o tym, że jest coraz mniej powołań do stanu duchownego. I jak Kościół chce to zmienić?
Ma pan rację: jest coraz mniej powołań kapłańskich w Polsce. Oczywiście wiele czynników wpływa na tę zmniejszającą się liczbę wstępujących mężczyzn do seminarium duchownego. Na pewno pewnym problemem jest demografia i dzietność. Jeśli rodzice mają tylko jednego syna, to wiążą z nim jakieś swoje nadzieje: że się ożeni, że da im upragnione wnuki… Nawet będąc blisko Kościoła, niekoniecznie chcą dla niego życia w celibacie. Marzą o tym, by się cieszyć wnukami.
Natomiast wejście syna na drogę powołania kapłańskiego przekreśla te plany.
Z mojego doświadczenia wynika, że ci rodzice, których syn chce służyć Bogu, nieraz latami muszą sobie te sprawy w sercu uporządkować. Choć wspierają syna w jego drodze życia, którą sobie wybrał – akceptują jego pragnienie bycia księdzem – to jednak ta chęć piastowania wnuczki czy wnuka okazuje się tak silna, że niełatwo im przychodzi przyjąć do wiadomości taką decyzję. Poza tym dzisiejsze środowisko nie sprzyja rodzeniu się powołań kapłańskich. Współcześni klerycy trafiają do seminarium głównie ze środowisk duszpasterstwa akademickiego, służby liturgicznej, czyli przychodzą z takich społeczności, gdzie ludzie myślą i wierzą podobnie do nich. Na ich decyzję patrzą z aprobatą, bo wywodzą się z ruchów kościelnych. W takim obszarze społecznym powołanie kapłańskie może dojrzewać. Natomiast kiedy mężczyzna przychodzi do seminarium – nazwijmy to – ze świata, w którym często nie ma takiego wsparcia w swoim postanowieniu, wówczas nierzadko boi się opinii społeczności, w której dorastał. Co więcej, niejednokrotnie ukrywa swoją decyzję przed bliskimi. A to wszystko niestety nie sprzyja podjęciu decyzji o wstąpieniu do seminarium.

To, jako Kościół, co robicie, żeby więcej osób wstępowało do seminarium?
To nie działa na zasadzie akcji-reakcji. Pan Bóg wszczepia w serce człowieka konkretne powołanie, które każdy powinien dobrze rozeznać. I my, jako Kościół, w tym pomagamy np. poprzez rekolekcje dla młodzieży męskiej organizowane w seminarium. Najbliższe już we Wrocławiu w dniach 6-8 marca. Klerycy wyjeżdżają też do parafii, gdzie uczestniczą w niedzielnej liturgii, w spotkaniach z różnymi grupami parafialnymi i rozmawiają z wiernymi, dając świadectwo swojego życiowego wyboru. Organizujemy także różne wydarzenia, np. w Światowy Dzień Modlitw o Powołania. Te wszystkie inicjatywy mają być inspiracją do rozważenia wejścia na drogę powołania kapłańskiego.
Ale jeśli widzimy mało młodzieńców w Kościele, to skuteczność takiego działania wydaje się po prostu ograniczona.
Jest jednak równoległa rzeczywistość życia Kościoła. To służba liturgiczna, czyli ministranci i lektorzy, oraz różnego rodzaju młodzieżowe wspólnoty katolickie. Tam wzrastają młodzi ludzie, którzy w pewnym momencie stwierdzają, że już nie chcą służyć z tej strony ołtarza, tylko z drugiej. I przychodzą do seminarium, by rozpocząć formację do kapłaństwa. To oni są często odbiorcami różnych akcji powołaniowych w Kościele.

Na ile one są skuteczne?
No nie są tak całkiem skuteczne.

Dlaczego?
Na to wpływa wiele czynników. Niejednokrotnie zaważa o tym opinia o księżach. Niestety zła opinia. W dzisiejszej sytuacji Kościoła w Polsce, w czasie, kiedy dowiadujemy się, że wielu kapłanów sprzeniewierzyło się swojemu powołaniu, ba – że stali się właściwie gorszycielami – autorytet duchowieństwa szybko spada. Co w tej sytuacji zrobić? Przede wszystkim powinniśmy pokazać piękno kapłaństwa i odzyskać jego wiarygodność oraz autentyczność. Podam taki przykład. W XVII wieku, kiedy dominowała reformacja, powołania kapłańskie stawały się coraz rzadsze. Wtedy zastanawiano się, jak zachęcić młodych ludzi do wstępowania do stanu duchownego, jak im pokazać wartość kapłaństwa. Wówczas teologowie postawili na to, by pokazywać wielką godność kapłaństwa i jego wyjątkowość. Kapłan był nazywany „Alter Christus", czyli drugi Chrystus. Oczywiście współczesna teologia posoborowa od tego dawno odeszła, bo nikt nie mówi dzisiaj, że kapłan jest drugim Chrystusem, ale mocno akcentujemy, że prezbiter jest upoważniony do działania w osobie Chrystusa. W ten sposób staramy się pokazywać piękno kapłaństwa, które jest przede wszystkim służbą Panu Bogu, ale w konsekwencji także ludziom.
Poza tym istnieje wiele obszarów, w których każdy kapłan może się realizować. To posługa sakramentalna, posługa głoszenia słowa Bożego, ale także działalność charytatywna. Mało tego – służba kapłana to jest przede wszystkim codzienne bycie z ludźmi. Rozmowa, spotkanie, wysłuchanie są dzisiaj na wagę złota. Pokazanie tych wszystkich możliwości bycia dla Boga i wspólnoty może skutkować podjęciem decyzji o kapłaństwie. Natomiast wyciąganie tylko ciemnej strony Kościoła odpycha nawet największych idealistów. Myślą: „Jak mam być takim złym księdzem, to wolę się ożenić, zostać dobrym ojcem". Podsumowując, w tym wysiłku zachęcania młodych mężczyzn do kapłaństwa wielką rolę odgrywają sami księża. Stają się żywym przykładem. Są dla ludzi obrazem Kościoła.

Współcześni klerycy trafiają do seminarium głównie ze środowisk duszpasterstwa akademickiego, służby liturgicznej, czyli przychodzą z takich społeczności, gdzie ludzie myślą i wierzą podobnie do nich

Osoby duchowne swoją postawą, swoim działaniem powinny dawać świadectwo ważności tego, co robią, jak funkcjonują. Powinny dawać pozytywne przykłady swojej służby. To jest ważne zadanie kapłana?
W tym widzę ważny punkt rachunku sumienia dla nas, bo my, księża, do tego po prostu czasem nie dorastamy. Nie potrafimy tego dobrze zrobić. Ludzie postrzegają kapłana zwykle z perspektywy parafii, bo tam się z nim spotykają. Tam zgłaszają chęć chrztu dziecka, tam prowadzą je do Pierwszej Komunii Świętej, tam załatwiają sprawy pogrzebowe. I kiedy spotkają księdza, który tylko wyciąga rękę po pieniądze – to jaki może być potem w społeczeństwie obraz osoby duchownej? A nam powinno zależeć na tym, żeby ludzie spotykali na swej drodze kapłana, który nie mówi o pieniądzach, ale jest głosicielem Ewangelii, który inspiruje, pomaga i współczuje, gdy tego serce człowieka potrzebuje. Bardzo bym chciał, żeby ludzie postrzegali osoby duchowne przez pryzmat swoich dobrych proboszczów i wikariuszy.
Powtórzę, księża nie mogą być tylko urzędnikami: tu ślub, tu pogrzeb, należy się tyle… Wiernych trzeba traktować z sercem. Zwłaszcza że obraz Kościoła w mediach jest bardzo wykrzywiony. Niektóre środki społecznego przekazu atakują Kościół, opisując tylko jego brudy. Nie pokazują w ogóle dobra, przez co można odnieść wrażenie, że żyjemy w dwóch światach. Jeden przepełniony wyłącznie grzechami i drugi, który dobrze znany jest naszemu doświadczeniu, który obserwuję w małych parafiach, w których ludzie żyją dobrze z duchownymi, bo ci są otwarci. I nie chodzi tylko o ludzi starszych. Widzę, że jest też grupa ludzi młodych, którzy szukają najcenniejszych wartości w życiu, chcą budować swoją przyszłość na stabilnym fundamencie.

Ale proszę księdza, też wielu młodych ludzi odwraca się od Kościoła: przestaje chodzić na msze, przestaje puszczać dzieci na lekcje religii.
To jest nasz nieskrywany ból. Lekcje religii to jednak bardziej złożona sprawa. Wypisywaniu się z katechezy sprzyja mocno organizacja religii w szkole. Jeżeli „wypycha się" ją na pierwszą lub ostatnią godzinę, to nie dziwmy się młodzieży, która powie mamie lub tacie: „Wypisz mnie, wolę szybciej wrócić po lekcjach do domu" lub – jeśli religia jest na pierwszej godzinie lekcyjnej: „Wolę dłużej pospać, czyli odpocząć i przyjść do szkoły później". Gdyby lekcja religii znalazła się w siatce godzin, gdyby obligatoryjnie do wyboru była etyka lub religia, to uważam, że statystyki wyglądałyby inaczej. Na przykład na trzeciej lekcji jedni uczniowie udają się na religię, drudzy na etykę. Ale muszą wybrać. W tej sytuacji myślę, że wciąż większość jednak wybrałaby religię. To podejście potwierdza chociażby to, co stało się, kiedy wprowadzono do szkół przedmiot „przystosowanie do życia w rodzinie". I co? Totalna klapa, bo się prawie wszyscy z tego po prostu powypisywali. Dzieci wolały wcześniej skończyć szkołę i pójść szybciej do domu. Ich rodzice także mieli takie podejście.
Druga sprawa – z pewnych względów ideologicznych – próbuje się w Polsce ciągle mocować z Kościołem o liczbę godzin religii w szkole. Kolejna ważna rzecz w tej sprawie to ocena z religii na świadectwie. Nie wlicza się do średniej, przez co krzywdzi się uczniów. To – jak w przypadku innych przedmiotów – byłaby realna zachęta dla młodych ludzi.
Warto spojrzeć uważnie na obecne statystyki, które znacznie różnią się np. we Wrocławiu i regionie wokół miasta. To też dużo mówi. Podaje się głośne liczby, czyli niską frekwencję w dużych metropoliach, jak właśnie Wrocław czy Warszawa. Nie taki jest obraz całej Polski. Uważałbym więc z wnioskami, że dzieci masowo wypisują się z religii. Po prostu tworzy się

Dokończenie na str. 14

eprasa.pl b61a80b8a0

Dokończenie ze str. 13

do tego dogodne warunki. I jeszcze jeden czynnik: ukraińskie dzieci w klasach. Mamy w klasie dwudziestu pięciu uczniów, a połowę tworzą Ukraińcy, którzy naturalnie nie przyjdą na religię, bo są innego wyznania. Statystyka nie bierze tego pod uwagę, tylko liczy procent chodzących na religię z całej klasy. Wówczas to nie okazuje się miarodajne. Swoją drogą, co pan myśli, ilu uczniów zostałoby na języku polskim, gdyby im ogłosić, że jest dobrowolny i na pierwszej lub ostatniej godzinie, a do tego nie wlicza się do średniej? Ja wierzę i widzę to, że młodzież, jak jej na czymś zależy (np. na bierzmowaniu), to przychodzi do kościoła. Musi w tym jednak zobaczyć sens.

Wiele osób wspomina z sentymentem religię, która nie była w szkole, tylko w salkach katechetycznych, przy kościele, przy parafii. Ja sam tak chodziłem na religię w czasach mojego dzieciństwa. Bardzo dobrze wspominam ten czas.
Ja sam uczyłem religii w salkach katechetycznych. Nigdy nie uczyłem w szkole. I przyznaję - to miało wiele plusów. Ale wiele lat temu biskupi zdecydowali, żeby było inaczej. Chcieli, żeby religia była nauczana w szkole, tak jak na Zachodzie. I dla wielu rodziców to było wygodne, że nie trzeba było po lekcjach prowadzić dziecka na religię do salek katechetycznych przy kościele. A przyznaję: sam, będąc uczniem, lubiłem lekcje religii w salkach katechetycznych. Mogłem się spotkać z kolegami i koleżankami z innych szkół średnich. Piękne doświadczenie. Dzisiaj - po 30 latach nauki religii w szkołach - powrót do nauki religii przy kościele nie byłby łatwy, bo na przykład te salki już dawno zostały wykorzystane do innych celów - zamienione na zakłady pogrzebowe, apteki, magazyny. Warunki się zmieniły. Styl życia ludzi też się zmienił. Proszę spojrzeć, jak wiele zajęć pozalekcyjnych mają dzisiaj dzieci. Gdzie tam jeszcze „upchniemy" religię w salkach?

Ale jednak sporo dzieci, też tych polskich, przestaje chodzić na religię, bo coraz więcej osób dorosłych - ich rodziców - rezygnuje z chodzenia do kościoła. Czym to jest spowodowane?
Myślę, że ten proces znacznie przyspieszył w czasie pandemii COVID-19, kiedy wszyscy zostaliśmy przymuszeni do tego, żeby zostać w domach, żeby nigdzie nie wychodzić z domów - także do kościoła. Ludzie zaczęli uczestniczyć w mszach online, przez komputer, oglądali je w telewizji i się do tego po prostu przyzwyczaili. Niektórzy - choć już można było wychodzić z domu - przestali przychodzić do kościoła. Mówią: „Wysłucham mszy w radiu, zobaczę w TV - to przecież to samo, co w budynku kościoła" i tak uspokajają swoje sumienia. Tymczasem takie spotkanie z Panem Bogiem przez telewizję jest jak rozmowa z mamą przez telefon. Niby się słyszymy, niby rozmawiamy, ale nie ma osobistego - tak ważnego - kontaktu. W kościele spotykamy się przecież - co jest bardzo ważne - z innymi wiernymi, tworzymy wspólnotę, a przystępując do sakramentu Komunii Świętej, przyjmujemy Pana Jezusa do serca. Przez ekran telewizora czy laptopa tego nie da się zrobić. Innym zauważalnym trendem jest churching.

Churching?
Tak, ludzie uprawiają churching, czyli tzw. turystykę religijną. Chodzą w niedzielę raz do tego kościoła, innym razem do tamtego. Gdy wiernemu nie odpowiada ksiądz, bo np. na kazaniu wypowiada się na tematy polityczne, to przestaje chodzić do swojego kościoła i wybiera się do innego, na innym osiedlu. Albo idzie w niedzielę na obiad do mamy i przy okazji na mszę do kościoła koło rodzinnego domu, a nie do tego, obok którego mieszka. Ludzie po prostu nie czują się związani ze swoją parafią. Albo inny przykład: w weekend cała rodzina podróżuje w góry lub nad morze i tam idą do kościoła. Dlatego uważam, że nie jest do końca prawdą, że ludzi nie ma w kościołach. Są, ale gdzie indziej. Trudno więc w takiej sytuacji prowadzić miarodajne statystyki.

Przyzna jednak Ksiądz Arcybiskup, że - tak jak na zachodzie Europy, w USA, też i w Polsce postępuje proces laicyzacji społeczeństwa.
Oczywiście, laicyzacja dotyka polski Kościół. To widać, choć może jeszcze nie w takiej skali jak na Zachodzie.

I wiedząc, że tak się dzieje, polski Kościół coś robi, żeby to zatrzymać? Żeby odwrócić ten trend?
Kościół zawsze stara się być misyjny i ewangelizować. Nigdy nie zrezygnuje z człowieka. Najbardziej przekonujący jest przykład życia. Ten codzienny. Tak buduje się autentyczność i zaufanie. Wykorzystujemy także nowe technologie w służbie wiary. Uruchomiliśmy aplikację na telefony komórkowe, dzięki której można wyszukać, w jakim kościele w okolicy i o której godzinie odprawiona zostanie najbliższa msza święta. Poprzez media społecznościowe informujemy wiernych o tym, co dzieje się w poszczególnych parafiach i w diecezji. Pokazujemy, że Kościół jest żywy, że tworzymy go my wszyscy. To już dzisiaj standard. Te tradycyjne ogłoszenia duszpasterskie z ambony trafiają do starszych wiernych - a te podane w sposób nowoczesny - do młodszych.

Czasy się zmieniają, sposoby dotarcia do wiernych też się muszą zmienić...
Kiedy wchodzimy do kościoła, widzimy stosy papierowych wydań tygodników katolickich. One są ważne, ale przede wszystkim dla starszego czytelnika. Jako Kościół powinniśmy być bardziej obecni w wirtualnej sieci w sposób profesjonalny. Dlatego od września tego roku planuję stworzyć w archidiecezji wrocławskiej platformę internetową na miarę XXI wieku - nowoczesny portal, w którym znajdziemy aktualności z życia Kościoła podane w profesjonalny sposób, zapowiedzi, co dzieje się w parafiach i w Kościele diecezjalnym oraz artykuły formacyjne o wierze. Mamy wspaniałych informatyków, młodych ludzi, którzy chcą się tym zająć i wiążę z tym duże nadzieje.

Ksiądz Arcybiskup jest obecny na dawnym Twitterze, czyli na X...
Służy mi on do komentowania bieżących spraw i do sprawdzania tego, co się dzieje w świecie, ale przede wszystkim do głoszenia słowa Bożego. Dlatego znajdziemy tam m.in. fragmenty moich homilii, interpretacje Pisma Świętego.

Wracając do najmłodszych wiernych, do dzieci. Jak Kościół chce je wspierać - bo dużo słyszymy o kryzysach psychicznych dzieci, o próbach samobójczych - niekiedy niestety zakończonych tragicznie?
To rzeczywiście stanowi wielki współczesny problem. Mamy co prawda poradnie życia rodzinnego, ale one służą głównie młodym ludziom i przygotowaniom do życia w małżeństwie. Niestety, nie prowadzimy takich poradni, które by pomagały dzieciom przechodzącym kryzys psychiczny, ale utworzenie takiej przestrzeni jest moim wielkim pragnieniem. Mam nadzieję, że to się wkrótce uda we Wrocławiu.

REKLAMA 0011461044

System, pacjent, technologia:

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych uporządkuje kluczowe tematy przyszłości

Tegoroczny Kongres Wyzwań Zdrowotnych pod hasłem „Nowe strategie dla zdrowia. Czas na redefinicję celów i wyzwań" koncentruje się na konkretnych rozwiązaniach, które mają odpowiedzieć na wyzwania demograficzne, finansowe, technologiczne i klimatyczne.

Udział w wydarzeniu potwierdziła Jolanta Sobierańska-Grenda, ministra zdrowia, a dyskusje będą poprowadzone w mocnym składzie reprezentantów różnych obszarów ochrony zdrowia. W agendzie znalazły się m.in. rozmowy o reformie szpitali, granicach wytrzymałości systemu czy bezpieczeństwie w kontekście zmian geopolitycznych. Eksperci poruszą także tematy wynagrodzeń kadr i profilaktyki. Nie zabraknie również perspektywy pacjentów. Rejestracja na wydarzenie jest otwarta.

W centrum programu znajdzie się pytanie o to, jak przekładać rekomendacje ekspertów na decyzje wdrożeniowe w instytucjach i placówkach. Dlatego HCC 2026 połączy debatę strategiczną z praktycznymi warsztatami, umożliwiając uczestnikom zdobycie wiedzy niezbędnej do realnych działań w systemie ochrony zdrowia.

– Podczas kongresu nie zmienią się ustawy, ale to miejsce spotkania decydentów i uczestników rynku, gdzie można „zasiać ziarno", z którego może wyrosnąć coś potrzebnego. Jeśli kilka inicjatyw zainspiruje osoby mające realny wpływ na system, to już jest efekt. Chodzi o wypracowanie nowego spojrzenia na projektowanie zmian, które uwzględnia obecne zagrożenia i trendy – mówi **Klara Klinger**, redaktorka naczelna portalu rynekzdrowia.pl.

System pod presją: decyzje strategiczne i architektura reformy

Myślą przewodnią kongresu jest ochrona zdrowia w punkcie przecięcia kilku silnych trendów: zmian demograficznych, rosnących kosztów, napięć geopolitycznych, dynamicznego rozwoju technologii i AI oraz skutków zmian klimatycznych. System już odczuwa ich konsekwencje – od przekształceń infrastruktury po presję finansową. To moment, w którym konieczna jest redefinicja modelu opieki i odpowiedź na zupełnie nowe



potrzeby pacjentów oraz otoczenia. Dlatego sesję inauguracyjną prelegenci rozpoczną od diagnozy oraz zmierzą się z tematem granic wytrzymałości systemu. W programie, w ramach kilkudziesięciu sesji, znalazły się tematy z zakresu finansów i efektywności ich wydawania, polityki lekowej i bezpieczeństwa farmakoterapii, technologii, danych, e-zdrowia, AI i robotyki. Nie zabraknie również kwestii dotyczących cyberbezpieczeństwa, reformy szpitalnictwa i roli sektora prywatnego, jakości i bezpieczeństwa pacjentów, kadr przyszłości i kluczowych kompetencji, nowej mapy zdrowia oraz przekrojowego podejścia do pacjentów w różnym okresie życia. Uzupełnieniem agendy będą sesje tematyczne traktujące o geopolityce, klimacie i wyzwaniach związanych z jego zmianami.

Wydarzenia towarzyszące

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych będzie okazją do uhonorowania osób i instytucji, które działają w imię lepszej przyszłości ochrony zdrowia w Polsce. Redakcja Rynku Zdrowia po raz czwarty wręczy nagrodę **Kobieta Rynku Zdrowia** oraz rozstrzygnie konkurs **Zdrowy Samorząd**.

Trzecim wydarzeniem towarzyszącym tegorocznemu kongresowi będzie wręczenie nagrody **Animus Fortis „Mężny Duch"** – wyróżnienia ustanowionego przez dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego – Państwowego Instytutu Badawczego, gen. broni prof. Grzegorza Gieleraka.

W gronie ekspertów

Kongres co roku przyciąga szerokie grono uczestników z całego ekosystemu ochrony zdrowia: praktyków medycyny, ekspertów zdrowia publicznego, administrację i samorządy, a także biznes, naukę i organizacje pacjenckie. Skala wydarzenia rośnie – w poprzedniej edycji udział wzięło ponad 4600 osób, z czego 3000 pojawiło się na miejscu. Wśród zaproszonych ekspertów będą zarówno osoby odpowiedzialne za kierunki polityki zdrowotnej, jak i przedstawiciele placówek oraz środowisk wdrożeniowych. Wśród potwierdzonych prelegentów są m.in.: **Jolanta Sobierańska-Grenda**, ministra zdrowia; **Marcin Bruszewski**, prezes Innovaris Polska; **Grzegorz Cessak**, prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych; **Bartłomiej Ł. Chmielowiec**, Rzecznik Praw Pacjenta; **Piotr Grzebalski,** dyrektor Biura Relacji z Sektorem Publicznym Departamentu Relacji Strategicznych Banku Gospodarstwa Krajowego; **Paweł Grzesiowski,** Główny Inspektor Sanitarny**; Ilona Hibner,** dyrektorka Departamentu Oceny Inwestycji Ministerstwa Zdrowia**; Wiktor Janicki,** prezes Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA**; Przemysław Jesionowski**, prezes IC Solutions; **Katarzyna Anna Kacperczyk**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia; **Sławomir Kmak**, dyrektor operacyjny Medbase Polska; **Konrad Korbiński,** dyrektor Ministerstwa Zdrowia; **Filip Nowak,** prezes Narodowego Funduszu Zdrowia; **Mateusz Oczkowski**, dyrektor Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji w Ministerstwie Zdrowia; **Paweł Ossowski**, prezes ZARYS International; **Anna Rulkiewicz**, prezeska Grupy LUX MED; **Daniel Rutkowski,** prezes Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji; **Pia Schall**, dyrektorka Boehringer Ingelheim w Polsce; **Łukasz Sosnowski**, dyrektor Departamentu e-Zdrowia w Ministerstwie Zdrowia; **Adam Szlachta**, prezes Grupy American Heart of Poland oraz Scanmed; **Maksymilian Świniarski**, prezes TZF Polfa.

Rejestracja uczestników odbywa się za pośrednictwem strony internetowej: https://www.hccongress.pl

eprasa.pl b61a80b8a0

NA KOLEI W RODZAJU ŻEŃSKIM. DWIE NATALIE I ŻANETA

Słowo kolej jest rodzaju żeńskiego, więc dwie panie Natalie, maszynistka i kierowniczka pociągu, oraz pani Żaneta, rewidentka taboru, pokazują codziennie, że pociągi znakomicie jeżdżą pod skrzydłami kobiet. A my podglądamy, jak one rządzą w tych wagonach

Agnieszka Domka-Rybka

Natalia Ferlin z Chojnic, Natalia Szefler z Torunia oraz Żaneta Borkowska z Aleksandrowa Kujawskiego pracują w Polregio w Bydgoszczy. To największy w Polsce pasażerski przewoźnik kolejowy, specjalizujący się w trasach regionalnych.

Natalia Ferlin ma 27 lat, jest maszynistką i można o niej śmiało powiedzieć, że również jedną z pierwszych kobiet na tym stanowisku w Kujawsko-Pomorskim Zakładzie Polregio w Bydgoszczy. Bo jako pierwsza dziewczyna zdała egzamin zawodowy na maszynistkę, który półtora roku temu dał jej przepustkę do kabiny lokomotywy.

Nie każdy może oglądać wschód słońca z kabiny

- Wcześniej pracowałam w klinice dla zwierząt w Chojnicach, gdzie mieszkam. Z wykształcenia jestem magistrem zootechniki i inżynierem zoofizjoterapii. I pewnie gdybym nie zaczęła przygody z koleją, poszłabym na weterynarię. Ale... pewnego dnia mama powiedziała: „Wiesz, że teraz to nawet kobiety zostają maszynistkami? Córka znajomej jest". Zaczęło mnie to bardzo intrygować. I wtedy znalazłam na Facebooku informację o takich kursach w Polregio, w Kujawsko-Pomorskim i Pomorskim. Oczywiście do Pomorskiego miałam bliżej, ale tutaj kurs był później, a mnie zależało, żeby jak najszybciej usiąść za sterami pociągu. I tak trafiłam do Bydgoszczy. - Pamiętam, jak na początku szkolenia usiadłam w ławce, rozejrzałam się, a tam sami mężczyźni, pomyślałam: „Co ja tutaj robię?" - śmieje się pani Natalia.

Od sierpnia 2024 r. jeździ na trasach z Bydgoszczy do Torunia, Włocławka, Piły, Gdyni czy Olsztyna. Idąc na służbę najpierw melduje się u dyspozytora kolejowego, który zarządza strategicznie ruchem pociągów, koordynując pracę przewoźników i infrastruktury, aby zapewnić płynność przejazdów i bezpieczeństwo: - Informuje mnie o szczegółach dotyczących służby. Potem idę na peron, gdzie stoi mój pociąg, sprawdzam, czy wszystko z nim w porządku, przeglądam dokumentację pociągową, wchodzę do kabiny, przeprowadzam próbę hamulców i ruszam w drogę - pani Natalia opowiada, jak wygląda jej zwykły dzień w pracy. - Jadę np. z Bydgoszczy do Nakła, wracam, by zmienić kurs na Bydgoszcz - Piła i, wciąż jeszcze tego samego dnia, obieram kierunek do Włocławka.

Oczywiście, nie brakuje momentów podwyższonego napięcia. Najwięcej nerwów kosztuje maszynistkę to, co kierowcy - i to nawet zawodowi! - wyczyniają na przejazdach kolejowych. Często mrozi to krew w żyłach: - Niedaleko Nakła, tam jest dużo niestrzeżonych przejazdów kolejowych, niewiele brakowało, żeby wjechał mi pod pociąg samochód dostawczy z beczką wypełnioną szambem. Prawie był już przed kabiną, a głowę zalała mi czarna fala myśli. Zdążył wycofać się niemal w ostatniej chwili. Było bardzo blisko tragedii. Ja, na szczęście, nie przeżyłam nigdy tego, żeby mój pociąg kogoś potrącił lub zderzył się z innym pojazdem.

Co pani Natalia najbardziej lubi w swojej pracy?

- Nigdy nie można przewidzieć, co wydarzy się w ciągu dnia. To nie jest tak, że się idzie „odbębnić" swoje 8 godzin, zresztą są też dłuższe służby. A widok z kabiny wschodu lub zachodu słońca czy biegających sarenek po polach - naprawdę zachwyca! Oczywiście, pod warunkiem, że sarny nie wbiegają na tory!

Natalia Ferlin po godzinach jeździ konno: - To moja pasja od dziecka, pierwszy raz znalazłam się w siodle mając 11 lat. Jestem zakochana w koniach, w innych zwierzętach również, stąd... w sumie mogłaby jeszcze być ta weterynaria - podsumowuje aktywna maszynistka.

Jej koleżanka po fachu, Żaneta Borkowska, mieszka w Aleksandrowie Kujawskim, ma 35 lat, a na kolei pracuje od półtora roku. Trzy miesiące temu awansowała na stanowisko kierownika pociągu. - Trochę to trwało, zanim wsiadłam do pociągu. Wcześniej pracowałam z dziećmi, jako opiekunka w żłobku i przedszkolu. Przyszedł jednak taki moment, że potrzebowałam zmiany. Bez ciśnienia, powoli zaczęłam coś w tym kierunku robić. Znalazłam kilka ogłoszeń o pracy w Polregio, wysłałam CV. Zostałam zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną i, jak widać, się udało - opowiada pani Żaneta.

Również zaczynam dzień od pójścia do dyspozytora, któremu zgłaszam swoją gotowość do pracy. Przejmuję pociąg, zamieniając kilka zdań z opuszczającą go drużyną konduktorską oraz maszynistą. I jedziemy!

Bawi ją, ale podkreśla, że rozumie i nie ma z tym problemu, jak pasażerowie mylą konduktora z kierownikiem pociągu: - Dla nich każdy z nas tylko dmucha w gwizdek, sprawdza bilety i nic więcej nie robi. Jednak są obowiązki, których podróżni nie widzą. To sprawdzanie dokumentów, gdzie pasażerowie mają ewentualne przesiadki, dbanie o bezpieczeństwo w czasie jazdy, rozwiązywanie kryzysowych sytuacji. Często zdarza się, że np. ktoś wsiądzie nie do tego pociągu, co trzeba, jak ostatnio u mnie na służbie - do Ciechocinka, zamiast do Inowrocławia. I wówczas do akcji wkraczam ja, by taka osoba mogła wyjść w odpowiednim miejscu i wsiąść do innego pociągu, który dowiezie ją z powrotem na stację początkową lub tam, gdzie pierwotnie chciała dotrzeć. Kontaktuję się drużynami innych pociągów i znajduję najlepsze rozwiązanie w tej sytuacji. W naszej pracy bardzo ważna jest współpraca z maszynistami, dyżurnymi ruchu, dyspozytorami oraz odpowiednie podejście do pasażera.

Gdy zdarzy się podróżujący na gapę, również trzeba odpowiednio zareagować: - Nieraz słyszę, że ktoś nie kupił biletu, bo nie miał za co. W takich przypadkach proszę, aby wysiadł na najbliższej stacji PKP i często on chce jednak zapłacić za bilet.

Na torach dochodzi niekiedy do nieplanowanych zdarzeń: - Koledzy informują, że gdzieś doszło do wypadku i wtedy, jeśli się uda, znajdujemy możliwość objazdu tego miejsca. Zdarza się, że musimy poczekać, aby przepuścić inny pociąg. Są tacy, którzy niepokoją się, że nie zdążą na przesiadkę. Rozmawiam z nimi i wówczas proszę kolegów z drugiego pociągu, by poczekali kilka minut na mojego pasażera. Muszę być przygotowana na różne utrudnienia.

Panią Żanetę możemy spotkać w pociągach z Bydgoszczy do Torunia, Łodzi, Kutna, Iławy, Włocławka: - Z wieloma podróżnymi to się już znamy z widzenia. To bardzo miłe!

Pani z młotkiem na peronie?

- A ja to ta pani, którą czasami widzicie na peronie z młotkiem - śmieje się i zaczyna swoją historię Natalia Szefler z Torunia, ma 29 lat i jest rewidentką taboru kolejowego.

Dla niewtajemniczonych: to kluczowy pracownik odpowiedzialny za bezpieczeństwo ruchu, przeprowadza szczegółowe oględziny techniczne lokomotyw i wagonów przed wyruszeniem w trasę. Sprawdza hamulce, koła i oświetlenie, wykonuje próby hamulcowe oraz decyduje o dopuszczeniu składu do jazdy.

- Wcześniej pracowałam w Kolejowych Zakładach Usługowych w Toruniu Kluczykach. W tym czasie znalazłam ogłoszenie dotyczące pracy na stanowisku rewidenta taboru i aplikowałam na to stanowisko - w 2018 r. Wiem, że wykonuję zawód kojarzony z płcią męską, ale uwielbiam swoją pracę i uważam, że sprawdzam się w niej równie dobrze. Kiedyś byłam sprzedawcą, jednak nigdy bym już nie wróciła do handlu.

Uważa, że zmorą na kolei są graficiarze, którzy malują farbami, co i gdzie tylko się da. - Byłam świadkiem akcji w Toruniu, jak policjanci złapali ich na gorącym uczynku.

Kobiety panują nad wszystkim: pociągiem, stresem i kierowcami, którzy myślą, że szlaban to tylko dekoracja. Gdyby świat działał jak one, nawet opóźnienia miałyby swój rozkład jazdy. ©℗



FOT. NADESŁANE

Natalia Ferlin ma 27 lat i od półtora roku jest maszynistką



FOT. NADESŁANE

Natalia Szefler ma 29 lat, to rewidentka taboru kolejowego



FOT. NADESŁANE

Żaneta Borkowska ma 35 lat i jest kierowniczką pociągu

eprasa.pl b61a80b8a0

Gazeta Wrocławska
Piątek, 6.03.2026

PROF. ORŁOWSKI: EFEKTY WOJNY NA BLISKIM WSCHODZIE, PÓKI CO, SĄ BARDZO OGRANICZONE

Jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa - mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista, publicysta

Dorota Kowalska

Panie profesorze, ekonomiczne skutki wojny na Bliskim Wschodzie mogą być dla nas bardzo poważne, prawda?
Dla całego świata mogą być poważne, ale oczywiście wszystko jeszcze zależy od tego, jak dalej ten konflikt się potoczy. Póki co, wielkich skutków jeszcze nie widać. Widać głównie zmiany opinii analityków rynkowych, którzy jeszcze parę miesięcy temu twierdzili, że ceny ropy naftowej mogą spaść do 20-30 dolarów za baryłkę, a teraz mówią, że mogą wzrosnąć do 200. Prawdopodobnie ani pierwsze nie było możliwe, ani drugie się nie wydarzy, jeśli nie dojdzie do jakiejś katastrofy, ale analitycy bardzo się w tej chwili zaktywizowali.

Zamknięcie cieśniny Ormuz to jednak problem, bo to ważny szlak transportowy gazu i ropy naftowej.
Przede wszystkim ropy, zwłaszcza do krajów Dalekiego Wschodu. Europa nie jest aż tak silnie uzależniona od importu z Zatoki Perskiej.

I nie tylko ropy, tą cieśniną transportuje się również masę innych towarów, choćby aluminium, mocznik, czy cukier. Jak to wpłynie na naszą rzeczywistość?
Wszystko zależy, jak długo będzie trwał ten konflikt i na jak długo Iran będzie w stanie skutecznie zablokować cieśninę Ormuz. Wiadomo raczej jak ta wojna się skończy, technologiczna i wojskowa przewaga Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem jest przecież niepodważalna. Natomiast nie znamy odpowiedzi na pytanie, jak długo będą trwały działania zbrojne, bo w końcu przepływające tankowce można skutecznie atakować i stosunkowo prostą bronią, np. dronami. Im dłużej to się będzie działo, tym większy będzie efekt dla rynku surowców energetycznych. Trzeba powiedzieć, że jak dotąd jakiejś wielkiej paniki nie widać. Ceny ropy naftowej i gazu oczywiście wzrosły, dziwne byłoby, gdyby tak się nie stało, ale póki co nie w sposób dramatyczny. Wzrost cen surowców energetycznych jest wciąż nieporównywalny z tym, co widzieliśmy, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, jest tylko drobnym ułamkiem tamtego wzrostu. Powtarzam, że wszystko zależy od tego, jak długo potrwa ten konflikt. Oczywiście, jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców. Dla przypomnienia, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, ceny ropy wzrosły z 60 dolarów za baryłkę do 120. W tej chwili mamy wzrost z 65 do 75 dolarów za baryłkę. Taki wzrost nie powoduje jeszcze żadnych dramatycznych konsekwencji. Widać to zresztą po kursie złotego, który prawie nie zareagował na zawirowania. Więc efekty tego, co się stało, póki co, są bardzo ograniczone. Jeśli ta wojna dość szybko by się skończyła, na co chyba liczą uczestnicy rynku, to jej efekty gospodarcze byłyby bardzo ograniczone, po miesiącu moglibyśmy ich nie zauważać. Jednak każdy jej następny tydzień to dalszy wzrost cen ropy naftowej.

A co oznaczają wysokie ceny ropy naftowej?
Oznaczają dwie rzeczy. Pierwsza - to przyspieszenie inflacji. A także zapewne osłabienie złotego, bo jak w gospodarce dzieje się coś złego, to w oczywisty sposób następuje tak zwana ucieczka dla bezpieczeństwa. Tracą przede wszystkim waluty krajów rozwijających się, mniej traci euro, a zyskuje dolar, frank szwajcarski, złoto. Kto przez ostatnie miesiące inwestował w złoto, mimo strasznie wysokich cen, to oczywiście w tej grze o niepewność na świecie w tej chwili może wygrywać. Jak wysoki może być wzrost inflacji w Polsce? Ponieważ nie jesteśmy tak narażeni na wstrząsy, jak to było po ataku Rosji na Ukrainę, więc myślę, że nie aż tak wielki. Z tym dwa i pół procenta, który mamy w tej chwili, musielibyśmy się pożegnać, przy dłuższym trwaniu wojny wrócilibyśmy pewnie do pięciu, sześciu procent inflacji. Mielibyśmy więc czasowy wzrost cen, choć oczywiście nie tak dramatyczny jak w latach 2022-23.

Właśnie, bo wzrost inflacji to wzrost cen produktów i usług, prawda?
Tak, oczywiście. Najszybciej zobaczylibyśmy wzrost cen na stacjach benzynowych, to być może będziemy widzieli już za chwilę. Natomiast w ślad za tym oczywiście może pójść wyraźne przyspieszenie wzrostu cen produktów i usług, ale tylko w sytuacji, jeśli ceny ropy dalej będą rosły. Gdyby ta wojna niedługo wyhamowała, a ceny ropy ponownie spadły, wzrost inflacji byłby nieznaczny. Większe zagrożenie pojawi się w momencie, gdy ta wojna będzie trwała długo, gdyby Iran tygodniami mógł skutecznie blokować cieśninę Ormuz. W takiej sytuacji wystąpią braki ropy naftowej na globalnym rynku, co może spowodować nawet i recesję w Europie. Oczywiście najbardziej na recesję narażone są w takiej sytuacji kraje Dalekiego Wschodu, zwłaszcza Japonia i Korea, a w dalszej kolejności może nawet Chiny, bo są silnie zależne od importu z Zatoki Perskiej. Ale Europa też jest bardzo narażona, i bezpośrednio, bo jednak sporo gazu i ropy dociera do nas przez cieśninę Ormuz, i pośrednio, bo recesja w Chinach to problem dla europejskiego eksportu. Stany Zjednoczone nie są aż tak narażone, one praktycznie niczego stamtąd nie importują, co oznacza, że Stanom Zjednoczonym gospodarczo aż tak wojna nie przeszkadza. Nie uderza w nie bezpośrednio, jeśli oczywiście nie liczyć prawdopodobnego ponownego wzrostu inflacji i, oczywiście, ogromnych kosztów prowadzenia operacji wojennej. Gdyby więc nastąpiły naprawdę długie przerwy dopływu ropy z Zatoki Perskiej, mielibyśmy bardzo potężne spowolnienie wzrostu gospodarczego zarówno w Azji, jak i w Europie. Może nawet recesję, bo Europa Zachodnia rozwija się bardzo wolno, wzrost PKB Niemiec cały czas oscyluje w okolicach zera procent, więc kolejna fala pogorszenia nastrojów, wraz ze wzrostem inflacji mogłaby przynieść tam recesję. W Polsce odczulibyśmy oczywiście spowolnienie wzrostu eksportu, chociaż trzeba powiedzieć, że ratuje nas trochę fakt, że jesteśmy na fali rosnącego popytu krajowego.

Co dla Europy znaczy recesja?
Recesja dla Europy oznaczałaby minus 1-2 procent wzrostu PKB w Niemczech, koło zera w innych krajach Europy Zachodniej, u nas może plus 2 procent wzrostu, ale zamiast 4, które byłyby możliwe bez wojny. Recesja w Europie nastąpiłaby w momencie o tyle niekorzystnym, że wydawało się, iż niemiecka gospodarka powoli zaczyna przyspieszać. Niemcy są najbardziej czułym w tej chwili barometrem, na który należy patrzeć, bo tam bardzo łatwo może znowu nastąpić spadek produkcji. Zerowy wzrost trwa w Niemczech od 4 lat, w niesprzyjających warunkach może nastąpić spadek PKB. To jest oczywiście dla wszystkich w Europie problem. Tak jak powiedziałem, akurat Polska jest w tej chwili na fali rosnącego popytu krajowego, zwłaszcza przyspieszających inwestycji, więc u nas recesji raczej się nie musimy obawiać. Ale musielibyśmy oczekiwać wolniejszego i mniej zdrowego wzrostu gospodarczego, niż mógłby być.
W ostatnim okresie mieliśmy już całkiem ładnie rosnący eksport, on mógłby znowu wyhamować do zera albo poniżej zera, gdyby rzeczywiście w Niemczech na nowo zaczęło się bardzo źle dziać.

Nie jest pan jednak pesymistą!
Nie ma wątpliwości, że nic dobrego się nie stało. Natomiast, jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać

eprasa.pl b61a80b8a0



FOT. PAP/EPA

Prof. Orłowski: Jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców

przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa.

Jego skutki odczują kraje Azji, które żyją z turystyki? Sri Lanka, Malediwy, Tajlandia – turyści nie mogą tam dolecieć przez zamkniętą przestrzeń powietrzną nad Bliskim Wschodem, a to u nich pełnia sezonu.

Tak, chociaż sytuacja tych państw nie ma aż tak wielkiego znaczenia dla światowej gospodarki. Pośrednim efektem konfliktu jest oczywiście paraliż ruchu lotniczego nad Bliskim Wschodem. To rzeczywiście ma ogromne znaczenie dla krajów turystycznych z regionu Azji, bo marzec to jeszcze cały czas szczyt sezonu turystycznego dla poszukujących słońca Europejczyków. Te kraje sporo zapłacą za wojnę, być może również Egipt. Ale w przypadku Polski ta wojna dotyka nas głównie przez ceny ropy i przez sytuację w Niemczech. Jeśli nie liczyć naszych turystów latających do Dubaju albo przez Dubaj do Azji, to bezpośrednio nas wojna nie dotyka. Na nasze szczęście toczy się jednak daleko od nas, nie tak jak ta na Ukrainie.

Właśnie, jak to, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, może wpłynąć na wojnę w Ukrainie? Na sytuację Ukrainy i Rosji?

Pyta pani o gospodarkę, czy o politykę?

I o politykę, i o gospodarkę.

Gospodarczo, każdy wzrost cen ropy jest dla Putina tlenem, który mu pomaga. Gospodarcza sytuacja Rosji wyglądała coraz gorzej, a wzrost cen ropy zawsze przekłada się bezpośrednio na poprawę tej sytuacji. Pewnie marzeniem Putina jest to, by Iran zablokował skutecznie cieśninę Ormuz na wiele miesięcy, żeby ceny ropy gwałtownie wzrosły, a Europa na nowo była zmuszona kupować rosyjską ropę i gaz. Więc przy perspektywie, którą rysowali analitycy, że ceny ropy będą gwałtownie spadać w tym roku, dla Rosji to akurat bardzo dobra sytuacja, zwłaszcza jeżeli wojna dłużej potrwa. Druga sprawa: widać, że w sensie politycznym Bliski Wschód i Izrael jest dla prezydenta Trumpa znacznie ważniejszy niż Europa i Ukraina. To też zła wiadomość dla Ukrainy. Nie potrafię powiedzieć, czy wojna z Iranem oznacza jakieś kłopoty z dostawami sprzętu, który Iran do Rosji wysyłał i czy Rosji nadal dostawy dronów z Iranu są tak potrzebne. To pytanie dla specjalistów, oni są w stanie ocenić, czy z tej perspektywy ta wojna komplikuje sytuację Rosjan. Generalnie jest to oczywiście zła sytuacja dla Europy i dla Ukrainy, a dobra dla Rosji.

Mówi się też, że Amerykanie mogą nie dostarczać tyle sprzętu, ile Ukraina potrzebuje, bo sami go wykorzystują.

To pewnie gruba przesada, Amerykanie mają tak wielkie zapasy sprzętu, że stosunkowo nieduża wojna, jaką teraz toczą nie powinna być dla nich problemem. Prawda jest też taka, że na Bliskim Wschodzie toczy się wojna przede wszystkim powietrzna, a wojna ukraińsko-rosyjska to przecież wojna lądowa. Wiadomo też, że wielu najbardziej zaawansowanych broni, które są akurat wykorzystywane na Bliskim Wschodzie, wcale Ukrainie nie przekazują. I dla jasności: Amerykanie tej broni aż tak dużo Ukrainie już nie przekazują, a jeśli nawet dostarczają, to płaci za to Europa.

Chiny i Rosja, czyli sprzymierzeńcy Iranu, stoją z boku i, póki co, nie reagują.

Chiny, póki co, rzeczywiście nie reagują. Jeśli chodzi o Rosję, to jak już powiedziałem, Moskwa może z jednej strony oczywiście płakać trochę za Iranem, ale z drugiej strony - w momencie, kiedy ktoś tonie, to tlen jest dla niego ważniejszy niż ubranie, które się niszczy. Dla Rosji wzrost cen ropy jest w tym momencie darem niebios. Więc nawet jeśli Putinowi się nie podoba atak na sojusznika i pewnie oficjalnie będzie go krytykować, to ma większe zmartwienia niż Iran. Natomiast Chiny rzeczywiście przyglądają się temu, co się dzieje. One będą w tej sprawie zabierać głos i prawdopodobnie czekają, żeby tę wojnę wykorzystać w sposób maksymalnie dla siebie wygodny. Gospodarczo ta wojna oznacza dla nich ryzyko, politycznie to raczej szansa. Pytanie znowu brzmi: jak długo będzie trwać, jak zażarta ta wojna będzie, bo od tego wszystko zależy, również odpowiedź Chin. W ich przypadku nie chodzi o Iran, chodzi o globalną walkę ze Stanami Zjednoczonymi, o nastroje krajów globalnego Południa. Nie mam cienia wątpliwości, że jeśli z jednej strony stoją Stany Zjednoczone i Izrael, a z drugiej strony kraj rozwijający się, jakim jest Iran, to całe światowe Południe jest absolutnie po stronie Iranu. Pamiętajmy, że nawet kiedy Rosja napadła na Ukrainę, to większość mieszkańców Południa raczej sympatyzowała z Rosją, a nie ze wspieraną przez Zachód Ukrainą, mimo że problem winy jest jednoznaczny dla każdego, kto obserwuje tę wojnę. Tutaj mamy inną sytuację: nie dość, że z Iranem walczą nielubiane przez większość mieszkańców Południa Izrael i Stany Zjednoczone, to jeszcze w dodatku można mieć wrażenie, że to one zaatakowały Iran, a nie odwrotnie. Chiny pewnie czekają na to, żeby tę całą falę niechęci do Stanów Zjednoczonych, Izraela i w ogóle do Zachodu wykorzystać dla swojej korzyści i dla swoich celów.

Mówi się, że właściwie nikomu na eskalacji tego konfliktu nie zależy, ani Stanom Zjednoczonym, ani Chinom, ani krajom Bliskiego Wschodu.

Krajom Bliskiego Wschodu na pewno nie zależy, to oczywiste. Stany Zjednoczone też chciałyby tę wojnę szybko skończyć. Tylko zaczyna wyglądać na to, że Amerykanie zaczęli tę wojnę pod dyktando Izraela, nie bardzo wiedząc, jak ją zakończyć. Poza nadzieją, że w Iranie natychmiast dojdzie do zmiany reżimu i najlepiej – że Teheran szybko podda się. Zobaczymy, co się wydarzy, ale wydaje się, że to wojna, do której Stany wcale nie były dobrze przygotowane - wiedziały, jak ją zacząć, teraz nie wiedzą, jak ją zakończyć. W krótkim okresie wojna jest korzystna dla Izraela, któremu oczywiście zależy na zniszczeniu potencjału militarnego Iranu i wygląda na to, że to Izrael trochę wymusił ją na Stanach Zjednoczonych. W jaki sposób i dlaczego zrobił to tak skutecznie, nie wiadomo. Natomiast trzeba powiedzieć, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych starali się bardzo pilnować, żeby Izrael nie przesadził ze swoją agresywnością na Bliskim Wschodzie. Zrozumiałą z punktu widzenia interesu Izraela, natomiast niekoniecznie korzystną dla Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy prezydenci dążyli od pół wieku do zaprowadzenia na Bliskim Wschodzie jakiegoś względnie trwałego pokoju. W tej chwili Stany Zjednoczone zaplątały się w coś, co jeśli nie skończy się szybko, to trzeba będzie nazwać polityczną awanturą, nawet jeśli w sensie militarnym będzie zwycięstwem. Europa i Azja zapłacą za to przede wszystkim cenę gospodarczą, natomiast cenę polityczną być może zapłacą Stany Zjednoczone, a zyskają Chiny. Więc czy Chiny są zainteresowane długim trwaniem tego konfliktu, czy też nie, trudno powiedzieć. Na pewno gospodarczo im to nie odpowiada, natomiast politycznie mogą mieć z tego bardzo duże korzyści.

Jak pan myśli, ten konflikt skończy się szybko, czy będzie trwał miesiącami?

Nie mam pojęcia. To zależy od wielu czynników, o których nic nie wiemy. Konflikt może się szybko skończyć w trzech przypadkach. Pierwszy - to przewrót i zmiana reżimu w Iranie, oczywiście pod warunkiem że nowy reżim będzie bardziej prozachodni. I znowu, jeśli ktoś miał na początku wrażenie, że Stany Zjednoczone mają przygotowany plan, jak do tego doprowadzić, to wygląda coraz bardziej na to, że go wcale nie miały, co nie znaczy, że scenariusz ten nie ma nadal jakichś szans realizacji. Drugi scenariusz, to oczywiście szybkie i miażdżące zwycięstwo amerykańskie, możliwe jeśli wziąć pod uwagę przewagę technologiczną Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem. Zwycięstwo rozumiane jako zniszczenie wszystkich narzędzi, za pomocą których Iran może się bronić i atakować. Zapewne specjaliści wojskowi są w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy to możliwe. Wydaje się, że tak, ale nie jest to pewne. Czy rzeczywiście Iran nie byłby w stanie blokować cieśniny Ormuz w momencie, gdyby miał zniszczone wszystkie swoje wyrzutnie rakietowe? Przecież są jeszcze drony, są różnego rodzaju działania na pograniczu partyzantki i piractwa morskiego. Iran dużych szkód tym Izraelowi nie wyrządzi, ale akurat statkom, które muszą przepływać w odległości kilkunastu kilometrów od ich brzegów, może. No i trzeci scenariusz, dość szybkiego zakończenia tego konfliktu to jakiegoś rodzaju porozumienie w sprawie zawieszenia broni. Bardzo możliwe, że Chiny są gotowe być pośrednikiem w takich rozmowach. Wszystkie te scenariusze są pewnie realne. Najbardziej prawdopodobny z trzech, o których mówiłem, jest chyba ten trzeci, to znaczy zawieszenie broni z aktywną rolą Chin, które akurat z powodów gospodarczych są takim rozwiązaniem zainteresowane. I pewnie mają przekonanie, że zyski polityczne z tej wojny tak czy owak osiągną.

eprasa.pl b61a80b8a0

Gazeta Wrocławska
Piątek, 6.03.2026

JAK LOKALNIE WZMACNIAĆ I ROZWIJAĆ POLSKĄ ENERGETYKĘ

W ubiegły poniedziałek w Szczecinie odbyło się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First", zorganizowane przez Polska Press Grupę. – „Local content" jest filarem rozwoju. Polska chce piąć się w rankingu gospodarek – zapewnił minister aktywów państwowych Wojciech Balczun

Grzegorz Gajda

Forum „Energia z Polski – Local First" zorganizowała Polska Press Grupa, pod patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna, przy współudziale marszałka województwa zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza. W kongresie uczestniczyło blisko 700 gości z ponad 360 firm i instytucji. Zgromadził także najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego.

Co znaczy „local content"

Debata koncentrowała się wokół pojęcia „local content" – strategii maksymalizowania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

Polska zamierza stworzyć silne zaplecze produkcyjne i technologiczne dla rynku energetyki wiatrowej w całej Europie: od produkcji wież, fundamentów i kabli, przez systemy sterowania, aż po serwis i utrzymanie infrastruktury. W rzeczywistości rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach.

Strategia państwa: od definicji do ekspansji

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun poinformował o legislacyjnym wsparciu dla polskiego wkładu w inwestycje. W najbliższym czasie zostanie ogłoszona oficjalna definicja „local content", która będzie narzędziem chroniącym rynek przed niekontrolowanym napływem technologii spoza Polski. - Mamy coraz większą świadomość, że musimy chronić polski rynek i zabezpieczać się przed sytuacjami, w których łańcuchy dostaw mogą być przerwane, a im więcej kompetencji będziemy mieli tutaj, w Polsce, tym lepiej dla naszych firm. Chodzi o to, by ten projekt nie był tylko działaniem administracyjnym, ale wypracowaniem wspólnego ekosystemu dla gospodarki na kolejne dekady. Mamy do czynienia z czymś niewyobrażalnym, bo tak jak mówił premier Donald Tusk, w energetykę będziemy inwestować biliony złotych. W tej chwili weszliśmy w etap, na którym państwo dysponuje takimi środkami finansowymi, jakich jeszcze nigdy nie posiadaliśmy. Cała istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu" były polskie firmy - zaznaczył minister Balczun.

Według szefa resortu budowanie silnego zaplecza w Polsce będzie trampoliną do internacjonalizacji biznesu. Polskie firmy, zdobywając doświadczenie przy krajowych projektach, takich jak energetyka wiatrowa czy sektor jądrowy, mają docelowo stać się eksporterami technologii i usług na rynki zagraniczne.

To przełomowy rok dla Bałtyku

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podsumowała dotychczasowe postępy w zazielenianiu polskiego miksu energetycznego. W ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE, a symbolem zastosowania idei „local content" jest farma wiatrowa Baltic Power. - W przyszłym roku farma będzie już produkować prąd dla półtora miliona gospodarstw domowych - zapowiedziała minister Hennig-Kloska, dodając: Ambicje resortu sięgają znacznie dalej, a kolejne aukcje i projekty będą projektowane z myślą o wsparciu krajowych podmiotów.

Drugim filarem sukcesu, obok technologii, jest oczywiście infrastruktura. Arkadiusz Marchewka, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, przedstawił dane dotyczące polskiej gospodarki morskiej.

W ubiegłym roku polskie porty przeładowały rekordową liczbę kontenerów, najwięcej w historii, osiągając 3,9 mln TEU.

- Zyski w ciągu dwóch lat zostały zwiększone o 50 procent i wyniosły blisko 650 mln zł - wyliczał minister Marchewka, podkreślając, że te sukcesy są dowodem na profesjonalizm kadr pracujących w polskiej gospodarce morskiej.

Tegoroczny budżet inwestycyjny przewiduje blisko 3 mld zł na infrastrukturę portową niezbędną dla obsługi farm offshore i przesyłu wyprodukowanej energii w głąb kraju.



FOT. NAC

– Istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu" były polskie firmy – zaznaczył minister Wojciech Balczun

Marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz podkreślał, że północnozachodnia Polska od lat buduje kompetencje w sektorze energetyki wiatrowej. To właśnie w regionie powstały jedne z pierwszych farm wiatrowych w kraju, a dziś rozwijają się tu zakłady produkcyjne, logistyka i usługi dla branży offshore. - Rozwój energetyki wiatrowej to nie tylko produkcja energii. To również miejsca pracy, nowe kompetencje i szansa na rozwój regionalnego przemysłu - wskazywał marszałek.

Zmiana zaczyna się w głowach

Ireneusz Fąfara, prezes Orlenu, zwrócił uwagę, że sukces „local content" nie zależy wyłącznie od zapisów ustawowych, ale przede wszystkim od zmiany kultury korporacyjnej i podejścia menedżerskiego.

- W obliczu globalnych turbulencji włączanie polskich przedsiębiorstw w łańcuchy dostaw oraz projekty realizowane w kraju stało się koniecznością. Potrzebna jest jednak nie tylko modyfikacja samych łańcuchów dostaw, ale przede wszystkim zmiana podejścia i sposobu myślenia. Początek każdej zmiany jest w głowach - w tym przypadku menedżerów odpowiedzialnych za zakupy i sprzedaż. To najważniejsze, ale i najtrudniejsze - podkreślił Ireneusz Fąfara.

eprasa.pl b61a80b8a0



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

Wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka i prezes Orlenu Ireneusz Fąfara dyskutowali o bezpieczeństwie energetycznym Polski



FOT. POLSKA PRESS

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podkreśliła, że w ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE



FOT. POLSKA PRESS

W Forum udział wzięli ministrowie oraz prezesi najważniejszych firm z branży finansowej i energetycznej. Gości witał prezes Polska Press Grupy Zenon Nowak (pierwszy z prawej)



FOT. POLSKA PRESS

Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego, wziął udział w panelu dyskusyjnym z marszałkami województw lubuskiego i wielkopolskiego

– Musimy świadomie wybierać lokalnych partnerów. W naszym DNA leży kupowanie polskich produktów, bo są dobre i nasze. Trzeba to przełożyć na procedury, język dokumentów oraz wymagania, które bywają niepotrzebnie wygórowane – dodał prezes Orlenu.

Ireneusz Fąfara zaznacza, że w obliczu globalnych turbulencji na rynkach paliwowych i surowcowych lokalni dostawcy są jedynym gwarantem stabilności. Orlen deklaruje, że idea ta znajdzie odzwierciedlenie w konkretnych procedurach zakupowych i dokumentacji przetargowej, po to, by ułatwić małym i średnim przedsiębiorstwom udział w wielkich projektach energetycznych.

Minister Arkadiusz Marchewka dodaje, że portfolio polskich firm w tym obszarze systematycznie się poszerza.

Największym problemem do tej pory był brak wiary, że lokalne przedsiębiorstwa podołają tak dużym projektom. – Musimy wzmocnić przekonanie, że możemy realizować takie przedsięwzięcia wspólnie jako polskie podmioty. Współdziałanie firm, państwa, banków i koncernów ma tu kluczowe znaczenie – podkreśla wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka.

Z kolei prezes Orlenu tłumaczy, że fundamentem skutecznego „local content" jest dostarczenie wysokiej jakości produktu lub usługi w racjonalnej cenie. To przekłada się na efektywny łańcuch dostaw i terminową realizację projektu Baltic Power.

– To nie jest kampania przeciwko komuś, lecz działanie na rzecz określonego celu. Można to realizować na różne sposoby. Przykładowo: duński Vestas rozpoczął produkcję komponentów offshore w Polsce, tutaj, w Szczecinie. Zatrudnia polskich pracowników i płaci tu podatki, a korzyści rozchodzą się po całym kraju. Przy odpowiednich warunkach współpracy wszystko to może odbywać się w Polsce – podsumował Ireneusz Fąfara.

Dyskusja o modelu gospodarczym

Forum „Energia z Polski – Local First" pokazało, że polska energetyka wiatrowa to wielki plac budowy, na którym polskie firmy chcą i mogą grać „pierwsze skrzypce". Polska stoi dziś przed momentem, który zdefiniuje jej pozycję przemysłową na kolejne dekady. Skala inwestycji w energetykę i infrastrukturę jest bezprecedensowa. Jeżeli zostanie wykorzystana do wzmocnienia polskiego kapitału, budowy kompetencji i utrwalenia krajowych łańcuchów dostaw, stanie się fundamentem realnej suwerenności przemysłowej. Podwykonawcy projektów energetycznych podkreślali jednak także skalę problemów.

Angelika Cieślowska, prezes firmy Doraco, tłumaczy: Trzeba jasno powiedzieć, że skala nadchodzących inwestycji może przerosnąć polski potencjał wykonawczy. Jeśli nie zaczniemy planować tego z wyprzedzeniem – zarówno pod kątem struktury przetargów, jak i rynku pracy – za kilka lat staniemy przed problemem niedoboru kadr i mocy przerobowych. W tym sensie dyskusja o „local content" nie dotyczy wyłącznie udziału procentowego w kontraktach, lecz modelu rozwoju gospodarczego i sposobu, w jaki państwo oraz inwestorzy publiczni rozumieją swoją odpowiedzialność za długofalowy kształt krajowego przemysłu.

Jak zauważył Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, idea „Local First" nie jest tylko technokratycznym wymogiem, ale wyrazem oczekiwań społecznych. – „Local content" to przede wszystkim patriotyzm w gospodarce. Jak wskazują ostatnie badania, aż 90 procent Polaków oczekuje, by w dużych projektach finansowanych przez państwo uczestniczyły głównie firmy polskie związane bezpośrednio z naszymi regionami, z naszymi miastami – podkreślił Zenon Nowak.

Wskazał również na kluczową rolę mediów regionalnych. Informowanie o lokalnych sukcesach, edukowanie na temat korzyści płynących z transformacji i budowanie świadomości „lokalności" to misja, którą Polska Press realizuje na co dzień we wszystkich swoich tytułach internetowych i prasowych.



FOT. POLSKA PRESS

Forum relacjonowali dziennikarze „Głosu Szczecińskiego" i Strefy Biznesu

Główne wnioski płynące z kongresu „Energia z Polski – Local First"

- Konieczność legislacyjnego wsparcia – definicja „local content" ma być jasna i musi sprzyjać rodzimym wykonawcom.
- Inwestycje w porty i logistykę – bez silnego zaplecza w Szczecinie, Świnoujściu czy Gdyni offshore nie osiągnie pełnej skali.
- Zmiana paradygmatu zakupowego – większa otwartość gigantów energetycznych na współpracę z mniejszymi polskimi podwykonawcami.
- Bezpieczeństwo ponad wszystko – w dobie konfliktów i przerwanych łańcuchów dostaw własne kompetencje technologiczne to polska racja stanu.
- Polska energetyka stoi przed największą szansą od dekad. Jeśli uda się połączyć kapitał państwowy, wizję polityczną i determinację prywatnych przedsiębiorców, transformacja energetyczna stanie się nie tylko kosztem, ale przede wszystkim motorem napędowym nowoczesnej polskiej gospodarki.

II Forum „Energia z Polski – Local First"

Partner Strategiczny:
Orlen S.A.
Partnerzy Główni:
PGE Baltica, Agencja Rozwoju Przemysłu, ENEA S.A., PKO Bank Polski, PZU S.A., Orlen Neptun, Tauron, Bank Gospodarstwa Krajowego, KUKE
Patronat Honorowy:
Ministerstwo Aktywów Państwowych i Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego
Patronat Merytoryczny:
Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej

Relacja z Forum w serwisach: strefabiznesu.pl oraz gs24.pl

eprasa.pl b61a80b8a0

Gazeta Wrocławska
Piątek, 6.03.2026

Kadłub, Mława, Jelenia Góra, warszawski Wawer. Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Często w sposób niezwykle brutalny. Bywa, że swoimi dokonaniami nastolatkowie chwalą się potem w internecie, bo to właśnie w sieci toczy się dziś duża część ich życia – spotykają się tam, zakochują, doświadczają emocji

Dorota Kowalska

MŁODZI: CORAZ BARDZIEJ BRUTALNI, CORAZ BARDZIEJ BEZWZGLĘDNI

Kadłub, niewielka wieś w woj. opolskim. Kilka domów wzdłuż asfaltowej drogi, naokoło pola. W czwartek, 26 lutego, około godz. 4.00 rano policjanci z Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości znaleźli w sieci nagranie. Dramatyczne. Film zbrodni.

Szybko trafili do Kadłuba, to tu miał mieszkać jego autor. W budynku odkryli ciała 87-letniej kobiety i 38-letniego mężczyzny. Mieszkało w nim pięć osób: małżeństwo, starsza matka kobiety i jej 17-letni syn, Łukasz G. W dniu zbrodni w domu było trzech lokatorów. Matka nastolatka przebywała w szpitalu na planowanym zabiegu. Nie żyli ojczym i babcia chłopca. Oboje zabił siekierą.

Po kilku godzinach obławy policjanci odnaleźli i zatrzymali Łukasza G.

– Do zatrzymania nastolatka doszło kilka minut po godzinie 13 w powiecie krapkowickim. Mężczyzna ukrywał się w zaroślach. W chwili zatrzymania nie był uzbrojony, nie stawiał oporu. Był spokojny i niczego nie wyjaśniał. 17-latek został doprowadzony do strzeleckiej komendy – podała w czwartek 26 lutego podkomisarz Marta Białek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu.

Nastolatek przyznał się do popełnienia zbrodni.

– Nie przedstawił żadnego konkretnego motywu, którym się kierował. Wspominał natomiast o pewnych zdarzeniach związanych z jego sytuacją zawodową i szkolną, które wystąpiły w ostatnim czasie w jego życiu – mówił prokurator Piotr Krzemionka-Kowalski.

Chłopcu grozi co najmniej 15 lat pozbawienia wolności. Jest niepełnoletni, więc nie może dostać dożywocia.

Jak przekazał prokurator, na tym etapie nie ma podejrzeń co do złego stanu psychicznego Łukasza G. Nastolatek nigdy nie leczył się psychiatrycznie, został jednak przebadany. Weryfikowane są również nagrania, które zostały opublikowane w sieci. Łukasz G. nie kwestionuje ich autentyczności.

Wiadomo, że najpierw ćwiczył ciosy siekierą w przydomowym garażu. Potem ustawił kamerę w pokoju i zaatakował babcię i ojczyma. Ofiary nie mogły się bronić, spały. Łukasz G. zadawał ciosy tak, żeby zabić. Potem upublicznił kilka brutalnych filmów na portalu społecznościowym. Na nagraniach widać nie tylko moment zabójstwa, ale to, jak 17-latek smakuje krew, liżąc siekierę. Film był rozsyłany WhatsAppem i Messengerem.

Użytkownicy popularnego portalu Wykop.pl przyjrzeli się cyfrowym śladom pozostawionym przez 17-latka. Według ich ustaleń, miał posługiwać się w sieci co najmniej kilkoma pseudonimami: „Herkowskyyy" oraz „nozownik555sigma". W jednym z wpisów opublikowanych w sieci dokładnie w dniu morderstwa zapowiedział: „MOJA RODZINA BĘDZIE DZIŚ MARTWA".

Ktoś nie dowierzał. Dostał taką odpowiedź (zachowujemy oryginalną pisownię): „CZYTAJ JUTRO NEWS, ZABÓJCA RODZINNY JUTRO NA NEWS, JA ZABIJE SWOJA RODZINE".

Sprawa zabójstwa w Kadłubie zszokowała nie tylko policjantów czy okolicznych mieszkańców, także polityków.

Robert Biedroń podkreślił, że media społecznościowe zostały dosłownie zalane makabrycznymi nagraniami z egzekucji, którą 17-latek nagrał tylko po to, by pokazać ją światu. Łukasz G. już wcześniej wykazywał w internecie chorobliwą fascynację przemocą i zabijaniem.

– Ta sprawa bardzo mnie przejęła, bo wiem, że tę tragedię można było zatrzymać. Wystarczy zacząć traktować cyfrowy świat tak samo jak ten nasz materialny. Internet nie może być dłużej wolną amerykanką dla przestępców, którzy mając poczucie bezkarności, szerzą nienawiść i patologię – mówił Robert Biedroń.

I zaapelował o natychmiastowe wdrożenie aktu o usługach cyfrowych.

To drugie podwójne morderstwo, do którego doszło w województwie opolskim tego dnia. W Sadach pod Niemodlinem policjanci wysłani do interwencji w jednym z domów znaleźli zwłoki 24-latki i jej 29-letniego znajomego. Na strychu domu ukrywał się 29-letni brat zamordowanej kobiety. Mężczyzna podczas zatrzymania zaatakował policjanta. Śledczy zarzucają mu zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem.

Młodzi w gangach

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel", brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami" zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel". Liczba gwałtów, poważnych napaści na tle seksualnym i wymuszeń również znacznie wzrosła – do 13 320 przypadków, czyli o 9,3 procent.

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latka. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

WIADOMO, ŻE NAJPIERW ĆWICZYŁ CIOSY SIEKIERĄ W GARAŻU. POTEM USTAWIŁ KAMERĘ W POKOJU I ZAATAKOWAŁ BABCIĘ I OJCZYMA

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Wiek odpowiedzialności karnej różni się w poszczególnych krajach Unii Europejskiej. W Portugalii i Luksemburgu przed sądem stanąć można dopiero od 16. roku życia.

W Polsce za popełnione przestępstwa odpowie osoba, która ukończyła 17 lat. Sąd jednak zamiast kary więzienia zastosuje wobec niej środki wychowawcze. Do odpowiedzialności karnej może być pociągnięty także 15-latek, jeśli dokona ciężkiego przestępstwa.

W Niemczech wiek odpowiedzialności karnej wynosi 14 lat, jednak do ukończenia 18. roku życia sprawy młodocianych przestępców rozpatruje sąd dla nieletnich.

W żadnym innym kraju UE wiek odpowiedzialności karnej nie jest tak niski jak w Irlandii. Zgodnie z ustawą o ochronie młodzieży dla większości przestępstw wynosi on 12 lat, a w przypadku szczególnie poważnych przestępstw, takich jak morderstwo, zabójstwo lub gwałt, nieletni mogą być ścigani już od 10. roku życia.

UNICEF, Rada Europy, aktywiści w Irlandii krytykują taki stan rzeczy i zwracają uwagę, że obecne przepisy są sprzeczne ze standardami ochrony dzieci. Dają przykład Danii. Tam w 2010 roku centroprawicowy rząd obniżył wiek odpowiedzialności karnej z 15 do 14 lat. Dwa lata później nowy rząd cofnął zmianę. Badania nie wykazały spadku liczby przestępstw popełnianych przez czternastolatków. Zamiast tego pojawiły się dowody na to, że więzienie dla nieletnich „produkuje" recydywistów.

Zabił i podpalił

Tyle że młodzi są coraz brutalniejsi i bezwzględni. 10 marca 2023 roku w centrum Jaworzna 13- i 14-latka pobiły 16-latkę. Bez opamiętania znęcały się nad koleżanką. Całe zajście nagrały, potem filmik wrzuciły do sieci.

W grudniu ub. roku w Jeleniej Górze zginęła 11-letnia Danusia. Podejrzaną o zabójstwo jej rok starsza koleżanka.

W maju 2019 roku w szkole w stołecznej dzielnicy Wawer 15-letni Emil B. zabił rok starszego kolegę. Zadał mu dziewięć ciosów nożem: w głowę, szyję, klatkę piersiową i brzuch. Znał się z ofiarą. Miał pretensje do Kuby, bo ten był mu winny pieniądze. Miało chodzić o 1,5 tys. zł.

Rok temu media żyły sprawą zabójstwa 16-letniej Mai Kowalskiej. Jej ciało podpalono, wcześniej zadano jej wiele ciosów w głowę. Śledczy postawili zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem byłemu chłopakowi dziewczyny, z którym w dniu śmierci miała się spotkać.

Maja od pewnego czasu na stałe mieszkała w Olsztynie. Często przyjeżdżała jednak do rodzinnego miasta, Mławy, aby zobaczyć się ze znajomymi, także z rok od niej starszym Bartoszem G.

– Oni kiedyś byli parą. Później, kiedy Maja wyjechała stąd do swojej mamy, ich kontakt się urwał. Mamy zdjęcie, które pokazuje obrażenia, jakie miała

eprasa.pl b61a80b8a0



FOT. PAP/KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

Po kilku godzinach obławy policjanci odnaleźli i zatrzymali Łukasza G. Grozi mu co najmniej 15 lat pozbawienia wolności. Nie jest pełnoletni, więc nie może dostać kary dożywocia

Maja, to było w kwietniu 2022 roku. Napisała, że pokłóciła się z Bartoszem G., on rozbił jej łuk brwiowy - opowiadali Łukasz Tusiński i Patryk Szulc z Kanału Kryminalnego Extra na YouTube.

23 kwietnia 2025 roku, krótko przed godz. 20.00 Maja na chwilę wyszła z domu. Bliskim powiedziała, że idzie spotkać się z Bartoszem. Miała wrócić za pół godziny. Nie wróciła. Rodzina, znajomi zaczęli jej szukać.

Ponoć Bartosz był podczas poszukiwań „bardzo nerwowy", sugerował, że może Maja miała jakiś wypadek. Mai zdarzało się uciekać z domu, ale zawsze była w stałym kontakcie telefonicznym z mamą. Tym razem jej telefon przestał być aktywny, co zaniepokoiło rodziców.

Wcześniej, chwilę przed zniknięciem, Maja napisała jeszcze wiadomość do swojej przyjaciółki z prośbą o szybki kontakt.

- Mnie się wydaje, że prosiła o pomoc. Może uciekała przed nim, gdzieś się schowała i znalazł ją - opowiadała koleżanka zamordowanej Mai. W trakcie poszukiwań Bartosz wyjechał do Grecji. To była wymiana uczniowska, Erasmus.

Był za granicą, kiedy na pobliskim torowisku znaleziono telefon Mai. Tydzień po zaginięciu odnaleziono jej ciało. Było ukryte w gęstych chaszczach, kilkaset metrów od domu Bartosza G. Tego samego dnia przebywający w Grecji chłopak został zatrzymany. Prokuratura postawiła mu zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem.

- Została wielokrotnie uderzona w głowę i to było przyczyną śmierci. Doszło również do podpalenia, doszło do oblania ciała lub żywej osoby substancją żrącą. Trzeba mieć naprawdę silną psychikę, żeby tak potraktować ludzkie ciało - ocenił Łukasz Tusiński z Kanału Kryminalnego Extra.

Kilka dni później rodzina zamordowanej Mai zorganizowała w Mławie marsz milczenia.

Problem złożony

Urszula Cur, psycholog, była policjantka, profilerka, mówi, że zabójstwa popełniane przez nieletnich nadal należą do zjawisk rzadkich, jednak wywołują ogromne emocje.

- Jeśli chodzi o przyczyny przestępczości u nieletnich sprawców, najprościej jest podzielić je na indywidualne i społeczne, choć w praktyce one zawsze się przenikają - mówi.

I tłumaczy, że dojrzewanie (fachowo adolescencja) jest okresem szczególnym biologicznie i psychicznie. Intensywne zmiany hormonalne wpływają na reaktywność emocjonalną, a struktury mózgowe odpowiedzialne za kontrolę impulsów i przewidywanie konsekwencji dojrzewają później niż układy odpowiedzialne za emocje i nagrodę. To oznacza, że w tym wieku impulsywność bywa wyższa, a zdolność do długofalowej refleksji - słabsza.

Z perspektywy psychologii osobowości istotne są takie cechy jak wysoka impulsywność, niska ugodowość, skłonność do poszukiwania silnych doznań, trudności w regulacji emocji czy niski poziom empatii. W części przypadków występują zaburzenia zachowania lub utrwalone wzorce agresywne. Większość młodych osób z problemami psychicznymi nie dopuszcza się jednak tak drastycznej przemocy. Sama diagnoza nigdy nie jest prostą przyczyną zabójstwa - decydujące jest nałożenie się wielu czynników.

- Okres adolescencji jest też czasem, w którym mogą po raz pierwszy ujawniać się symptomy, a czasem już w pełni rozwinięte, zaburzenia psychiczne, w tym takie, których jednym z objawów może być podwyższony poziom agresji. Dotyczy to przede wszystkim zaburzeń zachowania, zaburzeń opozycyjno-buntowniczych, a w części przypadków rozwijających się zaburzeń osobowości z pogranicza struktur antyspołecznych czy borderline. W tym wieku mogą także pojawiać się pierwsze epizody psychozy, ciężkiej depresji z drażliwością i impulsywnością, zaburzeń afektywnych dwubiegunowych czy zaburzeń związanych z używaniem substancji. U młodzieży depresja często nie przyjmuje obrazu smutku, lecz właśnie rozdrażnienia, wybuchowości i zachowań agresywnych - mówi Urszula Cur.

Z perspektywy rozwojowej jest to moment szczególnie wrażliwy - intensywne zmiany biologiczne, kształtowanie się tożsamości i duże obciążenie emocjonalne mogą działać jak czynnik wyzwalający u osób predysponowanych. Jeżeli dodatkowo brakuje stabilnego wsparcia dorosłych, wczesnej diagnozy i dostępu do pomocy psychiatrycznej czy psychoterapeutycznej, objawy mogą eskalować.

I żeby było jasne: zdecydowana większość młodych osób chorujących psychicznie nie dopuszcza się przemocy wobec innych. Choroba psychiczna sama w sobie nie jest prostą przyczyną zabójstwa. Ryzyko rośnie wtedy, gdy współwystępują inne czynniki - wcześniejsza przemoc w środowisku, uzależnienia, impulsywność, izolacja społeczna.

Kolejna sprawa: przeniesienie dużej części życia społecznego młodzieży do świata online. Kontakty w mediach społecznościowych pozbawione są bezpośredniej, pełnej informacji zwrotnej, która w relacjach twarzą w twarz naturalnie koryguje zachowania. W świecie wirtualnym tworzy się „fałszywe ja" - obraz siebie budowany pod presją wizerunkową, oderwany od realnych relacji i empatycznego kontaktu. Drugim kluczowym obszarem są relacje rodzinne. Przemoc domowa, zaniedbanie, uzależnienia opiekunów czy chroniczny konflikt zwiększają ryzyko zaburzeń regulacji emocji.

- Nie ma jednej przyczyny ani jednego winnego: „wychowania" czy „internetu", współwystępują ze sobą czynniki rozwojowe, osobowościowe i środowiskowe. Skuteczna prewencja wymaga nie tylko reakcji karnej, lecz przede wszystkim wczesnej interwencji psychologicznej, wsparcia rodzin, edukacji w zakresie regulacji emocji oraz odbudowy realnych więzi społecznych młodzieży - podkreśla Urszula Cur.

Paweł Moczydłowski, socjolog i kryminolog, mówi o braku więzi międzyludzkich. Zapędziliśmy się w wyścigu za pieniądzem i staliśmy się emocjonalnie niedorozwinięci, niedojrzali społecznie. Jesteśmy przy tym społeczeństwem klasowym. Jedni mają, inni nie mają - nie tylko tu i teraz, nie mają też perspektyw, przynajmniej tak uważają.

- Ta wolność, którą mamy, jest też wolnością do przestępstwa. W agresji upatruje się drogi szybkiego awansu, załatwienia problemu - tłumaczy socjolog.

- To powoduje, że szesnastolatek czy siedemnastolatek chwyta za nóż i zabija kolegę albo siekierą ojczyma i prababcię? - dopytuję.

- Tak, bo to się przekłada na wychowanie bez drogowskazów, bez prowadzenia, bo albo rodzice zasuwają, nie wychodzą z pracy, albo taki młody człowiek dorasta w patologicznej rodzinie, w której nie ma żadnego systemu wartości. Wprost przeciwnie - jest agresja do świata, bo rodzice nie dają powodu do dumy, nie są też gwarantem zwiększenia stanu posiadania. Więc ci młodzi frustrację leczą za pomocą agresji - mówi Paweł Moczydłowski.

A internet to rodzaj przyspieszacza, daje odpowiedź na pytanie, jak realizować przeróżne swoje potrzeby, tyle że to propozycje skierowane często do młodych ludzi nieprzygotowanych do życia, bo nikt ich do niego nie przygotowuje: ani środowisko, ani rodzina, ani szkoła.

Niebezpieczne skutki filmu

Film z zabójstwa w Kadłubie błyskawicznie rozszedł się w sieci. Tymczasem Aldona Stach, cyberpsycholożka z fundacji Wise Future University podkreśla, że zaciera się granica pomiędzy światem rzeczywistym a wirtualnym w percepcji młodych ludzi. To właśnie w sieci toczy się dziś duża część ich życia - spotykają się tam, zakochują, doświadczają emocji. Podobnie jak w prawdziwym życiu, do internetu przenikają także ludzkie dramaty.

- To, co mnie przeraziło w tej zbrodni, to fakt, że ten film zobaczyła masa ludzi, którzy absolutnie nie są przygotowani na rejestrowanie takich obrazów - podkreśla ekspertka. - Kontakt z tak drastycznymi treściami może mieć dramatyczne konsekwencje dla młodych umysłów. Może wywołać głęboki szok i zmiany w psychice, które będą wymagały specjalistycznego wsparcia - dodaje.

Może być też zapalnikiem. Policjanci z Gdańska zatrzymali właśnie 18-latka, który zamieszczał w sieci komentarze dotyczące zbrodni, do której doszło w Kadłubie. Pisał, że to zabójstwo jest dla niego motywacją i że „postara się zrobić to lepiej".

Współpraca:
Radosław Dimitrow

eprasa.pl b61a80b8a0

Gazeta Wrocławska
Piątek, 6.03.2026

HEJTERZY I HEJTOWANI. JAKA WINA, TAKA KARA?

W ostatnim czasie tylko Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił 3 ważne wyroki dotyczące internetowego hejtu. Za grożenie Owsiakowi emerytkę skazano na pół roku więzienia w zawieszeniu, identycznie jak Torunianina hejtującego Ukraińców. Natomiast hejter życzący śmierci radnemu PiS skazany został tylko na prace społeczne. I nadal grozi

Małgorzata Oberlan



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

28.01. tego roku Sąd Rejonowy w Toruniu ogłosił wyrok dla emerytki Izabeli M. za grożenie Jerzemu Owsiakowi w internecie. Skazał ją na pół roku więzienia w zawieszeniu. Wyrok jest nieprawomocny i będzie apelacja

Bo pokrzywdzony nie ma okularów w czerwonych oprawkach i nie nosi kolorowych spodni - komentują z przekąsem wyrok dla mężczyzny hejtującego radnego Michała Jakubaszka (PiS) jego sympatycy. Nie tylko ich zdaniem dyskusyjny, bo relatywnie łagodny.

Sam radny natomiast, jednocześnie szef Prawa i Sprawiedliwości w Toruniu oraz czynny adwokat waży słowa. W rozmowie z nami nie kryje jednak, że w jego sprawie nie było ani policji o 6.00 rano wkraczającej do domu hejtera (to spotkało „emerytkę od Owsiaka") ani nawet woli ścigania hejtującego go przez kilka miesięcy człowieka.

- Najpierw prokuratura toruńska sprawę umorzyła. Potem wniosłem zażalenie, które w całości uwzględniono, a sprawca został objęty ściganiem z urzędu. I długo ta cała sprawa trwała, bo półtora roku - zaznacza Michał Jakubaszek.

Najgorsze dla niego jednak jest to, że prawomocny wyrok wobec Roberta G. wcale historii nie zakończył. Ba, podanie informacji o tym do publicznej wiadomości, także przez rajcę na Facebooku, tylko jeszcze bardziej uaktywniło hejtera. Teraz już nie tylko wyzywa, ale i pisze wprost: „Pożegnaj się z dziećmi i rodziną".

Sprawa hejtera radnego: dwa miesiące prac społecznych

W przypadku radnego wszystko zaczęło się 11.01.2024 r., gdy w Warszawie odbył się „Marsz Wolnych Polaków". Na tę demonstrację zjechali tłumnie z całego kraju działacze i sympatycy PiS oraz - szerzej - prawicy. Z Torunia autokarem także wybrała się silna reprezentacja. Był w niej Michał Jakubaszek.

Na swoim Facebooku rajca zamieścił zdjęcie z autokaru w ramach relacji. I wtedy właśnie uruchomił się hejter. Robert G. już tego styczniowego dnia wieczorem zaatakował radnego na Facebooku nienawistnymi wpisami, identycznie jak jeszcze drugiego działacza. Potem hejtował dalej - na przestrzeni kilku miesięcy.

Padały w tych wpisach nie tylko najgorsze możliwe wulgaryzmy pod adresem Jakubaszka i PiS-u (dysponujemy zrzutami z ekranu, ale nie zacytujemy - wszystko należałoby wykropkować), ale też takie zdania, jak: „Ziobro zdycha, a ty będziesz po nim!" czy „Zostaniesz zniszczony". Radny uznał, że granice zostały przekroczone i postanowił reagować.

Prokuratura jednak z urzędu ścigać przestępstwa nie chciała. Uczyniła go dopiero po wskazówce sądu, który to zalecił po zażaleniu wniesionym przez rajcę. Ostatecznie jednak nie oskarżyła Roberta G. o groźby karalne, ale tylko o znieważanie i pomawianie. I taką też winę przesądził Sąd Rejonowy w Toruniu, już prawomocnie.

Sędzia Angelika Kurkiewicz skazała hejtera na 2 miesiące prac społecznych. Poza tym ma on przeprosić na Facebooku radnego, a wyrok podany zostanie do publicznej wiadomości na stronie internetowej sądu (m.in. z pełnymi danymi personalnymi).

Publiczne znieważenie i zniesławienie nie mieszczą się w granicach dopuszczalnej krytyki politycznej, a tego rodzaju zachowania wymagają odpowiedniej reakcji wymiaru sprawiedliwości - podkreśliła sędzia uzasadniając wyrok. Ale i odnotowała w nim, że post factum Robert G. przeprosił pokrzywdzonych. „Należy zauważyć, że oskarżony wyraził skruchę i przeprosił pokrzywdzonych. Michał Jakubaszek wskazał, iż Robert G. uczynił to dopiero po przedstawieniu zarzutów, co świadczy o tym, iż jest to element taktyki procesowej. Sąd nie podziela jednak tej oceny. W wielu przypadkach samo wszczęcie postępowania karnego wobec osoby dotychczas niekaranej sądownie, jak ma to miejsce w niniejszej sprawie, stanowi wystarczająco dolegliwy środek reakcji. Uświadamia ono oskarżonemu naganność jego zachowania oraz realną możliwość pociągnięcia go do odpowiedzialności karnej. Złożone przeprosiny nie muszą zatem wynikać z kalkulacji procesowej, lecz mogą stanowić wyraz refleksji nad własnym postępowaniem i zrozumienie konsekwencji prawnych, jakie mogą wynikać z takich zachowań" - wskazała sędzia Angelika Kurkiewicz w uzasadnieniu wyroku.

I jakże szybko okazało się, że hejter zaufania Temidy nie potrafił wykorzystać.

Informację o tym prawomocnym wyroku radny zamieścił w swoich mediach społecznościach pod koniec lutego br., po naszej publikacji. Odzew? Szeroki ze strony sympatyków czy - generalnie - ludzi potępiających hejt. A także zaskakująco brutalny ze strony skazanego hejtera. Robert G. zaczął atakować radnego ponownie. I tym razem widać, że są to nie tylko wulgaryzmy, ale także klasyczne groźby. Dysponujemy screenami wpisów zamieszczanych przez Roberta G. w sieci. „Jakubaszek sam się zniszczyłeś, ty (...)!!! Pozdrawiam ciebie (...)! Nie istniejesz, pożegnaj się z dziećmi i rodziną! - tak brzmi fragment (wulgaryzmy i obelżywe słowa pominęliśmy) jednego z wpisów. „Ty chyba jeszcze nie masz świadomości z kim zadarłeś i co cię czeka" - oto treść kolejnego wpisu. A to tylko przykłady aktywności hejtera z ostatnich dni lutego.

Radny Michał Jakubaszek zdecydował się zgłosić sprawę policji. Tym razem groźby odbiera już jako realne zagrożenie bezpieczeństwa swojego i rodziny. Ciąg dalszy zatem nastąpi. Albo: powinien nastąpić.

Sprawa emerytki grożącej Owsiakowi: więzienie w zawieszeniu

Postać emerytki Izabeli M. z Torunia poznał cały kraj. Pokrótce zatem przypomnijmy tę historię.

67-letnia Torunianka do miłośników Jerzego Owsiaka i WOŚP zdecydowanie nie należy. I zdecydowanie też bliżej jej do prawej strony sceny politycznej. Dokładnie 13.01.2025 r. w sieci wykonała wpis, od którego sprawa się zaczęła. Zamieściła go jako użytkowniczka „Iza Izabela", pod wpisem Jerzego Owsiaka na Facebooku. Emerytka napisała tak: „Giń człeku i to jak najszybciej dość okradania dość twego dorabiania się z naiwności Polaków twoje wille za granicą, twoja willa w Polsce twoje dzieci uczą się za granicą i pensje twoje i twojej żony dość rozlicz się i zmień okulary, bo takie noszą LGBT".

Co było dalej? Cały łańcuch zdarzeń, które wzbudziły kontrowersje. Bo za namierzanie autora tego wpisu służby zabrały się błyskawicznie i z rozmachem: od góry do dołu. Dość wspomnieć, że bladym świtem (godzina 6.00 rano) do mieszkania emerytki fatygował się sam nadkom. Arkadiusz Górecki, ówczesny zastępca komendanta miejskiego policji w Toruniu. Towarzyszyli mu: naczelnik Wydziału Kryminalnego asp. szt. Cezary Więcławski oraz jeden z funkcjonariuszy tego wydziału. Kobiety nie było w mieszkaniu. Policjanci zatrzymali ją w mieszkaniu kolejnego dnia, o godzinie 6.00.

Było domu przeszukiwanie, dowodów zbrodni zabezpieczenie, emerytki przesłuchiwanie i sprawy upublicznienie przez samą toruńską policję. Z informacją o zarzutach i pamiętnym zdjęciem 67-letniej Izabeli M., co rzadko przy tego typu historiach się jednak zdarza.

Potem było sprawne śledztwo Prokuratury Rejonowej Toruń Centrum Zachód i oskarżenie kobiety o groźby karalne. A także żądanie dla niej przed obliczem Temidy kary więzienia. W zawieszeniu, ale jednak więzienia.

I Sąd Rejonowy w Toruniu winę kobiety przesądził oraz ukarał tak, jak śledczy chcieli. 28 stycznia br. sędzia Marcin Czarciński ogłosił wyrok. „Poza sporem pozostaje w ocenie sądu to, że słowa „giń człeku i to jak najszybciej" sugerują, że pokrzywdzony powinien zginąć, aby jego niegodziwe, w ocenie oskarżonej, zachowanie, zostało zakończone. Podawane przez nią okoliczności, jak rozżalenie, złość czy brak zgody na działalność pokrzywdzonego, stoją w sprzeczności z przekonaniami oskarżonej. W żadnym stopniu nie mogą być usprawiedliwieniem dla jej zachowania" - wskazał w uzasadnieniu. I skazał emerytkę na 6 miesięcy więzienia w zawieszeniu na rok próby. Kobieta ma też zapłacić Jerzemu Owsiakowi 1000 zł tytułem częściowego zadośćuczynienia za doznaną krzywdę, a przez trzy lata nie kontaktować się z nim w jakikolwiek sposób oraz nie zbliżać się na odległość mniejszą niż 50 metrów.

Ten wyrok jest nieprawomocny i sprawa na pewno będzie miała ciąg dalszy. - Złożę apelację od tego orzeczenia - zapowiedziała mecenas Magdalena Majkowska, obrończyni emerytki zapewniona przez Instytut Ordo Iuris. - Jest ono nie do przyjęcia. Orzeczona kara to represja wymierzona w wolność słowa. Ma na celu zakneblowanie ust tym obywatelom, którzy mają inne zdanie na temat obecnej władzy czy pupilów obecnej władzy.

Sprawa hejtera Ukraińców: więzienie w zawieszeniu

Podobnie surowo ukarany został w Toruniu niejaki D.P., który wyzywał i siał nienawiść w rocznicę wybuchu wojny w Ukrainie.

Rok temu - 24 lutego 2025 r. - w trzecią rocznicę inwazji Rosji na Ukrainę pod pomnikiem Mikołaja Kopernika w Toruniu odbyła się spontaniczna demonstracja solidarności z narodem ukraińskim. Relacjonowana była na Facebooku. Pod tą relacją uaktywnił się D.P. Zaczął zamieszczać wpisy, których treści nawet sąd w wyroku nie mógł przytoczyć w całości - co trzecie słowo jest wykropkowane, bo było wulgaryzmem. Hejter jednak nie tylko sypał epitetami pod adresem Ukraińców, ale też pytał, „gdzie są kibice, żeby rozgonić to ukraińskie (...)" i nawoływał uchodźców, by „(...) do siebie". Wulgaryzmy i obelżywe słowa tu również pominęliśmy.

To tylko ułamek nienawistnych wpisów tego mężczyzny. Sąd Rejonowy w Toruniu uznał go za winnego, po pierwsze, publicznego nawoływania do nienawiści na tle narodowościowym. Po drugie zaś - nawoływania do popełnienia „występku polegającego co najmniej na naruszaniu nietykalności cielesnej wobec osób narodowości ukraińskiej". Po trzecie zaś - publicznego znieważenia całej grupy narodowościowej.

Mężczyzna skazany został na pół roku więzienia w zawieszeniu na 2 lata próby. Jeśli w tym czasie znów popełni któreś z wymienionych przestępstw, trafi za kraty. Ma też zapłacić 1500 zł grzywny, a na Facebooku przeprosić tak: „Ja, D. P., przepraszam społeczność ukraińską za moje komentarze, które nawoływały do nienawiści na tle różnic narodowościowych oraz były znieważające". Uczynić ma to w terminie 7 dni od uprawomocnienia się wyroku i przepraszać tak przez miesiąc.

To jednak nie wszystko. Decyzją sądu, gdy wyrok się uprawomocni, zostanie on podany do publicznej wiadomości na stronie Sądu Rejonowego w Toruniu. A to oznacza, że każdy wtedy pozna imię i nazwisko hejtera, opis przestępstwa i karę. Taki publiczny wstyd ma nie tylko zaboleć sprawcę, ale być też ostrzeżeniem dla innych potencjalnych hejterów.

Na razie wyrok 18 lutego br. opublikowano w wersji zanonimizowanej w Portalu Orzeczeń Sądowych i oznaczono jako nieprawomocny.©℗

eprasa.pl b61a80b8a0

0011479738

Rewolucja taborowa we Wrocławiu

- pierwsze Mercedesy Conecto już w zajezdni



Miasto Wrocław realizuje największy program inwestycyjny w historii MPK. Prawie 60 pierwszych autobusów wkrótce wyjedzie na ulice Wrocławia. W sumie w najbliższych latach do miasta trafi 448 nowych i nowoczesnych pojazdów.

W piątek, 27 lutego 2026 roku, do Wrocławia dotarło 10 pierwszych autobusów z zakontraktowanej w grudniu 2024 roku setki pojazdów marki Mercedes-Benz, które Wrocław będzie dzierżawił. To przegubowe 18-metrowe Conecto. W Pietrzykowicach na terenie serwisu i salonu Mercedes-Benz stoją już kolejne pojazdy – w sumie prawie 60 autobusów, które już wkrótce pojadą ulicami naszego miasta.

To realizacja pierwszego etapu dużego programu wymiany i rozbudowy floty MPK Wrocław.

- Realizujemy największy program inwestycyjny w historii MPK Wrocław. Dziś już możemy zobaczyć autobusy z pierwszej umowy, którą podpisaliśmy z Daimler Buses Polska w 2024 r. wartej 411 mln zł i dotyczącej 100 autobusów. Na nasze ulice wyjadą pojazdy dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, autobusy nowoczesne, z systemami zwiększającymi bezpieczeństwo, spełniające najwyższe normy emisji spalin. W sumie w najbliższych latach do Wrocławia trafi 448 nowych i nowoczesnych pojazdów – **podkreśla prezydent Wrocławia Jacek Sutryk.**

W tej umowie miasto Wrocław wydzierżawi 55 autobusów Conecto (18 m), 38 Citaro (12 m) i 7 Citaro K (10 m).

- To projekt, który wzmacnia naszą samodzielność przewozową i zapewnia stabilność funkcjonowania komunikacji miejskiej w kolejnych latach. Dzierżawa pozwala na uniknięcie jednorazowych ogromnych wydatków. Przyjęte rozwiązanie pozwala na rozłożenia kosztów na cały okres dzierżawy, a ich spłata będzie odbywać się ratalnie. To podejście było już z sukcesem stosowane przy pozyskaniu autobusów Citaro 2 i Solaris. Dodatkowo w okresie pierwszych 5 lat dostawca będzie odpowiedzialny za serwis zakupionych pojazdów, co korzystnie wpłynie na bieżące koszty eksploatacyjne – **wylicza Witold Woźny, prezes MPK Wrocław.**

Nowoczesne systemy w pojazdach

Autobusy te są wyposażone w systemy rozpoznające znaki ograniczenia prędkości, aktywnego asystenta hamowania wykorzystującego kamerę i dwa radary, monitorującego przestrzeń do około 250 metrów przed pojazdem i w razie potrzeby inicjującego automatyczne hamowanie, czy system monitorowania martwego pola po bokach autobusu. Każdy pojazd wyposażono w 12 kamer monitoringu – 8 wewnętrznych i 4 zewnętrzne.

- Prezentowany dzisiaj Mercedes-Benz Conecto będzie nowością w taborze MPK. To jeden z najbardziej wszechstronnych modeli w naszej ofercie, zaprojektowany z myślą o intensywnej eksploatacji miejskiej. Wierzę, że szybko zyska uznanie wśród mieszkańców Wrocławia, oferując komfort codziennych podróży i zwiększając bezpieczeństwo – **informuje Mirosława Rudzka - prezes zarządu Daimler Buses Polska.**

Wygoda dla pasażerów i kierowców

Na pokładzie nowych autobusów znajdują się wszystkie udogodnienia, do których mieszkańcy Wrocławia zdążyli się przyzwyczaić:

- pełna klimatyzacja,
- maksymalna liczba miejsc dla wózków:
  – 1 w autobusie 10-metrowym,
  – 2 w autobusie 12-metrowym,
  – 3 w autobusie 18-metrowym,
- pętla indukcyjna współpracująca z aparatami słuchowymi,
- nowoczesny system informacji pasażerskiej,
- bezprzewodowe, indukcyjne ładowarki do telefonów.

Będą to również pierwsze autobusy Mercedes-Benz na ulicach Wrocławia fabrycznie przystosowane do wyposażenia w defibrylatory AED. Urządzenia zostaną zamontowane w pojazdach przed zakończeniem całej dostawy – w marcu i kwietniu 2026 roku.

Autobusy zostały wyposażone w ergonomiczne stanowiska pracy dla kierowców. Przestronna kabina, lepsza widoczność, wyższa pozycja fotela oraz przejrzyście rozmieszczone przełączniki przekładają się na mniejsze zmęczenie kierowców i większą koncentrację podczas pracy. Dodatkowo kabiny motorniczych są w pełni odgrodzone od przestrzeni pasażerskiej – to podnosi bezpieczeństwo prowadzących pojazd. Dzięki temu w najnowszych tramwajach nie powtórzy się scenariusz ataku gazem na pracowników MPK

Kolejne nowe autobusy dla Wrocławian

Umowa z 2024 r., z której autobusy właśnie zjeżdżają do Wrocławia, to nie koniec. W październiku 2025 roku MPK Wrocław podpisało kolejną umowę na dzierżawę 100 autobusów Mercedes-Benz Conecto. To druga część planu obejmującego 200 nowych autobusów spalinowych.

Rok 2025 był ostatnim momentem, w którym samorządy mogły kupować autobusy z silnikami Diesla. Nowe pojazdy spełniają normę emisji Euro VI i zastąpią najstarszy tabor.

MPK Wrocław czeka też na dostawę **autobusów elektrycznych:** 21 Mercedesów i 7 Solaris Urbino 12. Umowy na te autobusy są już podpisane.

W grudniu 2025 roku otwarto oferty w przetargu na 40 kolejnych z opcją rozszerzenia zamówienia o 160 dodatkowych pojazdów (trwa analiza ofert).

Na rozstrzygnięcie czeka też przetarg na 5 autobusów elektrycznych przegubowych z opcją rozszerzenia o 15 kolejnych wraz z infrastrukturą ładowania (oferty zostały otwarte w lutym 2026).





eprasa.pl b61a80b8a0

Gazeta Wrocławska
Piątek, 6.03.2026

Ruchu lotniczego nie można zatrzymać, dlatego w pracy Wojciecha Zawady nie ma pauzy. Decyzje podejmuje w sekundach, a odległości mierzy w milach i stopach. Gdy pasażerowie zapinają pasy i zamykają oczy, ktoś na wieży właśnie oblicza prędkość samolotu, drogę i czas. I podejmuje decyzje, od których zależą bezpieczny start i lądowanie.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

95 PROC. NUDY, 5 PROC. MAKSYMALNEJ KONCENTRACJI. KULISY PRACY KONTROLERA RUCHU LOTNICZEGO, KTÓRY PILNUJE NIEBA NAD KRAKOWEM



FOT. ANNA KACZMARZ

W pracy Wojciecha Zawady nie ma pauzy

Ile samolotów może w danym momencie znajdować się w przestrzeni powietrznej w Polsce, w Europie, na świecie?
Aplikacja Flightradar24 pokazuje, że na świecie w ciągu doby śledzonych jest około 230 tysięcy samolotów. W Europie to około 20 tysięcy dziennie, a w polskiej przestrzeni powietrznej wczoraj obsłużyliśmy około dwóch tysięcy lotów. Przy czym dane dla Europy i Polski dotyczą tylko lotów komercyjnych. Najkrócej mówiąc: w chwili, kiedy rozmawiamy, w powietrzu jest około 50 samolotów, których miejscem startu lub celem jest Kraków.

Dlaczego, mimo tak dużej liczby samolotów w powietrzu, prawie nigdy nie dochodzi do kolizji?
Lotnictwo jest bardzo ściśle uregulowane i to jest klucz do bezpieczeństwa. Te regulacje, niestety, często „pisane były krwią". Historia wypadków lotniczych nauczyła nas, jak pracować lepiej, dlatego dziś latanie jest tak bezpieczne. Mamy rozwinięte systemy bezpieczeństwa i wymiany informacji. Globalnie jesteśmy skomunikowani w ramach różnych instytucji i organizacji, więc każde zdarzenie, czy to w Stanach Zjednoczonych, czy w Australii, jest szczegółowo analizowane, a wnioski trafiają do wszystkich. Dzięki temu możemy wprowadzać dodatkowe zabezpieczenia i bariery. Bardzo ważna jest też tzw. kultura bezpieczeństwa – nie karzemy za zgłaszanie błędów czy zagrożeń. Wręcz przeciwnie: zależy nam, by zgłoszeń było jak najwięcej. System raportowania i analizy działa tak, żeby wychwycić potencjalne problemy, zanim dojdzie do tragedii. Pracuje nad tym duży, profesjonalny zespół ludzi, i to pozwala nam stale podnosić poziom bezpieczeństwa.

Jakie odległości między samolotami muszą być zachowane w przestrzeni powietrznej?
To zależy od rodzaju przestrzeni powietrznej, sposobu pracy kontrolerów i dostępnych narzędzi. W uproszczeniu: w wyższych warstwach przestrzeni, mniej więcej od około 3 km nad ziemią w górę, gdzie ruch prowadzony jest w oparciu o zobrazowanie radarowe, standardowa separacja to 5 mil w poziomie (ok. 10 km) albo 1000 stóp w pionie (ok. 300 m). Podobnie jest na zbliżaniu. Może się wydawać, że 10 km to bardzo dużo, ale samoloty lecą z prędkością nawet 900-1000 km/h. Jeśli dwa lecą naprzeciw siebie, ich prędkości się sumują – względnie to prawie 2000 km/h. Wtedy te 10 km przestaje wyglądać na ogromny dystans. Im mniejsze prędkości, tym separacje mogą być mniejsze. Wieża kontroluje przestrzeń położoną najniżej – do około 2-3 tysięcy stóp (czyli mniej więcej do 1 km nad ziemią) w rejonie kilkudziesięciu kilometrów wokół lotniska. W końcowych i początkowych fazach lotu samoloty lecą wolniej, około 250–300 km/h, więc można stosować zmniejszone separacje, również wzrokowe. Na lotnisku obowiązuje zasada, że na jednym pasie startowym może odbywać się jednocześnie tylko jedna operacja startu albo lądowania. Lotnictwo jest specyficzne, bo jako jedyny środek transportu porusza się w trzech wymiarach. Oprócz kierunków prawo-lewo mamy jeszcze góra-dół. I jest jeszcze jedna różnica: samolotu nie da się zatrzymać w miejscu. Gdyby miał prędkość zero, po prostu by spadł. Dlatego ruchu lotniczego nie można zatrzymać, musimy podejmować decyzje bez przerwy, na każdym etapie.

A co, jeśli samolot nagle zniknie z radarów?
W Polsce mamy bardzo dobre pokrycie radarowe, więc to rzadkie sytuacje. Na wieży nie jest to duży problem, ponieważ kontrolę sprawujemy przede wszystkim w oparciu o wzrokową obserwację pola manewrowego i bezpośredniego sąsiedztwa lotniska. Ponadto, w naszej przestrzeni powietrznej, samoloty latają na niskich wysokościach i czasem po prostu wylatują poza zasięg radaru. Większe wyzwanie powoduje to dla kontrolerów zbliżania czy obszaru, bo dla nich zobrazowanie radarowe to podstawowe narzędzie pracy. Takie sytuacje mogą spowodować pojawienie się kilku siwych włosów, ale jesteśmy na nie przygotowani. Pamiętajmy, że cały czas utrzymujemy łączność radiową z załogą. W chwili gdyby samolot zniknął z radaru, pierwsza reakcja jest prosta: kontroler sięga po mikrofon i próbuje nawiązać kontakt. Czasem to tylko kwestia systemu, a z samolotem wszystko jest w porządku. Gorzej, kiedy nikt nam nie odpowiada po drugiej stronie słuchawki. To już dużo bardziej skomplikowana sytuacja. Proceduralnie jesteśmy na to przygotowani, ale psychicznie na takie momenty nigdy nie da się przygotować w pełni.

Miał pan taką sytuację?
Na szczęście nie. Najtrudniejsze doświadczenie, jakie miałem, to awaria silnika w jednym z samolotów, ale kontakt z załogą był wówczas zachowany. Wszystko działo się bardzo szybko, więc nie było nawet czasu, żeby nadmiernie się stresować. Lotnictwo jest bardzo bezpiecznym środkiem transportu i warto to podkreślać. Niesprawny samolot nie wystartuje: są mechanicy i technicy, którzy potrafią wstrzymać odlot nawet na „kilka minut" przed startem, jeśli coś budzi wątpliwości. Piloci również dbają o to, by lecieć sprawną maszyną. My, kontrolerzy, pilnujemy, żeby systemy, także zapasowe, działały bez zarzutu. To bardzo złożony organizm, ale dobrze funkcjonujący. Każdego dnia pracujemy nad tym, by latanie było bezpieczne.

Jakie sytuacje podnoszą ciśnienie kontrolerom ruchu lotniczego?
Takie sytuacje zdarzają się jedynie co jakiś czas. To nie tylko awarie, ale też zwykłe sytuacje ruchowe, kiedy okazuje się, że nasza decyzja nie była optymalna. A decyzje podejmujemy bez przerwy. Jeśli któraś nie jest najlepsza, trzeba ją natychmiast skorygować kolejną, a czasem jeszcze następną. Te momenty, kiedy trzeba szybko naprawić sytuację, są jednymi z trudniejszych w naszej pracy. Oczywiście są też zdarzenia anormalne i awaryjne. Sam miałem taki przypadek. To był jednosilnikowy samolot. Nagle okazało się, że doszło do awarii tego jedynego silnika. Samolot w jednej chwili „stał się" szybowcem i to tuż nad pasem. Trzeba było natychmiast zarządzić całą sytuacją ruchową. W takich momentach działa jednak cały nasz zespół. Procedury uruchamiane są od razu - asystent wdraża odpowiednie działania, senior wspiera, każdy wie, co ma robić. Wszystko potoczyło się tak, jak powinno. I dobrze się skończyło.

Które lotniska i jakie sytuacje są najtrudniejsze z punktu widzenia kontroli ruchu lotniczego?
Wpływa na to wiele czynników. Podstawą jest infrastruktura i wyposażenie: jaki mamy pas startowy, drogi kołowania, systemy na lotnisku. To fundament naszej pracy. Drugim czynnikiem jest liczba operacji. Wraz z jej wzrostem rośnie liczba potencjalnych konfliktów i to dynamicznie. Przy dwóch samolotach mamy jeden moż-

eprasa.pl b61a80b8a0

liwy konflikt, przy sześciu czy ośmiu sytuacja komplikuje się dużo bardziej. W Krakowie sporym wyzwaniem jest zróżnicowanie ruchu. Pasażerowie widzą głównie duże samoloty rejsowe, ale mamy też małe lotnictwo, pilotów szkolących się w okolicznych ośrodkach. Do tego dochodzi obecność 8. Bazy Lotnictwa Transportowego w Balicach. Lotnictwo wojskowe działa według innych zasad niż rejsowe. To bardzo ciekawe, ale wymaga od nas sporej elastyczności. Na szczęście to również wyjątkowi profesjonaliści.

Jaki moment w pana karierze był największym wyzwaniem?
Ogromnym wyzwaniem było objęcie funkcji kierownika działu kontroli lotniska w Krakowie i być nim do dziś, szczególnie w sytuacjach kryzysowych. W ubiegłym roku mieliśmy poważne zdarzenie na lotnisku, a ja byłem wtedy za granicą. Z perspektywy kontrolera człowiek skupia się na samej sytuacji: pomagamy, uruchamiamy służbę alarmową, przekazujemy sprawę odpowiednim służbom i wracamy do pracy. Jako kierownik odpowiadam jednak za coś znacznie więcej – za koordynację całego procesu i przywrócenie normalnego funkcjonowania lotniska. Kiedy samolot wypadł z pasa, lotnisko było zamknięte przez kilkanaście godzin. Tymczasem część samolotów była już w powietrzu, inne w drodze, kolejne gotowe do startu. Trzeba było to wszystko poukładać, skoordynować wiele instytucji i komórek, które wspólnie tworzą ten skomplikowany organizm, jakim jest lotnictwo. Tego nie uczą nawet najlepsze szkolenia menedżerskie, nie ma prostego przepisu na sytuację, gdy samolot wypada z pasa. Na szczęście to nie jest praca jednej osoby. Za wszystkim stoi sztab ludzi, którzy wspólnie biorą za to odpowiedzialność.

Jaki jest największy stereotyp na temat pracy kontrolera ruchu lotniczego?
Bardzo często nasz zawód jest tak postrzegany, jakbyśmy każdą swoją decyzją niemal w ostatniej sekundzie ratowali statki powietrzne, a każde lądowanie czy start to wręcz kwestia szczęścia. Absolutnie nie. Jak wspomniałem, nasza praca to przede wszystkim procedury i powtarzalność. Wszystko jest uporządkowane, zaplanowane i odbywa się według ściśle określonych zasad. Powtarzalność buduje bezpieczeństwo.

Skąd więc potrzeba pokazywania waszej pracy w przerysowany sposób, jak w filmach „Szklana pułapka" albo „Czy leci z nami pilot?"?
W filmach wszystko jest podkręcone do granic możliwości. Sam często oglądam filmy o lotnictwie i bardzo je lubię. Myślę, że nawet jeśli tłumaczymy, jak bezpieczne jest latanie i jak wiele mamy procedur, to dla wielu osób wciąż jest w tym coś magicznego. Sam fakt, że tak ogromna i ciężka maszyna wznosi się w powietrze, budzi emocje. Do tego dochodzi aura tajemnicy i prestiżu wokół tego zawodu. To sprawia, że takie historie dobrze się ogląda, nawet jeśli z rzeczywistością mają niewiele wspólnego.

Jak wygląda dzień pracy kontrolera ruchu lotniczego?
Zwykło się mówić, że nasza praca to 95 proc. nudy i 5 proc. maksymalnej koncentracji. Praktycznie na każdym dyżurze trafia się choć jedna sytuacja atypowa. Zwłaszcza na krakowskim lotnisku, gdzie w ostatnim czasie ruch bardzo wzrósł – notując nawet 88 proc. operacji więcej dzień do dnia w porównaniu z przedpandemicznym rokiem 2019, co obecnie przekłada się na około trzysta operacji dziennie. To ogromny przeskok i zarządzanie ruchem o takim natężeniu naturalnie wiąże się ze stresem. Zwykły dzień zaczynam od odprawy. W specjalnym systemie mamy zebrane informacje potrzebne do przygotowania się do pełnienia służby. Zapoznajemy się z sytuacją w przestrzeni powietrznej, dostępnością urządzeń, planowanymi oblotami i lotami technicznymi. Sprawdzamy też prognozę pogody i warunki atmosferyczne. Pracujemy w systemie zmianowym: na stanowisku można siedzieć maksymalnie dwie godziny, potem obowiązkowa przerwa i powrót na kolejne dwie godziny.
Na wieży w Krakowie są cztery stanowiska: kontroler tower, odpowiedzialny za przestrzeń powietrzną i drogę startową; kontroler ground, odpowiedzialny za ruch naziemny; asystent/delivery, który wydaje zezwolenia na lot i wspiera pozostałych kontrolerów; oraz senior kontroler, odpowiedzialny za całą zmianę. Przekazanie stanowiska odbywa się płynnie, pod bieżącym ruchem – samoloty przecież nie mogą się zatrzymać na ten czas. Chodzi o to, by przekazać wszystkie najważniejsze informacje krótko, konkretnie i zgodnie z procedurami – bo procedury to podstawa naszej pracy.
Po przejęciu stanowiska zapewniam służbę kontroli ruchu lotniczego, a także służbę informacji powietrznej i alarmową.

Ile trwa dyżur?
Siedem i pół godziny.

Jakie umiejętności są niezbędne, by bezpiecznie kierować ruchem w powietrzu?
Najważniejsza jest umiejętność szybkiego podejmowania decyzji. Bez tego nie da się pracować na tym stanowisku. Decyzja nie zawsze musi być idealna, ale musi zostać podjęta. W sytuacjach niestandardowych trzeba na bieżąco wymyślić rozwiązanie i zareagować. Jeśli nie będzie ono optymalne, za chwilę korygujemy je kolejną decyzją. W lotnictwie przyszłość liczy się w sekundach. To musi być najlepsza możliwa decyzja w danym momencie, a ewentualne konsekwencje rozwiązujemy później. Bardzo ważna jest też odporność na stres, ale tego można się nauczyć. Pomaga życie poza pracą, bliscy, pasje. Swoją pracę opieram mocno na matematyce, fizyce i analizie. Cały czas kalkuluję prędkość, drogę i czas. Muszę wiedzieć, gdzie samolot będzie za chwilę, ile przestrzeni potrzebuje i jak to się ma do innych maszyn. Czy zdąży wystartować? Czy mamy wystarczającą separację? Czy trzeba kogoś opóźnić? To wszystko to czysta matematyka.

Z Krakowa do Bukaresztu

Poczucie humoru się przydaje?
Zdecydowanie tak. Choć mamy dość specyficzne poczucie humoru, ale to pewnie jeden ze sposobów radzenia sobie ze stresem.

Czy to prawda, że gdyby nie lot i jedna rozmowa w dziekanacie, dziś rozmawialibyśmy z prawnikiem?
Tak, rzeczywiście wszystko zaczęło się od mojego pierwszego lotu samolotem. Z tej podróży przywiozłem magazyn pokładowy Polskich Linii Lotniczych LOT „Kaleidoscope" i przez długi czas z ogromnym zainteresowaniem zgłębiałem flotę samolotową, analizując specyfikację poszczególnych maszyn. Nie planowałem jednak drogi zawodowej związanej z lotnictwem – miałem zostać prawnikiem. A decyzję o wyborze kierunku studiów w pewnym sensie podjęła za mnie… pani w dziekanacie. Kiedy poszedłem złożyć dokumenty na prawo, wspomniałem, że dostałem się też na inny kierunek, na który aplikowałem spontanicznie i w tajemnicy przed wszystkimi. Gdy pani usłyszała, że przyjęto mnie do Dęblina, bez wahania przesunęła dokumenty w moją stronę i powiedziała, żebym je zabrał i wykorzystał swoją szansę. Posłuchałem jej. Zabrałem dokumenty i w ten sposób nie zostałem prawnikiem.

Jak długo pracuje pan jako kontroler ruchu lotniczego?
Od lipca 2020 roku. Niedługo minie sześć lat. Wcześniej, przez rok pracowałem pod nadzorem instruktorów jako praktykant-kontroler ruchu lotniczego.

REKLAMA 0011478309



eprasa.pl b61a80b8a0

Gazeta Wrocławska
Piątek, 6.03.2026

TRZYNASTOLATEK Z JELENIEJ GÓRY TO MISTRZ ILUZJI

Kuba Matusz zachwycił publiczność swoim występem w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze. 13-latek brylował na scenie jak zawodowiec. Iluzja to nie jest jego jedyna pasja. Gra w koszykówkę, jeździ na monocyklu i żongluje. Poznajcie niezwykłego nastolatka.

Alina Gierak

Kuba nie lubi gdy porównuje się go do Davida Copperfielda czy Harry'ego Houdiniego, choć to pierwsze nazwiska, które przychodzą na myśl, gdy mówi się o iluzjonistach. Jednak to nie oni inspirują 13-latka z Jeleniej Góry. Bliżej mu do Davida Blaine'a, światowej sławy amerykańskiego iluzjonisty, który ma opanowane numery do perfekcji i podchodzi do nich bardzo kreatywnie.

Kuba dobrze wie, że perfekcja to podstawa. Każda sztuczka wymaga wielu godzin ćwiczeń. Czasami nawet miesięcy czy roku. Trzeba opanować nie tylko technikę, ale także przygotować to, co się będzie mówić na scenie. 13-latek lubi żartować, ma poczucie humoru i szybko łapie kontakt z publicznością. Ta spontaniczność i swoboda to również efekt przygotowań.

Triki można poznać dzięki internetowi. Kuba ogląda youtuberów, śledzi profile znanych iluzjonistów, czyta specjalistyczne książki. Gdy zainteresuje go jakiś trik, zaczyna go ćwiczyć. Pierwszym widzem jest rodzina. Mama, dziadkowie, ciocie. Nie ma taryfy ulgowej, wszystko musi być dopracowane do perfekcji.

– Nie jestem magikiem, jak często potocznie się tak się mówi. Magik sugeruje czary, a ja tworzę iluzję za pomocą trików i wprawy – wyjaśnia Kuba.

Nastolatek założył sobie, że jego występ ma być profesjonalny. Bez „abrakdabry", „hokus-pokus", czarodziejskiej peleryny i cylindra. Za to często na scenie pada słowo „Uwaga", by przyciągnąć rozbawionych widzów do kolejnej sztuczki. Pokaz jest przemyślany i przećwiczony.

Karty w ruchu to podstawa

– Najbardziej lubię sztuczki karciane. Kluczem jest zaskoczenie widza, by po występie myślał: jak on to zrobił – mówi 13-latek.

Młody iluzjonista nie rozstaje się z talią kart. Tasuje, przekłada, dobiera. Karty cały czas są w ruchu. Co rusz trzeba kupować nowe talie. Kuba robi już zakupy hurtowo, więc ma niższe, niż sklepowe, ceny. Korzysta z kart w wyższej półki, dobrej jakości, ale nie tych najdroższych.

– Są tysiące magicznych sztuczek z kartami. Niemal każdą z nich można wykonać na kilka sposobów, co sprawia, można mieć własne wersje najpopularniejszych trików karcianych – tłumaczy młody iluzjonista.

Do programu włącza sztuczki ze sznurkami, monetami, kubkami i piłeczkami. Te rekwizyty już tak tanie nie są, jak talie kart.

Kupuje się je w specjalistycznych sklepach, często w USA, bo tam jest największy wybór.

Jak wygląda na przykład jego trik z kulkami i kubkami?

Kuba pokazuje widzom trzy puste srebrne kubki. Kładzie je dnem do góry. Prosi jednego z widzów, by ułożył na kubkach małe czerwone kulki. Bierze po kolei kulkę w rękę, otwiera dłoń – kulki nie ma. Podobnie robi z dwiema pozostałymi kulkami. Znikają. Zatacza pałeczką iluzjonisty kółko nad kubkami i odkrywa je po kolei. Pod każdym z kubków jest czerwona kuleczka.

Zaczynał od szkolnego Mam Talent

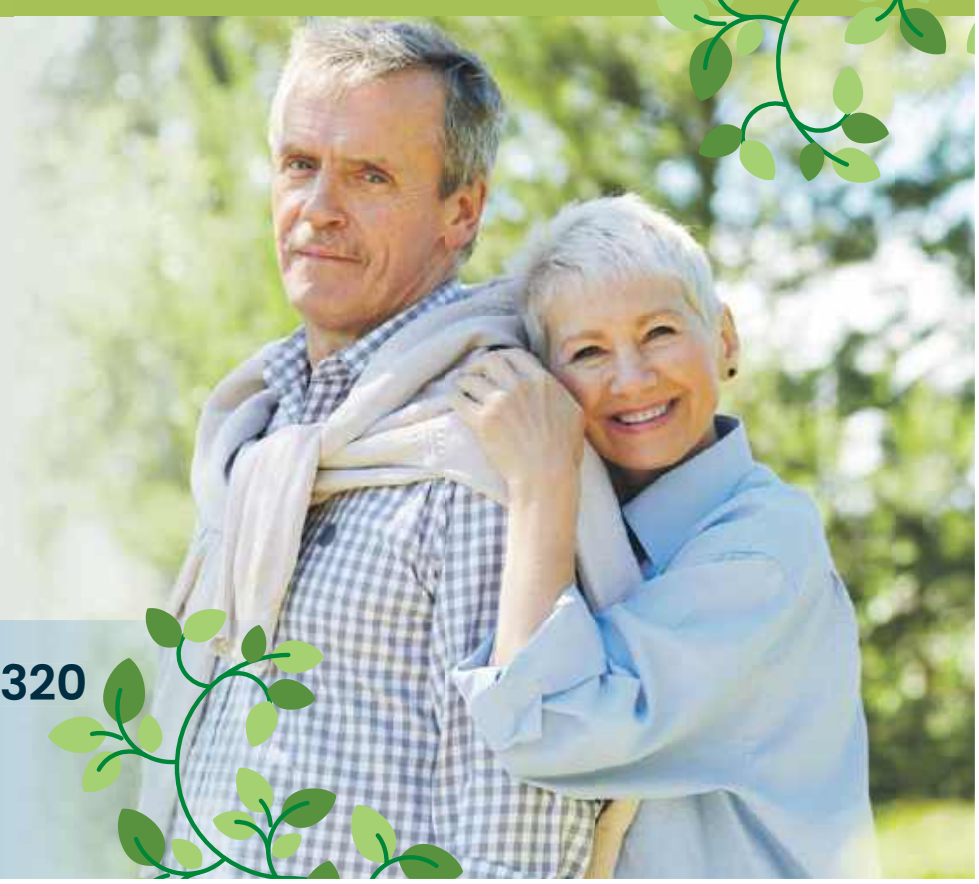
Zainteresował się iluzją cztery lata temu. Wcześniej były pokazy cyrkowe. Przygotowywał je do szkolnego Mam

REKLAMA 0011485335

18 75 SOLANKI Uzdrowisko Inowrocław

Wiosną czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

eprasa.pl b61a80b8a0



FOT. ALINA GIERAK

– Nie jestem magikiem, jak często potocznie się tak się mówi. Magik sugeruje czary, a ja tworzę iluzję za pomocą trików i wprawy – wyjaśnia Kuba



FOT. ALINA GIERAK

Kuba wygrał szkolny Mam Talent i dzięki temu wystąpił na scenie jeleniogórskiego teatru

Talent, organizowanego w SP nr 15. Z tatą ćwiczył żonglowanie, jazdę na monocyklu i triki z diabolo. Zajął w konkursie drugie miejsce.

Gdy nadeszła kolejna edycja, nie chciał pokazywać tych samych, cyrkowych sztuczek i zainteresował się trikami z kartami. Potem doszły sznurki, kubki, piłeczki i tak powstał cały program.

Kuba wygrał szkolny Mam Talent i dzięki temu zjawił się na scenie w Teatrze im. Cypriana Kamila Norwida, zaproszony przez prezydenta miasta na podsumowanie minionego roku.

- To był jego pierwszy występ przed tak dużą publicznością. Poradził sobie znakomicie – mówi dumna z syna Maja Matusz.

Śmiejemy się, że wkrótce zostanie impresariem Kuby. Bo po występie w teatrze nastolatek ma już kolejne propozycje publicznych prezentacji swojego programu.

Młodzi iluzjoniści robią karierę

Młodzi iluzjoniści nie są nowością w artystycznym świecie. W Anglii furorę robi Teddy Magic, ośmioletni iluzjonista, który zachwycił jurorów w programie Britain's Got Talent 2025 telepatycznymi żartami i imponującymi sztuczkami karcianymi. W Mam Talent TVN w wieku 15 lat wystąpił Nikodem Liro, który ujął jurorów poziomem wykonania prezentowanych trików oraz komunikacją z publicznością. Czy Kuba z Jeleniej Góry nie marzy o takiej karierze?

- Lubię występować, iluzja to moja pasja. Ale nie marzę o pojawieniu się w Mam Talent - zapewnia Kuba.

Chętnie natomiast powtórzyłby pokaz na ulicy. Podczas wakacji występował na deptaku w Świnoujściu. Zebrał brawa i pieniądze. Podobało mu się bardzo.

Na ulicy, na nartach i na parkiecie

Nastolatek z Jeleniej Góry nie ukrywa, że inspiruje go jeden z bardziej znanych iluzjonistów ulicznych z Australii Jason Maher. To performer uliczny z Sydney, który zasłynął z iluzji zręcznościowych, sztuczek z kubkami i kulkami oraz interakcji z publicznością. Kuba stara się, by jego pokazy miały podobny charakter. Wie, że przed nim długa droga nauki, pracy nad perfekcją każdego ruchu i gestu, budowania więzi z publicznością.

Iluzja to niejedyna pasja nastolatka z Jeleniej Góry. Kuba gra w koszykówkę w zespole NBA Jelenia Góra, biega na nartach, uczy się języka hiszpańskiego (angielski zna biegle, bo mieszkał z rodzicami w Australii). Każde z tych zajęć traktuje poważnie i z zaangażowaniem. Przyznacie, że to nie jest zwykły nastolatek...

REKLAMA 0011478606



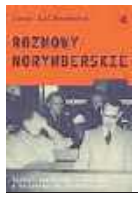
eprasa.pl b61a80b8a0



Dziedzictwo Czyngischana wciąż trwa

Ta książka to więcej niż biografia mongolskiego wodza; to głębokie studium wpływu mongolskiego przywódcy na kształt cywilizacji, w której żyjemy.

Jack Weatherford , „Czyngischan. Architekt nowoczesnego świata", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,99 zł



„Wykonywaliśmy tylko rozkazy..."

Zapis norymberskich rozmów amerykańskiego psychiatry m.in. z Hermannem Göringiem, Ernstem Kaltenbrunnerem, Hansem Frankiem i Joachimem von Ribbentropem.

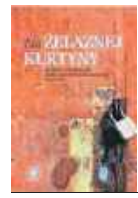
Leon Goldensohn, „Rozmowy norymberskie", wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 89,99 zł



Sycylia jako lustro cywilizacji

Książka Jean-Yvesa Frétignégo to coś więcej niż suchy zbiór faktów. Autor obala wiele utrwalonych stereotypów i na nowo ukazuje złożoność sycylijskiej historii.

Jean-Yves Frétigné, „Historia Sycylii. Od początków do naszych czasów", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 79 zł



Historia Polski opisywana z oddali

Przegląd myśli historiograficznej polskiej diaspory na emigracji. Wśród autorów m.in. Jan Ciechanowski, Władysław Dziewanowski, Oskar Halecki, Marian Kukiel i Stanisław Mackiewicz.

Rafał Stobiecki, „Zza żelaznej kurtyny", wyd. IPN, Warszawa 2025, cena 65 zł



„Zdarza się, że obraz wywołuje grom"

Laura Cumming wprowadza nas w świat XVII-wiecznego holenderskiego malarza Carela Fabritiusa. Od amsterdamskich zaułków po nabrzeża Delft.

Laura Cumming , „Grom z jasnego nieba. Opowieść o sztuce, życiu i nagłej śmierci", WL, Kraków 2026, cena 79,90 zł



Lekcja anatomii doktora Tulpa

Szósty tom serii o ukrytych kodach w dziełach malarstwa. Tym razem o tajemnicy śmierci i jej ukazywaniu przez wielkich mistrzów.

Joanna Łenyk-Barszcz, Przemysław Barszcz, „Arcydzieła sztuki i tajemnica śmierci", wyd. ZonaZero, Warszawa 2026, cena 64,90 zł



Olędrzy, Bambrzy, mennonici

Maciej Falkowski zabiera nas w podróż śladami niemieckich kolonistów, którzy przez stulecia, sprowadzani przez Piastów śląskich, Kazimierza Wielkiego i Krzyżaków, byli obecni na polskiej ziemi.

Maciej Falkowski, „Nasi Niemcy", wyd. Czarne, Wołowiec 2026, cena 57,90 zł



Między azylem a miejscem izolacji

Reportaż o stuletniej historii krakowskiego szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie – miejsca symbolicznego dla polskiej psychiatrii.

Krystyna Rożnowska, „Można oszaleć. Opowieść o szpitalu psychiatrycznym w Kobierzynie", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 59,90 zł



Czy Polska potrzebuje strategii jądrowej?

Tak! – dowodzi autor, ekspert od strategii nuklearnej w think tanku Strategy&Future, pisząc ten kompleksowy przewodnik po świecie broni jądrowej.

Albert Świdziński, „Nasza bomba. Czy Polska potrzebuje strategii jądrowej?", WL, Kraków 2026, cena 99,90 zł



Spoglądając nie tylko na Chiny

Azja to dziś awangarda globalnych przemian. Od uporządkowanego Singapuru, przez dynamiczny Wietnam, aż po technologicznie zaawansowaną Japonię i Koreę.

Simone Pieranni, „2100. Jak Azja tworzy naszą przyszłość", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł



Wenecja. Tylko dla wymagających

W tym przewodniku znalazły się wskazówki, gdzie degustować wino, gdzie podziwiać sztukę w mniej znanych galeriach czy wreszcie jak obserwować weneckie życie.

Lucie Tournebize, Guillaume Dutreix, „Wenecja. Mały atlas hedonistyczny", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł



Magnetyczny urok diamentu Hope

Ana Trigo barwnie demaskuje legendy, które narosły wokół słynnych klejnotów, ale przedstawia też ludzi, którzy je posiadali, pragnęli, a czasem nawet dla nich ginęli.

Ana Trigo, „Przeklęte klejnoty. Opowieść o miłości, zdradzie i chciwości", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 64,99 zł

REKLAMA 0011479721



REKLAMA 0011488154

OGŁOSZENIE

O PRZETARGU PISEMNYM NIEOGRANICZONYM

(wyciąg)

Jeleniogórska Spółdzielnia Mieszkaniowa z siedzibą w Jeleniej Górze przy ul. Różyckiego 19, reprezentowana przez Zarząd Spółdzielni, ogłasza przetarg **na sprzedaż: 56,1% udziału (udział w gruncie oraz budynku stanowiącym odrębną własność) stanowiącego własność Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej we współwłasności nieruchomości zabudowanej położonej w Jeleniej Górze przy ulicy Krzysztofa Komedy-Trzcińskiego 12, w granicach działki gruntu nr 48, AM 18, obręb 0060, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr JGJ1/00063113/2.**

- Nieruchomość zabudowana budynkiem wielofunkcyjnym o funkcji handlowo-usługowej.
- Budynek o powierzchni użytkowej 3869,00 m² **–** stanowiący odrębny przedmiot własności. W budynku wydzielonych jest 6 nieruchomości lokalowych o przeznaczeniu innym niż mieszkalne, niestanowiących własności Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. **Ponadto w budynku znajduje się część niewydzielona, 56,10% jego powierzchni – udział należący do Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.**
- Prawo użytkowania wieczystego **–** działki gruntu nr 48, AM18, obręb 0060, parcela o powierzchni 6795 m² **–** ustanowione do dnia 4.12.2086 r.

Cena wywoławcza udziału należącego do Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej: **1.851.000,00 zł**
Wadium: 185.100,00 zł należy wpłacić w terminie **do dnia 25 marca 2026 r.** przelewem na konto Organizatora Przetargu PKO BP nr 91 1020 2124 0000 8702 0006 8676 tytułem: „wadium – przetarg K. Komedy-Trzcińskiego 12, Jelenia Góra". Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium oraz złożenie pisemnej oferty na warunkach określonych w ogłoszeniu oraz Regulaminie przetargu.

Pisemną ofertę należy złożyć do dnia 26 marca 2026 roku (czwartek) do godz. 9.00 w sekretariacie Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, ul. Różyckiego 19, 58-506 Jelenia Góra, II piętro, pok. nr 220, z dopiskiem na kopercie: „Przetarg pisemny nieograniczony **–** udział w nieruchomości K. Komedy-Trzcińskiego 12, Jelenia Góra" oraz „nie otwierać przed 26 marca 2026 roku przed godz. 9.15".

Formularz oferty stanowi załącznik nr 1 do Regulaminu Przetargu i jest dostępny do pobrania w panelu: PRZETARG PISEMNY NIEOGRANICZONY – udział w nieruchomości K. Komedy-Trzcińskiego 12, Jelenia Góra – na głównej stronie internetowej Spółdzielni www.jsmjg.pl oraz w siedzibie Spółdzielni, ul. Różyckiego 19, Jelenia Góra, II piętro, pok. nr 220.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 26 marca 2026 roku o godz. 9.15 w siedzibie Jeleniogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Jeleniej Górze przy ul. Różyckiego 19. Otwarcie ofert i prace Komisji odbywają się na posiedzeniu zamkniętym (niejawnym).

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na stronie internetowej Spółdzielni www.jsmjg.pl oraz na tablicy ogłoszeń w siedzibie Spółdzielni, ul. Różyckiego 19, Jelenia Góra.

Przedmiot Przetargu oraz dokumentację dotyczącą Przedmiotu Przetargu można obejrzeć, a także dodatkowe informacje można uzyskać od poniedziałku do piątku w godzinach 7.30-14.00, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu pod nr telefonu 75 76 74 836 do 37 wew. 60.

Przetarg może zostać odwołany, zamknięty lub unieważniony w każdym momencie bez podawania przyczyny i z tego tytułu nie będzie przysługiwać żadnemu z Oferentów jakiekolwiek roszczenie przeciwko Organizatorowi Przetargu.

eprasa.pl b61a80b8a0

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 6.

POZIOMO: 1) miał przywieźć wolność na białym koniu, 4) nadbałtycki Polak w szubce, 7) poręczenie z lawy, 8) rządzi lejcami, 9) medykament z szynami, 11) wokół ziemi lub w środowisku, 13) dwie lewe cechują niezdarę, 14) z baranem i skorpionem, 16) sam w Oslo, 19) dźwięk a-c, 20) śpiewało się o augustowskich, 22) szkic w Paryżu, 23) bywa wielka, lub podrzędna, 24) ważny w naktuzie, 26) parę osób przerób na sitwę, 28) małpa głównie z flisaka, 30) mieści np. przysięgłych, 32) partia w dopływie Wołgi, 33) rymowane w jagodach, 34) szumiał nad stokrotką, 35) długie miały noc, 36) norki i elki, 37) rzeka w pieśni.

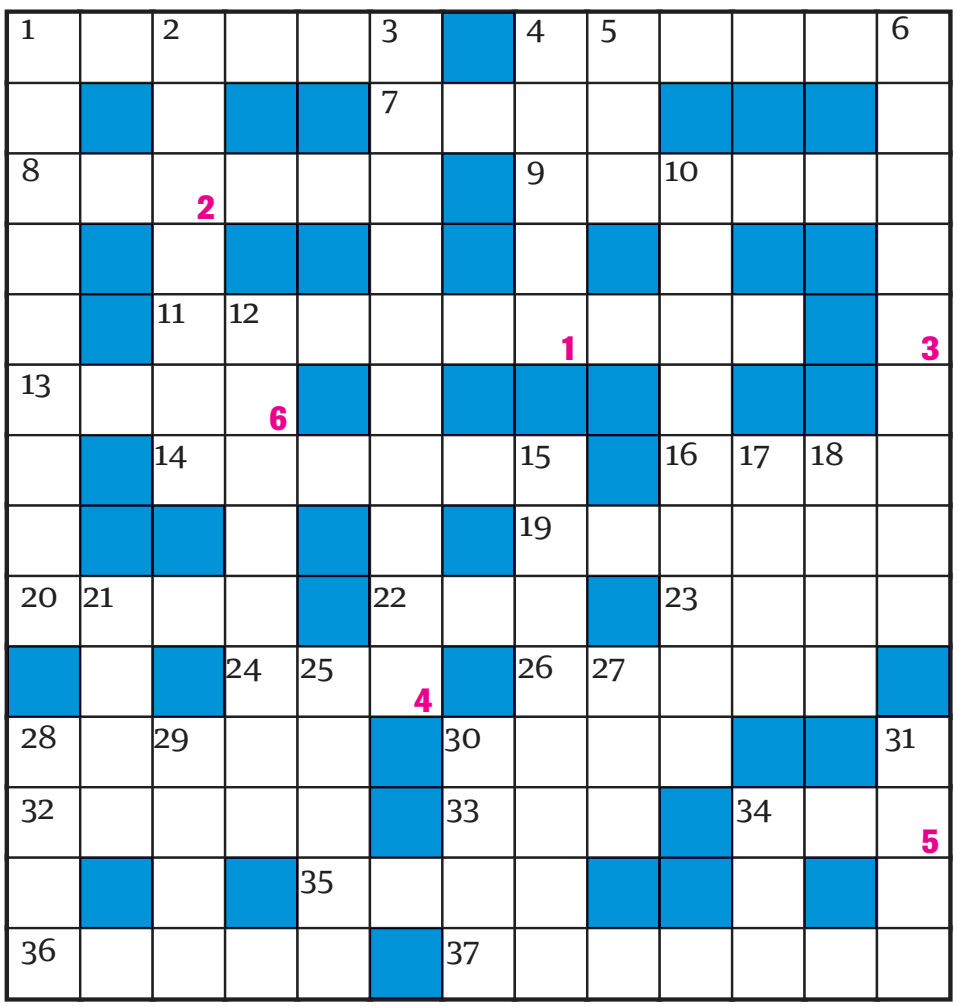
PIONOWO: 1) gościnny król Teb, 2) ptak głównie z okrycia, 3) dokonaj pomiarów kochanki Chopina, 4) władca we flakach, 5) piwo z zastrzeżeniem, 6) ona z tarczą i knajpą, 10) porcja dzwonków, 12) rzadko praktykuje, 15) wodospadowiec, 17) okay na tym, 18) Dolores dla przyjaciół, 21) dzieło saperek, 25) zmoczona u Kraszewskiego, 27) morskie też drapieżne, 28) auto jak piłka do dołka, 29) patroluje w afroncie, 30) małżeńskie i madejowe, 31) własność krakowskiej uczelni, 34) paragon bez dwojga.

● Rozwiązanie z 20.02.2026 r.

Hasło: CHABER

POZIOMO: weszka, obrus, prąd, tandeta, epistoły, sztorc, zmierzch, imbryki, Indianin, fachura, ognie, Togo, uwagi, typy, tereny, trasa, Kitt.

PIONOWO: Watussi, senat, apteczki, Odys, rokoszanin, strych, rap, Idi, miniatura, epilog, Moza, ruch, Noe, Faust, chata, Upita, gotyk, impet.



1	2	3	4	5	6

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

TOMASZ KAROLAK

Odbudowuje relację

Historia związku popularnego aktora i modelki Violi Kołakowskiej jest bardzo burzliwa. Para dwukrotnie schodziła się i rozstawała, doczekała się też dwójki dzieci – córki Leny i syna Leona. Karolak nawet oświadczył się swej wybrance na scenie teatru, ale do ślubu nigdy nie doszło. Choć aktor zadeklarował ostatnio, że rozstał się z modelką na zawsze, teraz magazyn „Na Żywo" poinformował, powołując się na menedżera Karolaka, że byli partnerzy znów są razem – „chcą budować swoją przyszłość i wszystko jest na dobrej drodze do tego, by było między nimi dobrze". W rozmowie z Pudelkiem Mikołaj Jakubowski dodał: – Wszystko zmierza w dobrą stronę – ku odbudowie relacji rodzinnych.

AGATA RUBIK

Trochę się martwi

Trzy lata temu rodzina Rubików wyprowadziła się z Polski i osiedliła w Miami na Florydzie. Żona słynnego kompozytora od tamtej pory regularnie pokazuje swą codzienność na Instagramie. W jej relacjach często obecna jest starsza córka Helena. Ostatnio Agata Rubik pokazała fanom nagranie, na którym odbiera nastolatkę ze szkoły. Przy okazji pokusiła się o refleksję: „Jak patrzę na to, ile Helena robi w szkole i po szkole, mam wrażenie, że za moich czasów większość dzieci jednak się obijała. Szczerze mówiąc, jako mama trochę się martwię, ale poza tym, że mało śpi, świetnie sobie radzi" – napisała.

OLGA FRYCZ

Musi wykładać hajs

Celebrytka niedawno urodziła kolejne dziecko, a teraz pochwaliła się na Instagramie, że wraz z ukochanym Albertem Kosińskim stawiają dom w Warszawie. Frycz umieściła kilka fotografii z placu budowy – na razie widać wytyczoną granicę działki i pierwszą warstwę betonu. „Produkcja ścian startuje dziś. To ważny moment każdego naszego projektu! Jak dobrze, że ja nic nie muszę. O nic się nie muszę martwić. Wszystko przejął Mateusz, który jest genialnym wykonawcą. Ja mam zero stresu. Do moich obowiązków należy wybór koloru drzwi i okien, no i wykładanie hajsu" – napisała.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Magdalena Boczarska w „Tańcu z gwiazdami" nie chce się integrować ze skandalistką Natsu

ROKSANA WĘGIEL

Zachwyciła swoją mamą

Młoda piosenkarka odwiedziła niedawno rodzinny dom w Jaśle, ponieważ jej mama obchodziła 43. urodziny. Roxie oczywiście wrzuciła do sieci kilka zdjęć z imprezy. Edyta Węgiel świętowała skromnie, w gronie rodziny: uroczystość odbyła się w domu, a gości było niewielu. Na wspólną fotografię załapali się wszyscy najbliżsi wokalistki: mama Edyta i tata Rafał, młodsi bracia Maks i Tymoteusz oraz mąż Kevin. Rodzinka zapozowała wspólnie z kotem, eleganckim tortem, a także bukietem urodzinowych kwiatów. Między Roksaną a jej mamą są 22 lata różnicy – lecz tego czasu totalnie nie widać. Wielu internautów zauważyło, że obie panie wyglądają nie jak mama z córką, ale jak siostry.

MAGDALENA BOCZARSKA

Nie chce się integrować

Według bukmacherów faworytką rozpoczętej niedawno tegorocznej edycji „Tańca z gwiazdami" jest Natsu. To jedna z najbardziej rozpoznawalnych influencerek młodego pokolenia. Jej kariera przeszła jednak poważny kryzys w 2021 roku, gdy do sieci wyciekły jej nagie zdjęcia i nagrania. Wtedy też okazało się, że w przeszłości pracowała „na kamerkach". Ta niechlubna przeszłość 28-latki ma być problemem dla jej konkurentki z parkietu Magdaleny Boczarskiej. Jak ustalił Pudelek, aktorka nie kryje swojego oburzenia, że ktoś o takim „dorobku" bierze udział w tym samym programie co ona. Potwierdziło to serwisowi kilka osób związanych z produkcją show. – Kiedy się spotykają, nie zamieniają ze sobą słowa – twierdzi informator Pudelka.

MAŁGORZATA TOMASZEWSKA

Wzruszyła się wsparciem

Mama popularnej prezenterki od wielu lat mieszka na stałe w Dubaju. Nic więc dziwnego, że Tomaszewska przeraziła się, kiedy rozpoczęła się wojna. Katarzyna Calińska-Tomaszewska okazała się jednak szybsza niż rakiety obu państw. Prezenterka poinformowała na Instagramie, że jej mama szczęśliwie zdążyła opuścić Zjednoczone Emiraty Arabskie. „Moja mami w Polsce. Przyleciała w piątek – w ostatnim dniu przed zamknięciem lotnisk w ZEA. Dostałam setki wiadomości z pytaniami, czy jest bezpieczna. Od osób bliskich, dalszych, a nawet takich, z którymi nie miałyśmy kontaktu od lat. Wzruszyło mnie to. Bo w takich momentach najmocniej czujesz, czym jest bliskość, troska i obecność" – napisała.

Gazeta WROCŁAWSKA
www.gazetawroclawska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Anna Bijak-Bednarska**

Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.)
50-073 Wrocław, **tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100**
redakcja@gazeta.wroc.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203
Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl b61a80b8a0

URODA I ZDROWIE KOSMETYKI PROBIOTYCZNE SĄ NIEZBĘDNE DLA ODPORNOŚĆ I MŁODEGO WYGLĄDU CERY

Nowy trend w pielęgnacji skóry

Anna Rokicka-Żuk
Rady

Czy w pielęgnacji urody możemy jeszcze liczyć na rewolucję? Choć wciąż powstają innowacyjne preparaty z kolejnych egzotycznych surowców, żaden z nich nie prześcignie działaniem probiotyków.



FOT. 123RF

Nowy rodzaj kosmetyków jest szczególnie skuteczny we wzmacnianiu bariery, chroniącej skórę przed działaniem patogenów, alergenów i czynników drażniących.

W poszukiwaniu idealnej pielęgnacji cery naukowcy sięgnęli do tradycyjnych produktów i technik ich otrzymywania. Mowa o fermentacji z udziałem korzystnych drobnoustrojów, głównie bakterii i drożdży. Są to organizmy probiotyczne.

Probiotyki są popularne w słynnej pielęgnacji koreańskiej. Zastosowano w niej dobroczynnie działający ferment drożdżowy (nazwany pitera) powstający przy produkcji sake. Pomysł ten zrodził się dzięki ciekawej obserwacji. Otóż dłonie pracowników zajmujących się wytwarzaniem trunku wydawały się nie starzeć, przez co zwrócono uwagę na pozytywny wpływ jego kontaktu ze skórą.

Dziś wykorzystanie zarówno samych korzystnych bakterii, jak zawierających je filtratów i przefermentowanych składników staje się coraz popularniejsze w kosmetykach polskich. Po tym, jak niemal wszyscy główni wytwórcy wypuścili linie z węglem aktywnym, ekologiczne lub „naturalne” oraz z olejkiem CBD, uwaga zwrócona jest właśnie na mikroby. W składzie takich kosmetyków mogą być np.:

- kompleks mikrobiomowy – zawiera probiotyki w postaci bakterii mlekowych oraz odżywiające je związki (prebiotyki) w postaci wielocukrów,
- bioferment z olej rzepakowego i pszenicy z udziałem drożdży Candida bombicola,
- bioferment z bambusa – stanowi łatwodostępne źródło krzemu, dzięki czemu wzmacnia skórę,
- bioferment z owoców aceroli – jako źródło witaminy C i innych antyoksydantów łagodzi stany zapalne skóry i działa rozjaśniająco,
- bioferment z alg morskich – zapewnia łatwo przyswajane związki o działaniu ujędrniającym i przeciwzmarszczkowym,
- opatentowane filtraty bakteryjne, zwykle w postaci kompleksów np. z peptydami i innymi silnie działającymi składnikami,
- kwas mlekowy pochodzenia bakteryjnego.

Probiotyczne bakterie i wytwarzane przez nie składniki zawarte w kosmetykach nie tylko wzmacniają ochronę biologiczną skóry poprzez przywrócenie równowagi jej mikroflory, ale także stwarzają środowisko zabezpieczające przed działaniem patogenów i alergenów.

Zdrowa skóra ma odczyn kwaśny (niskie pH), natomiast środowisko zasadowe sprzyja rozwojowi bakterii wywołujących trądzik i zmiany zapalne, a także pasożytów. Dlatego utrzymanie pH skóry na poziomie ok. 5 dzięki obecności kwasu mlekowego sprzyja jej odporności.

Tymczasem charakter zasadowy ma nawet czysta woda z kranu, a mycie się zwykłą kostką niszczy nie tylko ochronny płaszcz wodno-tłuszczowy skóry, ale i obecne na niej korzystne bakterie. Do oczyszczania zwłaszcza twarzy najlepiej używać naturalnych detergentów (na przykład surfaktantów produkowanych z biofermentowanego rzepaku, bo takie też są wytwarzane w naszym kraju), a potem stosować probiotyczny krem.

Kosmetyki z dobroczynnymi bakteriami i ich produktami są polecane zwłaszcza dla dzieci oraz osób z alergiami, w tym z atopowym zapaleniu skóry. W chorobie tej uszkodzeniu ulega „cement” scalający warstwy komórek naskórka, przez co przestaje on spełniać swoje funkcje ochronne. Stwarza to bowiem otwartą drogę do wnikania alergenów.

Nowoczesne kremy wykorzystujące moc probiotyków są uważane za przyszłość kosmetologii, zwłaszcza że już kilka lat temu pojawiły się firmy przygotowujące takie kosmetyki „na miarę”, zgodnie ze składem mikroflory użytkownika.

REKLAMA 0011485837



REKLAMA 0011485677



REKLAMA 0011485259



eprasa.pl b61a80b8a0

MOWA ROŚLIN PAMIĘTAJMY, ŻE BUKIET NALEŻY WRĘCZAĆ ZAWSZE KWIATAMI DO GÓRY

Czy wiesz, co symbolizują kwiaty

K.Ch
Rady

Kupując kwiaty dla pań warto pamiętać, że każdy gatunek ma różną symbolikę. Lepiej inne wybrać dla koleżanki, a inne dla żony lub narzeczonej.

Kupując pojedyncze kwiaty, na przykład dla koleżanek z pracy, nie musimy się zastanawiać nad odpowiednią ich liczbą. Co innego w przypadku bukietu. A jak się okazuje, tutaj panuje swojego rodzaju kwiatowy savoir-vivre.

Liczba kwiatów w bukiecie powinna być nieparzysta. Nie jest to przesąd, a zwykła kwestia kompozycji. Nie ma to jednak zastosowania w przypadku bukietów z bardzo dużą liczbą kwiatów - gdy ich dokładna ilość nie jest zauważalna.

Należy też pamiętać, że bukiet należy wręczać zawsze kwiatami do góry. Jeśli papier nie stanowi elementu kompozycji bukietu, wtedy odwijamy go przed wręczeniem. Pamiętajmy także, że niezależnie od rodzaju wręczanych kwiatów, znaczenie ma również ich kolor.



FOT. 123RF

Róże czerwone symbolizują gorącą miłość i pożądanie. To bardzo eleganckie i zazwyczaj lubiane przez wszystkich kwiaty. Najpiękniej wyglądają w bukiecie.

I tak kolor:

- czerwony zazwyczaj symbolizuje gorącą miłość,
- biały niewinność,
- fioletowy smutek i żal,
- pomarańczowy nadzieję,
- żółty zazdrość,
- różowy przyjaźń i zaufanie.

Jednak wiele zależy także od gatunku wręczanego kwiatu.

Co symbolizują :

- Bez - kwiaty młodzieńczej miłości.
- Chryzantemy - miłość, oddanie drugiej osobie. Chryzantemy w Polsce są symbolem śmierci i żałoby, natomiast w Azji oznaczają radość, zdrowie, dobrobyt i władzę. Ten kwiat świetnie wygląda w połączeniu z innymi, dlatego warto go mieć w swoim domu lub podarować go bliskiej osobie.

Symbolizuje on dużo pozytywnych uczuć, takich jak:

- przyjaźń,
- radość i dobre samopoczucie,
- trwałe życie i odrodzenie,
- lojalność i oddanie.

Ma w sobie dobrą energię i wibracje. Czerwone chryzantemy są wyznaniem miłości, białe symbolizują prawdę, a żółte mówią o zakochaniu się.

- Fiołki - tęsknota, wierność, skrywana miłość.
- Frezje - szacunek, chęć flirtu.
- Gerbery kojarzone są z tajemniczością i otwartością, czyli są pełne sprzeczności. Występują w różnych kolorach - każdy ma inne znaczenie. Czerwony kolor oznacza miłość, żółty to symbol zwycięstwa i radości, różowy to wyraz szacunku oraz podziwu, a w kolorze białym to istny hołd dla osoby obdarowanej.
- Goździki - wyrazy wdzięczności.
- Konwalie - subtelność, delikatność.
- Lilie - niewinność, czystość, poważne zamiary w miłości.
- Niezapominajki - obdarowana nimi osoba jest dla nas ważna - chcemy aby o nas pamiętała
- Róże:
- białe - niewinność . Używane są w bukietach ślubnych lub dla dzieci,
- czerwone- gorąca miłość, pożądanie,
- różowe- przyjaźń, sympatia
- Storczyki - fascynacja, zmysłowość.

Tulipany - radość ze spotkania, miłość. Są oznaką wiosny oraz nadziei, zaufania, marzeń, dostatku i bogactwa. To także symbol nowych możliwości i zmian. Tulipan -biały - przebaczenie, żółty - szczęście i pogodne myśli, różowy- troska o drugą osobę, czerwony - doskonała miłość.

REKLAMA 0011484316

Kwiaciarnia Niebieski Maluch

W naszej kwiaciarni dbamy o to by:

- Kwiaty spełniały oczekiwania nadawcy i odbiorcy.
- Bukiet został dostarczony zawsze na czas.
- Wysłane kwiaty wyróżniały się najwyższą jakością.
- Przesłane zamówienie natychmiast było realizowane.

Proponujemy Państwu:

- wiązanki okolicznościowe na każdą okazję
- kompozycje z kwiatów ciętych, kosze kwiatowe, flower boxy
- florystyka funeralna
- rośliny doniczkowe
- szkło, ceramika, świece
- kartki okolicznościowe, balony z helem
- wianki i dekoracje komunijne
- przygotowujemy oferty ślubne na indywidualne zamówienia
- wystrój sal weselnych, kościołów
- bukiety ślubne, butonierki, wianki i inne ozdoby ślubne
- usługi zazieleniania - realizacja i serwis

8 marca

Dzień Kobiet

Wybierz piękny bukiet z naszej bogatej kolekcji kwiatów

Uszczęśliw kogoś, wysyłając mu kwiaty!

Przyjmujemy zamówienia wcześniej, wtedy nie czekasz w kolejce.

ul. Pilczycka 138 C, Wrocław 54-144

698 66 50 70 - kwiaty na telefon

kwiaciarnia@niebieskimaluch.pl

czynna **7 dni w tyg. od 8:00 do 20:00**

Kwiaciarnia online czynna **24h**

Na terenie Wrocławia dostawa GRATIS!

www.kwiaciarnianiebieskimaluch.pl

kwiaciarnianiebieskimaluch

Kwiaciarnia Niebieski Maluch

eprasa.pl b61a80b8a0

polski skoczek narciarski
objaw przeziębienia
warzywo korzenne / manna
śledzenie, pilnowanie
część dworca kolejowego
odpad z cukrowni
leci do światła / bagienna mgła
20
imię Lipnickiej, piosenkarki
syn Adama i Ewy / wynik dzielenia
urodziwa dziewczyna
Gene, aktor z filmu „Francuski łącznik”
krzywa na wykresie
kończy grecki alfabet
stolica Senegalu
stragan
klęcząca postać w sztuce
bohaterka powieści Zoli

28
„... Tadeusz”, poemat / mityczny syn Dedala
ukraiński bajarz ludowy
27
10
przedporcie
5

zabiegi, usiłowania
bizantyjski obraz
kwit kasowy

zyn Zeusa i Antiopy
moment pędu / imię kobiece
15
kawa w proszku
rudel statku / zaleta, cnota
25
nocne widziadło

23
zespół Marka Grechuty
poemat epicki
rozdział Koranu
wirująca zabawka, fryga
drogocenna rzecz
szczapy na podpałkę / spód kubka
zieleń na pustyni

grzybki w occie
wyspa w Indonezji
królewski fotel
archipelag z Guam
grecki Mars
syn Izaaka i Rebeki
18

człowiek-nietoperz
rytm bicia serca
rodzaj mierzei
tętnica główna

operowy kniaź / siepacz, oprawca
kłoda drewna
włoska waluta przed euro
14
niepokoje, obawy
21
Kościuszki w Australii

namaszczenie biskupa
drapieżny delfin ... Mistrzów
małżonka Warsa
26
Wielka ... Koralowa
pospolite kłamstwo

24
imię Thurman, aktorki
szal jak wąż / rodzaj kilofa / upiększa twarz kobiecą
nie pion i nie poziom
6
roślina nadwodna
17
jednostka pracy i energii

wykrzyknik w matematyce
dawny szkic, rysunek
typ Poloneza / serce lub nerka
22
płonie w świecy

pas ziemi uprawnej
Cezary z „Przedwiośnia”
wśród sztućców
żydowski placek
liche łóżko
zimny francuski wiatr
uchwyt przy tokarce
13
tnie kłody na deski
bezpieczne schronienie

więzień idei
zasada, reguła
zwiewna tkanina
ostry brzeg

kuchenna przyprawa
3
cykliczna forma muzyczna
wysłany w kopercie
drugi okres mezozoiku
Edgar, francuski malarz
forma odlewnicza
12

ożywia lalki w teatrze
towarzyszka życia
wpleciona w warkocz
słodka tabliczka
dwukołowa taczka
mały przekop
9
przedmiot przynoszący szczęście
smok latający
uszkodzenie ciała
zamieszkała w raju

córki Atlasa i Plejony
żywy taniec rosyjski
rzadkie imię męskie
atak szału
wydzielony obszar

budka na bazarze / szkoda
2
sąsiad Karola Krawczyka
osad w silniku
papier do wyklejania ścian
4
gruba zasłona

sąsiad Kuwejtu / mityczny wąż Inków
imię Paschalskiej
katolickie nabożeństwo / stopień, ocena
szturm, natarcie / sufit, powała

strój Sarmaty
wesoła zabawa
indyjski stan / państwo semickie
bożek z łukiem i strzałami / miejsce akcji „Dżumy”
16
serialowy detektyw
torbacza Ameryki

1
starszy od kapitana
19
oznaka zmęczenia

karciana gra hazardowa
niszczy żelazo
7
jedno u cyklopa
roślinny symbol zdrowia

swojak, ziomek
powieściowa rzeka
głębia obrazu
11
droga dla pociągu

zabronienie
8
ostry w szpitalu
okularnik indyjski
papuga z Nowej Zelandii
ogół czasopism

AUTOPROMOCJA 0011227967
Gazeta WROCŁAWSKA
w prenumeracie
z Tele Magazynem
71 727 62 37


SŁOWNIK: AMARU, ABRYS, MISTRAL, OKARA, ZETOS.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Nikołaja Gogola.

ROZWIĄZANIE: PRAWDĘ ZWYKŁO SIĘ MÓWIĆ W GNIEWIE.

eprasa.pl b61a80b8a0

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 800-472-852, 71/37-48-249
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: ogloszenia.wroclawska@polskapress.pl

W Biurze Reklamy:
Biuro Ogłoszeń: **Wrocław**, ul. Świętego Antoniego 2/4
tel. 71/37-48-249, 71/37-48-132
Czekamy od poniedziałku do piątku w godz.: 8.00-16.00

Gazeta WROCŁAWSKA

BIURA W REGIONIE:

Jelenia Góra, tel. 797 607 853
Legnica, tel. 514 800 870
Syców, tel. 514 800 969
Lubin, tel. 514 800 969
Wałbrzych, tel. 502 499 983
Głogów, tel. 798 751 830
Świdnica, tel. 502 499 983

BIURA WSPÓŁPRACUJĄCE:

ARPRO Sp. z o.o. Al. Kasztanowa 20, tel.71/341-23-53

DAMAK'S ul. Kniaziewicza 23 B, tel. 71/341-07-87

EUROPARTNER Centrum Ogłoszeń Prasowych Wrocław, ul. Stefana Czarnieckiego 13, tel. 71/789-44-00 -03

PRESTIGE ul. Kościuszki 128a, tel. 693-693-737

SEBAMAR ul. Sienkiewicza 43, tel. 71/321-29-04

SUNPRESS Biuro Ogłoszeń Prasowych Plac Pereca 3 lok. 1 B, tel. 71/785-55-23

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ udział w mieszkaniu 500185254.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

Handlowe

ANTYKI

ANTYKI, stare obrazy, meble, starocie - kupię, 660-532-696.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

SPRZĘGŁA-NAPRAWA Szczęki hamulcowe - wymiana okładzin. Świdnica. www.metalowiec.com Tel. 728-493-565.

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

UPADŁOŚĆ KONSUMENCKA • ODDŁUŻENIE • ANTYWINDYKACJA
Pomagamy w wyjściu z długów: przygotowanie wniosków, negocjacje z wierzycielami, ochrona przed egzekucją.
Szybka analiza sytuacji i jasne warunki współpracy.
Tel. 533-672-000.

Praca

ZATRUDNIĘ

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Ujazd tel. 668 085 925

SPRZĄTANIE klatek schodowych oraz posesji, Wrocław, tel. 515-144-576.

Zatrudnię mgr farmacji na stanowisko KIEROWNIKA APTEKI w Kaliszu. Tel. 607 837 989, 602 302 351.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty, itp. Tel. 781-734-796.

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

DACHY, naprawy, itp.781-734-796.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARSKIE, itp. Tel. 781-734-796.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

MALOWANIE, tapetowa. 530-501-772.

OGRODZENIA + naprawy 781-734-796.

OKNA, drzwi, naprawy itp. 781734796.

PODŁOGI, naprawy itp. 781-734-796.

REMONT express! 576-843-659.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustronie.pl

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA 0011487884

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Wojewodzianka"
ul. Drukarska 34, 53-312 Wrocław
tel. 71 367 43 31

Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej „Wojewodzianka" we Wrocławiu ogłasza konkurs na stanowisko osoby pełniącej funkcję Zastępcy Prezesa Zarządu Spółdzielni – Dyrektora ds. Technicznych.

Wymagania:
- wykształcenie wyższe, preferowane kierunki to: budownictwo, inżynieria środowiska, architektura, zarządzanie nieruchomościami lub inne kierunki techniczne;
- minimum 10-letni staż pracy, w tym co najmniej 5-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym w obszarze technicznym, inwestycyjnym lub eksploatacyjnym;
- posiadanie uprawnień budowlanych bez ograniczeń;
- znajomość przepisów prawa związanych z działalnością techniczną i eksploatacją zasobów mieszkaniowych, w tym prawa budowlanego, przepisów bhp oraz zasad funkcjonowania spółdzielni mieszkaniowej;
- pełną zdolność do czynności prawnych;
- umiejętności organizacyjne i zarządcze niezbędne do koordynowania prac technicznych, remontowych i inwestycyjnych oraz współpracy z jednostkami organizacyjnymi Spółdzielni;
- umiejętność komunikacji i współpracy z mieszkańcami, pracownikami oraz podmiotami zewnętrznymi, w szczególności wykonawcami i dostawcami usług;
- zdolność planowania i realizacji zadań w obszarze technicznym, zgodnie z celami i potrzebami Spółdzielni.

Oferty należy składać do dnia: 23.03.2026 r. w siedzibie Spółdzielni lub pocztowo na jej adres.
Rada Nadzorcza zastrzega sobie prawo odstąpienia od konkursu w każdym czasie i bez podania przyczyny.
Więcej szczegółów na stronie: **https://www.wojewodzianka.pl/ w zakładce PRACA.**

REKLAMA 0011489396

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO WE WROCŁAWIU

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami

informuje, że

w siedzibie przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 6.03.2026 roku do dnia 27.03.2026 roku) **wykaz nr 18/2026** obejmujący najem lokalu użytkowego o pow. 42,55 m², położonego przy ul. Orla 12/14 we Wrocławiu, woj. dolnośląskie, działki nr 55, AM-6, obręb 0011-Borek oraz pomieszczenia piwnicznego nr 10 o pow. 24,87 m², położonego przy ul. Obornickiej 122 we Wrocławiu, woj. dolnośląskie, działka nr 4/27, AM-8, obręb 0061-Różanka.

Dodatkowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, pok. nr 28 lub pod nr tel. 71/710 72 79.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW we Wrocławiu
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław
tel. (71) 710 72 00, fax (71) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **przetargi**

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011475363

Stacja demontażu pojazdów ZŁOMUJGRATA.PL
KASACJA POJAZDÓW
64-100 Lasocice k. Leszna ul. Wschodnia 36A (przy S5)
500 545 500

REKLAMA 0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

eprasa.pl b61a80b8a0

SPORT
www.sportowy24.pl

WYNIKI LOSOWAŃ LOTTO

ŚRODA, 4.03
Multi Multi – godz. 22:00
11, 13, 16, 17, 19, 23, 30, 34, 40, 43, 48, 49, 58, 66, 69, 71, 75, [76], 77, 80
Mini Lotto
16, 20, 23, 40, 41
Kaskada – godz. 22:00
1, 4, 5, 6, 7, 11, 13, 18, 19, 21, 22, 23
Ekstra Pensja
4, 5, 15, 17, 24 + 2
Ekstra Premia
8, 11, 14, 15, 17 + 2

CZWARTEK, 5.03
Multi Multi – godz. 14:00
7, 10, [16], 18, 20, 26, 27, 29, 31, 32, 40, 43, 48, 51, 56, 64, 68, 73, 76, 79
Kaskada – godz. 14:00
7, 8, 9, 11, 12, 14, 17, 18, 19, 21, 22, 24

Śląsk - Wisła. Pierwszy gwizdek czy walkower?

Jakub Guder
jakub.guder@polskapress.pl

Ważną się losy sobotniego meczu Śląska Wrocław z Wisłą Kraków. Śląsk wciąż twierdzi, że zamknięciu trybuny gości zadecydowały tylko względy bezpieczeństwa.


FOT. ANDRZEJ BANAŚ

W pierwszym meczu obu drużyn w tym sezonie jesienią Śląsk przegrał w Krakowie aż 0:5. Wisła ma obecnie niewielki kryzys. Ostatnio zremisowała ze Zniczem 1:1

W środę wieczorem Wisła opublikowała pismo, jakie skierowała do PZPN-u. Domaga się w nim „oceny zasadności decyzji władz klubu Śląsk Wrocław w przedmiocie odmowy przyjęcia zorganizowanej grupy kibiców Wisły", a jeśli decyzja zostanie nieuzasadniona, to chce wpuszczenia swoich fanów na Tarczyński Arena. Jeśli to nie będzie możliwe, „Biała Gwiazda" oczekuje, by spotkanie rozegrano bez kibiców lub przeniesione zostało do Krakowa. Wisła - alternatywnie - chce też wyznaczenia nowego terminu meczu „pod warunkiem organizacji Meczu w pełnej zgodności z obowiązującymi przepisami PZPN i zapewnienia przez organizatora Meczu pełnych i realnych gwarancji bezpieczeństwa".

Jeśli wszystkie te wnioski zostaną oddalone, Wisła Kraków żąda walkowera na swoją korzyść.

„W tym miejscu pragnę podkreślić, że Wisła Kraków pozostaje w pełnej gotowości sportowej do rozegrania przedmiotowego Meczu w terminie wyznaczonym w terminarzu rozgrywek, przy zachowaniu warunków organizacyjnych oraz bezpieczeństwa wynikających z obowiązujących przepisów Polskiego Związku Piłki Nożnej, w szczególności w zakresie zapewnienia możliwości udziału zorganizowanej grupy kibiców drużyny gości oraz zagwarantowania bezpieczeństwa wszystkim uczestnikom wydarzenia sportowego".

Uzasadnienia pisma, które ma aż 14 stron, jest bardzo długie. Klub z Krakowa wskazuje m.in., że niedawny mecz z Odrą Opole także został zakwalifikowany jako spotkanie podwyższonego ryzyka, a kibice gości zostali wpuszczeni. Sugeruje też m.in. naruszenie postanowień regulaminu rozgrywek 1. ligi, naruszenie postanowień Podręcznika Licencyjnego oraz naruszenie postanowień Kodeksu Etycznego PZPN.

Śląsk jest pod ścianą, chociaż prezes Remigiusz Jezierski w środę rano w Radiu Wrocław stwierdził, że nie zmieni decyzji. I chociaż twierdzi, że nacisków kibiców nie było, co innego mówi szef Wisły Jarosław Królewski, który - dzień przed oficjalną decyzją Śląska - rozmawiał z Jezierskim. Ten miał przyznać, że są naciski ze strony kibiców.

- Decyzja o niewpuszczeniu kibiców Wisły Kraków na mecz ze Śląskiem została podjęta arbitralnie przez klub WKS Śląsk Wrocław – powiedział TVP Sport kom. Wojciech Jabłoński, oficer prasowy Komendanta Miejskiego Policji we Wrocławiu.

Sobotni mecz ma pokazać TVP Sport. W telewizji też czekają na ostateczną decyzją. Trzeba bowiem na Tarczyński Arena wysłać wozy transmisyjne i wszystko przygotować do realizacji. Nieoficjalnie dowiedzieliśmy się, że TVP chce o tym rozmawiać z PZPN-em w piątek w południe przy okazji losowania Pucharu Polski. To jest ostateczny termin kiedy można jeszcze podjąć się organizacji transmisji meczu. ©℗

BETCLIC 1. LIGA

Piątek: Puszcza - Pogoń Siedlce (godz. 18, tvpsport.pl), Stal Mielec - GKS Tychy (20:30, tvpsport.pl). **Sobota:** Śląsk - Wisła Kraków (17:30, TVP Sport, tvpsport.pl), Chrobry - Pogoń Grodzisk Mazowiecki (19:30, TVP3, tvpsport.pl), Górnik Łęczna - Wieczysta (19:30, TVP3, tvpsport.pl), Miedź - Stal Rzeszów (19:30, TVP3, tvpsport.pl). **Niedziela:** Znicz - Odra Opole (12, tvpsport.pl), Polonia Bytom - Ruch Chorzów (14:30, TVP Polonia, tvpsport.pl). **Poniedziałek:** Polonia Warszawa - ŁKS (18, TVP Sport, tvpsport.pl).

1. Wisła Kraków	23	49	54-19
2. Polonia Warszawa	23	40	39-32
3. Pogoń Grodzisk Maz.	23	39	41-30
4. Chrobry Głogów	23	38	32-22
5. Wieczysta Kraków	23	37	48-35
6. Śląsk Wrocław	23	37	42-37
7. Polonia Bytom	23	35	38-30
8. Miedź Legnica	23	35	39-39
9. Stal Rzeszów	23	35	35-36
10. Ruch Chorzów	23	34	35-33
11. ŁKS Łódź	23	33	34-35
12. Puszcza Niepołomice	23	28	29-30
13. Pogoń Siedlce	23	27	25-25
14. Odra Opole	23	26	21-29
15. Znicz Pruszków	23	20	24-45
16. Stal Mielec	23	17	27-48
17. Górnik Łęczna	23	16	26-42
18. GKS Tychy	23	14	28-50

Zagłębie liczy na potknięcie Jagiellonii i fotel lidera Ekstraklasy

Dawid Foltyniewicz
dawid.foltyniewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Rozpędzone KGHM Zagłębie Lubin w sobotę zmierzy się na wyjeździe z Piastem Gliwice. Podopieczni Leszka Ojrzyńskiego chcą umocnić swoją pozycję w ścisłej czołówce ligi.**

Zagłębie zaczęło ligową wiosnę od słabego występu w meczu z GKS-em Katowice (0:2) i frustracji swoich kibiców po tym, jak klub zdecydował się nie wykupywać Leonardo Rochy z Rakowa Częstochowa. W następnych spotkaniach „Miedziowi" zrobili sporo, aby ich fani szybko zapomnieli o skutecznym Portugalczyku. W ostatnich czterech spotkaniach Lubinianie zanotowali trzy zwycięstwa i remis.

Zagłębie pokazuje, że do wygrywania w PKO Bank Polski Ekstraklasie nie potrzeba bramkostrzelnego napastnika. W meczach z Lechią Gdańsk (2:0) oraz Wisłą Płock (2:0) łącznie trzy gole strzelił wahadłowy Mateusz Grzybek. - Bardzo dobrze bronimy i może nie tworzymy zbyt wielu sytuacji pod bramką rywala, ale jesteśmy do bólu skuteczni. Dobrze, że mając dwie, trzy klarowne okazje na mecz jesteśmy w stanie je wykorzystać - mówi 29-latek na łamach klubowej strony internetowej. - Widzimy jak dół i góra tabeli punktują, dlatego liga w tym roku jest bardzo wyrównana. Każdy z każdym może wygrać, a do Gliwic jedziemy pełni pokory i miejmy nadzieje, że stamtąd również przywieziemy trzy punkty - dodał Grzybek.

Jeśli w piątek Jagiellonia Białystok straci punkty w meczu z Lechią Gdańsk, podopieczni Leszka Ojrzyńskiego zagrają w Gliwicach o fotel lidera PKO Bank Polski Ekstraklasy.


FOT. PAP/PRZEMYSŁAW KAROLCZUK

39-letni Jasmin Burić jest w życiowej formie. Po meczu z Wisłą Płock kibice Zagłębia skandowali jego nazwisko

Przed 24. kolejką Zagłębie zajmuje drugie miejsce w lidze i ma tyle samo punktów co prowadząca Jaga. Należy jednak podkreślić, że drużyna z Białegostoku ma do rozegrania jedno zaległe spotkanie z GKS-em Katowice (17 marca).

„Miedziowi" jadą na front w roli faworyta, ale nie powinni lekceważyć Piasta. Gliwiczanie w ubiegły weekend sprawili niespodziankę, pokonując na wyjeździe Cracovię 3:2 (choć gospodarze dwukrotnie wychodzili na prowadzenie). Dzięki temu ekipa prowadzona przez Daniela Myśliwca oddaliła się od strefy spadkowej na cztery punkty. - Duży szacunek dla drużyny za podniesienie się w takich okolicznościach, gdy wypełniony stadion grał z drużyną gospodarzy. Mecze z Cracovią dadzą się lubić. Urwałem się ze stryczka - skwitował Myśliwiec.

Spotkanie Piasta z Zagłębiem w sobotę o godz. 17:30. Transmisja na antenie Canal+ i Canal+ Sport 3. ©℗

PKO BP EKSTRAKLASA

24. KOLEJKA

Piątek: Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok (godz. 18:00, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ 4K Ultra HD).
Sobota: Korona Kielce - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (godz. 14:45, Canal+, Canal+ Sport 3), Piast Gliwice - **KGHM Zagłębie Lubin** (godz. 17:30, Canal+, Canal+ Sport 3), Widzew Łódź - Lech Poznań (godz. 20:15, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ 4K Ultra HD).
Niedziela: Motor Lublin - Górnik Zabrze (godz. 12:15, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ 360), Radomiak Radom - GKS Katowice (godz. 14:45, Canal+, Canal+ Sport 3), Raków Częstochowa - Pogoń Szczecin (godz. 17:30, Canal+, Canal+ Sport 3), Legia Warszawa - Cracovia (godz. 20:15, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ Premium, Canal+ 4K Ultra HD, TVP Sport).
Poniedziałek: Wisła Płock - Arka Gdynia (godz. 19:00, Canal+, Canal+ Sport 3, Canal+ Sport 5).

1. Jagiellonia Białystok	22	38	39:26
2. KGHM Zagłębie Lubin	23	38	37:27
3. Lech Poznań	23	38	40:34
4. Górnik Zabrze	23	34	33:31
5. Raków Częstochowa	23	34	31:29
6. Cracovia	23	33	29:25
7. Wisła Płock	23	33	24:20
8. Pogoń Szczecin	23	31	33:35
9. Korona Kielce	23	30	27:26
10. GKS Katowice	22	30	31:32
11. Motor Lublin	23	30	32:37
12. Radomiak Radom	22	29	37:34
13. Piast Gliwice	23	29	26:28
14. Lechia Gdańsk	23	28	46:45
15. Arka Gdynia	22	26	21:38
16. Legia Warszawa	23	25	27:29
17. Widzew Łódź	23	24	29:33
18. Bruk-Bet Nieciecza	23	22	27:40

eprasa.pl b61a80b8a0

Paweł Wąsek: Chcę pracować, i walczyć o największe sukcesy

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Rozmawiamy z Pawłem Wąskiem, wicemistrzem olimpijskim z Mediolanu w skokach narciarskich w konkursie duetów.**



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Paweł Wąsek i Kacper Tomasiak zdobyli srebrny medal olimpijski w konkursie duetów w skokach narciarskich

Emocje po igrzyskach już opadły?
Szybko wróciliśmy do swoich obowiązków. Mistrzostwa Polski w Wiśle, potem loty w Bad Mitterndorf, więc tak naprawdę nie było jeszcze wolnego czasu, żeby nacieszyć się medalem. Igrzyska ciągle jednak czuję, bo te emocje i to, co się dzieje dookoła mnie jest zupełnie nowym doświadczeniem. To jest bardzo intensywny, ale przyjemny czas. Odpocznę po sezonie.

Za wywalczenie srebrnego medalu w konkursie duetów z Kacprem Tomasiakiem otrzymasz od Polskiego Komitetu Olimpijskiego 200 tysięcy złotych oraz 200 tysięcy w tokenach. Od Ministerstwa Sportu na twoje konto wpłynie prawie 80 tysięcy złotych, ale też stypendium, niemal 450 tysięcy. Jak wykorzystasz te pieniądze?
Dla mnie to będzie bardzo duże zabezpieczenie i wsparcie, za co jestem wdzięczny. Niestety, w skokach jest tak, że nie zawsze pieniądze są, a jak ich nie ma, to trzeba sport łączyć z pracą, co odbija się na wynikach, albo zrezygnować z kariery. Takich przypadków w naszym kraju było sporo.

Przeszedłeś długą i trudną drogę, by stanąć na olimpijskim podium. W 2014 roku zaliczyłeś bardzo groźnie wyglądający upadek, jeszcze jako junior, przedskoczek przed zawodami Pucharu Świata w Wiśle. Potem wracałeś do skakania, zaczynając od ośmiometrowego obiektu, razem z trenerem Janem Szturcem.
To była ciężka droga, ale w sporcie nie ma łatwych dróg. W sporcie każdy musi przejść tą trudną, aby zdobyć medal. Jestem wdzięczny osobom, którzy w tym trudnym okresie wspierali mnie i dodawali siły. Dzięki nim, nie poddałem się i nie załamałem. Taki sukces jak srebro podczas igrzysk potrafi wynagrodzić cały trud.

Czy dziś, gdy siadasz wysoko na skoczni na belce startowej, wciąż myślisz o tym nieszczęśliwym wypadku? On wywołał u ciebie traumę na blisko dziesięć lat, potrzebowałeś pomocy psychologa.
Zdarzają się takie pojedyncze przypadki, zwłaszcza wtedy, gdy warunki nie są najlepsze. Taka jest jednak nasza dyscyplina, że nie zawsze wszystko jest zależne od nas, a dużą rolę odgrywa też pogoda. Na co dzień nie mam jednak z tym najmniejszego problemu i cieszę się skokami.

Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?
One się właściwie nie zmieniają. Chcę dalej pracować, rozwijać się i walczyć o największe sukcesy. Tę pewność, którą zyskałem podczas igrzysk olimpijskich, chciałbym przekładać na treningi i dobrą dyspozycję w zawodach, żeby być jeszcze lepszym zawodnikiem.

W poprzednim sezonie byłeś liderem polskiej kadry, w tym – poza igrzyskami – forma daleka była od twoich i kibiców oczekiwań. W nowym sezonie postarasz się wrócić do szerokiej światowej czołówki skoków i powalczyć o czołową dziesiątkę klasyfikacji generalnej Pucharu Świata?
Oczywiście, że tak. Zawsze mam ambitne cele i będę walczył o jak najwyższe miejsca w poszczególnych konkursach, które mam nadzieję, na koniec sezonu dadzą mi wysoką pozycję w klasyfikacji generalnej. Do treningów wracamy najprawdopodobniej w połowie kwietnia i zrobię wszystko, aby wrócić w sezonie zimowym jak najlepiej przygotowanym. ©℗

Biało-Czerwoni powalczą o medale i punkty

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Skoczkowie oraz łyżwiarze szybcy będą w weekend rywalizować w zawodach Pucharu Świata i mistrzostwach świata. Na starcie medaliści igrzysk z Mediolanu.



FOT. PAP

Władimir Siemirunnij z Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina wrócił ze srebrnym medalem

W fińskim Lahti na piątek i sobotę zaplanowano konkursy indywidualne mężczyzn, a na niedzielę konkurs duetów. Piątkowe zawody postanowiono zorganizować dodatkowo w zamian za konkurs w Ruce na początku sezonu, którego nie udało się przeprowadzić ze względu na zbyt silny wiatr.

Prowadzący w klasyfikacji generalnej Słoweniec Domen Prevc już podczas tego weekendu może zapewnić sobie Kryształową Kulę. W klasyfikacji generalnej ma 1814 pkt. Drugi Japończyk Ryoyu Kobayashi traci do niego 761 pkt. Do końca sezonu zostało jeszcze osiem indywidualnych konkursów – po dwa w Lahti, Oslo, Vikersund i Planicy.

Polski Związek Narciarski wciąż nie ogłosił składu reprezentacji na zawody w Lahti, ale możliwe, że znajdzie się w nim trzykrotny medalista Kacper Tomasiak, który w czwartek uczestniczył w konkursie indywidualnym w mistrzostwach świata juniorów w norweskim Lillehammer. Niewykluczone, że z Norwegii szybko przemieści się do Finlandii i dołączy do kadry trenera Macieja Maciusiaka.

Mistrzostwa świata w wielobojach, które potrwają do niedzieli zakończą międzynarodowy sezon w wykonaniu panczenistów. W holenderskim Heerenveen wystartują również Polacy z Władimirem Siemirunnijem i Damianem Żurkiem na czele, którzy mogą włączyć się do walki o podium.

W wieloboju sprinterskim zobaczymy przynajmniej pięcioro Polaków. Poza Żurkiem wystartują Marek Kania, a także Kaja Ziomek-Nogal, Martyna Baran i Karolina Bosiek. Niewykluczone, że ostatecznie wystąpi też Piotr Michalski, który zajmuje pierwsze miejsce na liście rezerwowej. Od soboty do gry o medale MŚ wkroczą zaś specjaliści od średnich i długich dystansów, którzy zmierzą się w „dużym" wieloboju, obejmującym rywalizację na 500, 3000, 1500 i 5000 m wśród kobiet oraz 500, 1500, 5000 i 10 000 m u mężczyzn. W tych zawodach wystartuje dwoje Polaków, Siemirunnij oraz Zofia Braun.

Odnajdujący się w sytuacjach kryzysowych legionista przejął Widzew

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Zajmujący przedostatnie miejsce Widzew Łódź zatrudnił już czwartego trenera w tym sezonie. Zespół zbudowany za rekordowe pieniądze spróbuje okiełznać Aleksandar Vuković.

W debiucie nowy trener podejmie aktualnego mistrza Polski, Lecha Poznań. Hit PKO Ekstraklasy w sobotę o 20.15.

Powrót do ligi

46-letni Vuković powraca do zawodu po przeszło półrocznej przerwie. Wcześniej z powodzeniem prowadził Piasta Gliwice, którego działacze po ubiegłym sezonie nie zaproponowali mu nowej umowy, choć zajął przyzwoite dziesiąte miejsce i wypromował kilku graczy (Michael Ameyaw i Ariel Mosór zostali sprzedani do Rakowa Częstochowa za łącznie 1,75 mln euro). Latem Serb z polskim paszportem był łączony z kolejnym w swojej karierze powrotem do Legii Warszawa. Dyrektor sportowy Michał Żewłakow wahał się do końca, aż w końcu wybrał Rumuna Edwarda Iordanescu i była to decyzja fatalna, której opłakane skutki widzimy do dzisiaj.

Podobnie jest z Widzewem. Nowy właściciel Robert Dobrzycki za same transfery zapłacił z własnej kieszeni około 100 mln złotych (!), ale zespół właśnie odpadł z Pucharu Polski na etapie ćwierćfinału i tak jak Legia zajmuje miejsce w strefie spadkowej PKO Ekstraklasy. I ma jedynie tzw. matematyczne szanse na europejskie puchary. Zupełnie nie wypalił pomysł z zatrudnieniem w połowie października Igora Jovicevicia działającego wcześniej z powodzeniem w Szachtarze Donieck czy Łudogorcu Razgrad. Chorwat nie wypracował żadnego stylu, punktując na koszmarnym poziomie 1,13 pkt na mecz. Nie popisali się również odpowiedzialni za wzmocnienia Dariusz Adamczuk z Piotrem Burlikowskim. Oni jednak w klubie zostają mimo wielu przestrzelonych transferów w zimowym okienku.

Walka o utrzymanie

Vuković najpierw będzie musiał więc wcielić się w rolę strażaka gaszącego rozległy pożar. Priorytetem na tę chwilę jest bowiem zapewnienie sobie utrzymania. W klubie zapewniają, że trener z legijnym DNA w przeciwieństwie do poprzedników dostanie czas - stąd umowa nie do czerwca, lecz do końca przyszłego sezonu. Jego najbliższym asystentem został Jakub Dziółka, były trener ŁKS Łódź typowany niedawno do pełnienia tej funkcji w Odrze Opole.

Vuko udowodnił już w Legii, że umie pracować z zespołem będącym w kryzysie. Dobrze wypadł choćby wtedy, kiedy przejmował stołeczną drużynę po Marku Gołębiewskim, gdy ten został rzucony na zbyt głęboką wodę po Czesławie Michniewiczu. Poza tym wie, jak smakuje sukces, o który w przyszłym sezonie chce zabiegać Widzew; przy Łazienkowskiej zdobył trzy tytuły mistrzowskie: dwa jako piłkarz, jeden jako szkoleniowiec.

Widzew w tym roku wygrał tylko jeden z sześciu rozegranych meczów. Do bezpiecznego miejsca traci dwa punkty. W debiucie Vukovicia spróbuje zrewanżować się Lechowi za porażkę 0:2 z Poznania. Kolejorz również odpadł już z Pucharu Polski, przegrywając w środę u siebie z Górnikiem Zabrze. ©℗



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Aleksandar Vuković w sobotę poprowadzi piłkarski zespół Widzewa Łódź w meczu 24. kolejki ekstraklasy

eprasa.pl b61a80b8a0

REKLAMA 0011483658



Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu
i wspieramy relacje międzypokoleniowe.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się
na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

Audika

eprasa.pl b61a80b8a0

Piątek
6.03.2026

6,50 ZŁ w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 10/54



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

LUDZIE

PAWEŁ SZUBERT ZACHĘCA GŁOGOWIAN DO ZOSTAWIANIA UBRAŃ W JEGO ULICZNEJ SZAFIE

str. 2

PRAWO

Wyrok: 30 lat więzienia dla ojca-sadysty

Maltretował własne dzieci. 5-miesięczny Marcinek zmarł, Filipek jest niepełnosprawny str. 4

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

EDUKACJA

Nowe dyrektorki w głogowskich placówkach: „Przyrodniczej” i ZPSW str. 5

KONKURS



Dąb Folwarczny w konkursie Drzewo Roku str. 6

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

REKLAMA 0011464646

FONMED APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE
przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu

FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1987



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F (budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707 www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl b61a80b8a0



Janusz Michalczyk

Kochanka lepsza niż zboczeniec

Bill Gates zwołał zebranie z pracownikami swojej, obracającej setkami milionów dolarów fundacji, by zaprzeczyć bliskim relacjom z Jeffreyem Epsteinem. Aby się uwiarygodnić w oczach współpracowników i opinii publicznej, Bill przyznał się do dwóch kochanek-Rosjanek. Jedna z nich to mistrzyni brydża, druga - fizyczka jądrowa. To miara desperacji jednego z najbardziej wpływowych ludzi na świecie i zarazem dobry wyznacznik skandalu, wywołanego ujawnieniem sieci powiązań stręczyciela. Ponieważ Epstein dokumentował swoje kontakty, dziś ta korespondencja obnaża beztroskę i cynizm najbardziej znanych postaci ze świata polityki czy biznesu, i to wszelkiej maści. Wystarczy wspomnieć guru lewicy - Noama Chomsky'ego, który bez żenady korzystał z prywatnego samolotu Epsteina. Z kolei strateg amerykańskiej prawicy - Steve Bannon - próbował wykorzystać jego wpływy do skompromitowania papieża Franciszka, uchodzącego w pewnych kręgach za lewaka. Ludzie nauki też bezkrytycznie poddawali się urokowi Jeffreya. Pieniądze od niego przyjmował m.in. Harvard, najbardziej prestiżowa uczelnia. Epstein finansował również m.in. badania nad sztuczną inteligencją, więc swobodnie obracał się w kręgu takich postaci, jak Elon Musk. Nie jestem zwolennikiem teorii spiskowych, nie analizuję mrocznych zakamarków psychiki, ale szczerze raduje mnie ujawnienie kontaktów Epsteina z elitami. Uważam, że to świetna szczepionka na medialne manipulacje i stereotypowe myślenie. Ktoś jest bystry, majętny, zabawny, stoi na szczycie drabiny społecznej? To jeszcze nie znaczy, że jest porządnym człowiekiem.

Co dalej z radą nadzorczą „Nadodrza"

Grażyna Szyszka
Głogów/Legnica

Kłopoty głogowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze". Sąd Okręgowy w Legnicy uchylił uchwałę z ubiegłego roku o wyborze Rady Nadzorczej.

W czwartek, 26 lutego, Sąd Okręgowy w Legnicy uchylił uchwałę Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze" o wyborze nowej Rady Nadzorczej na kadencję 2025-2028.

W związku z sytuacją głogowska spółdzielnia wydała oświadczenie. Oto jego treść:

„Spółdzielnia Mieszkaniowa >Nadodrze< w Głogowie potwierdza, że w dniu 26 lutego 2026r. Sąd Okręgowy w Legnicy wydał wyrok, stwierdzający nieważność uchwały Walnego Zgromadzenia Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze" w Głogowie w sprawie wyboru Rady Nadzorczej. Wyrok jest nieprawomocny i nie wpływa na możliwość funkcjonowania organów statutowych spółdzielni. Spółdzielnia nie zgadza się z wydanym orzeczeniem w związku z tym po otrzymaniu pisemnego uzasadnienia wyroku, złożona zostanie apelacja do Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu" - czytamy.

Jak ustaliła nasza redakcja, skarżącym podjętą uchwałę była osoba fizyczna.

Przypomnijmy. Nową RN wybrali członkowie spółdzielni na Walnym Zgromadzeniu w czerwcu ubiegłego roku. Wydarzenie przyciągnęło tłumy członków spółdzielni. Wzięło w nim udział około tysiąca Głogowian, a obrady zakończono dopiero następnego dnia nad ranem.

Spośród osób wyłonionych wcześniej na osiedlowych zebraniach, wybrano wówczas 16-osobowy skład RN.Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze" w Głogowie

Rada Nadzorcza ma bardzo ważne zadania - sprawuje m.in. nadzór i kontrolę nad działalnością spółdzielni, ocenia sprawozdania finansowe oraz powołuje i odwołuje członków zarządu.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

GŁOGÓW

Nie wyrzucaj ubrań, podziel się nimi

Przy ul. Legnickiej stanęła pierwsza szafa społeczna. Zamiast wyrzucać dobre ubrania i buty można się nimi podzielić z potrzebującymi. Pomysł i wykonanie należy do pracownika huty - Pawła Szuberta. Lubi majsterkować i sam ją zbudował.

- Pomagały moje córeczki – śmieje się pan Paweł. – Konstrukcja to właściwie dwie, skręcone ze sobą szafki BHP, a nad nimi zrobiłem daszek. Jest do niej dostęp przez całą dobę na czym mi zależało – opowiada nam głogowianin. Przyznaje, że chce, by korzystali z niej ci, którzy faktycznie potrzebują pomocy, czyli samotni i bezdomni.

- I działa! – cieszy się, zaglądając do środka, gdzie na wieszakach i półkach czekają już ubrania. – Byłem tu dzień po jej postawieniu. Znalazłem pierwsze wyprasowane i poskładane ciuszki, a dziś jest ich zdecydowanie więcej.

Zgodę na udostępnienie miejsca wydał Bartosz Kubiak, kierownik Centrum Pomocy Osobom Bezdomnym i Uzależnionym.
Grażyna Szyszka

LUBIN

Podwyżki w Polskiej Miedzi

W ramach wypracowanego porozumienia pracownicy otrzymają podwyżkę stawek płac zasadniczych o 6,8 proc. od 1 stycznia. – Wypracowane porozumienie jest dobrym kompromisem pomiędzy oczekiwaniami załogi, a koniecznością zapewnienia KGHM długoterminowej stabilności finansowej i możliwości rozwoju – powiedział Remigiusz Paszkiewicz, prezes zarządu KGHM Polska Miedź S.A. Oprócz podwyżek stawek płacy zasadniczej, od kwietnia 2026 roku uruchomione zostaną przeszeregowania w oddziałach, które obejmą 20% załogi. Zasady przeszeregowań uzgodnione zostaną pomiędzy poszczególnymi pracodawcami i zakładowymi organizacjami związkowymi. Coroczne negocjacje płacowe w KGHM Polska Miedź S.A. reguluje Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy.

GŁOGÓW

Nowe przepisy ruchu drogowego

Policjant zatrzyma prawo jazdy na 3 miesiące w przypadku kierowania pojazdem z prędkością przekraczającą dopuszczalną o więcej niż 50 km/h nie tylko na obszarze zabudowanym, ale także na drodze jednojezdniowej dwukierunkowej poza obszarem zabudowanym. Zabrania się dopuszczania dziecka w wieku do 13 lat do kierowania hulajnogą elektryczną lub urządzeniem transportu osobistego na drodze. Wyjątek stanowi kierowanie w strefie zamieszkania, ale wyłącznie pod opieką osoby dorosłej. Zaś od 3 czerwca trzeba będzie używać kasków ochronnych podczas jazdy rowerem i hulajnogą elektryczną.

WIELU CHĘTNYCH NA PŁATNY PARKING W ŚRÓDMIEŚCIU



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Nowy parking, który powstanie między blokami przy Matejki, Sikorskiego i aleją Wolności budzi spore zainteresowanie mieszkańców. Liczba złożonych podań praktycznie zrównała się z liczbą miejsc parkingowych. Jeżeli podań przybędzie, spółdzielnia „Nadodrze" dokona losowania.Miejsce postojowe będzie płatne. Spółdzielnia zaznacza, że kalkulacja kosztów zostanie wykonana po zakończeniu inwestycji. Wysokość opłat na innych osiedlach wynosi obecnie 165 zł miesięcznie. Przebudowa to wspólna inwestycja miasta i spółdzielni mieszkaniowej. Prace potrwają pół roku. Grażyna Szyszka

tygodnik GŁOGOWSKI

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl.** DZIENNIKARZ: **Magdalena Piszlewicz, magdalena.piszlewicz@polskaress.pl, tel. 514 800 964.**
BIURO OGŁOSZEŃ: **Aneta Siwiak, tel. 798 751 830, aneta.siwiak@polskapress.pl;** PRENUMERATA: **tel. 71 727 62 37;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Zenon Nowak**. PREZES MAKROREGIONU **Robert Glinkowski**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**. WYDAWCA **Janusz Michalczyk**

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl b61a80b8a0

BEZPIECZEŃSTWO STRAŻACY Z GŁOGOWA APELUJĄ O OSTROŻNOŚĆ

Uwaga na fałszywe alarmy z systemu eCall

Grażyna Szyszka
Głogów

Strażacy coraz częściej wyjeżdżają do zgłoszeń wygenerowanych z systemu eCall (systemu SOS z samochodu). Bywa, że po przyjeździe na miejsce wezwanie okazuje się fałszywym alarmem.


FOT. MICHAŁ WIŚNIEWSKI
Sygnał wysłany przez auto automatycznie trafia do operatora numeru 112

W ubiegłym roku głogowscy strażacy byli wzywani 999 razy do różnych zdarzeń. Najczęściej do wypadków (530) i pożarów (298). Wyjeżdżali też 171 razy do zgłoszeń, które okazywały się fałszywe.

Coraz częściej strażackie wozy ruszają na sygnał wygenerowany z systemu eCall (tzw. systemu SOS z samochodu). To przycisk (najczęściej na podsufitce) połączony z nadajnikiem GSM, odbiornikiem GPS oraz czujnikami samochodu. Podczas zwykłej jazdy pozostaje on w uśpieniu - aktywuje się dopiero w momencie zderzenia wysyłając automatycznie dane z pojazdu do operatora numeru alarmowego 112.

Nowoczesne urządzenia często ratują ludzkie życie, ale okazuje się, że nie wszystkie takie wezwania są uzasadnione, a we wskazanym przez lokalizację miejscu strażacy nikogo nie zastają.

- W większości modeli samochodów, przyciskając guzik nawet nie wiemy, że został wzbudzony. A do każdego takiego zdarzenia drogowego wysyłane są dwa zastępy - opowiada st. kpt. Tomasz Michalski, zastępca Komendanta Powiatowego KP PSP w Głogowie.


FOT. ARCHIWUM TG
Przycisk jest połączony z GPS oraz czujnikami auta

Taki przypadek był w Brzegu Głogowskim, skąd nadeszło wezwanie. Na miejscu zjawiły się jednostki PSP i OSP robiąc spore małe zamieszanie. Okazało się, że guzik przez przypadek wcisnęło dziecko, które bawiło się w aucie rodziców.

- Jeżeli jednak zauważymy, że alarm został włączony bez powodu to warto powiadomić o tym dyżurnego jednostki - dodaje Tomasz Michalski.

Rzecznik straży PSP Kamil Szydłowski instruuje natomiast co robić, gdy się nie uda odwołać wezwania.

- Najlepiej pozostać na miejscu, czekać na przybycie służb i wyjaśnić sytuację. Na pewno nie będą wyciągane z tego żadne konsekwencje - mówi.

Sygnał SOS w samochodzie to system eCall, od 2018 roku obowiązkowy w nowszych autach w UE.

Okazuje się, że sygnał o wypadku wysyłają do służb także najnowsze telefony komórkowe.

- Wystarczy, że taki aparat mocniej uderzy w ziemię i automatycznie wyśle powiadomienie o tym, że jego użytkownik uległ ciężkiemu wypadkowi - wyjaśnia.

Strażacy mieli już taki przypadek, gdy podczas wypadku samochodowego to telefon wysłał sygnał na numer alarmowy o zdarzeniu.

Wyróżnili głogowskich wolontariuszy

Grażyna Szyszka
Głogów

Pomagają z potrzeby serca, wspierają wiele inicjatyw, a przy tym są skromni i serdeczni. No i na nich zawsze można liczyć.

W czwartek, 26 lutego, w Miejskim Centrum Integracji „Jubilat" nagrodzono głogowskich wolontariuszy. Wybrano ich spośród zgłoszeń nadesłanych do Plebiscytu na Głogowskiego Wolontariusza. Organizatorem plebiscytu jest Miejska Rada Działalności Pożytku Publicznego.

Statuetki w kształcie serc zostały wykonane przez uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej „Arka". Wyłoniono 14 laureatów i przyznano pięć wyróżnień. Było też jedno Honorowe Wyróżnienie Prezydenta Głogowa. Układ Zbiorowy Pracy.

Laureaci Plebiscytu Głogowski Wolontariusz roku 2025: Zdzisław Błażejewski - TZG, Parafialny Zespół Caritas; Kacper Borsuk - sztab WOŚP przy MOK; Klaudia Gmitruk - Hufiec ZHP Głogów; Marta Kałabuk - Stowarzyszenie Otwarte Drzwi; Zofia Mosiej - Klub Czerwona Krwinka; Damian Szczepanowski - Głogowski Ruch Odkrywców Tajemnic; Gabriela Drewa - Stowarzyszenie A jutro?; Urszula Izienicka - Stowarzyszenie A jutro?; Urszula Krawczyk - Stowarzyszenie A jutro?; Ewelina Hadryś - GUTW, Zygfryd Pomin - GUTW, Marian Chwaszcz - Fundacja Hospicjum Głogowskie, Stanisław Kuc - Fundacja Hospicjum Głogowskie, Szkolne Koło Caritas przy ZSE w Głogowie.

Wyróżnieni Plebiscytu Głogowski Wolontariusz roku 2025: Magdalena Dymecka - Stowarzyszenie stowarzyszenie Szansa; Teresa Paczkowska - Integracyjny Klub Sportowy Osób Niepełnosprawnych; Wiesław Wiśniewski - Stowarzyszenie Brydża Sportowego Ziemi Głogowskiej; Danuta Ryl - Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Byłych Pracowników KGHM; Julia Zaglaniczna - Głogowskie Stowarzyszenie Otwarte Drzwi.

Wyróżnienie Honorowe prezydenta Głogowa Rafaela Rokaszewicza odebrała Hanna Szychowska ze Stowarzyszenia Otwarte Drzwi.

Plebiscyt ma na celu promocję idei wolontariatu.


FOT. GRAŻYNA SZYSZKA
W tym roku wyłoniono 14 laureatów i przyznano pięć wyróżnień

REKLAMA 0011487435



eprasa.pl b61a80b8a0

30 lat więzienia dla ojca z Przemkowa

Edyta Golisz
Legnica/Przemków

Skazując matkę na półtora roku za kratami sąd wziął pod uwagę jej upośledzenie umysłowe. Pięciomiesięczny Marcinek zmarł, jego brat Filipek jest niepełnosprawny.

Marcina G., ojca maltretowanych dzieci z Przemkowa, na dzisiejszym (3.03) odczytaniu wyroku w Sądzie Okręgowym w Legnicy nie było. Już na poprzedniej rozprawie, gdy sąd słuchał mów końcowych, mężczyzna złożył wniosek, że nie chce być dowieziony z aresztu i brać udziału w odczytaniu wyroku.

Do sądu przyszła natomiast Monika M., matka chłopców, odpowiadająca z wolnej stopy. Wyroku wysłuchała ze spuszczoną głową. Potem, na sądowym korytarzu, płakała przed dziennikarzami. - Bardzo tęsknię za synkami. Często chodzę na cmentarz, płaczę, zapalam znicze. Płaczę po nocach. Jestem niewinna - mówiła.

Oboje rodzice otrzymali m.in. zakaz zbliżania się do żyjącego synka Filipa na odległość nie mniejszą niż 200 m, przez okres 15 lat. Filipek skończy we wrześniu 4 latka. Przebywa obecnie pod opieką rodziny zastępczej. Przyszedł na świat zdrowy, a przez „opiekę" rodziców nigdy już nie będzie w pełni sprawny. Jego młodszy brat Marcinek zmarł dwa lata temu od ciosów ojca. Miał pięć miesięcy.

- Wydarzyło się coś, co nigdy nie powinno mieć miejsca. W sytuacjach, gdy cierpią dzieci, gdy umierają od przemocy, zawsze pada pytanie: dlaczego do tego doszło? Sąd na to pytanie nie odpowie. To pytanie do społeczeństwa, w którym wciąż panuje stereotyp, że to, co złego dzieje się w rodzinie, powinno zostać w rodzinie. Może gdybyśmy mieli więcej empatii, nie dochodziłoby do takich sytuacji? - mówił sędzia Bartłomiej Treter, przewodniczący pięcioosobowego składu orzekającego.

Trzymiesięczny Marcinek trafił do szpitala w Głogowie w lutym 2024 r. To właśnie lekarze z tego szpitala zawiadomili organy ścigania. Bo choć Marcin G. i Monika M. twierdzili, że ich dziecko zachłysnęło



FOT. EDYTA GOLISZ

Monika M. na ławie oskarżonych, obok pani adwokat

się mlekiem, maleńki chłopczyk miał bardzo ciężki uraz głowy. Połamane kości czaszki. U Marcinka doszło do zatrzymania krążenia i oddechu. 3 miesiące później zmarł. Miał też szereg innych obrażeń, wcześniejszych, już zagojonych bądź nie. Podobnie jak jego brat. Rodziców chłopców aresztowano.

W czasie śledztwa zrzucali na siebie nawzajem winę. Marcin G. twierdził, że chciał uderzyć żonę, która - w jego opinii - źle zajmowała się małym Marcinkiem. Ale nie trafił i jego cios spadł na główkę dziecka. Z kolei Monika M. mówiła, że ojciec chciał uderzyć dziecko, bo płakało. Oboje rodzice powinni leczyć się psychiatrycznie, ale ze względu na złą sytuację materialną żadne z nich nie przyjmowało leków, nie chodziło na terapię.

W czasie śledztwa okazało się, że stosowali przemoc wobec swoich malutkich synków od pierwszych dni ich życia. Chłopcy byli bici, kopani, rzucani na łóżko, pozostawiani bez opieki.

- Obaj chłopcy urodzili się jako zupełnie zdrowe dzieci. Otrzymali po 10 punktów w skali Agpar. Tymczasem z dokumentacji medycznej oraz opinii biegłych, sporządzonych w śledztwie jednoznacznie wynika, że mieli liczne obrażenia, które - co istotne - miały różny czas gojenia. To oznacza, że obrażenia zostały zadane tym malutkim dzieciom w różnych okresach czasu i wskazuje na to, że przemoc fizyczna wobec małoletnich była rozciągnięta w czasie - mówiła prokurator Agata Grzech.

Domagała się dla Marcina G. kary dożywocia za zabójstwo dziecka. Dla matki chłopców żądała 12 lat więzienia.

W opinii sądu Marcin G., choć przez wiele lat leczył się psychiatrycznie, jest człowiekiem o ponad przeciętnej inteligencji.

- Ale nie powinien zostać ojcem. Wobec dzieci wykazywał się prymitywizmem, zachowywał się bez uczuć - mówił sędzia Bartłomiej Treter.

Marcin G., jako nieletni, zamordował swoją matkę. Nie trafił wtedy jednak do więzienia, ponieważ miał zdiagnozowaną schizofrenię. Spędził w szpitalu psychiatrycznym aż 8 lat. Jednak biegli psychiatrzy, którzy badali mężczyznę w związku ze sprawą jego zmarłego synka uznali, że Marcin G. nie cierpi na schizofrenię i najprawdopodobniej wcześniej wydano wobec niego błędną diagnozę. A m.in. omamy, na które się skarży, wynikają z uzależnienia od narkotyków.

Z kolei Monika M. ma upośledzenie intelektualne, jest osobą uległą, poddającą się wpływom, ma ograniczoną zdolność rozumienia tego, co się wokół niej dzieje. Też nie traktowała dzieci dobrze, krzyczała na nie, uderzała. W opinii sądu, traktowała je trochę jak „zabawki", a nie żywych ludzi, jednak nie miała świadomości, że nie powinna tak robić.

Zasądzony wyrok więzienia kobieta może odbyć w trybie tzw. dozoru elektronicznego.

W 16 lat „skręciła" blisko 1,3 mln złotych

Grażyna Szyszka
Głogów

Główna księgowa wyprowadzała przez lata pieniądze z publicznych instytucji. Teraz 70-letnia kobieta odpowie przed sądem za swoje czyny.

Głogowska prokuratura oskarżyła 70-letnią księgową o przywłaszczenie blisko 1,3 mln zł z kont instytucji publicznych. Pieniądze znikały z rachunków szkół podstawowych w Jemielnie i Irządzach oraz z Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego w Górze.

Okradała konta szkół

Jak wynika ze śledztwa, z przestępczego procederu uczyniła sobie stałe źródło dochodu, a wyprowadzanie pieniędzy trwało 16 lat - od stycznia 2009 do lutego 2025 roku.

- Elżbieta P. jako główna księgowa była uprawniona do rachunków bankowych wymienionych podmiotów i posiadała dostęp do bankowości elektronicznej oraz podpisu kwalifikowanego - informuje Liliana Łukasiewicz, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Legnicy.

Według śledczych, na szkodę PINB w Górze przywłaszczyła łącznie blisko 250 tys. zł, a na szkodę obu szkół, czyli w sumie na szkodę Gminy Jemielno - nieco ponad 1 mln zł.

Księgowa na zastępstwie

Sprawa wyszła na jaw, gdy w lutym ubiegłego roku Elżbieta P. przebywała na zwolnieniu lekarskim.

- Nieprawidłowości na rachunkach wykryła księgowa zatrudniona tam na zastępstwo. Wówczas dyrektor Szkoły Podstawowej w Irządzach złożyła zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa - dodaje rzeczniczka prokuratury.

Kolejne zawiadomienia były już kwestią czasu. Po medialnych doniesieniach o kłopotach Elżbiety P., złożyli je dyrektor SP w Jemielnie oraz szef PINB w Górze. Podczas śledztwa, które potwierdziło zarzuty księgowa do wszystkiego się przyznała.



FOT. 123RF

Za popełnione przestępstwa 70-letnia kobieta odpowie przed sądem

Na co wydała?

- Wyjaśniła, że nie wie dlaczego popełniła te czyny, gdyż zawsze dużo pracowała i dużo zarabiała. Nie potrafi również wskazać na co wydała te środki. Podała, że pomagała finansowo rodzinie - informuje prokurator L. Łukasiewicz.

Księgowa zapewniała też, że nikt ze znajomych i rodziny nie podejrzewał, że mogłaby popełnić przestępstwo.

Akt oskarżenia w tej sprawie trafił do Sądu Okręgowego w Legnicy pod koniec lutego. Za czyny, o które jest oskarżona grozi kara do 15 lat więzienia. Księgowa będzie też musiała naprawić wyrządzoną szkodę.

REKLAMA 0011479558

Szanowne Panie
z okazji Dnia Kobiet
składamy Wam najserdeczniejsze życzenia:
jak najwięcej radości i szczęścia, samych sukcesów
i spełnienia wszystkich marzeń.
Życzymy, aby każda z Was zawsze czuła się kimś wyjątkowym.

Przewodniczący Rady
Gminy Grębocice
Marek Pakiet

GMINA GRĘBOCICE

Wójt
Gminy Grębocice
Roman Jabłoński



Grębocice
Przyjazna Gmina

eprasa.pl b61a80b8a0



FOT. DGL NEWS

Na utylizację zgromadzonych, niebezpiecznych substancji mieszkańcy czekają od ośmiu lat

Będzie likwidacja ekologicznej „bomby"

Grażyna Szyszka
Głogów

Są pieniądze na likwidację ekologicznej „bomby" z ulicy Południowej w Głogowie. To tysiące pojemników pełne ropopochodnych substancji, rozpuszczalników i farb.

Prezydent Głogowa podpisał w w piątek, 27 lutego, w Warszawie umowę z Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na likwidację nielegalnego składowiska niebezpiecznych odpadów z ulicy Południowej. Według niej, miasto otrzyma prawie 42 mln zł na utylizację odpadów. To tykająca „bomba" ekologiczna składająca się kilku tysięcy pojemników z między innymi substancjami ropopochodnymi, rozpuszczalnikami i farbami.

– Po ośmiu latach starań, przy wsparciu wielu osób i instytucji, dopięliśmy temat. Dziękuję wszystkim, którzy nam w tym pomogli – mówi Rafael Rokaszewicz, prezydent Głogowa.

Proces likwidacji składowiska ma być rozłożony na dwa lata i ruszy w tym roku. Jest tu bardzo duża ilość odpadów

Koszty utylizacji odpadów z ul. Południowej szacowane są na blisko 43,2 mln złotych, a pozyskane dofinansowanie to 41,89 mln. Wkład własny gminy to więc około 1,3 mln

– Składowisko zlikwidujemy więc w ogromnej mierze przy udziale pozyskanych środków zewnętrznych – dodaje prezydent.

Proces likwidacji składowiska ma być rozłożony na dwa lata i ma ruszyć w tym roku. Zadanie wymaga czasu ze względu na bardzo dużą ilość odpadów, które zostały tam zwiezione.

Nielegalne śmietnisko zgromadzili członkowie rodziny G. z Nielubi, ci sami, który prowadzili podobny nielegalny skład w Jakubowie. Za swój proceder otrzymali wyroki więzienia. Pozostał jednak po nich ogromny problem do rozwiązania.

Na razie nie wiadomo, co będzie z samą działką przy ul. Południowej. Jest taka możliwość, że przejmie są miasto lub Skarb Państwa.

Personalne zmiany w „Przyrodniczej" i ZPSW

Grażyna Szyszka
Głogów

Szykują się zmiany dyrektorów w dwóch głogowskich szkołach. Chodzi o Zespół Szkół Przyrodniczych i Branżowych oraz Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych.

Powiat rozstrzygnął konkursy na dyrektorów dwóch głogowskich szkół - Zespołu Szkół Przyrodniczych i Branżowych oraz Zespołu Placówek Szkolno-Wychowawczych. W tej pierwszej wygrała go Iwona Wspaniała, a w drugiej Magdalena Naparło.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Konkurs wygrała Iwona Wspaniała. Zastąpi Elżbietę Sawczak

Zmiana od lipca

Zespół Szkół Przyrodniczych i Branżowych powita nową dyrektorkę od lipca tego roku. Do tego czasu obowiązki wciąż pełni Elżbieta Sawczak.

Iwona Wspaniała od dwóch lat jest wicedyrektorką szkoły. Wcześniej pracowała jako nauczycielka w SP 2, ale przez kilka lat łączyła obowiązki w obu tych szkołach ucząc języka angielskiego. Pani Iwona przyznaje, że nowe zadania będą dla niej sporym wyzwaniem, ale zrobi wszystko, by im podołać. Ma też wiele pomysłów co do funkcjonowania szkoły. Na co najpierw skieruje swoją uwagę?

- W pierwszej kolejności musimy popracować nad efektami kształcenia, czyli nad zdawalnością matur i podnieść wyniki z matematyki – mówi. – Druga rzecz, to bardzo bym chciała wykorzystać tereny zielone wokół szkoły. To idealne miejsce na utworzenie takiego centrum dydaktyczno – rekreacyjnego, z wiatą, gdzie, na przykład, można prowadzić lekcje w plenerze.

Nowa dyrektorka chce też otworzyć szkołę na współpracę z innymi podmiotami, poszukać sponsorów na klasy patronackie, co pozwoli na pozyskanie funduszy, choćby na doposażenie sal.

Co do kierunków kształcenia to zaznacza, że w pierwszym roku nie będzie żadnej rewolucji. - Ale myślimy o aranżacji wnętrz – dodaje.

Iwona Wspaniała przejęła „pałeczkę" od swojej poprzedniczki Elżbiety Sawczak, która nie startowała już w konkursie, ale przez około 10 lat kierowała szkołą i walczyła o nią, gdy nad placówką widniała groźba likwidacji. Jest też nauczycielką przedmiotów zawodowych.

- Przyznam, że w czasie mojego dyrektorowania dużo się wydarzyło. Nie tylko za mną, ale za całą społecznością szkolną są trudne chwile – przyznaje dyrektorka. – Chcę teraz myśleć o przyszłości, o tym że szkoła się rozwija, tym bardziej cieszy mnie, że poprowadzi ją dyrektorka, która jest moim bliskim współpracownikiem. Zdecydowanie można powiedzieć, że pani Iwona Wspaniała została przeze mnie „namaszczona" na to stanowisko. To najlepsza osoba, którą mogłam wskazać.

Elżbieta Sawczak dodaje, że decyzja o przekazaniu szkoły w inne ręce kiełkowała w niej od dwóch lat, ale dopiero teraz zrobiła to ze spokojem.

- Życiu trzeba pozwolić płynąć. Wewnętrznie czuję, że to właściwy moment, by trochę zmienić swoje życie, więcej uczyć. Poza tym zrobi się też przestrzeń na moje prywatne życie. No i pora na młodych! – dodaje z uśmiechem, zapewniając przy tym, że jak tylko zajdzie potrzeba to będzie służyć nowej pani dyrektor wiedzą i pomocą.

Oddaje stery

W Zespole Placówek Szkolno-Wychowawczych konkurs na dyrektorkę wygrała Magdalena Naparło, która od 15 lat jest zastępczynią Marty Greber, wieloletniej szefowej szkoły.

- Praca w każdej szkole jest wymagająca, a w naszej szczególnie. Kieruję się ideą, by każde nasze dziecko było ważne – podkreśla Marta Greber, która kieruje szkołą od 25 lat. Wcześniej, przez 7 lat była kierowniczką internatu.

Szkoła ma obecnie 250 uczniów, w tym 20 wychowanków z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu głębokim. Pod opieką szkoły jest internat.

- Oddam szkołę w dobre ręce, czyli Magdzie. Jest ona świadoma ciężaru odpowiedzialności za ludzi, za placówkę, za jej funkcjonowanie. Nie ukrywam, że trochę trwało zanim ją do tego przekonałam – dodaje pani Marta.

Szkoła będzie mieć nową dyrektorkę od 1 września. Marta Greber, po latach pracy odchodzi na emeryturę. Chce odpoczywać tak, jak lubi, a wolny czas poświęcić rodzinie.

REKLAMA 0011461532



Drogie Panie

Z okazji Dnia Kobiet Wszystkim Paniom składam najserdeczniejsze życzenia:
zdrowia, szczęścia, wszelkiej pomyślności oraz pogody ducha.
Życzę, aby każdy dzień, nie tylko 8 marca,
Był wypełniony miłością, abyście zawsze były doceniane,
a uśmiech na co dzień rozpromieniał Wasze twarze.

Michał Wnuk
Starosta Głogowski
wraz z Zarządem Powiatu.

eprasa.pl b61a80b8a0

INICJATYWA JEST OZDOBĄ TERENÓW PRZY ZESPOLE SZKÓŁ PRZYRODNICZYCH I BRANŻOWYCH

Dąb Folwarczny w konkursie Drzewo Roku

Grażyna Szyszka
Głogów

Ma około 120-140 lat, w obwodzie 340 cm. Rośnie na terenie dawnego folwarku i jest w doskonałym stanie.

Głogów i okolica mogą być dumne z pięknych okazów przyrody. Po sukcesie purpurowego buka z Dalkowa, który najpierw zdobył tytuł Drzewa Roku w Polsce, a potem w Europie, jest kolejny kandydat do tytułu. Powalczy o niego Dąb Folwarczny, który jest chlubą Zespołu Szkół Przyrodniczych i Branżowych w Głogowie.

W tegorocznej edycji konkursu Drzewa Roku Klubu Gaja, na który wpłynęło 49 zgłoszeń z całej Polski, komisja wybrało 16 finalistów, a wśród nich jest dąb z Głogowa.

Dąb szypułkowy o pięknej, równej koronie ma około 120-140 lat, a w obwodzie 340 cm. Do konkursu zgłosiła go nauczycielka architektury krajobrazu Joanna Kmieć-Beuge.

- Nasze drzewo jest piękne, rozłożyste i okazałe. Stajemy przed ogromną szansą, by rozpropagować jego piękno i pokazać jego majestat całej Polsce - przyznaje. - Przeszliśmy weryfikację i jesteśmy w finale, z czego ogromnie wszyscy się cieszymy. To już duże wyróżnienie.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

- Nasze drzewo jest piękne, rozłożyste i okazałe - zachwalają uczniowie

Majestatyczny świadek

Dąb jest w doskonałym stanie, rośnie na terenie dawnego folwarku. Był sadzony na przełomie wieków i zapewne jest świadkiem wielu wydarzeń. Przetrwał wojnę, pożar i rozbudowę szkoły. Od lat daje cień i cieszy uczniów. Jego wizerunek jest w logotypie technikum i na sztandarze szkoły.

Elżbieta Sawczak, dyrektora szkoły dodaje, że młodzież chętnie przesiaduje w cieniu drzewa, odpoczywa i ładuje akumulatory.

- Energia drzew roztacza się na odległość co najmniej kilku metrów, więc nie trzeba się do niego zawsze przytulać - zaznacza. - Dąb to drzewo, które daje wielką moc. Nie ukrywam, że podczas naszej walki o szkołę, nie raz sama korzystałam z jego energii. Gdy mnie ktoś pytał, skąd biorę siłę, to odpowiadałam: przytulam się do dębów - opowiada.

Szkoła liczy, że zarówno uczniowie, ich rodziny, ale też absolwenci będą głosować w konkursie na Dąb Folwarczny.

- Może nie zajdziemy aż tak daleko, jak ten dalkowski buk, ale będziemy sławić to miejsce i nasz Głogów - zapewnia pani dyrektor.

Ma swoją legendę

Z przyszkolnym dębem wiąże się też legenda, zwana legendą ośmiu życzeń. Opowiedział nam ją uczeń trzeciej klasy Jakub Niesuchowski. Głosi ona, że uczniowie i absolwenci szkoły przychodzą w cień drzewa i w tajemnicy przed innymi wypowiadają swoje marzenia dotyczące nauki i przyszłości.

- I nasze drzewo pomaga je spełnić. Wystarczy tylko go dotknąć i poczuć jego moc i wiedzę, którą ma - zdradza nam Jakub.

Konkurs

Głosowanie w konkursie na Drzewo Roku ruszy dopiero w czerwcu. Zwycięzca będzie reprezentował nasz kraj w konkursie europejskim w 2027 roku.

Jak informuje Klub Gaja, organizator konkursu, coroczne wybory Drzewa Roku gromadzą okazy nie koniecznie najstarsze czy najpiękniejsze, ale te najbardziej ulubione przez społeczności lokalne, drzewa z opowieścią, które inspirują i jednoczą ludzi.

Z Dolnego Śląska zgłoszono też do konkursu Dąb Lubiech w gminie Świerzawa, (wiek ok. 300 lat, wys. 35 m. obw. 670 cm).

REKLAMA 0011485902

INFORMACJA

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń
oraz w Biuletynie Informacji Publicznej
http://chocianow.bip.pbox.pl

informacji o WYKAZACH:
nieruchomości gruntowej niezabudowanej
przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu
oraz nieruchomości gruntowej niezabudowanej
przeznaczonej do sprzedaży w drodze bezprzetargowej.

REKLAMA 0011459123

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Cenimy Twój czas!
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011475382

Stacja demontażu pojazdów ZŁOMUJGRATA.PL
KASACJA POJAZDÓW
64-100 Lasocice k. Leszna
ul. Wschodnia 36A (przy S5)
500 545 500

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi
nasze komunikaty.pl

Odnowili świetlicę dla pacjentów Centrum Opieki Długoterminowej

Mateusz Różański
Głogów

Wolontariusze Fundacji Leroy Merlin i Głogowskiego Szpitala Powiatowego wyremontowali wspólnymi siłami świetlicę dla pacjentów Centrum Opieki Długoterminowej.

- Teraz wszyscy będą nam zazdrościć tak pięknej świetlicy! Co tu dużo mówić - jest domowo, nowocześnie i jednocześnie bardzo stylowo, po prostu idealnie! - cieszy się Henryk Sylwanowicz, kierownik Centrum Opieki Długoterminowej.

I pan kierownik dodaje: - Pacjenci z niecierpliwością wyczekiwali dzisiejszego dnia, kiedy odremontowana świetlica zostanie oddana już do użytku. Nasi pacjenci będą mogli oglądać tu filmy i rozmawiać z bliskimi, którzy ich odwiedzają, a ten duży stół wręcz zachęca do wspólnego biesiadowania.

Dziś w świetlicy odbyło się spotkanie podsumowujące inwestycję, które było jednocześnie ukłonem w stronę wszystkich zaangażowanych w remont.



FOT. GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY

Świetlica prezentuje się wspaniale

- Dla nas była to ogromna przyjemność, robiliśmy ten remont z serca, dla tych pacjentów, którzy podglądali i czekali przed wejściem na efekt końcowy. Nasz zespół mógł liczyć na ogromne wsparcie wolontariuszy ze szpitala. Z Magdą Undro Pielęgniarką Naczelną, która tak naprawdę była mózgiem operacyjnym tego projektu, byłyśmy na telefonicznych łączach od godz. 7 do godz. 21. Tam, gdzie my nie mogliśmy, Madzia organizowała wszelkie prace. Wszystko, co było potrzebne było załatwione „na już". Od samego początku atmosfera tej współpracy była niesamowita, cudowni ludzie i dużo pozytywnej energii - podkreśla Sylwia Muszyńska, wolontariuszka Fundacji LM.

Historia remontu zaczęła się od nagrania krótkiego filmu, który miał pokazać, dlaczego to właśnie świetlica wymaga odnowienia

Historia remontu zaczęła się od nagrania krótkiego filmu, który miał pokazać, dlaczego to właśnie świetlica w Centrum Opieki Długoterminowej wymaga remontu.

- Głównym operatorem kamery była pielęgniarka Zuzanna Przybylska. To ona przyszła z gotowym scenariuszem, a później zajęła się montażem filmu. Wszystko wyszło bardzo profesjonalnie - zachwala Sylwia Muszyńska.

Na pamiątkę tych niezwykłych chwil, na ścianach w świetlicy powieszono ramki - zdjęcia wolontariuszy wykonane podczas prowadzonych prac remontowych

Remont świetlicy został wykonany ze środków Fundacja Leroy Merlin w ramach grantu lokalnego „Po sąsiedzku".

eprasa.pl b61a80b8a0

Bar na Mogadorze w nowej odsłonie

Grażyna Szyszka
Głogów

Gruntowny remont zamiast kolejnego odświeżenia. Wielkie zmiany w barze na Mogadorze. Od miesiąca wita gości w nowej, klimatycznej odsłonie.

Od miesiąca Bar na Mogadorze, w którym stołuje się wielu Głogowian przyjmuje ich w zupełnie nowej odsłonie. Klimatyczne wnętrze po remoncie zdobią piękne, lamelowe ścianki, delikatne firany i zasłony. Zmieniono też podłogę, całą elektrykę i oświetlenie, a także stoliki.

Bar to trzeci, po Kawiarni Mogador oraz winiarni lokal, który wyremontowały na własny koszt siostry Aleksandra i Marlena Kościańskie. Współgrają teraz wystrojem, na czym Głogowiankom bardzo zależało. Przypomnijmy, że przejęły biznes w 2018 roku, po śmierci mamy, znanej restauratorki Haliny Kościańskiej.

- Przygotowania do remontu trwały już od jakiegoś czasu. Remont trwał cały styczeń. Wcześniej bar był tylko odświeżany, więc wymagał już gruntownego odnowienia - przyznaje Aleksandra Kościańska. - Robimy tu także imprezy okolicznościowe na kilkadziesiąt osób, dlatego zależało nam na ładnym przysłonięciu baru oraz okien. Teraz, w razie potrzeby, nasze lady chowają się za przesuwnymi drzwiami z lameli.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

- Największym skarbem są moje dziewczyny - podkreśla pani Ola


FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Aleksandra Kościańska

Jak przyznaje pani Ola, remont udało się wykonać w miarę po kosztach, a projekt wnętrza to wspólne dzieło jej samej i znajomej Katarzyny Dziechciarz, właścicielki Studia Magic.

Przyjeżdża z drugiego końca miasta

Całość robi wrażenie, co doceniają goście, którzy z ciekawością rozglądają się po klimatycznym barze.

- Stołuję się tutaj już ponad 20 lat. Panie z kuchni wkładają w to co robią ogromne serce. Potrafię przejechać pół miasta, by zjeść tu obiad i nigdy nie wyszedłem niezadowolony. Jest po prostu smacznie - przyznaje pan Marek.

Mężczyzna dodaje, że nie szuka jest zdobyć renomę, a ją utrzymać, co siostrom Aleksandrze i Marlenie Kościańskim udaje się bez dwóch zdań. Stały klient chwali szczególnie barowe suropieki, sosiki, świeże surówki.

- Już nawet nie muszę mówić, które chcę, bo panie dobrze wiedzą. Czuję się tu, jak w domu - zachwala.

Podobne zdanie ma wielu Głogowian, co widać po wypełnionym po brzegi kalendarzu rezerwacji na imprezy. Do tego dochodzą jeszcze cateringi.

Prawdziwym skarbem jest załoga

Pani Ola skromnie przyznaje, że mimo trudnych czasów nie potrafi stać w miejscu i razem z siostrą robią wszystko, by się rozwijać.

- Choć bywa, że zmiany nie wszystkim się podobają. Ostatnio do winiarni zajrzał starszy pan i powiedział: gdzie jest moja winiarnia! - śmieje się pani Ola.

W czym tkwi sukces Głogowskich restauratorek? Aleksandra Kościańska przyznaje, że niczego by nie zrobiła bez swojej sprawdzonej załogi, a razem z Barem Mini Smak przy Głowackiego to spora, 30 -osobowa grupa.

- Ludzie są najważniejsi, a moje dziewczyny to prawdziwy skarb. Wciąż jest z nami kilka pań, które pracowały za czasów mojej mamy - dodaje.

Siostry Kościańskie dzierżawią bar od SM Nadodrze. Co prawda na miesiąc, że względu na remont, czynsz im obniżono, ale już od marca muszą płacić z podwyżką.

REKLAMA 0111452495

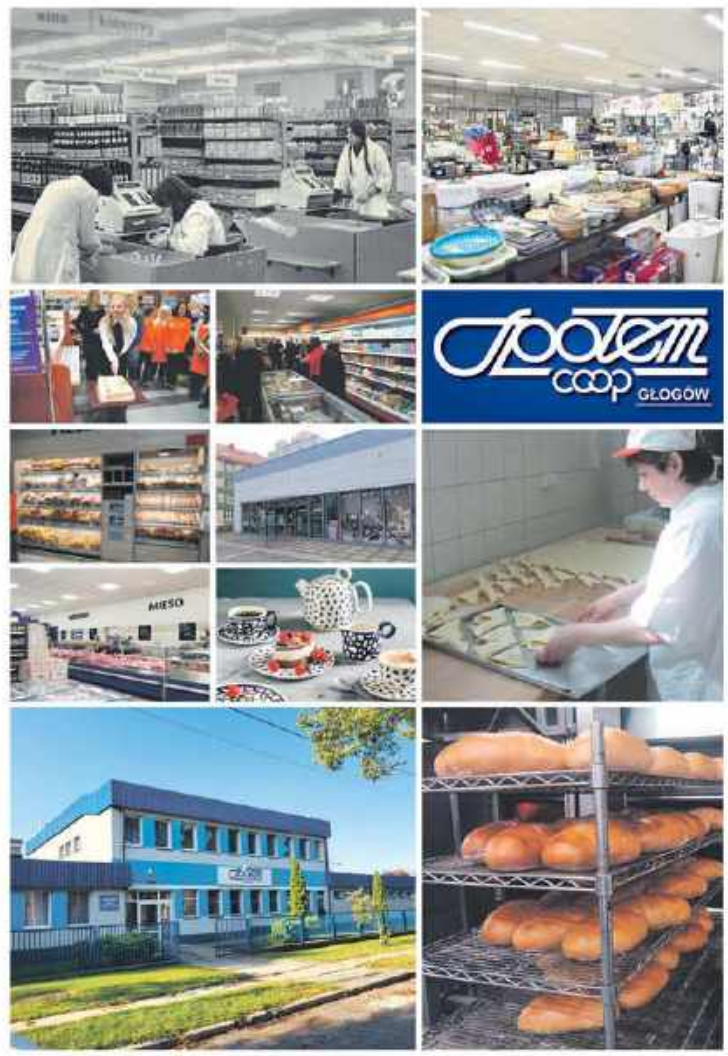
DROGIE PANIE!

Z okazji Dnia Kobiet

ŻYCZYMY WAM,

aby każdy dzień był tak świeży jak poranny chleb na półkach Społem,
tak słodki jak najlepsze wypieki z naszej cukierni
i tak pełen energii jak pierwsza filiżanka aromatycznej kawy.
Niech w Waszym koszyku życia nigdy nie zabraknie:
radości – w promocyjnej cenie, miłości – zawsze w pakiecie,
zdrowia – dostępnego bez limitu
oraz spełnionych marzeń – codziennie świeżo dostarczanych!
Dziękujemy, że jesteście z nami – w naszych sklepach
i w naszej lokalnej społeczności.
To dzięki Wam każdy dzień ma wyjątkowy smak!
Z serdecznymi życzeniami

Społem coop GŁOGÓW



eprasa.pl b61a80b8a0





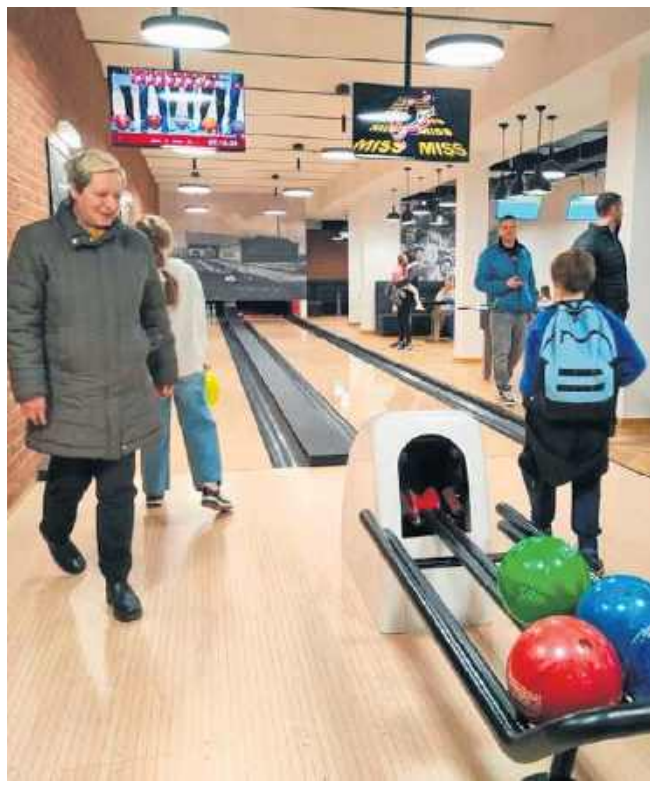


To był ważny dzień dla gminy Radwanice. Po wielu latach mieszkańcy znowu mogli wejść do budynku roszarni (wcześniej była to fabryka krochmalu), tyle że innej - nowoczesnej i z zupełnie innym przeznaczeniem

Dawny zakład produkcyjny stał się centrum aktywności i integracji









Jest tu m.in. kręgielnia, siłownia, sala fitness, wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego



FOT. RADWANICE

W środku powstały izby pamięci regionalnej: jedna poświęcona włókiennictwu, druga - historii miejsca

eprasa.pl b61a80b8a0

Głogów odlicza tygodnie do festiwalu



Czołgi, rekonstruktorzy, wojskowe atrakcje i koncert – tak zapowiada się IV Głogowski Festiwal Historyczny



11 i 12 kwietnia będą warsztaty modelarskie, sprzęt wojenny z różnych epok, starcie pojazdów pancernych



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Na Głogowian będzie czekać herbata Smak GŁOGowa z ciastkami, wojskowa grochówka, chleb prosto z frontu

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

PLOTKI

SANDRA KUBICKA

Niezadowolona

Pod koniec listopada 2025 roku celebrytka ponownie wystąpiła o rozwód, tym razem podejmując decyzję o definitywnym zakończeniu małżeństwa z Baronem. Rozprawa odbyła się w miniony wtorek. Według relacji Pudelka korytarz sądowy wypełnił się ochroniarzami, dziennikarzami i fotoreporterami. Pojawili się także funkcjonariusze policji. Muzyk stawił się na miejscu z prywatną ochroną. Chwilę później przybyła także Kubicka. Małżonkowie oddalili się od zgromadzonych przed salą osób, a na korytarzu rozległy się krzyki. Po zaledwie piętnastu minutach Kubicka i Baron opuścili salę sądową. Na twarzy modelki malowało się wyraźne niezadowolenie, znów podniosła głos. Prawniczka Barona powiedziała jedynie na korytarzu, że „sprawa jest wciąż w toku".

KATARZYNA CICHOPEK

Zareklamowała swoje perfumy

Celebrytka i Maciej Kurzajewski, którzy powiedzieli sobie „tak" pod koniec października, dopiero teraz wybrali się w podróż poślubną. Cichopek wrzuciła właśnie szereg zdjęć z Egiptu. Na kadrach widzimy, że odwiedzili muzeum w Gizie i podziwiali piramidy. Nie zabrakło również wspólnego selfie. „Miesiąc miodowy - część pierwsza" - podpisała prezenterka fotografie. Korzystając z okazji, zareklamowała też swoje autorskie perfumy. „Właśnie podróże są dla mnie inspiracją w tworzeniu nowych zapachów" - powiedziała w opublikowanym na Instastories nagraniu.

MAJA HYŻY

Chce wrócić silniejsza

Piosenkarka poddała się w ostatnich dniach operacji plastycznej, mającej poprawić wygląd brzucha. Celebrytka postawiła na klinikę, która jest wyjątkowo popularna wśród rodzimych gwiazd show-biznesu. Na operację wybrała się w ramach współpracy reklamowej, więc ochoczo opowiada o tym na Instagramie. Zamieściła specjalny wpis, który zilustrowała zdjęciami ze szpitalnego łóżka. „Brzuch, który dał życie czwórce dzieci, dziś oddaję w dobre ręce. Jestem już w klinice. Za chwilę operacja. Bo jestem mamą. A mama też ma prawo być zaopiekowana. Wracam silniejsza. Widzimy się po drugiej stronie" - napisała.



FOT. GMINA KOTLA

Ochotnicza Straż Pożarna w Chociemyśli ma nowy zarząd

Druhowie z OSP w Chociemyśli (gmina Kotla) podsumowali miniony rok i wybrali nowy zarząd. W jego skład weszli: Krystian Jacek – prezes, Robert Mardofel – wiceprezes, Bartłomiej Grabia - naczelnik/gospodarz, Marcin Gwadera – skarbnik, Karina Jęczmień – sekretarz. W spotkaniu uczestniczyła m.in. wójt Kamila Suchocka-Szperlik. Grażyna Szyszka

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII
tel. (76) 7276590, email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekreteriat@jerzmanowa.com.pl

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241 , email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478 , email
sekretariat@radwanice.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE"
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

Twórcy sztucznej inteligencji trafili przed oblicze boskie i zaczęli narzekać:
– Panie, stworzyliśmy inteligencję, która okazała się podstępna, przebiegła i nieodpowiedzialna!
– To teraz mnie rozumiecie!

●

Wiejska dyskoteka. Chłopak podchodzi do dziewczyny:
– Tańczysz?
– Póki co, nie... – zalotnie odpowiada dziewczyna.
– Świetnie. Chodź, pomożesz traktor popchnąć, bo ugrzązł w błocie.

●

W sklepie osiedlowym:
– Czy mają państwo ser rokpol?
– A co to jest ten rokpol?
– Ser z pleśnią.
– Nie. Ale mamy kiełbasę rokpol, chleb rokpol i nawet truskawki rokpol...

●

Dziewczyna do chłopaka:
– Jeszcze jeden pocałunek i będę twoja na wieki.
Na to chłopak:
– No to ja spadam. Dzięki za ostrzeżenie.

●

Podciąga się kobieta na drążku, potem idzie przed lustro, napina biceps. Spogląda do drugiego pokoju, gdzie mąż pyka w gierkę.
– Kochanie, pozmywasz naczynia...
– Wiesz, dzisiaj mi się specjalnie nie chce!
– To nie było pytanie!

eprasa.pl b61a80b8a0

PROF. ORŁOWSKI: EFEKTY WOJNY NA BLISKIM WSCHODZIE, PÓKI CO, SĄ BARDZO OGRANICZONE

Jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa - mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista, publicysta

Dorota Kowalska

Panie profesorze, ekonomiczne skutki wojny na Bliskim Wschodzie mogą być dla nas bardzo poważne, prawda?
Dla całego świata mogą być poważne, ale oczywiście wszystko jeszcze zależy od tego, jak dalej ten konflikt się potoczy. Póki co, wielkich skutków jeszcze nie widać. Widać głównie zmiany opinii analityków rynkowych, którzy jeszcze parę miesięcy temu twierdzili, że ceny ropy naftowej mogą spaść do 20-30 dolarów za baryłkę, a teraz mówią, że mogą wzrosnąć do 200. Prawdopodobnie ani pierwsze nie było możliwe, ani drugie się nie wydarzy, jeśli nie dojdzie do jakiejś katastrofy, ale analitycy bardzo się w tej chwili zaktywizowali.

Zamknięcie cieśniny Ormuz to jednak problem, bo to ważny szlak transportowy gazu i ropy naftowej.
Przede wszystkim ropy, zwłaszcza do krajów Dalekiego Wschodu. Europa nie jest aż tak silnie uzależniona od importu z Zatoki Perskiej.

I nie tylko ropy, tą cieśniną transportuje się również masę innych towarów, choćby aluminium, mocznik, czy cukier. Jak to wpłynie na naszą rzeczywistość?
Wszystko zależy, jak długo będzie trwał ten konflikt i na jak długo Iran będzie w stanie skutecznie zablokować cieśninę Ormuz. Wiadomo raczej jak ta wojna się skończy, technologiczna i wojskowa przewaga Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem jest przecież niepodważalna. Natomiast nie znamy odpowiedzi na pytanie, jak długo będą trwały działania zbrojne, bo w końcu przepływające tankowce można skutecznie atakować i stosunkowo prostą bronią, np. dronami. Im dłużej to się będzie działo, tym większy będzie efekt dla rynku surowców energetycznych. Trzeba powiedzieć, że jak dotąd jakiejś wielkiej paniki nie widać. Ceny ropy naftowej i gazu oczywiście wzrosły, dziwne byłoby, gdyby tak się nie stało, ale póki co nie w sposób dramatyczny. Wzrost cen surowców energetycznych jest wciąż nieporównywalny z tym, co widzieliśmy, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, jest tylko drobnym ułamkiem tamtego wzrostu. Powtarzam, że wszystko zależy od tego, jak długo potrwa ten konflikt. Oczywiście, jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców. Dla przypomnienia, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, ceny ropy wzrosły z 60 dolarów za baryłkę do 120. W tej chwili mamy wzrost z 65 do 75 dolarów za baryłkę. Taki wzrost nie powoduje jeszcze żadnych dramatycznych konsekwencji. Widać to zresztą po kursie złotego, który prawie nie zareagował na zawirowania. Więc efekty tego, co się stało, póki co, są bardzo ograniczone. Jeśli ta wojna dość szybko by się skończyła, na co chyba liczą uczestnicy rynku, to jej efekty gospodarcze byłyby bardzo ograniczone, po miesiącu moglibyśmy ich nie zauważać. Jednak każdy jej następny tydzień to dalszy wzrost cen ropy naftowej.

A co oznaczają wysokie ceny ropy naftowej?
Oznaczają dwie rzeczy. Pierwsza - to przyspieszenie inflacji. A także zapewne osłabienie złotego, bo jak w gospodarce dzieje się coś złego, to w oczywisty sposób następuje tak zwana ucieczka dla bezpieczeństwa. Tracą przede wszystkim waluty krajów rozwijających się, mniej traci euro, a zyskuje dolar, frank szwajcarski, złoto. Kto przez ostatnie miesiące inwestował w złoto, mimo strasznie wysokich cen, to oczywiście w tej grze o niepewność na świecie w tej chwili może wygrywać. Jak wysoki może być wzrost inflacji w Polsce? Ponieważ nie jesteśmy tak narażeni na wstrząsy, jak to było po ataku Rosji na Ukrainę, więc myślę, że nie aż tak wielki. Z tym dwa i pół procenta, który mamy w tej chwili, musielibyśmy się pożegnać, przy dłuższym trwaniu wojny wrócilibyśmy pewnie do pięciu, sześciu procent inflacji. Mielibyśmy więc czasowy wzrost cen, choć oczywiście nie tak dramatyczny jak w latach 2022-23.

Właśnie, bo wzrost inflacji to wzrost cen produktów i usług, prawda?
Tak, oczywiście. Najszybciej zobaczylibyśmy wzrost cen na stacjach benzynowych, to być może będziemy widzieli już za chwilę. Natomiast w ślad za tym oczywiście może pójść wyraźne przyspieszenie wzrostu cen produktów i usług, ale tylko w sytuacji, jeśli ceny ropy dalej będą rosły. Gdyby ta wojna niedługo wyhamowała, a ceny ropy ponownie spadły, wzrost inflacji byłby nieznaczny. Większe zagrożenie pojawi się w momencie, gdy ta wojna będzie trwała długo, gdyby Iran tygodniami mógł skutecznie blokować cieśninę Ormuz. W takiej sytuacji wystąpią braki ropy naftowej na globalnym rynku, co może spowodować nawet i recesję w Europie. Oczywiście najbardziej na recesję narażone są w takiej sytuacji kraje Dalekiego Wschodu, zwłaszcza Japonia i Korea, a w dalszej kolejności może nawet Chiny, bo są silnie zależne od importu z Zatoki Perskiej. Ale Europa też jest bardzo narażona, i bezpośrednio, bo jednak sporo gazu i ropy dociera do nas przez cieśninę Ormuz, i pośrednio, bo recesja w Chinach to problem dla europejskiego eksportu. Stany Zjednoczone nie są aż tak narażone, one praktycznie niczego stamtąd nie importują, co oznacza, że Stanom Zjednoczonym gospodarczo aż tak wojna nie przeszkadza. Nie uderza w nie bezpośrednio, jeśli oczywiście nie liczyć prawdopodobnego ponownego wzrostu inflacji i, oczywiście, ogromnych kosztów prowadzenia operacji wojennej. Gdyby więc nastąpiły naprawdę długie przerwy dopływu ropy z Zatoki Perskiej, mielibyśmy bardzo potężne spowolnienie wzrostu gospodarczego zarówno w Azji, jak i w Europie. Może nawet recesję, bo Europa Zachodnia rozwija się bardzo wolno, wzrost PKB Niemiec cały czas oscyluje w okolicach zera procent, więc kolejna fala pogorszenia nastrojów, wraz ze wzrostem inflacji mogłaby przynieść tam recesję. W Polsce odczulibyśmy oczywiście spowolnienie wzrostu eksportu, chociaż trzeba powiedzieć, że ratuje nas trochę fakt, że jesteśmy na fali rosnącego popytu krajowego.

Co dla Europy znaczy recesja?
Recesja dla Europy oznaczałaby minus 1-2 procent wzrostu PKB w Niemczech, koło zera w innych krajach Europy Zachodniej, u nas może plus 2 procent wzrostu, ale zamiast 4, które byłyby możliwe bez wojny. Recesja w Europie nastąpiłaby w momencie o tyle niekorzystnym, że wydawało się, iż niemiecka gospodarka powoli zaczyna przyspieszać. Niemcy są najbardziej czułym w tej chwili barometrem, na który należy patrzeć, bo tam bardzo łatwo może znowu nastąpić spadek produkcji. Zerowy wzrost trwa w Niemczech od 4 lat, w niesprzyjających warunkach może nastąpić spadek PKB. To jest oczywiście dla wszystkich w Europie problem. Tak jak powiedziałem, akurat Polska jest w tej chwili na fali rosnącego popytu krajowego, zwłaszcza przyspieszających inwestycji, więc u nas recesji raczej się nie musimy obawiać. Ale musielibyśmy oczekiwać wolniejszego i mniej zdrowego wzrostu gospodarczego, niż mógłby być.
W ostatnim okresie mieliśmy już całkiem ładnie rosnący eksport, on mógłby znowu wyhamować do zera albo poniżej zera, gdyby rzeczywiście w Niemczech na nowo zaczęło się bardzo źle dziać.

Nie jest pan jednak pesymistą!
Nie ma wątpliwości, że nic dobrego się nie stało. Natomiast, jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać

eprasa.pl b61a80b8a0



FOT. PAP/EPA

Prof. Orłowski: Jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców

przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa.

Jego skutki odczują kraje Azji, które żyją z turystyki? Sri Lanka, Malediwy, Tajlandia – turyści nie mogą tam dolecieć przez zamkniętą przestrzeń powietrzną nad Bliskim Wschodem, a to u nich pełnia sezonu.

Tak, chociaż sytuacja tych państw nie ma aż tak wielkiego znaczenia dla światowej gospodarki. Pośrednim efektem konfliktu jest oczywiście paraliż ruchu lotniczego nad Bliskim Wschodem. To rzeczywiście ma ogromne znaczenie dla krajów turystycznych z regionu Azji, bo marzec to jeszcze cały czas szczyt sezonu turystycznego dla poszukujących słońca Europejczyków. Te kraje sporo zapłacą za wojnę, być może również Egipt. Ale w przypadku Polski ta wojna dotyka nas głównie przez ceny ropy i przez sytuację w Niemczech. Jeśli nie liczyć naszych turystów latających do Dubaju albo przez Dubaj do Azji, to bezpośrednio nas wojna nie dotyka. Na nasze szczęście toczy się jednak daleko od nas, nie tak jak ta na Ukrainie.

Właśnie, jak to, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, może wpłynąć na wojnę w Ukrainie? Na sytuację Ukrainy i Rosji?

Pyta pani o gospodarkę, czy o politykę?

I o politykę, i o gospodarkę.

Gospodarczo, każdy wzrost cen ropy jest dla Putina tlenem, który mu pomaga. Gospodarcza sytuacja Rosji wyglądała coraz gorzej, a wzrost cen ropy zawsze przekłada się bezpośrednio na poprawę tej sytuacji. Pewnie marzeniem Putina jest to, by Iran zablokował skutecznie cieśninę Ormuz na wiele miesięcy, żeby ceny ropy gwałtownie wzrosły, a Europa na nowo była zmuszona kupować rosyjską ropę i gaz. Więc przy perspektywie, którą rysowali analitycy, że ceny ropy będą gwałtownie spadać w tym roku, dla Rosji to akurat bardzo dobra sytuacja, zwłaszcza jeżeli wojna dłużej potrwa. Druga sprawa: widać, że w sensie politycznym Bliski Wschód i Izrael jest dla prezydenta Trumpa znacznie ważniejszy niż Europa i Ukraina. To też zła wiadomość dla Ukrainy. Nie potrafię powiedzieć, czy wojna z Iranem oznacza jakieś kłopoty z dostawami sprzętu, który Iran do Rosji wysyłał i czy Rosji nadal dostawy dronów z Iranu są tak potrzebne. To pytanie dla specjalistów, oni są w stanie ocenić, czy z tej perspektywy ta wojna komplikuje sytuację Rosjan. Generalnie jest to oczywiście zła sytuacja dla Europy i dla Ukrainy, a dobra dla Rosji.

Mówi się też, że Amerykanie mogą nie dostarczać tyle sprzętu, ile Ukraina potrzebuje, bo sami go wykorzystują.

To pewnie gruba przesada, Amerykanie mają tak wielkie zapasy sprzętu, że stosunkowo nieduża wojna, jaką teraz toczą nie powinna być dla nich problemem. Prawda jest też taka, że na Bliskim Wschodzie toczy się wojna przede wszystkim powietrzna, a wojna ukraińsko-rosyjska to przecież wojna lądowa. Wiadomo też, że wielu najbardziej zaawansowanych broni, które są akurat wykorzystywane na Bliskim Wschodzie, wcale Ukrainie nie przekazują. I dla jasności: Amerykanie tej broni aż tak dużo Ukrainie już nie przekazują, a jeśli nawet dostarczają, to płaci za to Europa.

Chiny i Rosja, czyli sprzymierzeńcy Iranu, stoją z boku i, póki co, nie reagują.

Chiny, póki co, rzeczywiście nie reagują. Jeśli chodzi o Rosję, to jak już powiedziałem, Moskwa może z jednej strony oczywiście płakać trochę za Iranem, ale z drugiej strony - w momencie, kiedy ktoś tonie, to tlen jest dla niego ważniejszy niż ubranie, które się niszczy. Dla Rosji wzrost cen ropy jest w tym momencie darem niebios. Więc nawet jeśli Putinowi się nie podoba atak na sojusznika i pewnie oficjalnie będzie go krytykować, to ma większe zmartwienia niż Iran. Natomiast Chiny rzeczywiście przyglądają się temu, co się dzieje. One będą w tej sprawie zabierać głos i prawdopodobnie czekają, żeby tę wojnę wykorzystać w sposób maksymalnie dla siebie wygodny. Gospodarczo ta wojna oznacza dla nich ryzyko, politycznie to raczej szansa. Pytanie znowu brzmi: jak długo będzie trwać, jak zażarta ta wojna będzie, bo od tego wszystko zależy, również odpowiedź Chin. W ich przypadku nie chodzi o Iran, chodzi o globalną walkę ze Stanami Zjednoczonymi, o nastroje krajów globalnego Południa. Nie mam cienia wątpliwości, że jeśli z jednej strony stoją Stany Zjednoczone i Izrael, a z drugiej strony kraj rozwijający się, jakim jest Iran, to całe światowe Południe jest absolutnie po stronie Iranu. Pamiętajmy, że nawet kiedy Rosja napadła na Ukrainę, to większość mieszkańców Południa raczej sympatyzowała z Rosją, a nie ze wspieraną przez Zachód Ukrainą, mimo że problem winy jest jednoznaczny dla każdego, kto obserwuje tę wojnę. Tutaj mamy inną sytuację: nie dość, że z Iranem walczą nielubiane przez większość mieszkańców Południa Izrael i Stany Zjednoczone, to jeszcze w dodatku można mieć wrażenie, że to one zaatakowały Iran, a nie odwrotnie. Chiny pewnie czekają na to, żeby tę całą falę niechęci do Stanów Zjednoczonych, Izraela i w ogóle do Zachodu wykorzystać dla swojej korzyści i dla swoich celów.

Mówi się, że właściwie nikomu na eskalacji tego konfliktu nie zależy, ani Stanom Zjednoczonym, ani Chinom, ani krajom Bliskiego Wschodu.

Krajom Bliskiego Wschodu na pewno nie zależy, to oczywiste. Stany Zjednoczone też chciałyby tę wojnę szybko skończyć. Tylko zaczyna wyglądać na to, że Amerykanie zaczęli tę wojnę pod dyktando Izraela, nie bardzo wiedząc, jak ją zakończyć. Poza nadzieją, że w Iranie natychmiast dojdzie do zmiany reżimu i najlepiej – że Teheran szybko podda się. Zobaczymy, co się wydarzy, ale wydaje się, że to wojna, do której Stany wcale nie były dobrze przygotowane - wiedziały, jak ją zacząć, teraz nie wiedzą, jak ją zakończyć. W krótkim okresie wojna jest korzystna dla Izraela, któremu oczywiście zależy na zniszczeniu potencjału militarnego Iranu i wygląda na to, że to Izrael trochę wymusił ją na Stanach Zjednoczonych. W jaki sposób i dlaczego zrobił to tak skutecznie, nie wiadomo. Natomiast trzeba powiedzieć, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych starali się bardzo pilnować, żeby Izrael nie przesadził ze swoją agresywnością na Bliskim Wschodzie. Zrozumiałą z punktu widzenia interesu Izraela, natomiast niekoniecznie korzystną dla Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy prezydenci dążyli od pół wieku do zaprowadzenia na Bliskim Wschodzie jakiegoś względnie trwałego pokoju. W tej chwili Stany Zjednoczone zaplątały się w coś, co jeśli nie skończy się szybko, to trzeba będzie nazwać polityczną awanturą, nawet jeśli w sensie militarnym będzie zwycięstwem. Europa i Azja zapłacą za to przede wszystkim cenę gospodarczą, natomiast cenę polityczną być może zapłacą Stany Zjednoczone, a zyskają Chiny. Więc czy Chiny są zainteresowane długim trwaniem tego konfliktu, czy też nie, trudno powiedzieć. Na pewno gospodarczo im to nie odpowiada, natomiast politycznie mogą mieć z tego bardzo duże korzyści.

Jak pan myśli, ten konflikt skończy się szybko, czy będzie trwał miesiącami?

Nie mam pojęcia. To zależy od wielu czynników, o których nic nie wiemy. Konflikt może się szybko skończyć w trzech przypadkach. Pierwszy - to przewrót i zmiana reżimu w Iranie, oczywiście pod warunkiem że nowy reżim będzie bardziej prozachodni. I znowu, jeśli ktoś miał na początku wrażenie, że Stany Zjednoczone mają przygotowany plan, jak do tego doprowadzić, to wygląda coraz bardziej na to, że go wcale nie miały, co nie znaczy, że scenariusz ten nie ma nadal jakichś szans realizacji. Drugi scenariusz, to oczywiście szybkie i miażdżące zwycięstwo amerykańskie, możliwe jeśli wziąć pod uwagę przewagę technologiczną Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem. Zwycięstwo rozumiane jako zniszczenie wszystkich narzędzi, za pomocą których Iran może się bronić i atakować. Zapewne specjaliści wojskowi są w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy to możliwe. Wydaje się, że tak, ale nie jest to pewne. Czy rzeczywiście Iran nie byłby w stanie blokować cieśniny Ormuz w momencie, gdyby miał zniszczone wszystkie swoje wyrzutnie rakietowe? Przecież są jeszcze drony, są różnego rodzaju działania na pograniczu partyzantki i piractwa morskiego. Iran dużych szkód tym Izraelowi nie wyrządzi, ale akurat statkom, które muszą przepływać w odległości kilkunastu kilometrów od ich brzegów, może. No i trzeci scenariusz, dość szybkiego zakończenia tego konfliktu to jakiegoś rodzaju porozumienie w sprawie zawieszenia broni. Bardzo możliwe, że Chiny są gotowe być pośrednikiem w takich rozmowach. Wszystkie te scenariusze są pewnie realne. Najbardziej prawdopodobny z trzech, o których mówiłem, jest chyba ten trzeci, to znaczy zawieszenie broni z aktywną rolą Chin, które akurat z powodów gospodarczych są takim rozwiązaniem zainteresowane. I pewnie mają przekonanie, że zyski polityczne z tej wojny tak czy owak osiągną.

eprasa.pl b61a80b8a0

W JELENIEJ GÓRZE NIE ZAPOMNIELI O ŚMIERCI DANUSI

– Obserwuję przejmującą samotność młodych ludzi. Nie mają koleżanek i kolegów. Towarzystwa dotrzymują im osoby poznane w internecie, a to są często patoinfluencerzy promujący przemoc i hejt – alarmuje ekspertka.

Alina Gierak

Trzy miesiące po tragicznej śmierci 11-letniej Danusi wydaje się, że życie w Jeleniej Górze toczy się normalnie. Uczniowie powrócili po feriach do klas, przed szkołą, do której chodziła dziewczynka, nikt nie zapala już zniczy, dzieci i dorośli chodzą do teatrów, kin i na koncerty. To jednak wcale nie oznacza, że zapomniano o tym zabójstwie. Dowodem są emocjonalne wypowiedzi rodziców, którzy przyszli na debatę o bezpieczeństwie dzieci i młodzieży, zorganizowaną niedawno w Jeleniej Górze.

„Śmierć naszej córeczki nie może być po nic"

Tak napisali rodzice Danusi w liście do uczestników Marszu Ciszy, który przeszedł ulicami Jeleniej Góry 24 stycznia. Marsz miał upamiętnić dobrą i mądrą dziewczynkę, która zginęła 15 grudnia minionego roku z rąk o rok starszej koleżanki z tej samej szkoły.

- Chcieliśmy także zwrócić uwagę na skalę przemocy, jaka dotyka nasze dzieci. Ten Marsz miał skłonić dorosłych do działania, do debaty na temat bezpieczeństwa dzieci i młodzieży - wskazuje Ewelina Wójtowicz z jeleniogórskiego kolektywu obywatelskiego Dobro Dzieci.

W Marszu wzięły udział tysiące mieszkańców, rodziców, nauczycieli, dzieci i młodzieży. Śmierć dziewczynki zjednoczyła ich w bólu i skłoniła do refleksji.

- Danusiu, Perełko. Zamknęłaś oczy, by wielu mogło je otworzyć - przejmującymi słowami kończył się list rodziców Danusi. - Oby jego przesłanie dotarło do polityków, bo to od nich zależy, czy tragiczna śmierć dziewczynki pobudzi ich do działania i zmiany przepisów - mówiły po Marszu organizatorki z kolektywu „Dobro Dzieci".

Dzieci nie mogą tak myśleć

Pierwszy krok został już zrobiony. 19 lutego w auli I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego odbyła się debata o bezpieczeństwie dzieci i młodzieży. Stawili się na niej nauczyciele, dyrektorzy szkół, urzędnicy i rodzice. Tych ostatnich, niestety, było niewielu. To szokujący dysonans z tłumami, które przyszły na Marsz Ciszy.

- Tak samo jest podczas tematycznych spotkań z rodzicami w szkołach - skomentował smutno nikłą rodzicielską frekwencję na debacie Damian Poniewierski z Wydziału ds. Nieletnich i Patologii Komendy Miejskiej w Jeleniej Górze. - Policjanci są zapraszani do szkół przez dyrektorów, by mówić o zagrożeniach, na jakie narażone są dzieci i jak im zapobiegać. Często na 30-osobową klasę, w spotkaniu uczestniczą 2-3 osoby. I to są najczęściej rodzice dzieci, które nie sprawiają problemów - wyjaśnia policjant.

Głosy rodziców w dyskusji, pokazały, że w społeczności szkolnej nikt nie przeszedł do porządku dziennego nad śmiercią Danusi. Mówi się o tym w domach i na przerwach.

-Słyszałam, jak niedawno kolega córki z „dziesiątki" (do SP nr 10 w Jeleniej Górze chodziły Danusia i jej zabójczyni) nazwał sprawczynię zbrodni „Sigmą". To w języku młodzieżowym pozytywne określenie. Jak to możliwe, że o zabójczyni mówi się jak o bohaterce? - pytała przejęta mama 12-letniej uczennicy.

- Nie możemy udawać, że nic się nie stało. Nasze dzieci nadal potrzebują rozmów i wyjaśnień - dodawała mama 10-latki.

- Potrzebują ich nie tylko dzieci, ale także ich rodzice. Zwłaszcza informacji o cyfrowej rzeczywistości. Dla wielu z nich to obszar kompletnie nieznany. Beztrosko zezwalają dzieciom na korzystanie z telefonów komórkowych, nie mając pojęcia o zagrożeniach - zaznacza Łukasz Gierek, prezes Fundacji Hejt OFF, jeden z ekspertów debaty.

Nie nadążają za cyfrową rzeczywistością dzieci

- Dziś u dzieci królują TikTok, YouTube, Snapchat czy Discord. To tam toczą się rozmowy, powstają żarty, memy i trendy. To tam dzieciaki uczą się języka, którym często nie posługują się w domu ani w szkole. Dla nich rel, NPC, sigma czy cringowe sytuacje to coś oczywistego. Dla dorosłych brzmi to jak szyfr - mówił Łukasz Gierek.

Gdy zapytał uczestników debaty, kto zna te sformułowania, którymi posługują się teraz młodzi, zapadła cisza.

- Kto z państwa woli być npc, a kto og? Co oznacza SH? - pytał dalej. W odpowiedzi na pytania eksperta nikt nie podniósł ręki. Nikt nie wiedział, co oznaczają te skróty. A na sali byli ludzie, którzy na co dzień pracują z dziećmi.

- Zadaję te pytania na wielu spotkaniach i widzę, że dorośli uświadamiają sobie dopiero w tym momencie, jak mało wiedzą o swoich podopiecznych - podkreśla pan Łukasz.

Z jego spostrzeżeniami zgodziła się Joanna Wajda, wiceprezes Fundacji Dom Pokoju we Wrocławiu. W jej ocenie zawsze jesteśmy o pół kroku za dziećmi i raczej nie ma się co ścigać. Trzeba postawić na mądrą kontrolę tego, co dzieci i młodzież robią w sieci, rozmowę i budowanie zaufania.

- Obserwuję przejmującą samotność młodych ludzi. Nie mają koleżanek i kolegów. Towarzystwa dotrzymują im osoby poznane w internecie, a to są często patoinfluencerzy promujący przemoc i hejt - alarmuje ekspertka.

Hejt motywem przewodnim

Hejtowanie rówieśników powracało jak motyw przewodni debaty. Łukasz Gierek pokazywał, jak można szybko, niemal bezkarnie, podkradając głos i zdjęcia, szkalować w sieci. Zapewniał, że dzieci z pokolenia Alfa doskonale znają programy, które to ułatwiają.

Potwierdzają to dane z raportu NASK „Nastolatki" , opublikowanego w 2025 r. 28 procent nastolatków było ofiarami cyberprzemocy. 29 procent z nich było nakłanianych do wykonania niebezpiecznych wyzwań (słynne challange), 19 procent było w sieci ośmieszanych, 18 procent doznało poniżenia, 13 procent było zastraszanych, 13 procent - szantażowanych.

Policjant Dominik Poniewierski i Angelika Nowak, adwokat, specjalizująca się w prawie karnym i rodzinnym wskazywali, że na ogół dzieci (a i wielu rodziców) są nieświadomi kar, jakie grożą za hejtowanie w sieci.

- Mówimy o tym na spotkaniach w szkołach i dopiero wtedy otwierają się im oczy. Dowiadują się, że nie są anonimowi w sieci, a kara może dotknąć także nieletnich - zaznacza policjant.

- Osoby powyżej 13. roku życia powinny zdawać sobie sprawę z tego, że za hejt w internecie odpowiadają już samodzielnie. W przypadku osób pomiędzy 13. a 17. rokiem życia hejterskie komentarze mogą zostać uznane za przejaw demoralizacji. O karze dla nastoletniego hejtera zadecyduje Sąd Rodzinny - podaje podstawowe informacje Angelika Nowak.

Rodzice + szkoła – tylko współpraca da efekt

Kilka razy w debacie padły słowa o braniu odpowiedzial-



FOT. PRZEMEK KACZAŁKO

Głosy rodziców pokazały, że w społeczności szkolnej nikt nie przeszedł do porządku dziennego nad śmiercią Danusi

eprasa.pl b61a80b8a0



FOT. PRZEMYSŁAW KACZAŁEKO

Marsz Ciszy przeszedł ulicami Jeleniej Góry 24 stycznia. Upamiętniał dobrą i mądrą dziewczynkę, która zginęła z rąk starszej koleżanki

ności przez rodziców i nieoczekiwaniu, że wszystkim zajmie się nauczyciel. Brawami nagradzano stwierdzenia, że to z domu wynosi się podstawy dobrego wychowania, że rodzice dają przykład dzieciom i to na dorosłych spoczywa odpowiedzialność za dzieci. Dorośli nie ukrywali, że cyfrowa rzeczywistość czasami ich przerasta.

- Oczekiwałbym zorganizowanego wsparcia dla rodziców zaniepokojonych tym, co ich dzieci odbierają w internecie - mówił ojciec 8-letniego Damiana.

Ilona Korzekwa, dyrektorka Publicznej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Jeleniej Górze, przekonywała, że psycholodzy i psychiatrzy z Poradni służą wsparciem nauczycielom, specjalistom ze szkół oraz rodzicom.

- Będziemy chciały poruszyć na kolejnej debacie problem dostępności psychologów i psychiatrów dziecięcych w Jeleniej Górze - komentowały jej wypowiedź członkinie jeleniogórskiego kolektywu obywatelskiego Dobro Dzieci.

Przyznały, że kończyły dyskusję z pewnym niedosytem. Zabrakło mi konkretów z Jeleniej Góry i próby diagnozy, dlaczego doszło do tragedii 15 grudnia. Agata Konieczka, zastępca prezydent Jeleniej Góry, zapewniła, że debata z 19 lutego to początek podobnych spotkań. Będą organizowane kolejne, także z udziałem dzieci i młodzieży.

Ministerstwo powołało zespół

Ministerstwo Edukacji Narodowej po jeleniogórskiej tragedii powołało zespół do spraw analizy wypadków i zdarzeń nadzwyczajnych w jednostkach systemu oświaty. W Jeleniej Górze inicjatorzy debaty liczą na to, że MEN zajmie jasne stanowisko w sprawie korzystania z telefonów komórkowych w szkołach, że zajmie się procedurami w szkołach, które nie nadążają za obecnymi czasami. Czyny karalne popełniają coraz młodsze dzieci i przepisy muszą to uwzględniać.

Szefowa Ministerstwa Edukacji Narodowej Barbara Nowacka zapewniła w poniedziałek, 23 lutego, że Koalicja Obywatelska wkrótce przedstawi projekt ustawy dotyczący ograniczenia korzystania z mediów społecznościowych dla osób poniżej 15. roku życia. Jak podkreśliła pani minister w Radiu Gdańsk, szeroki dostęp do tych platform to jedno z największych źródeł problemów psychicznych młodych ludzi. Projekt ustawy, przygotowywany przez posłów KO, ma opierać się na australijskim modelu ochrony nieletnich w internecie,

- Musimy jeszcze dopracować projekt, żeby pokazać założenia i zacząć prace nad konsultacjami ustawy, dlatego że zaangażowane jest tu bardzo wiele środowisk. Są organizacje pozarządowe od wielu lat działające na rzecz zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży, są organizacje działające na rzecz bezpieczeństwa i zdrowia psychicznego również w obszarze internetu - wyjaśniała Barbara Nowacka.

- Martwię się, aby to prawo nie było martwe. By nie stało się jedynie alibi, że coś robimy w tej sprawie. Rodzice często nie są tego świadomi, że dzieci w wieku ośmiu, dziewięciu lat buszują w grupach na WhatsAppie. Bez realnej zmiany podejścia społecznego niewiele się zmieni. Poza zakazami powinna być duża kampania społeczna o tym, jak dużo złego może wyrządzić dzieciom nieorganiczny dostęp do internetu - mówi mama 14-letniej Kasi, uczestniczka spotkania w Jeleniej Górze.

Wnioski kontroli Kuratorium w SP nr 10

Debata zbiegła się z opublikowaniem komunikatu Kuratorium Oświaty we Wrocławiu o zakończeniu kontroli w Szkole Podstawowej nr 10 w Jeleniej Górze. To do tej placówki chodziły Danusia i jej zabójczyni. Okazało się, że system opieki nad uczniami istniał głównie na papierze. „Karty samooceny ucznia nie pozwalały na realną ocenę skuteczności działań wychowawczych" - opisuje kuratorium.

Rzeczniczka kuratorium, Miłosława Bożek, wskazała na rażący błąd organizacyjny w SP nr 10: jedna osoba łączyła funkcje wychowawcy, pedagoga szkolnego i pedagoga specjalnego. Taka kumulacja obowiązków uniemożliwiała skuteczną pomoc psychologiczną. - Łączenie tych ról nie sprzyjało „właściwej i efektywnej realizacji zadań w każdym z tych obszarów" - wyjaśnia Bożek.

Dolnośląski kurator oświaty Ewa Skrzywanek wyjaśnia, że dyrektor SP nr 10 ma prawo wnieść zastrzeżenia do wydanych zaleceń pokontrolnych.

- To, co nas zaniepokoiło, to powiązanie w jednym roku wielu funkcji nauczycielki, która być może nie zwróciła na coś uwagi. To wniosek dla dyrektorów, żeby zastanowili się, czy pedagog może być jednocześnie wychowawcą, czy powinna to być osoba odrębna, patrząca z zewnątrz na sytuację w grupie i sytuację szkolną - mówi Ewa Skrzywanek

Tragedia w Jeleniej Górze.

Do tragedii doszło 15 grudnia 2025 roku. 11-letnią Danusię, uczennicę Szkoły Podstawowej nr 10 zamordowała o rok starsza dziewczynka, która także chodziła do tej placówki. Morderstwo wydarzyło się blisko szkoły, na oddalonym o około 300 metrów placu przy strumyku.

- Ustalono osobę nieletnią, która ma związek z tym zdarzeniem, to 12-letnia dziewczynka, uczennica tej samej szkoły, do której uczęszczała 11-latka - informowała dzień po tragedii Ewa Węglarowicz-Makowska rzecznik prasowa Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze.

Prokurator dodała, że na ciele 11-latki widoczne były rany spowodowane ostrym narzędziem. Zabezpieczono nóż, którym prawdopodobnie zadano ciosy. To „finka", czyli nieskładany nóż, który przechowuje się w pokrowcu.

17 grudnia 2025 roku sędzia Agnieszka Makowska, wiceprezes Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze, poinformowała, że odbyło się posiedzenie sądu z udziałem 12-letniej nieletniej, która wcześniej została zatrzymana w związku z tą sprawą. - Sąd zastosował wobec nieletniej środek tymczasowy - wyjaśniła sędzia.

Sąd utajnił sprawę zabójstwa Danusi. 30 stycznia na stronie Sądu Rejonowego w Jeleniej Górze pojawiło się oświadczenie: „Zgodnie z obowiązującymi przepisami postępowanie ma charakter niejawny. W tym postępowaniu, w ramach zabezpieczenia, zastosowano wobec nieletniej środek o charakterze izolacyjnym, który jest kontynuowany".

Pogrzeb Danusi odbył się 20 grudnia 2025. Ten dzień był dniem żałoby w Jeleniej Górze. 24 stycznia 2026 roku Jeleniogórzanie przeszli w Marszu Ciszy, upamiętniającym Danusię i będącym apelem o zajęcie się sprawami bezpieczeństwa dzieci i młodzieży w Jeleniej Górze. Niecały miesiąc później odbyła się pierwsza z debat na ten temat.

PORADNIK DLA RODZICÓW FUNDACJI HEJT OFF

Checklista dla rodzica – czy ktoś próbował obejść ograniczenia?

- Telefon dziecka
- Sprawdź, czy aplikacja Family Link jest nadal zainstalowana i działa poprawnie
- Zobacz, czy w telefonie nie pojawiły się nowe przeglądarki (np. Opera, Brave, DuckDuckGo, Firefox Focus – przeglądarka na telefonie niezostawiająca śladu)
- Skontroluj, czy w ustawieniach nie ma aplikacji VPN lub podejrzanych narzędzi „do bezpieczeństwa"
- Przejrzyj historię przeglądania i sprawdź, czy nie jest systematycznie czyszczona
- Zwróć uwagę, czy w telefonie nie zniknęły powiadomienia z aplikacji kontrolnych
- Konto Google / Apple
- Upewnij się, że hasła do kont są znane tylko Tobie i nie były ostatnio zmieniane
- Włączona jest weryfikacja dwuetapowa na koncie rodzica
- Sprawdź listę urządzeń zalogowanych na konto – czy nie ma obcych telefonów/komputerów
- Sprawdź zakupy w sklepie Google Play / App Store – czy nie ma nieautoryzowanych subskrypcji
- Router i internet domowy
- Upewnij się, że dziecko nie zna hasła do panelu administracyjnego router
- Sprawdź, czy w routerze nie wyłączono filtrów rodzicielskich lub DNS
- Zobacz, czy nie pojawiły się nowe urządzenia w sieci (np. telefon kolegi, który działa jako obejście blokad)
- Codzienne sygnały
- Dziecko nagle bardzo chroni ekran telefonu przed Tobą
- Często korzysta z trybu incognito
- Zmienia hasła bez uprzedzenia
- Ma „drugie konto" w tej samej aplikacji (np. drugie konto na TikToku czy Snapchacie

eprasa.pl b61a80b8a0



FOT. ARCHIWUM GAZETY WROCŁAWSKIEJ

Przypadków okrucieństwa wobec zwierząt jest wiele. Weterynarze ratują im życie, czasem w ostatniej chwili

500 ZŁ NAWIĄZKI ZA ZABICIE KOTA

Adrianna Szurman

Świdnicki prokurator i poznańska profesorka domagają się zaostrzenia kar za znęcanie się nad zwierzętami i walki z patologią, także systemu

W sejmowej komisji nadzwyczajnej 24 lutego odbyło się pierwsze czytanie obywatelskiego projektu Ustawy o zmianie Ustawy o ochronie zwierząt, który zakłada m.in. zaostrzenie kar dla oprawców. To tzw. druk 700, a jego czytanie zbiegło się z seminarium zorganizowanym kilka dni temu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Z inicjatywy dr hab. prof. Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu Hanny Mamzer wypowiedzialy się osoby, które walczą o dobrostan czworonogów (i nie tylko). Wśród nich świdnicki prokurator Marek Rusin.

Jak zaznacza prof. Hanna Mamzer, w Polsce od lat mierzymy się z impasem i niewydolnością struktur państwowych w kontrolowaniu schronisk i innych miejsc, gdzie żyją zwierzęta.

Druk 700

– Oczekiwania społeczne w kontekście ochrony zwierząt obecnie mocno się zarysowują. To np. zakaz produkcji zwierząt na futro, już w ub. roku mówiłam, że jest presja społeczna w tym temacie. Obecnie procedujemy druk 700, czyli obywatelski projekt nowelizacji ustawy, który podpisało najwięcej obywateli w historii (550 tys.). Mamy też zdjęcia z Sobolewa. Jesteśmy poruszeni tragicznym losem zwierząt. Pod wrażeniem presji społecznej do zamknięcia schroniska, ale także przerażeni niewydolnością struktur państwowych w kontrolowaniu schronisk. Konieczne są rozwiązania systemowe dotyczące zarówno karania sprawców, jak i urzędników, którzy nie wywiązują się z zadań kontrolnych – wylicza prof. Hanna Mamzer.

Przemoc domowa

Pani profesor zwraca uwagę także na zależność między przemocą domową a znęcaniem się nad zwierzętami. Zwierzęta powinny być uwzględniane w Niebieskiej Karcie – są członkami rodzin. – Jak wynika z badań, 45 proc. ofiar przemocy mówi, że sprawca groził im skrzywdzeniem lub zabiciem zwierzęcia. Aż 80 proc., że sprawca uśmiercił ich zwierzę albo znęcał się nad nim, a 50 proc. opóźniało decyzję o odejściu od partnera ze względu na troskę o zwierzę – wylicza profesor. I dodaje, że nie może być może być mowy o zdrowym społeczeństwie, jeśli mamy chore otoczenie przyrodnicze i zwierzęce.

- Najlepszym przykładem tego, jak zaniechanie dobrostanu zwierząt wpływa na ludzi, jest wybuch epidemii Covid 19. Wzięła się od zabijania chorych, dzikich zwierząt, w tym nietoperzy na mokrych rynkach w Chinach. Bez higieny i nadzoru weterynaryjnego. Kraj nie był w stanie zapewnić bezpieczeństwa żywnościowego, dlatego przymykano oko na to, jak radzą sobie z tym mieszkańcy, a ucierpiał cały świat.



FOT. MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOSCI

Prof. Hanna Mamzer: Najlepszym przykładem tego, jak zaniechanie dobrostanu zwierząt wpływa na ludzi, jest wybuch epidemii Covid 19



FOT. MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOSCI

Prokurator Marek Rusin: – Społeczeństwo czyta o bulwersujących wydarzeniach, pyta, dlaczego ten sprawca jest na wolności, a nie w areszcie

Obrońcy są wyczerpani

Prof. Mamzer podkreśla, że cierpienie zwierząt przysparza także cierpienia ludziom zajmującym się opieką nad nimi. Bo przejmują obowiązki państwa, prowadzą samotną walkę. Coraz częściej mówią o zmęczeniu pomaganiem. O braku pieniędzy, czasu, stanach depresyjnych, poczuciu beznadziei, kończy się to przeciążeniem i wypaleniem.

Nawiązki za znęcanie się nad zwierzętami są śmiesznie niskie – od 500 do 1000 zł! Nawiązkę 500 zł orzeczono m.in. w sprawach o zastrzelenie kota z wiatrówki, wielokrotne uderzanie psa łańcuchem po głowie, zabicie szczeniaka rzuceniem o podłogę, wyrzucenie psa przez okno.

– Stoimy przed koniecznością edukowania organów państwa, w tym policji, żeby nie umarzała spraw związanych ze znęcaniem się nad zwierzętami. Należałoby dedykować w jednostkach policjantów ds. zwierząt, a także zorganizować nadzór nad biegłymi. Prezes sądu często sam nie potrafi ocenić ich kompetencji, a są wśród nich szarlatani. Należy powołać doradczy zespół, który mógłby pomagać w ocenie kandydatów na biegłego. A także pociągać do odpowiedzialności inspekcję weterynaryjną, samorządy, urzędników, lekarza weterynarii, jeśli ignorują dobrostan zwierząt. Osobnym wątkiem jest kwestia patostrimerów, którzy monetyzują filmy ze znęcania się nad zwierzętami – wylicza pani profesor.

Zaostrzyć kary!

Profesor do opowiedzenia o dobrych praktykach w tym zakresie Prokuratury Rejonowej w Świdnicy zaprosiła jej szefa Marka Rusina, który walczy o zaostrzenie kar dla oprawców. – Mówię o tym na kanwie konkretnych spraw i orzeczeń. Na razie trudno, żeby pojedynczy głos był usłyszany w całym kraju i przyniósł efekt. Jedyny efekt w ub. roku był taki, że obrońca sprawcy, który znęcał się ze szczególnym okrucieństwem nad czworonogiem, złożył wniosek o przekazanie sprawy do innej jednostki z argumentacją, że Rusin jest za zaostrzeniem kar, a jego klient nie zostanie obiektywnie potraktowany – zauważa prokurator.

Chce, by usłyszeli go parlamentarzyści tworzący prawo. – Należy zastanowić się nad tym, jak nas ocenia społeczeństwo przez pryzmat dzisiejszych przepisów i jak nas będzie oceniać, kiedy zmienimy kary za znęcanie się nad zwierzętami do 5 lat, a za szczególne okrutne do lat 8.

Według Rusina projekt obywatelski jest dobrym i adekwatnym rozwiązaniem. Społeczeństwo dojrzało do surowszych kar, a znęcanie jest patologią. – Ale prokuratura nie chce wszystkich traktować jednakowo i od razu wsadzać za kraty. Chce mieć lepsze narzędzia na każdym etapie postępowania w takich sprawach – od przygotowawczego, przez sądowe po wykonawcze.

Rusin opisuje, że kiedy społeczeństwo czyta o bulwersujących wydarzeniach, pyta, dlaczego ten sprawca jest na wolności, a nie w areszcie. W dzisiejszym stanie prawnym, żeby skutecznie zastosować środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztu, jeśli sprawca przyznaje się do winy i ma stały adres zamieszkania, w przepisach musi być zagrożenie karą do 8 lat więzienia (realnie grożąca wysoka kara). Dzisiaj, przy zagrożeniu do lat 5, efekt jest taki, że w 89 proc. spraw sprawcy przyznają się do winy, jak w sprawie zagłodzenia psów we Wrocławiu i w efekcie nie ma mataczenia, więc nie pozwala to na zastosowanie aresztu.

- Jeśli jednak doszłaby w takiej sytuacji przesłanka zagrożenia karą do lat 8, to my prokuratorzy, będziemy mieć skuteczne narzędzie. Jeśli wystąpimy do sądu o areszt, a sąd go zastosuje, bo kierował się realnie grożącą wysoką karą za przestępstwo, to później przy wyroku ma to również znaczenie. Poza tym, jeśli postępowanie będzie toczyło się w formie śledztwa, to prokurator za każdym razem będzie musiał się włączyć w postępowanie także przed sądem.

Jak mówi prok. Rusin, naturalne jest, że wówczas prokurator będzie się bardziej starał, składał wnioski dowodowe, będzie musiał być aktywny i będzie mógł się wykazać i przekonać sąd co do wymiaru kary za przestępstwa z premedytacją i szczególne okrucieństwo.

Odsiadka tylko za kratami

Wyższe zagrożenie karą i wyższy wyrok pomoże w postępowaniu wykonawczym. Bo teraz jest tak, że jak sąd orzeknie rok pozbawienia wolności dla sprawcy, to ten składa wniosek o wstrzymanie albo o odroczenie, albo o dozór elektroniczny. Rusin alarmuje, że ciężka praca i walka o bezwzględne więzienie zostaje zniweczona, a społeczeństwo jest zawiedzione, nie ma też waloru prewencji taka kara. Jak w przypadku sołtys z Wirek w pow. świdnickim, która ciągnęła psa na łańcuchu za samochodem, zdzierając mu skórę i mięśnie do kości. Po zaostrzeniu kar z z pewnością w takiej sprawie zapadałby wyższy wyrok, a elektroniczna opaska by nie przeszła.

– Dzisiaj jest tak, że jeśli za szczególne okrucieństwo znęcania się nad zwierzętami sądy stosują areszty, to zazwyczaj wtedy kiedy dochodzą do tego inne zarzuty. Tak było w Świdnicy w czterech sprawach od 2017 r., w których sprawcy przyznali się do winy, a jednak trafili za kraty. Chodziło o powieszenie psa na smyczy w obecności partnerki, utopienia psa w zalewie w parku w Świdnicy i rzucanie kotem o podłogę i ścianę i jeszcze jedną, ale bardzo drastyczną. Gdyby nie zarzuty towarzyszące, sprawcy byliby na wolności.

Konieczni są konsultanci ds zwierząt w prokuraturach, tak jest w Świdnicy. – Prokurator Roman Kostowski jest u nas taką osobą. Ma świetny kontakt z biegłymi, ze schroniskami dla zwierząt. Jest skuteczny, zna orzecznictwo, procedurę, inni prokuratorzy pytają, jak robić. Dziś nie można się na wszystkim znać, a w dużych prokuraturach powinien być ktoś taki, kto zadba o skuteczność postępowań, wtedy orzeczenia sądów będą bardziej surowe.

Świdnicka prokuratura ma sukcesy wynikające z takiego rozwiązania. Doprowadziła do skazania sprawców strącenia gniazd jaskółek z pisklętami za przestępstwo, a nie jak wnioskowała policja, za wykroczenie. Słynny był wyrok skazujący za przestępstwo zniszczenia świata zwierzęcego w wielkich rozmiarach i zniszczenia mienia dla rolnika, który opryskał rzepak zakazanym środkiem i zabił ponad 7 mln pszczół. On także został ukarany za przestępstwo, a nie tylko za wykroczenie.

– Warto zaznaczyć kwestię edukowania policjantów. U nas mają przykaz, że w każdym postępowaniu sprawdzającym dotyczącym znęcania się nad zwierzętami mają się z nami kontaktować.

eprasa.pl b61a80b8a0

AGRESYWNE DZIECKO W PRZEDSZKOLU. RODZICE: POMOCY!

– To dziecko jest agresywne wobec innych, ale i samo wymaga pomocy. Ze strony przedszkola słyszymy, że ma ono związane ręce, bo chłopiec nie został zdiagnozowany. Naprawdę nic nie da się zrobić? Pomóżcie! – prosi pan Tomasz w imieniu rodziców z Osieka nad Wisłą koło Torunia

Małgorzata Oberlan

Osiek nad Wisłą to malowniczo położona miejscowość w gminie Obrowo koło Torunia. Tu miejscowi od lat mieszają się z mieszczuchami chętnie tutaj się osiedlającymi. Najmłodsze dzieci uczęszczają do samorządowego przedszkola, będącego częścią Zespołu Szkół. - I naprawdę samo przedszkole jest dobre, a nauczycielki oddane swojej pracy. Teraz jednak dzieją się rzeczy, z którymi one same nie mogą już sobie poradzić. Na jednym z zebrań usłyszeliśmy, że i one się boją, np. tego, że to agresywne dziecko chwyci za nożyczki i dojdzie do poważnego nieszczęścia. Na razie dziecko „tylko" uderza czy szarpie inne dzieci - relacjonuje pan Tomasz (nazwisko do wiadomości red.).

Jego córka ostatnio została poszarpana przez wspomniane agresywne dziecko. Teraz codziennie rano płacze i jak inne dzieci boi się chodzić do przedszkola. - Problem ciągnie się od miesięcy. Teraz petycję do dyrekcji przedszkola podpisało liczne grono rodziców z naszej grupy - podkreśla pan Tomasz.

„Biega, szarpie, uderza"

Celowo nie zdradzamy wieku i płci dziecka ani żadnych innych szczegółów. Nikt nie chce go naznaczyć, a sami rodzice z Osieka podkreślają, że i ono ewidentnie potrzebuje pomocy. - Od września, z przerwami na absencje (liczne i długie zresztą), to dziecko sprawia poważne problemy. Gdy już na zajęcia przychodzi, to nie panuje nad swoim zachowaniem. Biega po sali, stosuje przemoc wobec innych. Było uderzanie, było chwytanie za ramiona i szarpanie. Od pań nauczycielek dowiedzieliśmy się, że i one bywały kopane i bite - mówi pan Tomasz.

Rodzice zgłaszali problem nauczycielkom i dyrekcji przedszkola. Byli na specjalnym zebraniu. Zapewne pójdą też na to najbliższe, o którym dowiadujemy się teraz od dyrektorki Zespołu Szkół. Ostatnio jednak czara goryczy się przelała (kolejne akty agresji), więc postanowili sprawę nagłośnić w mediach. Skierowali też do dyrekcji petycję w zdecydowanym tonie.

- Nie robilibyśmy tego wszystkiego, gdyby nie ta niemoc. Ze strony przedszkola słyszeliśmy, że „ma związane ręce". Dlaczego? Bo dziecko nie zostało zdiagnozowane; jego rodzice „nie współpracują w tym zakresie". A brak diagnozy i odpowiedniego orzeczenia z poradni oznacza, że przedszkole nie może np. zatrudnić nauczyciela wspomagającego - relacjonuje pan Tomasz.

Tu wyjaśnijmy od razu, że zadaniem takiego nauczyciela w przedszkolu jest praca z dziećmi z niepełnosprawnościami lub niedostosowanymi bądź zagrożonymi niedostosowaniem społecznym. Nie prowadzi on samodzielnie zajęć, lecz wspiera innych nauczycieli i pomaga dziecku realizować program nauczania, dostosowując formy i metody do możliwości psychofizycznych dziecka. Generalnie pracuje w placówkach oświatowych, do których uczęszczają dzieci z potrzebą kształcenia specjalnego, a więc w szkołach i przedszkolach integracyjnych lub z oddziałami integracyjnymi. Ale może też pracować w szkołach i przedszkolach ogólnodostępnych, jeżeli są tam dzieci wymagające pomocy specjalisty. Ale najpierw ten specjalista musi się na temat dziecka wypowiedzieć, wydać stosowne orzeczenie i zalecenia...

Bezpieczeństwo dzieci

„My, niżej podpisani rodzice z grupy (tu: nazwa), zwracamy się z prośbą o pilną interwencję w związku z powtarzającymi się sytuacjami zagrażającymi bezpieczeństwu dzieci w grupie" - tak zaczyna się petycja, którą przygotowali rodzice.

Dalej piszą, że już przed feriami zimowymi dochodziło do incydentów agresji fizycznej ze strony tego dziecka. Dzieci już wtedy były uderzane. Ale 17 lutego ponownie doszło do niebezpiecznych sytuacji, tego jednego dnia uderzonych zostało troje dzieci.

„Rozumiemy potrzebę wspar-cia dziecka oraz jego rodziny. Jednak nadrzędnym obowiązkiem placówki jest zapewnie-nie bezpieczeństwa wszystkim dzieciom. Obecna sytuacja powoduje niepokój wśród dzieci i rodziców oraz wymaga podjęcia konkretnych i skutecznych działań organizacyjnych" - wska-zują rodzice z Osieka. I w petycji twardo domagają się: przedstawienia informacji, jakie działania dotąd podjęło w tej sprawie przedszkole, oraz wdrożenia natychmiastowych środków zapobiegających kolejnym incydentom przemocy. Jakich konkretnie? Wymieniają „wzmożony nadzór nad dzieckiem i wzmocnienie kadrowe lub inne adekwatne rozwiązania". Rodzice oczekują też przekazania im na piśmie informacji o zaplanowanych działaniach.

Procedury uruchomione

Co na to wszystko przedszkole w Osieku nad Wisłą? Nie mogliśmy się dowiedzieć przez tydzień. Ponowiliśmy zapytanie mejlem, dzwoniliśmy. Pytania proste: „Jak Pani Dyrektor widzi sytuację? Co można zrobić? Co już zrobiło Przedszkole?". Wreszcie dowiedzieliśmy od dyrektorki przedszkola, że „nie jest upoważniona do udzielenia informacji" i uczyni to dyrektorka Zespołu Szkół. A także, że „przedszkolu nie wolno udzielać informacji o konkretnym dziecku". Po tygodniu udało nam się porozmawiać z Katarzyną Wachowską, dyrektorką Zespołu Szkół w Osieku nad Wisła. Kieruje nim od ponad 20 lat, ma duże doświadczenie zawodowe. I ciekawe obserwacje, bo na przestrzeni tych lat wiele się zmieniło - nie tylko w edukacji, ale także życiu społecznym, postawie rodziców, problemach dzieci. - Kontaktowałam się z naszym inspektorem danych osobowych i nie wolno mi udzielić żadnych informacji na temat tego konkretnie dziecka - powiedziała nam pani dyrektor, zaznaczając, że „co do zasady" może jednak odpowiedzieć na pytanie o to, co może zrobić w każdej tego typu sytuacji placówka. - Ale bardzo ogólnie - zaznaczyła Katarzyna Wachowska. Zapewniła też, że wszystkie procedury zostały już uruchomione, a jeszcze w tym tygodniu osobiście na specjalnym zebraniu spotka się z rodzicami. I nie będzie to tzw. zebranie konfrontacyjne. Ma się odbyć bez udziału rodziców wskazywanego dziecka - po to, by nie eskalować emocji i nie doprowadzić do sytuacji ataku grupy na jednostkę.

Po tej rozmowie otrzymaliśmy też od dyrektor Wachowskiej mejla. „W nawiązaniu do rozmowy telefonicznej przekazuję informację dotyczącą procedur, jakimi się kierujemy, udzielając różnorakiego wsparcia naszych wychowanków. 1. Wychowawca grupy prowadzi obserwację pedagogiczną swoich wychowanków, zapisując wyniki w arkuszach. 2. Na bieżąco dostosowuje metody i formy pracy, które konsultuje z innymi nauczycielami, psychologiem, pedagogiem specjalnym. 3. Systematycznie spotyka się z rodzicami na spotkaniach grupowych i indywidualnych w zależności od potrzeb, omawiając wyniki obserwacji i proponując dostosowane do sytuacji rozwiązania. 4. O wynikach obserwacji, kierunkach rozwoju i potrzebach wsparcia rodzice są informowani na bieżąco. 5. W zależności od potrzeb dziecko za zgodą rodzica jest objęte w przedszkolu zajęciami terapeutycznymi, np. zajęciami logopedycznymi. 6. Jeśli działania przedszkola są niewystarczające, wychowawca sugeruje rodzicom udanie się do poradni psychologiczno-pedagogicznej lub lekarzy specjalistów. (...).

Tyle ze strony dyrekcji.

Nauczyciel wspomagający

Zasady zatrudniania nauczycieli wspomagających, ich kompetencje, wymagane kwalifikacje to osobny, szeroki temat. I kontrowersji od dawna przy jego okazji w Polsce nie brakuje, a dotyczą choćby tego, jak gruntowanie przygotowany winien być do tej roli. Problemem jest też nierzadko nieznajomość jego roli i „bronienie się" przed jego zatrudnianiem.

Generalnie w oddziałach integracyjnych (szkolnych, przedszkolnych) obecność nauczyciela wspomagającego jest rozwiązaniem systemowym. W szkołach ogólnodostępnych natomiast zatrudnienie tego specjalisty wynika z zaleceń zawartych w orzeczeniu o potrzebie kształcenia specjalnego. W praktyce coraz częściej nauczyciel wspomagający pracuje z uczniami z zaburzeniami ze spektrum autyzmu (ale nie tylko).

Orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego to formalny dokument, który wydaje poradnia psychologiczno-pedagogiczna. Określa, jakie wsparcie edukacyjne oraz terapeutyczne jest niezbędne dla dziecka, które ma specjalne potrzeby. Stanowi podstawę do dostosowania warunków kształcenia i wychowania w placówce edukacyjnej do indywidualnych potrzeb dziecka, niezależnie od tego, czy uczęszcza ono do przedszkola, szkoły masowej, integracyjnej czy specjalnej. Wymagane jest przede wszystkim przed rozpoczęciem nauki w przedszkolu lub szkole, zwłaszcza w przypadku dzieci z poważnymi trudnościami rozwojowymi. „Ważne jest, aby uzyskać je jak najwcześniej, gdyż umożliwi to placówce dostosowanie warunków nauki oraz form pomocy już od pierwszych dni pobytu dziecka w przedszkolu lub szkole" - podkreślają specjaliści.

Problem powszechny

Co się wydarzy w Osieku nad Wisłą? Czy dzieci przestaną się bać chodzić do przedszkola? Rodzice będą pewni ich bezpieczeństwa? Czy niepanujące nad sobą dziecko uzyska profesjonalne wsparcie?

- Rzuciliśmy wszystkie ręce na pokład i wszystkie siły ku temu, by zapewnić bezpieczeństwo wszystkim dzieciom w przedszkolu - zapewniła nas w rozmowie dyrektor Katarzyna Wachowska.

Problemy z dziećmi wymagającymi specjalnego wsparcia - a najpierw diagnozy - są dziś powszechne. I różnie bywają rozwiązywane. Czasem jednak to nie profesjonalizm zwycięża, ale silne ludzkie emocje. - Agresywny chłopiec bijący innych, ewidentnie sam też potrzebujący pomocy, z naszego przedszkola ostatnio został zabrany przez rodziców i przeniesiony. Pamiętam tego kaca moralnego, którego jak i przynajmniej połowa rodziców po wszystkim mieliśmy. Człowiek w obronie bezpieczeństwa swojego dziecka, wiadomo, chce jak najlepiej. Los tamtego dziecka jakoś umknął w tym wszystkim. Wychowująca go samotnie matka pod presją zabrała go z placówki; wsparcia dla niego tutaj nie dostała - wspominają rodzice z Torunia, których dziecko uczęszczało do publicznej placówki w centrum miasta. ©℗



FOT. 123RF/ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE

Coraz powszechniejszy problem – agresywne dziecko w grupie przedszkolaków

eprasa.pl b61a80b8a0

ILE JEST MIODU W MIODZIE, TATARA W TATARZE, CZYLI POMYSŁODAWCA NA TROPIE

Kamil z Łodzi, autor profilu „Pomysłodawcy" na Facebooku, opowiada, jak demaskuje marketingowe chwyty producentów i sprzedawców artykułów spożywczych i co na to sami zainteresowani

Matylda Witkowska

Jak na twórcę internetowego jest pan bardzo tajemniczy… Nie pokazuje pan twarzy, nie zdradza nazwiska. Nawet teraz zamiast spotkania wybrał pan rozmowę przez telefon. Dlaczego pan ukrywa swoją tożsamość?
Powód jest banalny. Nigdy mi nie zależało, żeby być osobą publiczną i żyć na świeczniku. Cenię sobie prywatność i normalne życie. Niekoniecznie chcę iść do sklepu i robić sobie tam zdjęcia z milionem osób. Jestem ekstrawertykiem i gadułą, więc prozaiczne wyjście do sklepu stałoby się wyprawą na kilka godzin. Więc póki mogę, staram się prywatność zachować. Choć nie ukrywam, że staje się to coraz trudniejsze. Bo w sklepach, w których bywam regularnie, ekipa już wie, że ja to ja.

Jak się zorientowali?
Być może po bransoletce na ręce, bo to mój znak rozpoznawczy. A może zobaczyli, jak robię zdjęcie, albo rozpoznali na opublikowanym zdjęciu swój sklep, bo są osoby, które potrafią wychwycić takie detale z moich zdjęć… Jest mi coraz trudniej się ukryć, bo moje zasięgi są gigantyczne. A na pewno anonimowość ułatwia mi tworzenie treści – mogę się skoncentrować, zrobić zdjęcie, przyjrzeć się spokojnie składom, sprawdzić produkt czy przetestować jakąś usługę i mogę wciąż robić to jako zwykły konsument, a nie jako ktoś znany – gdzie na przykład byłoby ryzyko, że coś przygotowano lepiej dla mnie tylko z tego powodu.

To co pan może powiedzieć o sobie?
Jestem Łodzianinem, w tym roku kończę 40 lat. Od dawna jestem freelancerem, specjalistą w zakresie marketingu, szczególnie marketingu internetowego oraz social mediów. Mój profil „Pomysłodawcy" istnieje od 2012 roku.

Skąd wzięła się ta nazwa?
Facebook w Polsce łapał w tamtych czasach wiatr w żagle i ja też uruchomiłem profil o bardzo popularnej w tamtym okresie tematyce „zrób to sam". Publikowałem różne pomysły na to, jak zrobić coś z niczego, różne triki, lifehacki, czasem też o tematyce spożywczej, bo radziłem na przykład jak można zrobić coś w kuchni. To było trochę takie mydło i powidło. Prowadziłem profil, ale nigdy nie było to moje podstawowe zajęcie. Do tego po latach trochę się znudziłem, w międzyczasie były też zawirowania z algorytmem Facebooka i profil zaczął leżeć odłogiem. Natomiast w 2024 roku Mark Zuckerberg postanowił dać portalowi drugie życie. I stwierdziłem, że warto byłoby z moim profilem zrobić coś fajnego, coś innego niż wszyscy i przede wszystkim dobrego dla ludzi…

Czemu wybór padł akurat na recenzowanie produktów?
Zawsze byłem „upierdliwym klientem". Moja historia różnych działań prokonsumenckich jest bardzo długa. Na przykład – w zamierzchłych czasach zdarzyło mi się być jednym ze współautorów głośnej akcji konsumenckiej „We want live". Producent konsoli do gier oferował wtedy odpłatną opcję gry online z graczami z całego świata, ale opcja ta – mimo informacji o niej na pudełku – w Polsce nie była dostępna. Nasza akcja miała gigantyczny odzew, a po kilku miesiącach światowy koncern technologiczny poinformował, że opcja gry online zostanie wprowadzona też do Polski.

A dlaczego tym razem wziął pan na celownik artykuły spożywcze?
Stwierdziłem, że będę robił recenzje przy okazji codziennych zakupów, bo i tak zawsze wszystko sprawdzałem, więc pomyślałem, że czemu by się tą wiedzą, którą posiadam, nie zacząć dzielić? Widziałem też, że w Polsce rośnie w siłę trend świadomości konsumenckiej, m.in. w związku z rosnącą w internecie popularnością Książula, który najpierw recenzował kebaby, ale zaczął też wprowadzać recenzje restauracji czy domowego jedzenia. Od kilku lat zauważam, że coraz więcej konsumentów zwraca uwagę na to, czy produkt jest polski czy nie, czy ma odpowiednią jakość do ceny, powstają też aplikacje, które pozwalają skanować produkty na półkach, by sprawdzić pochodzenie lub skład.

Zaczął pan recenzować produkty i…
Pierwsze miesiące były takie sobie. Ale w pewnym momencie to wystrzeliło, bo zacząłem robić coś zupełnie innego niż wszyscy. Osób pokazujących w sieci, co nowego pojawiło się w sklepach i co jest w promocji, jest mnóstwo. Może ludzie tego szukają, ale moim zdaniem to płytkie. Dlatego ja zacząłem tworzyć recenzje nie tylko merytoryczne, ale również w sposób humorystyczny, z wyraźną nutą sarkazmu, czy na przykład w tonie opowiadania kryminalnego, wprowadziłem do nich postać tajnej agentki Grażynki, pojawiły się u mnie nawet recenzje o lekkim zabarwieniu erotycznym…



ŹRÓDŁO: FACEBOOK/POMYSŁODAWCY

Kamil z Łodzi zachowuje anonimowość. Można go poznać jedynie po charakterystycznej bransoletce

Sam pan to wszystko wymyśla czy pomaga sztuczna inteligencja?
Piszę sam, bo widać gdy coś jest pisane przez sztuczną inteligencję. Ona pisze tak sztampowo, że ktokolwiek pracuje z tekstami od razu to widzi. Korzystam z niej tylko wtedy, gdy potrzebuję sprawdzić przecinki. Przyznaję się do tego, bo w interpunkcji jestem kiepski… Za to lubię bawić się słowem, mogę gadać godzinami – szczególnie w tematach, które lubię, pracuję w branży kreatywnej więc pisanie w totalnie odjechany sposób przyszło mi naturalnie.

Jak wybiera pan produkty do recenzji? Dlaczego akurat ten ser, a nie inny?
Kupuję różne produkty, próbuję i jeśli coś mi smakuje i jest moim zdaniem warte polecenia, to po prostu o tym piszę. Nie mam szóstego zmysłu, który po samym opakowaniu mówi mi, co będzie dobre. Oczywiście widzę składy produktów, ale np. twaróg to twaróg i po opakowaniu trudno stwierdzić, jaki będzie w smaku.

Szuka pan raczej tych dobrych czy złych rzeczy?
Zwykle szukam czegoś dobrego. Ale ze względu na doświadczenie marketingowe wychwytuję też różne triki na etykietach produktów. Nie muszę ich nawet szukać, po prostu od razu zauważam. I jeśli widzę takie wątpliwe chwyty marketingowe, to zerkam na skład takiego produktu i sprawdzam.

Wątpliwe chwyty marketingowe, czyli jakie? Co powinno nas zastanowić?
Są tu bardzo proste zasady. Im bardziej produkt jest krzykliwy i „daje po oczach", tym większe jest prawdopodobieństwo, że ma kiepski skład. Im ostrzejsze barwy, im bardziej krzykliwa czcionka, im więcej jest sloganów i zapewnień o właściwościach zdrowotnych produktu – tym większa szansa, że w składzie jest coś nachachmęcone. Najmniej przetworzone produkty często pochodzą od najmniejszych producentów, którzy mentalnie utknęli w latach 90. i nie czują potrzeby odświeżania swojego designu. Dlatego nie zawsze brzydsze opakowanie oznacza, że produkt jest gorszy. Ale oczywiście nie jest to regułą – są też produkty jednocześnie piękne i dobre albo i brzydkie, i złe.

Skąd czerpie pan wiedzę merytoryczną?
Nie jestem z zawodu czy wykształcenia związany z żywnością. Jestem po prostu pasjonatem i przez lata czytałem składy produktów i analizowałem je. Jestem natomiast biegły w internecie, więc wiem gdzie znaleźć wiarygodne źródła i badania naukowe, a do tego potrafię czytać ze zrozumieniem i zapamiętać to, co przeczytałem. Czasem również „anonimowo" informacje udostępniają mi sami technolodzy żywności pracujący u producentów – po prostu mnie dokształcają.

Producenci nie mają do pana pretensji o krytyczne recenzje?
Tak naprawdę raz tylko zdarzył mi się mejl od producenta, który był wprawdzie grzeczny, ale też taki pasywno-agresywny. Szybko wymieniliśmy ze sobą mejle, wytłumaczyłem, że to jest moja twórczość i jeśli sarkazm komuś się nie podoba, to może mnie pozwać. Ale szybko zderzy się z lokomotywą internetu, która – gdy się rozpędzi w tzw. efekcie Streisand – będzie nie do zatrzymania.

Na czym polega efekt?
Został nazwany na cześć Barbary Streisand. Na początku ery internetu do sieci trafiło zdjęcie jej posiadłości. Artystka bardzo chciała je usunąć i w efekcie to zdjęcie stało się powszechnie dostępne w internecie, bo ludzie zaczęli masowo je udostępniać. Podobna sytuacje była też w Polsce, gdy na drogę prawną przeciwko recenzji tatara wystąpił jego producent i zrobiła się z tego gigantyczna awantura internetowa. Dziś producenci wiedzą, że działania przeciw twórcom internetowym mogą się im się odbić czkawką. Ale mam też świadomość prawną i wiem, jak należy pisać. Gdy coś krytykuję, zawsze podkreślam, że to jest moja opinia, a nie fakt i zawsze argumentuję, dlaczego tak sądzę.

Coś w działalności recenzenckiej szczególnie się panu udało?
Było wiele mniejszych lub większych „sukcesów". Na przykład po mojej „aferze miodowej", gdy skrytykowałem sieć supermarketów, że mają na półkach tzw. cenówki, które mogą potencjalnie wprowadzać klienta w błąd – zareagowali bardzo poważnie. Chodziło o produkt, który według dyrektywy unijnej nie był miodem, bo miał w składzie tylko 88 proc. miodu, a do tego fruktozę i dodatki, ale był opisany na cenówce jako miód. Okazało się, że sieć najpierw zmieniła opisy na cenówkach, a potem, gdy dalej drążyłem temat – dostałem informację, że wszystkie wątpliwe produkty tego typu są wycofywane z całej sieci.

Daje to panu satysfakcję?
Tak, bo zmieniam konsumencką rzeczywistość. Wiem, że chociażby moja babcia, idąc na zakupy do wcześniej wspomnianej sieci sklepów – nie kupi już „miodu", który tak naprawdę nie jest miodem.

To na koniec poproszę o radę: jak robić codzienne zakupy?
Nie robić ich w pośpiechu, nie robić „na głodniaka", bo głód nie jest dobrym kompanem do zakupów spożywczych. Ale przede wszystkim: czytajmy etykiety i to, co jest na nich napisane. Miejmy świadomość, że czasem bardzo niewielka różnica w cenie robi diametralną różnicę. Dlatego zawsze starajmy się wybrać najlepszy produkt z tych, które są dostępne dla naszego portfela.

eprasa.pl b61a80b8a0

MINISTER STEFAN KRAJEWSKI: JA BRONI NIE SKŁADAM

O umowie Mercosour, obowiązkowym flagowaniu warzyw i owoców, walce o rekordowy budżet oraz o zniesieniu barier w handlu z Australią i otwarciu nowych rynków na polskie produkty rozmawiamy z ministrem rolnictwa Stefanem Krajewskim

Martyna Jurkowska

Umowa Mercosour została skierowana do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Polscy rolnicy mają powód do zadowolenia?
Skierowanie tej umowy do TSUE ma za zadanie sprawdzić jej zgodność z przepisami prawa unijnego. Ale też zgodność z traktatami i to, jaki będzie ona miała wpływ na przyszłość funkcjonowania Unii Europejskiej.

Czy można mieć zatem nadzieję, że napływ taniej żywności do Polski zostanie zablokowany?
To jest postępowanie, które sprawdza zgodność umowy z zasadami sprawiedliwości Unii Europejskiej. My w tej sprawie cały czas działaliśmy dwutorowo. Od początku chcieliśmy zablokować umowę z krajami Mercosour, a później - widząc już, że nie ma możliwości zbudowania mniejszości blokującej - podjęliśmy działania, żeby wprowadzić klauzule ochronne, pewien hamulec bezpieczeństwa. Po to, aby chronić przyszłość polskich, ale też europejskich rolników i przetwórców.

Nie jest tajemnicą, że polska żywność musi się bronić. Wprowadzone niedawno obowiązkowe flagowanie warzyw i owoców to kolejny krok ku temu?
Z jednej strony mamy flagowanie owoców i warzyw, które są sprzedawane luzem, i oznaczanie półek, a z drugiej strony jest pełna informacja na opakowaniu. Ale to też dwie duże akcje informacyjne, które prowadzi Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi wspólnie z Krajowym Ośrodkiem Wsparcia Rolnictwa. Pierwsza to #Kupuj świadomie, która odwołuje się do świadomego wyboru konsumentów, do tego, żeby analizować etykiety, sprawdzać, skąd dany produkt pochodzi, jaką drogę przebył, co zawiera. Kolejna, #Produkt polski z flagą biało-czerwoną, jest gwarantem tego, że produkt powstał na miejscu, nie przyjechał z obcego kraju, obcego kontynentu. Cały czas odwołujemy się do wyboru konsumentów, bo tak naprawdę to oni decydują ostatecznie, jakie produkty znajdą się w ich koszykach i na ich stołach.

Jak już mówimy o polskich produktach, to nie mogę nie zapytać o otwarcie nowych rynków na polskie produkty. Czy coś nowego pojawiło się w tym temacie?
Podjęliśmy działania, żeby ekspansję na rynki zewnętrzne zwiększać i są już tego efekty. Wartość eksportu produktów rolnych w 2025 roku była rekordowa i jej wartość wyniosła 248 miliardów złotych, co stanowi już 16 proc. całego naszego eksportu. Nadwyżka w tym bilansie handlowym eksportu nad importem to prawie 20 miliardów euro, a to oznacza zwiększenie o prawie 2 miliardy w porównaniu z rokiem 2024. To odblokowanie rynku filipińskiego dla polskiej wieprzowiny, odblokowanie rynku Malediw dla polskiej wołowiny, szukanie rynków zbytu. Ale jeszcze raz podkreślę to, co ważne - żebyśmy zwiększali konsumpcję naszych polskich produktów. Wtedy nie będziemy musieli importować, ale też nie będziemy musieli zwiększać eksportu. Oczywiście mamy dużą nadwyżkę, bo jesteśmy krajem samowystarczalnym, jeśli chodzi o produkcję żywności, ale jesteśmy jednym z wiodących eksporterów żywności w Unii Europejskiej i na świecie i to dalej rozwijamy. Rozmowy w Brukseli dotyczą też choćby otwarcia rynku brazylijskiego dla polskich jabłek, czy też szukania nowych rynków zbytu. W planach jest wyjazdowa misja handlowa komisarza rolnictwa, w której uczestniczyć będą też polskie firmy i polscy producenci, którzy chcą otwierać się np. na rynek Tajlandii, czy inne rynki na świecie.

Jak już mówimy o Brukseli, to muszę zapytać o kwestie związane z budżetem na rolnictwo po 2027 roku. Czy w tym temacie możemy być optymistami, że do Polski wpłyną duże środki?
Tak naprawdę walka o budżet dopiero się rozpoczęła. To są uzgodnienia, ale walczymy o to, żeby ten budżet dla Polski był rekordowy. Też w tym budżet na rolnictwo, na obszary wiejskie, na podnoszenie konkurencyjności i odporności polskiego rolnictwa, na przetwórstwo. Rozmawiamy o kwocie ponad 43, prawie 44 miliardów euro, które mają popłynąć na polską wieś, na polskie rolnictwo. Nie ustąpimy w tej walce. Żeby te środki były jak największe, nasze potrzeby będę na pewno mocno artykułował. Polska doskonale wykorzystała szansę obecności w Unii Europejskiej, musimy to dalej utrzymać i rozwijać. Mamy ogromny potencjał, bo przecież polska żywność i polskie rolnictwo są naszą marką. Bardzo cenioną i rozpoznawalną na świecie, ale to wciąż potrzebuje wsparcia i o to zabiegamy.


FOT. ADAM JANKOWSKI

Min. Krajewski: Nikt nie zamierzał i nie zamierza rugować małych rolników, którzy prowadzą swoje gospodarstwa

Nie jest tajemnicą, że Komisja Europejska negocjuje kolejne porozumienie - tym razem o zniesieniu barier w handlu z Australią. W Polsce najbardziej zagrożoną grupą mogą być producenci wołowiny. Czy mają się czego bać?
Wszystko to analizujemy. Z jednej strony wiemy, że Australia to jest duży producent wołowiny i jagnięciny, z drugiej strony docierają do nas też sygnały, że rolnicy z Australii także obawiają się tej umowy, bo jako Polska i Europa możemy im zagrażać w kwestii mleczarstwa. Cała Europa odpowiada przecież za 31 proc. światowej produkcji artykułów mleczarskich. Nasze mleczarstwo polskie mamy na najwyższym poziomie, zbudowane przez lata w oparciu przede wszystkim o spółdzielczość, która się sprawdziła. I która jest dowodem na to, że można organizować się i wykorzystywać tę przewagę związaną ze współpracą wśród rolników i zakładów.

Przygotował pan projekt podniesienia premii dla młodych rolników z 200 tys. zł do 300 tys. zł. Na czym ma to polegać i dlaczego jest tak ważne?
Zwiększenie premii dla młodych rolników z 200 do 300 tysięcy złotych miałoby objąć rolników, którzy deklarują - oprócz produkcji roślinnej - także produkcję zwierzęcą. Jeżeli mówimy o odtwarzaniu hodowli, o jej wzmacnianiu, to dzisiaj potrzeba dodatkowych środków dla tych właśnie rolników, bo te gospodarstwa wymagają nie tylko większych nakładów inwestycyjnych, ale też większego zaangażowania pracy i dlatego ta premia powinna w tym przypadku być większa. Te zmiany będą już wchodzić, bo były przedmiotem uzgodnień na Komitecie Monitorującym, uzgodnień z Komisją Europejską.

Prezydent zawetował ustawę o Aktywnym Rolniku, która - cytując pana - „miała zakończyć patologie, z którymi wszyscy się kiedyś zgadzali". Jak pan to skomentuje?
Dziwię się, że doradcy, którzy w 2014 roku wpisywali „Aktywnego Rolnika" do programu wyborczego Prawa i Sprawiedliwości, który miał być elementem wsparcia polskiej wsi, dzisiaj mówią, że jest to złe i niepotrzebne rozwiązanie. Oczywiście, pan prezydent nie musi mieć fachowej wiedzy w obszarze rolnictwa, ale powołał radę i ekspertów, którzy, niestety, źle mu doradzają. Ten postulat był zgłaszany na wielu spotkaniach i protestach. Po to, żeby pieniądze trafiały do rolników aktywnych, czynnych, którzy każdego dnia pracują ciężko w rolnictwie. Żeby ten przepływ ograniczyć do tzw. rolników marszałkowskich, którzy tej działalności nie prowadzą. Dziwi mnie bardzo ta hipokryzja posłów, jak choćby pan Jacek Bogucki, który doskonale zna potrzebę wprowadzenia tych zmian, a dzisiaj opowiada o tym, że ktoś chce jakiś agroholding budować i rugować rolników. A przecież nikt nie zamierzał i nie zamierza rugować małych rolników, którzy prowadzą swoje gospodarstwa. Chodzi tylko o to, żeby ta pomoc była dzielona sprawiedliwie, żeby trafiała ona do tych, którzy z jednej strony mają przychód, a z drugiej strony ponoszą koszty związane z prowadzeniem gospodarstwa. To jest bardzo widoczne w województwie podlaskim, ale i w całej Polsce. Zewsząd płynie mnóstwo głosów, że w końcu mógł być zrobiony porządek, ale decyzją pana prezydenta zostało to zablokowane. Ja broni nie składam i będę robił wszystko, żeby te pieniądze popłynęły do aktywnych rolników.

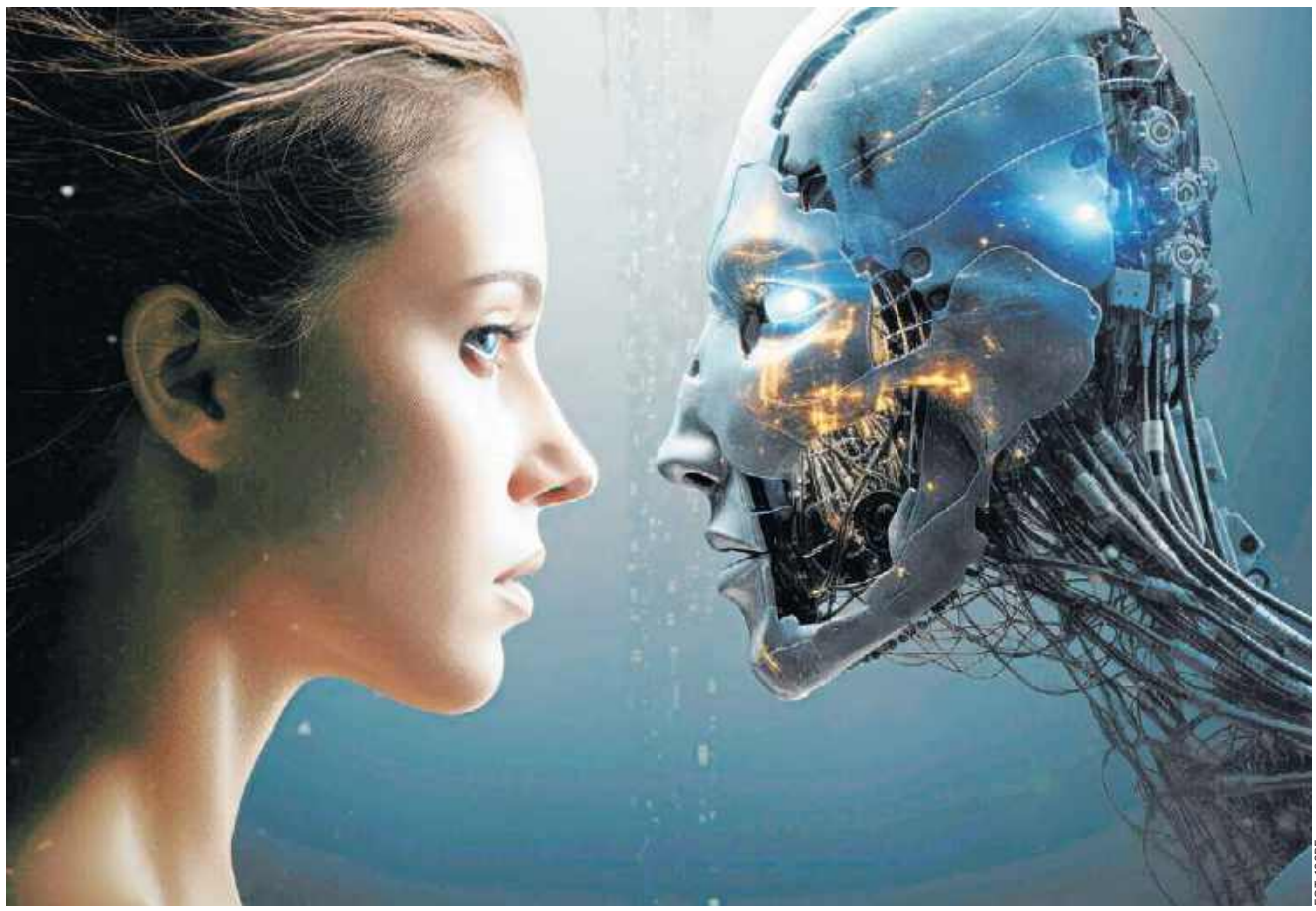
W ostatnich dniach Podlaskie Porozumienie Rolnicze wystosowało petycję w sprawie zablokowania wejścia w życie projektu rządowego pn. „Strategia ochrony obszarów wodno-błotnych w Polsce wraz z Planem działań". Żądają jej zablokowania. Jakie jest stanowisko ministra w tej sprawie?
Jestem za tym, żeby utrzymywać te obszary wodno-błotne chronione tam, gdzie nie są użytkowane rolniczo. W województwie podlaskim głównie to są obszary, które stanowią bazę paszową dla producentów bydła mlecznego, producentów mleka i i nie powinniśmy tej ziemi z produkcji rolniczej wyłączać. Ale trzeba też pamiętać, że ten temat nie wziął się wczoraj, ale wynika z przepisów, które funkcjonują od lat siedemdziesiątych poprzedniego wieku. Ochrona obszarów wodno-błotnych wynika z Konwencji Ramsarskiej, która została podpisana 2 lutego 1971 roku w Ramsarze w Iranie. Ratyfikowało ją 171 państw i tak naprawdę reprezentują wszystkie regiony geograficzne świata. Wyznaczono wtedy 2372 obszary wodno-błotne o międzynarodowym znaczeniu. Ważne jest, żebyśmy przede wszystkim słuchali rolników. I skoro te obszary w latach sześćdziesiątych XX wieku zostały przygotowane do wykorzystania rolniczego, to nie powinniśmy tego zmieniać. Oczywiście, za ochronę mokradeł nie odpowiada minister rolnictwa, tylko minister klimatu i środowiska poprzez parki narodowe, m.in. Narwiański czy Biebrzański, i one są chronione. Jedno nie musi wyłączać drugiego.

Najnowsze dane GUS oraz rejestrów BIG i BIK wskazują na pogorszenie sytuacji finansowej rolnictwa - spadek cen skupu o 10,9 proc. rok do roku, narastające problemy zadłużeniowe firm oraz szczególnie trudną sytuację producentów trzody chlewnej i mleka. Jak rozwiązać te bolączki?
Sytuacja jest bardzo trudna na całym świecie, dobrze to widzimy. Minister nie ma wpływu w żaden sposób na ceny rynkowe czy na to, jakie są tendencje na rynku. Po to właśnie szukamy nowych rynków zbytu, żeby eksportować i wywozić produkty z Polski. Ale musi być też zachowana pewna cena, żeby to było opłacalne. Nie na wszystko mamy wpływ, ale staramy się zabezpieczać interes, przygotowywać wsparcie, rozwiązania, kredyty, z jednej strony obrotowe, z drugiej konsolidacyjne, żeby wpływać na poprawę sytuacji rolników. Musimy też pamiętać, że jesteśmy na jednolitym rynku europejskim i i nie możemy bez zgody Unii Europejskiej stosować mechanizmów.

eprasa.pl b61a80b8a0

Nie nadejdzie jedna wszechmocna AI, która zrobi wszystko za nas. Największa szansa dla Polski nie leży w kopiowaniu globalnych gigantów, lecz w budowaniu własnych rozwiązań dla medycyny, administracji, edukacji i biznesu – mówi prof. Włodzisław Duch

Anita Czuprym



FOT. 123RF

Prof. Duch: Wszystkich zadziwia to, jak szybko AI rozwinęła się w ostatnich kilku latach

POLSKA W EPOCE AI. PROF DUCH: SZANSA JEST, ALE ŚWIAT NIE BĘDZIE CZEKAŁ

W filmie „Poland. Mission Confidence", zrealizowanym na zlecenie Fundacji Roberta Dobrzyckiego, zapowiada pan stworzenie w naszym kraju sztucznej inteligencji bardziej dostosowanej do potrzeb człowieka. Co konkretnie ma pan na myśli?

Miałem na myśli konkretny projekt, który zgłosiliśmy do konkursu w programie Horyzont Europa, w ścieżce Research and Innovation Action (RIA). Niestety, dofinansowanie dostały inne dwa albo trzy projekty; duże, rzędu 20 mln euro. Nasz projekt też był duży: 31 partnerów, z czego kilku z Polski. Chodziło o stworzenie systemu opartego na sztucznej inteligencji, który wspomagałby opiekę zdrowotną poprzez analizy, jak i wsparcie pracowników ochrony zdrowia. To miało być rozwiązanie, które dałoby się szeroko wdrażać w całej Europie. Brała w tym udział Fundacja Global Artificial Intelligence i liczne instytuty związane ze zdrowiem. Liderem była grupa z Heidelbergu. Takich inicjatyw jest dziś zresztą więcej. Na przykład kończymy też projekt związany z konkursem ogłoszonym przez firmę Dell; można było wygrać mikrosuperkomputer oparty na kartach NVIDIA. Zgłosiło się 630 bardzo różnych projektów. Pokazują one jedną rzecz: rośnie zapotrzebowanie na AI, która zachowuje prywatność i działa lokalnie. A do tego takie podręczne superkomputery bardzo się przydają. Zastosowań jest mnóstwo: od odciążania biurokracji, przez analizy i dokumentację medyczną, po nagrywanie i analizę sesji medycznych czy wsparcie w psychiatrii. Są projekty wspomagające terapię, ale też bardziej naukowe, na przykład z obszaru genomiki. Są też bardzo praktyczne zastosowania. Prawnicy są dziś bardzo zainteresowani AI, jeśli chodzi o wyszukiwanie informacji i wspomaganie pisania dokumentów, które jest uciążliwe, a często schematyczne. AI może tu przynajmniej przygotować dobry szkic. Do tego dochodzi wsparcie seniorów, walka z dezinformacją, zastosowania biznesowe, ale też pomoc osobom z niepełnosprawnościami, na przykład wsparcie osób niewidomych czy rozwiązania związane z językiem migowym. Naprawdę bardzo dużo się dzieje.

Co oznacza fakt, że projekt przepadł w konkursie i nie dostanie dofinansowania? Co się teraz z nim stanie? Upadnie?

Mam nadzieję, że nie. Na 12 możliwych punktów dostaliśmy 9,5 punktu, więc byliśmy tylko trochę poniżej kreski. To nie była więc bardzo krytyczna ocena. Trzeba też pamiętać, że projekt z udziałem 31 instytucji z całej Europy bardzo trudno się pisze. Trudno zebrać wszystkie informacje, dopilnować terminów i utrzymać spójność całości. Zresztą, z częścią uwag oceniających się zgadzam; pewnych rzeczy rzeczywiście brakowało, bo projekt był organizowany dość późno. Ale jeśli ma się taką grupę partnerów, i to silnych partnerów z całej Europy, to można ten potencjał wykorzystać przy kolejnych konkursach. Dziś szanse w niektórych programach spadają poniżej 10 proc., więc nie należy się dziwić porażkom. Trzeba po prostu próbować dalej.

Jak się panu podoba projekt polskiej sztucznej inteligencji, Bielik?

W Polsce jest teraz kilka takich projektów. Bielik robi chyba najwięcej szumu, bo ma charakter społecznościowy. Ale projektem wspieranym przez państwo jest przede wszystkim PLluM, tworzony głównie przez ludzi z Wrocławia i Łodzi, a także przez OPI, czyli instytut badawczy podlegający bezpośrednio Ministerstwu Nauki. To projekt, który ma dziś największą szansę na szerokie zastosowania w administracji publicznej. Aplikacja mObywatel będzie korzystała z wirtualnego asystenta opartego na PLluM-ie, chatboty w ministerstwach też mają być na nim oparte. Sporo usług dla obywateli, na przykład upraszczanie dokumentów urzędowych czy prawniczych, ma być wspomaganych właśnie w ten sposób. Bielik jest jednak bardzo ważny, bo to inicjatywa oddolna. Wykonano tam ogromną pracę i jestem pod wrażeniem tego, co udało się zrobić. To również rodzina modeli językowych. Twórcy próbują pokazać, że ich rozwiązania mogą liczyć się w benchmarkach modeli otwartych i zaczynają konkurować z innymi. A trzeba pamiętać, że dużych modeli językowych w Europie jest bardzo mało. Poza francuskim Mistralem, który regularnie pojawia się w ważnych benchmarkach, europejskich modeli w czołówce właściwie prawie nie widać. Bielik ma tu pewną szansę. To bardzo ambitny projekt, w który zaangażowało się sporo osób. Interesuje się nim także Ministerstwo Cyfryzacji. Twórcy znaleźli też partnerów, m.in. InPost i wsparcie Google Cloud, więc jest szansa, że będzie to dość niezależny projekt rozwijany na większą skalę. A plany są ambitne: kolejne, bardziej zaawansowane wersje Bielika, w tym wersja wielojęzyczna, a także narzędzia do wykrywania zagrożeń, mowy nienawiści i podobnych zjawisk. To naprawdę bardzo ciekawy kierunek.

Panie profesorze, oglądając pana we wspomnianym filmie usłyszałam, jak powiedział pan, że nadchodzą takie czasy, które będą bardzo sprzyjać temu, by warto było w Polsce pracować i inwestować. Co temu sprzyja akurat teraz?

Przede wszystkim to, że sztuczna inteligencja stwarza dziś bardzo duże możliwości. I nie chodzi o wizję, że nagle pojawi się jakaś superinteligencja AGI, która wszystko za nas załatwi. Raczej o coś odwrotnego: o bardzo konkretne, lokalne zastosowania. Kiedy rozmawiam z firmami, słyszę przede wszystkim: zależy nam na prywatności, na tym, żeby dane nie wyciekały, żeby uniezależnić się od chmury, nie chcemy opierać się wyłącznie na wielkich zewnętrznych systemach. Stąd m.in. konkurs firmy Dell, o którym wspominałem. Dziś można kupić superkomputer, który pozwala realizować projekty oparte na modelach językowych mających nawet 200 miliardów parametrów. To już są duże modele. Nasze mają zwykle mniej niż 100 miliardów parametrów, ale dzięki lokalnej mocy obliczeniowej można realizować mnóstwo projektów na miejscu. Poza Bielikiem i PLluM-em rozwija się zresztą kilka innych inicjatyw. Jest np. QRA, tworzona przez Politechnikę Gdańską we współpracy z Ośrodkiem Przetwarzania Informacji Państwowym Instytutem Badawczym. Jest też TRURL, rozwijany przez VoiceLab.ai, z nimi również współpracowaliśmy. Działa także Polska Platforma Głosowa dla Biznesu i Administracji. Liczyliśmy również na powstanie tzw. fabryk AI, czyli infrastruktury, która pozwalałaby trenować duże systemy i szeroko je udostępniać. To mogłoby wesprzeć wiele sektorów: od energetyki i prawa po biznes i medycynę. Szczególnie liczyliśmy na większe projekty wspierające instytucje medyczne, także w zakresie zbierania i analizy danych. To jednak idzie dość wolno. Problemem są m.in. gwałtowne wzrosty cen pamięci. Do tego stopnia, że część projektów może być zagrożona. Wynegocjowaliśmy dobre ceny, ale zanim ruszyły procedury przetargowe na uniwersytecie, ceny wzro-

eprasa.pl b61a80b8a0

sły tak bardzo, że dziś możemy kupić jedną piątą tego, co planowaliśmy.

Od 36 lat zajmuje się pan sztuczną inteligencją. Co dziś najbardziej pana zadziwia w jej rozwoju?
Wszystkich zadziwia to, jak szybko wszystko rozwinęło się w ostatnich kilku latach. Przez długi czas postęp był bardziej stopniowy; mieliśmy systemy ekspertowe, które do pewnych rzeczy się nadawały. Ale nagłe pojawienie się systemu, z którym można było po prostu rozmawiać, mam na myśli rozwiniętego czata, powiedzmy od wersji GPT-3 wzwyż, i to, że projekty zaczęły być błyskawicznie upowszechniane, było naprawdę zaskakujące. Bardzo szybko okazało się, że jeden czat OpenAI ma setki milionów użytkowników, a dziś skala tygodniowa sięga miliarda; do tego dochodzi kilka innych konkurencyjnych systemów: Gemini, Claude, Grok, Perplexity, Llama, Mistral, DeepSeek. Krótko mówiąc: stało się to masowe. Ludzie zaczęli używać modeli językowych w tak różnych zastosowaniach, że to było zupełnym zaskoczeniem. Po pierwsze, nie spodziewaliśmy się, że można osiągnąć aż tyle, w szczególności, że de facto zostanie przekroczona granica kojarzona z testem Turinga. Przez lata opowiadałem studentom na wykładach o Nagrodzie Loebnera, że co roku jest trochę lepiej, ale wciąż ludzie potrafią odróżnić rozmowę z człowiekiem od rozmowy z botem. I nagle, właściwie po cichu, test Turinga przestał być centralnym punktem odniesienia, bo okazało się, że ludzie bardzo często dają się nabrać i sam test stracił dawny sens. Druga rzecz: mniej więcej od półtora roku zaczęły się pojawiać systemy rozumujące w szerokich obszarach, nie tylko w szachach czy w Go, gdzie poziom nadludzki osiągnięto już około dekady temu, ale znacznie szerzej. Nagle okazało się, że jesteśmy w stanie dochodzić do wyników ponadludzkich w wielu dziedzinach. Są też problemy, które po prostu przekraczają możliwości ludzkiego umysłu, jeśli chodzi o ogarnięcie całej złożoności. Na przykład zrozumienie tego, co dzieje się w komórce, gdzie tysiące białek oddziałują ze sobą i współpracują. Procesy biologiczne są tak złożone, liczba typów białek, genów, zależności tak skomplikowane, że bez sztucznej inteligencji daleko byśmy nie zaszli. Widzimy też, że pojawiły się Nagrody Nobla związane z rozwojem sztucznej inteligencji i jej zastosowaniami, z konieczności w fizyce i chemii niż w samej informatyce, gdzie Nagrody Nobla nie można dostać. To również pokazuje skalę zmiany. To, że zaszliśmy tak szybko tak daleko i że dziś mówimy o szansie rozwiązywania najbardziej złożonych problemów matematyki, fizyki, chemii, biologii czy medycyny dzięki takim systemom, to jest dla mnie najbardziej fascynujące. Zresztą organizujemy panel dyskusyjny z Piotrem Sankowskim, Przemkiem Kazienką, Przemkiem Bieckiem i matematykiem Bartoszem Naskręckim. Będziemy rozmawiać o tym, jak nauka zmienia się już teraz pod wpływem AI i jak jeszcze się zmieni.

To jak zmieni się nasza rzeczywistość w perspektywie dwóch–pięciu lat? Jedni straszą, że AI zabierze pracę, inni mówią, że stworzy nowe zawody. Co zabierze, co da i jak praktycznie zmieni nasze życie?
Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo świetni eksperci mówią rzeczy skrajnie różne. Jedni twierdzą, że AI zabierze nam pracę, inni, że właśnie dzięki niej wejdziemy w bardzo dobry okres, bo dostaniemy narzędzia do rozwiązywania problemów, z którymi sami sobie nie radzimy. Ja obserwuję np. zwolnienia w dużych firmach informatycznych. Cotygodniowe raporty pokazują, że w ostatnim roku niewiele się zmieniło względem poprzednich lat. Była duża korekta po COVID-zie; wtedy firmy zatrudniły zbyt wiele osób, a później część zwolniły, ale od dwóch-trzech lat sytuacja jest dość stabilna. To ciekawe, bo jednocześnie wiele osób uważa, że młodzi programiści zaraz staną się mniej potrzebni, skoro mamy programowanie wspomagane przez AI, tzw. vibe coding. Tyle że teraz piłka jest po naszej stronie: musimy tak kształcić młodych ludzi, by umieli korzystać z tych narzędzi i robić dzięki nim więcej. Jeśli będą do tego przygotowani, nadal będą potrzebni. Możliwości zastosowania systemów informatycznych szybko rosną i pojawiają się nowe obszary pracy. Owszem, prostsze zadania, np. część prac przy tworzeniu stron internetowych, można dziś zautomatyzować. Ale człowiek wciąż jest potrzebny do zrozumienia rzeczywistego problemu klienta, kontekstu i celu. Można powiedzieć, że powoli przestajemy być murarzami, a stajemy się architektami tych rozwiązań. Architektów potrzeba mniej niż murarzy, ale dzięki nim można zbudować znacznie więcej. Dlatego nie widzę powodu do paniki w skali, w jakiej niektórzy ją dziś podsycają. Zagrożenia oczywiście są realne i jest ich sporo, ale nad ich rozpoznawaniem i ograniczaniem również się pracuje.

Film „Poland. Mission Confidence" powstał po to, by zmienić sposób, w jaki Polacy myślą o sobie i o Polsce. Jak pan to widzi? Czy takie projekty, o których pan mówił na początku rozmowy, mogą być impulsem do zmiany naszego myślenia o kraju, który jest przecież dwudziestą gospodarką świata i mówiąc wprost, ma się czym pochwalić?
Mamy w Polsce duże słabości, bez wątpienia. Widać to choćby w różnych wskaźnikach dotyczących innowacyjności, patentów i podobnych obszarów. Z drugiej strony mamy też bardzo zdolnych ludzi, którzy potrafią robić rzeczy niezwykłe. Część z nich, niestety, pracuje za granicą — w dużych firmach, takich jak OpenAI czy Google DeepMind, a nawet współtworzyła niektóre z tych środowisk. Świetną pracę wykonuje dr Maciej Kawecki ze swoim zespołem i podcastami, pokazującymi, że Polak potrafi. Problem w tym, że te możliwości dość słabo przekładają się na sprawczość administracji państwowej. Ona jest ograniczona na wiele sposobów i po prostu zbyt wolna. Gdybyśmy nie stracili pół roku na biurokrację i przetargi, moglibyśmy kupić za pieniądze, które były już zabezpieczone, całkiem przyzwoity system, bardzo nam potrzebny. Tymczasem świat tak przyspieszył, a popyt na sprzęt i pamięci tak wzrósł, że ceny poszybowały w górę. To pewnie potrwa rok albo dwa, ale skutek jest taki, że jesteśmy opóźnieni.

Problemem nie jest tylko brak pomysłów, ale tempo działania państwa?
Dokładnie. Próbowaliśmy o tym rozmawiać z Ministerstwem Cyfryzacji. Zaprosił nas nawet premier Donald Tusk, jako grupę informatyków działających w komitecie, w którym są osoby z tzw. listy Stanforda 2 proc., czyli grona najczęściej cytowanych naukowców na świecie. Tyle że rząd zdążył już wcześniej rozdysponować środki. I kiedy mówimy, czego naprawdę potrzeba, na przykład dobrych programów doktorskich, to okazuje się, że trudno teraz znaleźć na to pieniądze. Być może pojawią się w kolejnym rozdaniu środków europejskich, ale znów jesteśmy spóźnieni. W 2018 roku, po apelu Komisji Europejskiej, że AI to technologia strategiczna, wiele krajów bardzo przyspieszyło: tworzono katedry, finansowano zespoły, budowano zaplecze. U nas zrobiono za mało. Straciliśmy poprzednie lata, a w ostatnich dwóch również nie widać przełomu na miarę potrzeb, choć oczywiście sporo rzeczy dzieje się oddolnie. To mnie naprawdę martwi.

Bez zmiany filozofii finansowania trudno będzie zrobić skok?
Tak i to dotyczy również edukacji. Słyszymy o pracowniach AI w szkołach, na które wydaje się duże pieniądze, ale nie widać dobrze opracowanych programów, które pokazywałyby, jak sensownie wykorzystywać te narzędzia na lekcjach różnych przedmiotów. A możliwości są ogromne. Na przykład bardzo dynamicznie rozwija się dziś historia cyfrowa; dzieją się tam naprawdę ciekawe rzeczy, o których wielu nauczycieli i historyków nawet nie wie. I znowu wracamy do tego samego problemu: brakuje ludzi przygotowanych do tego, żeby to ruszyć, przeszkolić nauczycieli, stworzyć materiały, wdrożyć dobre praktyki. W wielu obszarach mamy więc nie tyle brak pomysłów, ile brak kadr zdolnych to popchnąć do przodu.

Ten problem widać też na poziomie uczelni?
Oczywiście. Chińczycy przez lata wysyłali mnóstwo studentów do Stanów Zjednoczonych, a potem ci ludzie wracali i rozkręcali rynek u siebie. Podobnie obserwowałem Portugalię: kraj mniejszy od Polski i pod wieloma względami słabszy, a jednak w tym obszarze rozwija się całkiem dobrze, bo wykonano pewne inwestycje i zbudowano kompetencje. Miałem niedawno okazję otwierać rok akademicki w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy i pytałem tam, czy uczą np. takich rzeczy jak muzyka filmowa i zastosowania sztucznej inteligencji w sztuce. Muzyka filmowa to dziś jeden z kluczowych obszarów; produkcja opiera się na zaawansowanych narzędziach elektronicznych, a ich opanowanie wymaga czasu i dobrego wprowadzenia. Tyle że znów wracamy do tego samego: brakuje nauczycieli. Uczelnie często chciałyby rozwijać takie kierunki, ale nie mają kogo do tego postawić. To, co AI robi dziś w obszarze kreatywności artystycznej, muzycznej, wizualnej, ma już konkretne zastosowania rynkowe. Można na tym zarabiać. Do tego dochodzi branża gier, która rozwija się bardzo dobrze, i tam AI wchodzi na dużą skalę. Mieliśmy niedawno w Poznaniu dużą konferencję gamedev, rozwoju gier komputerowych, i było wyraźnie widać, jak wiele jest zastosowań AI do wspomagania tworzenia i rozwoju gier. To się właśnie zaczyna dziać na szeroką skalę. Krótko mówiąc: możemy mieć szansę w różnych niszowych zastosowaniach, a takich nisz jest bardzo dużo. Duże firmy chcą nam sprzedać własnego awatara czy asystenta, który będzie w każdym telefonie, dlatego budują ogromne centra danych i centra AI do obsługi miliardów użytkowników. Tylko pytanie brzmi: czy my naprawdę tego chcemy?

Wyobraźmy sobie, że jest grudzień 2029 roku, za chwilę wchodzimy w rok 2030. W jakiej jesteśmy sytuacji? Czy potrafi pan sobie wyobrazić, jak zmienił się nasz telefon, nasza praca, urząd, szkoła?
W 2000 roku przygotowałem taki referat futurologiczny i napisałem, że w połowie tej dekady będzie nam brakowało psychologów od modeli sztucznej inteligencji. I mam wrażenie, że taki zawód właśnie zaczyna się pojawiać. Psychologowie rzeczywiście badają dziś różne aspekty działania dużych modeli językowych, bo dzieją się tam bardzo ciekawe, a czasem dziwne rzeczy. To, co zacznie się teraz i co w tym roku już zobaczymy, to przede wszystkim inwazja agentów różnego rodzaju. Czyli systemów, które nie tylko odpowiadają na pytania, ale są sprawcze. Możemy im zlecać wykonanie konkretnych zadań po prostu rozmawiając. Ogromne znaczenie będzie miało to, kto nauczy się dobrze z nimi rozmawiać: zadawać precyzyjne pytania, jasno określać kontekst, formułować polecenia. Oczywiście same systemy też będą nas coraz częściej dopytywać, żeby lepiej zrozumieć, o co chodzi. Ale najważniejsze jest to, że w ciągu najbliższych miesięcy zobaczymy agentów, którzy będą w stanie załatwiać za nas naprawdę wiele spraw. Z tym trzeba być bardzo ostrożnym, ale ich sprawczość będzie rosła. Pojawiają się nawet rozwiązania w rodzaju „wynajmij człowieka dla agenta". Są platformy, do których zgłosiły się setki tysięcy osób gotowych wykonywać zadania, których agent, dopóki nie ma fizycznego ucieleśnienia, nie jest robotem, jeszcze nie potrafi sam zrobić. Bo czasem trzeba gdzieś pójść, coś odebrać, załatwić dokument, zdobyć papier z urzędu, który nie jest jeszcze dobrze zinformatyzowany. W Polsce nadal są obszary administracji czy sądownictwa, które nie działają cyfrowo w takim stopniu, jakiego byśmy oczekiwali. Pojawiają się więc firmy, które mówią: dobrze, damy państwu sprawczą sztuczną inteligencję, ale tam, gdzie są luki, będziemy dopinać proces człowiekiem.

A więc jednak, na szczęście, człowiek pozostaje niezbędny.
Choć często w roli bardziej wykonawczej niż zarządzającej. Oczywiście po drugiej stronie nadal jest też człowiek, który takim agentem zarządza albo go nadzoruje. Ale ten model agent plus człowiek tam, gdzie trzeba, będzie się rozwijał na dużą skalę. Nasz telefon nie będzie już tylko doradzał. Coraz częściej będzie też w stanie, na podstawie naszych poleceń, doprowadzać do wykonania różnych rzeczy także w świecie fizycznym.

Wchodzimy w etap, w którym AI zacznie wychodzić z ekranu?
Dokładnie. Bardzo szybko rozwija się robotyka. Było to widać choćby przy ostatnich pokazach związanych z Chińskim Nowym Rokiem. Mieliśmy też niedawno spotkanie poświęcone AI, podczas którego oglądaliśmy kilka robotów; przyjechały m.in. z Nowego Sącza, z Rzeszowa, z Politechniki Rzeszowskiej. To naprawdę zaczyna się rozwijać. Te roboty nie są już skrajnie drogie, choć oczywiście nadal kosztują sporo. Bardziej zaawansowane modele to duży wydatek. Ale sam fakt, że stają się dostępne, jest bardzo istotny. Zaczyna się era tego, co można nazwać fizyczną implementacją sztucznej inteligencji, czyli wykorzystaniem AI na większą skalę w urządzeniach fizycznych. I to będziemy widzieć coraz wyraźniej.

A co to będzie oznaczało dla zwykłych użytkowników?
Między innymi to, że pojawi się cała fala nowych urządzeń konsumenckich. Słychać już, że z Chin nadchodzi seria zabawek wyposażonych w modele językowe. I tu pojawia się sporo zagrożeń. Musimy bardzo uważać, co takie systemy będą z nami robiły i czy będziemy wystarczająco asertywni, żeby nie ulegać różnym formom manipulacji, które mogą pojawić się na dużą skalę. To będzie jeden z najważniejszych problemów najbliższych lat: nie tylko, co AI potrafi, ale też jak my jako użytkownicy i społeczeństwo, nauczymy się z nią mądrze obchodzić.

CV



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Włodzisław Duch
Profesor nauk fizycznych specjalizujący się w informatyce stosowanej, neuroinformatyce, sztucznej inteligencji, uczeniu maszynowym, kognitywistyce i neurokognitywnych technologiach. Jest kierownikiem Laboratorium Neurokognitywnego w Interdyscyplinarnym Centrum Nowoczesnych Technologii UMK w Toruniu.

eprasa.pl b61a80b8a0

Ruchu lotniczego nie można zatrzymać, dlatego w pracy Wojciecha Zawady nie ma pauzy. Decyzje podejmuje w sekundach, a odległości mierzy w milach i stopach. Gdy pasażerowie zapinają pasy i zamykają oczy, ktoś na wieży właśnie oblicza prędkość samolotu, drogę i czas. I podejmuje decyzje, od których zależą bezpieczny start i lądowanie.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

95 PROC. NUDY, 5 PROC. MAKSYMALNEJ KONCENTRACJI. KULISY PRACY KONTROLERA RUCHU LOTNICZEGO, KTÓRY PILNUJE NIEBA NAD KRAKOWEM



FOT. ANNA KACZMARZ

W pracy Wojciecha Zawady nie ma pauzy

Ile samolotów może w danym momencie znajdować się w przestrzeni powietrznej w Polsce, w Europie, na świecie?
Aplikacja Flightradar24 pokazuje, że na świecie w ciągu doby śledzonych jest około 230 tysięcy samolotów. W Europie to około 20 tysięcy dziennie, a w polskiej przestrzeni powietrznej wczoraj obsłużyliśmy około dwóch tysięcy lotów. Przy czym dane dla Europy i Polski dotyczą tylko lotów komercyjnych. Najkrócej mówiąc: w chwili, kiedy rozmawiamy, w powietrzu jest około 50 samolotów, których miejscem startu lub celem jest Kraków.

Dlaczego, mimo tak dużej liczby samolotów w powietrzu, prawie nigdy nie dochodzi do kolizji?
Lotnictwo jest bardzo ściśle uregulowane i to jest klucz do bezpieczeństwa. Te regulacje, niestety, często „pisane były krwią". Historia wypadków lotniczych nauczyła nas, jak pracować lepiej, dlatego dziś latanie jest tak bezpieczne. Mamy rozwinięte systemy bezpieczeństwa i wymiany informacji. Globalnie jesteśmy skomunikowani w ramach różnych instytucji i organizacji, więc każde zdarzenie, czy to w Stanach Zjednoczonych, czy w Australii, jest szczegółowo analizowane, a wnioski trafiają do wszystkich. Dzięki temu możemy wprowadzać dodatkowe zabezpieczenia i bariery. Bardzo ważna jest też tzw. kultura bezpieczeństwa – nie karzemy za zgłaszanie błędów czy zagrożeń. Wręcz przeciwnie: zależy nam, by zgłoszeń było jak najwięcej. System raportowania i analizy działa tak, żeby wychwycić potencjalne problemy, zanim dojdzie do tragedii. Pracuje nad tym duży, profesjonalny zespół ludzi, i to pozwala nam stale podnosić poziom bezpieczeństwa.

Jakie odległości między samolotami muszą być zachowane w przestrzeni powietrznej?
To zależy od rodzaju przestrzeni powietrznej, sposobu pracy kontrolerów i dostępnych narzędzi. W uproszczeniu: w wyższych warstwach przestrzeni, mniej więcej od około 3 km nad ziemią w górę, gdzie ruch prowadzony jest w oparciu o zobrazowanie radarowe, standardowa separacja to 5 mil w poziomie (ok. 10 km) albo 1000 stóp w pionie (ok. 300 m). Podobnie jest na zbliżaniu. Może się wydawać, że 10 km to bardzo dużo, ale samoloty lecą z prędkością nawet 900-1000 km/h. Jeśli dwa lecą naprzeciw siebie, ich prędkości się sumują – względnie to prawie 2000 km/h. Wtedy te 10 km przestaje wyglądać na ogromny dystans. Im mniejsze prędkości, tym separacje mogą być mniejsze. Wieża kontroluje przestrzeń położoną najniżej – do około 2-3 tysięcy stóp (czyli mniej więcej do 1 km nad ziemią) w rejonie kilkudziesięciu kilometrów wokół lotniska. W końcowych i początkowych fazach lotu samoloty lecą wolniej, około 250–300 km/h, więc można stosować zmniejszone separacje, również wzrokowe. Na lotnisku obowiązuje zasada, że na jednym pasie startowym może odbywać się jednocześnie tylko jedna operacja startu albo lądowania. Lotnictwo jest specyficzne, bo jako jedyny środek transportu porusza się w trzech wymiarach. Oprócz kierunków prawo-lewo mamy jeszcze góra-dół. I jest jeszcze jedna różnica: samolotu nie da się zatrzymać w miejscu. Gdyby miał prędkość zero, po prostu by spadł. Dlatego ruchu lotniczego nie można zatrzymać, musimy podejmować decyzje bez przerwy, na każdym etapie.

A co, jeśli samolot nagle zniknie z radarów?
W Polsce mamy bardzo dobre pokrycie radarowe, więc to rzadkie sytuacje. Na wieży nie jest to duży problem, ponieważ kontrolę sprawujemy przede wszystkim w oparciu o wzrokową obserwację pola manewrowego i bezpośredniego sąsiedztwa lotniska. Ponadto, w naszej przestrzeni powietrznej, samoloty latają na niskich wysokościach i czasem po prostu wylatują poza zasięg radaru. Większe wyzwanie powoduje to dla kontrolerów zbliżania czy obszaru, bo dla nich zobrazowanie radarowe to podstawowe narzędzie pracy. Takie sytuacje mogą spowodować pojawienie się kilku siwych włosów, ale jesteśmy na nie przygotowani. Pamiętajmy, że cały czas utrzymujemy łączność radiową z załogą. W chwili gdyby samolot zniknął z radaru, pierwsza reakcja jest prosta: kontroler sięga po mikrofon i próbuje nawiązać kontakt. Czasem to tylko kwestia systemu, a z samolotem wszystko jest w porządku. Gorzej, kiedy nikt nam nie odpowiada po drugiej stronie słuchawki. To już dużo bardziej skomplikowana sytuacja. Proceduralnie jesteśmy na to przygotowani, ale psychicznie na takie momenty nigdy nie da się przygotować w pełni.

Miał pan taką sytuację?
Na szczęście nie. Najtrudniejsze doświadczenie, jakie miałem, to awaria silnika w jednym z samolotów, ale kontakt z załogą był wówczas zachowany. Wszystko działo się bardzo szybko, więc nie było nawet czasu, żeby nadmiernie się stresować. Lotnictwo jest bardzo bezpiecznym środkiem transportu i warto to podkreślać. Niesprawny samolot nie wystartuje: są mechanicy i technicy, którzy potrafią wstrzymać odlot nawet na „kilka minut" przed startem, jeśli coś budzi wątpliwości. Piloci również dbają o to, by lecieć sprawną maszyną. My, kontrolerzy, pilnujemy, żeby systemy, także zapasowe, działały bez zarzutu. To bardzo złożony organizm, ale dobrze funkcjonujący. Każdego dnia pracujemy nad tym, by latanie było bezpieczne.

Jakie sytuacje podnoszą ciśnienie kontrolerom ruchu lotniczego?
Takie sytuacje zdarzają się jedynie co jakiś czas. To nie tylko awarie, ale też zwykłe sytuacje ruchowe, kiedy okazuje się, że nasza decyzja nie była optymalna. A decyzje podejmujemy bez przerwy. Jeśli któraś nie jest najlepsza, trzeba ją natychmiast skorygować kolejną, a czasem jeszcze następną. Te momenty, kiedy trzeba szybko naprawić sytuację, są jednymi z trudniejszych w naszej pracy. Oczywiście są też zdarzenia anormalne i awaryjne. Sam miałem taki przypadek. To był jednosilnikowy samolot. Nagle okazało się, że doszło do awarii tego jedynego silnika. Samolot w jednej chwili „stał się" szybowcem i to tuż nad pasem. Trzeba było natychmiast zarządzić całą sytuacją ruchową. W takich momentach działa jednak cały nasz zespół. Procedury uruchamiane są od razu - asystent wdraża odpowiednie działania, senior wspiera, każdy wie, co ma robić. Wszystko potoczyło się tak, jak powinno. I dobrze się skończyło.

Które lotniska i jakie sytuacje są najtrudniejsze z punktu widzenia kontroli ruchu lotniczego?
Wpływa na to wiele czynników. Podstawą jest infrastruktura i wyposażenie: jaki mamy pas startowy, drogi kołowania, systemy na lotnisku. To fundament naszej pracy. Drugim czynnikiem jest liczba operacji.

eprasa.pl b61a80b8a0

Wraz z jej wzrostem rośnie liczba potencjalnych konfliktów i to dynamicznie. Przy dwóch samolotach mamy jeden możliwy konflikt, przy sześciu czy ośmiu sytuacja komplikuje się dużo bardziej. W Krakowie sporym wyzwaniem jest zróżnicowanie ruchu. Pasażerowie widzą głównie duże samoloty rejsowe, ale mamy też małe lotnictwo, pilotów szkolących się w okolicznych ośrodkach. Do tego dochodzi obecność 8. Bazy Lotnictwa Transportowego w Balicach. Lotnictwo wojskowe działa według innych zasad niż rejsowe. To bardzo ciekawe, ale wymaga od nas sporej elastyczności. Na szczęście to również wyjątkowi profesjonaliści.

Jaki moment w pana karierze był największym wyzwaniem?
Ogromnym wyzwaniem było objęcie funkcji kierownika działu kontroli lotniska w Krakowie i być nim do dziś, szczególnie w sytuacjach kryzysowych. W ubiegłym roku mieliśmy poważne zdarzenie na lotnisku, a ja byłem wtedy za granicą. Z perspektywy kontrolera człowiek skupia się na samej sytuacji: pomagamy, uruchamiamy służbę alarmową, przekazujemy sprawę odpowiednim służbom i wracamy do pracy. Jako kierownik odpowiadam jednak za coś znacznie więcej – za koordynację całego procesu i przywrócenie normalnego funkcjonowania lotniska. Kiedy samolot wypadł z pasa, lotnisko było zamknięte przez kilkanaście godzin. Tymczasem część samolotów była już w powietrzu, inne w drodze, kolejne gotowe do startu. Trzeba było to wszystko poukładać, skoordynować wiele instytucji i komórek, które wspólnie tworzą ten skomplikowany organizm, jakim jest lotnictwo. Tego nie uczą nawet najlepsze szkolenia menedżerskie, nie ma prostego przepisu na sytuację, gdy samolot wypada z pasa. Na szczęście to nie jest praca jednej osoby. Za wszystkim stoi sztab ludzi, którzy wspólnie biorą za to odpowiedzialność.

Jaki jest największy stereotyp na temat pracy kontrolera ruchu lotniczego?
Bardzo często nasz zawód jest tak postrzegany, jakbyśmy każdą swoją decyzją niemal w ostatniej sekundzie ratowali statki powietrzne, a każde lądowanie czy start to wręcz kwestia szczęścia. Absolutnie nie. Jak wspomniałem, nasza praca to przede wszystkim procedury i powtarzalność. Wszystko jest uporządkowane, zaplanowane i odbywa się według ściśle określonych zasad. Powtarzalność buduje bezpieczeństwo.

Skąd więc potrzeba pokazywania waszej pracy w przerysowany sposób, jak w filmach „Szklana pułapka” albo „Czy leci z nami pilot?”?
W filmach wszystko jest podkręcone do granic możliwości. Sam często oglądam filmy o lotnictwie i bardzo je lubię. Myślę, że nawet jeśli tłumaczymy, jak bezpieczne jest latanie i jak wiele mamy procedur, to dla wielu osób wciąż jest w tym coś magicznego. Sam fakt, że tak ogromna i ciężka maszyna wznosi się w powietrze, budzi emocje. Do tego dochodzi aura tajemnicy i prestiżu wokół tego zawodu. To sprawia, że takie historie dobrze się ogląda, nawet jeśli z rzeczywistością mają niewiele wspólnego.


FOT. ANNA KACZMARZ

Mamy rozwinięte systemy bezpieczeństwa i wymiany informacji. Globalnie jesteśmy skomunikowani w ramach różnych instytucji i organizacji

Jak wygląda dzień pracy kontrolera ruchu lotniczego?
Zwykło się mówić, że nasza praca to 95 proc. nudy i 5 proc. maksymalnej koncentracji. Praktycznie na każdym dyżurze trafia się choć jedna sytuacja atypowa. Zwłaszcza na krakowskim lotnisku, gdzie w ostatnim czasie ruch bardzo wzrósł – notując nawet 88 proc. operacji więcej dzień do dnia w porównaniu z przedpandemicznym rokiem 2019, co obecnie przekłada się na około trzysta operacji dziennie. To ogromny przeskok i zarządzanie ruchem o takim natężeniu naturalnie wiąże się ze stresem. Zwykły dzień zaczynam od odprawy. W specjalnym systemie mamy zebrane informacje potrzebne do przygotowania się do pełnienia służby. Zapoznajemy się z sytuacją w przestrzeni powietrznej, dostępnością urządzeń, planowanymi oblotami i lotami technicznymi. Sprawdzamy też prognozę pogody i warunki atmosferyczne. Pracujemy w systemie zmianowym: na stanowisku można siedzieć maksymalnie dwie godziny, potem obowiązkowa przerwa i powrót na kolejne dwie godziny. Na wieży w Krakowie są cztery stanowiska: kontroler tower, odpowiedzialny za przestrzeń powietrzną i drogę startową; kontroler ground, odpowiedzialny za ruch naziemny; asystent/delivery, który wydaje zezwolenia na lot i wspiera pozostałych kontrolerów; oraz senior kontroler, odpowiedzialny za całą zmianę. Przekazanie stanowiska odbywa się płynnie, pod bieżącym ruchem – samoloty przecież nie mogą się zatrzymać na ten czas. Chodzi o to, by przekazać wszystkie najważniejsze informacje krótko, konkretnie i zgodnie z procedurami – bo procedury to podstawa naszej pracy. Po przejęciu stanowiska zapewniam służbę kontroli ruchu lotniczego, a także służbę informacji powietrznej i alarmową.

Ile trwa dyżur?
Siedem i pół godziny.

Jakie umiejętności są niezbędne, by bezpiecznie kierować ruchem w powietrzu?
Najważniejsza jest umiejętność szybkiego podejmowania decyzji. Bez tego nie da się pracować na tym stanowisku. Decyzja nie zawsze musi być idealna, ale musi zostać podjęta. W sytuacjach niestandardowych trzeba na bieżąco wymyślić rozwiązanie i zareagować. Jeśli nie będzie ono optymalne, za chwilę korygujemy je kolejną decyzją. W lotnictwie przyszłość liczy się w sekundach. To musi być najlepsza możliwa decyzja w danym momencie, a ewentualne konsekwencje rozwiązujemy później. Bardzo ważna jest też odporność na stres, ale tego można się nauczyć. Pomaga życie poza pracą, bliscy, pasje. Swoją pracę opieram mocno na matematyce, fizyce i analizie. Cały czas kalkuluję prędkość, drogę i czas. Muszę wiedzieć, gdzie samolot będzie za chwilę, ile przestrzeni potrzebuje i jak to się ma do innych maszyn. Czy zdąży wystartować? Czy mamy wystarczającą separację? Czy trzeba kogoś opóźnić? To wszystko to czysta matematyka.

Poczucie humoru też się przydaje?
Zdecydowanie tak. Choć mamy dość specyficzne poczucie humoru, ale to pewnie jeden ze sposobów radzenia sobie ze stresem.

Czy to prawda, że gdyby nie lot z Krakowa do Bukaresztu i jedna rozmowa w dziekanacie, dziś rozmawialibyśmy z prawnikiem, a nie z kontrolerem ruchu lotniczego?
Tak, rzeczywiście wszystko zaczęło się od mojego pierwszego lotu samolotem. Z tej podróży przywiozłem magazyn pokładowy Polskich Linii Lotniczych LOT „Kaleidoscope” i przez długi czas z ogromnym zainteresowaniem zgłębiałem flotę samolotową, analizując specyfikację poszczególnych maszyn. Nie planowałem jednak drogi zawodowej związanej z lotnictwem – miałem zostać prawnikiem. A decyzję o wyborze kierunku studiów w pewnym sensie podjęła za mnie… pani w dziekanacie. Kiedy poszedłem złożyć dokumenty na prawo, wspomniałem, że dostałem się też na inny kierunek, na który aplikowałem spontanicznie i w tajemnicy przed wszystkimi. Gdy pani usłyszała, że przyjęto mnie do Dęblina, bez wahania przesunęła dokumenty w moją stronę i powiedziała, żebym je zabrał i wykorzystał swoją szansę. Posłuchałem jej. Zabrałem dokumenty i w ten sposób nie zostałem prawnikiem.

Jak długo pracuje pan jako kontroler ruchu lotniczego?
Od lipca 2020 roku. Niedługo minie sześć lat. Wcześniej, przez rok pracowałem pod nadzorem instruktorów jako praktykant-kontroler ruchu lotniczego.

Odpowiedzialność za życie tysięcy pasażerów nie jest dla pana obciążająca?
Nie chcę upraszczać, mówiąc, że samoloty to tylko „kropki na radarze”, ale w pewnym sensie to trochę tak wygląda, dla nas to operacja. Boeing 737 musi wykonać operację lądowania, a Airbus A320 właśnie wykonuje operację startu. W pracy mamy dostęp do wsparcia psychologicznego, szczególnie po trudnych zdarzeniach. W razie potrzeby nie zostajemy z tym sami. Bezpieczeństwo operacji jest naszym priorytetem.

Ile osób potrzeba, żeby jeden samolot wystartował i bezpiecznie doleciał na miejsce?
Omówmy to na przykładzie lotu z Krakowa do Gdańska. Na krakowskim lotnisku samolot będzie w kontakcie z co najmniej dwoma kontrolerami. Po starcie przejmują go kontrolerzy zbliżania – znów minimum dwie osoby. Następnie przelot przez dwa-trzy sektory obszaru i kolejne sześć osób, bo w każdym sektorze pracuje para kontrolerów. Przed lądowaniem znów zbliżanie – dwie osoby, i wreszcie wieża w Gdańsku – kolejne dwie. W sumie daje to minimum czternastu kontrolerów. Oczywiście liczba ta zależy od pory dnia, natężenia i złożoności ruchu. Warto dodać, że to kontrolerzy podejmują decyzje i wydają instrukcje. Poza sytuacjami awaryjnymi pilot nie może wykonać żadnego manewru bez naszej zgody. To my mówimy, kiedy ma zniżać, wznosić się, skręcać i o ile stopni. Ale za nami stoi też duże zaplecze operacyjne, cały sztab ludzi, którzy dbają o to, by system działał sprawnie.

Czy wiedza o tym, co dzieje się w powietrzu, może pomóc w pokonaniu lęku przed lataniem?
Mam nadzieję, że tak. Nasza praca jest bardzo usystematyzowana i uregulowana. Na większość sytuacji mamy procedury, jesteśmy stale szkoleni i monitorowani. Kompetencje są regularnie weryfikowane. To wszystko sprawia, że lotnictwo jest wyjątkowo bezpieczne. Warto też podkreślić, że zanim ktoś obejmie stanowisko kontrolera ruchu lotniczego, przechodzi bardzo złożony i wieloetapowy proces rekrutacji. Potem szkoli się w naszym ośrodku, a to nie koniec - regularnie przechodzimy szkolenia odświeżające, egzaminy, kontrole wiedzy i ocenę kompetencji. Cały czas jesteśmy sprawdzani i przygotowywani również na sytuacje awaryjne. Szkolenie w tym zawodzie trwa przez całą karierę. Jeśli chodzi o lęk przed lataniem, trzeba pamiętać, że statystycznie najbardziej ryzykowny moment podróży samolotem to… dojazd na lotnisko. Znacznie większe prawdopodobieństwo wypadku wiąże się z jazdą samochodem niż z samym lotem. Nie mówię tego z pychą, to nie jest tak, że „zrobiliśmy swoje i jest idealnie”. Cały czas pracujemy nad tym, by poziom bezpieczeństwa był jak najwyższy.

Gdy wychodzi pan z pracy, nadal patrzy pan w niebo?
Oczywiście, nie mogę się powstrzymać. Kocham lotnictwo i kocham samoloty.

eprasa.pl b61a80b8a0

SŁOŃ Z ZOO TEŻ ZATRUŁ SIĘ OŁOWIEM

Mieszkałem niedaleko miejsca, w którym rozgrywa się akcja serialu „Ołowiane dzieci". Pamiętam, jak na przełomie lat 60. i 70. co miesiąc chodziłem na pobrania krwi. Oficjalnie mówiono, że to próby wątrobowe - mówi dr hab. Mirosław Nakonieczny

Magdalena Nowacka-Goik



FOT. ARC. PRYWATNE

Dr hab. Mirosław Nakonieczny, emerytowany profesor Uniwersytetu Śląskiego, specjalista w dziedzinie toksykologii

We wrześniu 1971 roku, na łamach „Dziennika Zachodniego" pojawiła się taka informacja: „Katowicka Lecznica dla Zwierząt odnotowuje u psów sporą ilość zatruć ołowiem - głównie z terenu Szopienic". To trzy lata wcześniej przed sytuacją opisywaną w serialu „Ołowiane dzieci", gdzie lekarka Jolanta Wadowska-Król prowadzi badania związane z ołowicą.

Pamiętam jak w latach 70., kiedy byłem uczniem, usłyszałem lub gdzieś przeczytałem o słoniu z naszego chorzowskiego zoo, który stracił życie, bo miał ołowicę. Sekcja wykazała, że ołów zniszczył mu nerki. Trafił do organizmu zwierzęcia z trawą, koszoną w parku, dawaną mu jako pożywienie. Od tego momentu pilnowano, aby zwierzęta były karmione trawą spoza naszego regionu. Zapamiętałem tę historię, bo już wtedy interesowałem się przyrodą.

Od razu wprost napisano, co było przyczyną śmierci słonia?

Nie, dopiero później, już jako student, na bazie rozmów i innych opracowań powiązałem fakty. Sytuacja była jednak na tyle niecodzienna, iż nie miałem wątpliwości, że chodziło o tego samego słonia, o którym czytałem jako dziecko.

W serialu „Ołowiane dzieci" jest scena, kiedy doktor Jolanta Wadowska-Król opuszcza przychodnię i niesie ze sobą doniczkę ze zwiędłą rośliną. Czy ołów niszczył tak bardzo florę? Rosło tam coś w ogóle przy tej hucie? Bo słyszałam, że nic tam nie było w stanie przetrwać, w tej ziemi z ołowiem.

Tak źle nie było. Rosły drzewa, trawa. Tylko na pewno były to wyselekcjonowane przez metale gatunki. Kiedy byłem studentem, pojechaliśmy na ćwiczenia terenowe w okolice Miasteczka Śląskiego, do otuliny zakładów, gdzie przeniesiono produkcję ołowiu. Notabene, czytałem też, że towarzysz Zdzisław Grudzień przywoził dla swojego dziecka mleko z tamtych okolic, co nie było najlepszym pomysłem. Podczas wspomnianych ćwiczeń, profesor Zbigniew Schneider, wybitny entomolog, zwracał nam uwagę, że w zasadzie jedynym gatunkiem roślin, który tam się miał bardzo dobrze, była trawa z rodzaju trzcinnik. Inne rośliny faktycznie usychały w tej bezpośredniej strefie położonej przy produkcji ołowiu.

No ale co z tą rośliną pokazaną w serialu? Ona rosła w doniczce na parapecie.

Wracając do fragmentu z serialu, na którym widzimy hoję (ten gatunek w tamtych czasach nie był szczególnie popularny), aby faktycznie uschła z powodu ołowiu, trzeba byłoby podlewać ją tylko wodą z kałuż, zbieraną w tej okolicy. Chyba nikt nie przypuszcza, że tak faktycznie robiono. Ten kadr ma zapewne podkreślić dramaturgię i przekonanie, iż nawet roślinność nie była w stanie tam przetrwać. Owszem, była - ale tak, jak powiedziałem wcześniej - wyselekcjonowane, odporne na tego typu zanieczyszczenia gatunki. Czynnikiem silnie wpływającym na rozwój, a później na obumieranie roślin na terenach przyhutniczych było wysokie stężenie dwutlenku siarki i tlenków azotu. Szczególnie ten pierwszy był w powietrzu w dużych ilościach, z powodu produkcji kwasu siarkowego niezbędnego do procesów elektrolizy metali. Gazy te bezpośrednio uszkadzały rośliny dostając się do nich przez aparaty szparkowe. W atmosferze natomiast łączyły się z wodą, dając kwaśne deszcze, które zakwaszały glebę. A kwaśna gleba powodowała, że zawarte w niej metale stawały się dla roślin bardziej biodostępne. Stąd też wokół huty rosły tylko bardziej odporne trawy (w tym trzcinnik), a stojąca na parapecie hoja być może była bardziej wrażliwa na nie, niż inne gatunki. Tego nie wiem. Stojący obok kaktus epifilum miał się całkiem dobrze i był w tamtych czasach często hodowany.

To jeśli chodzi o florę, a wspomniane psy czy koty żyjące w tej okolicy blisko huty, faktycznie chorowały?

Tak, zwierzęta domowe mogły doświadczać ołowicy. Przyczyną, tak samo zresztą jak w przypadku dzieci, był bezpośredni kontakt ze skażoną glebą, powietrzem i wszechobecnym pyłem. Biegające przez cały dzień po podwórku dzieciaki nie myły rąk, w trakcie zabawy dotykały twarzy, palce wkładały do ust i połykały ołów.

W serialu widzimy też wyraźnie sceny, w których toksyczne odpady wirują w powietrzu niczym płatki śniegu. Tak było, tak mogło być? Ołów w powietrzu opadający na ludzi, zwierzęta, domy?

Nie, ten opad nie był widoczny. Ale to artystyczny zabieg często stosowany w filmach o takiej tematyce. Podobnie było np. w paradokumencie fabularnym o Czarnobylu. Chociaż tam jeszcze taki opad mógł w jakimś stopniu być widoczny, to jednak pokazanie promieniowania radioaktywnego jest już czystą fantazją. Natomiast prawdą jest, że parapety czy okna w Szopienicach były brudne od sadzy. Unoszące się jednak w powietrzu pyły zawierające ołów, widoczne gołym okiem jak gęste płatki śniegu - nie.

Lekarka zabrania dzieciom korzystać z odkrytego basenu, właśnie z powodu zagrożenia kontaktu z ołowiem. Rzeczywiście miało to takie przełożenie?

W tym przypadku wszystko zależy od częstotliwości wymiany wody w basenie. Wtedy raczej wodę tylko chlorowano i basen odkryty przez całe lato stawał się naturalnym rezerwuarem. Trafiały do niego wody opadowe, które oczyszczały powietrze, ale skażały wodę i glebę.

W jakiej postaci ołów jest najbardziej trujący? Czy kiedy wnika do naszego organizmu drogą pokarmową, czy kiedy wdychamy toksyczne opary z powietrza?

W toksykologii duże znaczenie mają dwa aspekty: dawka i czas ekspozycji na czynnik toksyczny. Same dawki ołowiu w takim stopniu, w jakim trafiały do organizmu dzieci, jednorazowe, nie były śmiertelne. Można nawet zaryzykować, że jednorazowo nie były wysoce szkodliwe. Ale czas ekspozycji był ciągły, dzisiaj byśmy powiedzieli 24 h/7 i to było przyczyną, że trwale zatruwały ich organizmy.

Duże wrażenie robią jednak objawy choroby, pokazane w serialu. Czy były tak ciężkie?

Pokazane sceny krwawienia z ust, odkrztuszania krwi, nie należą do typowych objawów ołowicy, a bardziej kojarzą się z gruźlicą - i owszem - dzieci chore na ołowicę, mogły być też bardziej podatne na tę chorobę, częściej na nią zapadać. Natomiast to nie jest objaw ołowicy. Tu przeważały objawy neurologiczne.

A czarne dziąsła? Też podkoloryzowane (nomen omen)?

To akurat faktyczny objaw, w przypadku silnego zatrucia ołowiem. Podkreślę raz jeszcze, że liczył się jednak przede wszystkim czas ekspozycji.

eprasa.pl b61a80b8a0

I to on miał tu największy wpływ na tak wysoką szkodliwość, bo dzieci były już narażone na metale od okresu prenatalnego.

Kolejna scena: widzimy lekarkę, która zatrzymuje się na cmentarzu przy parafii, gdzie widzi rzędy białych krzyży. Na tabliczkach roczniki bardzo młode i zgony praktycznie w tym samym czasie. Ołowica chociaż prowadziła do głębokiego wyniszczenia organizmu, wielu narządów, nie była - bezpośrednio - przyczyną śmierci.
Być może zabrzmi paradoksalnie, ale tak - nie była. I nie odnotowano w tamtym czasie zwiększonej liczby zgonów wśród dzieci z tego terenu. Wszystkie dzieci z Burowca, a dokładnie z Kolonii Paweł, podlegały pod konkretną parafię szopienicką z cmentarzem w Szopienicach na tzw. Górce.

Zatem w księgach parafialnych byłyby odnotowane zwiększone liczby zgonów wśród najmłodszych mieszkańców w tym okresie?
Na tym cmentarzu jest oczywiście kwartał poświęcony dzieciom, ale nie zauważyłem znaczącego wzrostu nagrobków w okresie, o którym mowa jest w serialu. A znam też ten cmentarz, bo pochowani są tam moi rodzice. Księgi parafialne sprawdziła też pod tym kątem profesor Lucyna Sadzikowska. Ołowica doprowadzała natomiast bezdyskusyjnie do upośledzenia fizycznego i psychicznego. Na tyle poważnego, że te dzieci, kiedy dorosły, stawały się osobami z trwałymi niepełnosprawnościami, niezdolnymi do pracy i oczywiście z krótszą oczekiwaną długością życia, niekiedy o 20 i więcej lat.

O tym, że przyczyną jest zatrucie ołowiem, głośno nie mówiono. To była taka wiedza „szeptana".
Sam miałem w dalszej rodzinie osobę, która stała się ofiarą ołowicy. Dla mnie jako dziecka, to był wujek, który pracował właśnie przy produkcji ołowiu. W pewnym momencie zaczął mieć problem ze wzrokiem i słuchem, kłopoty z nerkami. Ostatecznie nie został zdiagnozowany pod tym kątem, ale nieoficjalnie wiedziano, że wpływ miała praca przy ołowiu. Wśród krewnych mówiono o tym wprost. Faktem jest, że nie przekazywano tego oficjalnie. Ale fakty te powiązałem dopiero wtedy, gdy na uczelni zacząłem wykładać toksykologię.

Są jeszcze jakieś inne przesłanki, które mogły wskazywać na to, że świadomość, iż „coś" truje dzieci w tym czasie na Śląsku, była większa, niż można przypuszczać?
Mieszkałem niedaleko miejsca, w którym rozgrywa się akcja serialu „Ołowiane dzieci". W linii prostej to były niecałe dwa kilometry od osiedla i huty. Pamiętam, jak na przełomie lat 60. i 70. co miesiąc chodziłem na pobrania krwi. Oficjalnie mówiono, że to próby wątrobowe. Bardzo dużo tej krwi mi pobierano, raz nawet zemdlałem. Być może wykorzystywano ją także do innych badań, związanych z poziomem zanieczyszczenia metalami. Dorośli by pewnie wiedzieli, niestety, nie udało mi się zapytać o to mamy. Babcia w połowie lat 60. koniecznie chciała mnie wysłać do sanatorium, chodziła ze mną po wielu lekarzach, ostatecznie jednak nie pojechałem. Nie zakwalifikowałem się. W szkole w pewnym momencie pojawiło się mleko. To wszystko mogło mieć związek ze świadomością, iż huta, zakłady metali, miały negatywny wpływ na zdrowie dzieci. I działania ochronne były prowadzone. Tylko nie mówiono jeszcze wprost o tym, czym nas te zakłady trują.

Wróćmy do kwestii czasu kontaktu z ołowiem, bo wspomniał pan, że ma tu największe znaczenie.
Tak, jak zaznaczyłem wcześniej, do zatrucia ołowiem dochodzi głównie drogą pokarmową. I tu od razu zaznaczę, że ołów jest z przewodu pokarmowego trudno wchłanialny. W zasadzie można tu mówić o wartościach rzędu dziesięciu procent - reszta jest wydalana z organizmu w kale. A to, co jest wchłonięte, w około 50% wydzielane jest z moczem i żółcią. Gorzej, że wchłonięta część osadza się w kościach - ołów jest mało mobilny i trzeba 30-40 lat, aby wycofać go z kości. Natomiast kluczowa jest tu ciągła, wieloletnia ekspozycja, czyli kontakt z toksyną. I tu mamy sporo przykładów dotyczących różnych toksycznych substancji. Na przykład w Wielkiej Brytanii budynki po zakładach produkcji żarówek, gdzie używano rtęci, przerabiano na mieszkalne. Po pewnym czasie okazało się, że mieszkańcy zaczynają chorować, mieli podobne, choć nieswoiste objawy. Okazało się, że przyczyną były ogromne ilości rtęci, którymi wysycone były mury. Nikt wcześniej tego nie zbadał.

No to jak słynny azbest, przez lata używany do ocieplania osiedli, także w naszym regionie. Też nagle odkryto, że nas mógł truć.
Azbest wietrzeje. Dlatego im starszy, tym mocniej zatruwa. Jego struktura ma taką formę, że przenika do naszego układu oddechowego. Pył ma postać igiełek, które „wbijają się" w pęcherzyki płucne. Generalnie, toksyczne pyły mają różną średnicę. I to od niej zależy, jak głęboko pył dotrze. Jeśli dojdzie już do płuc, to do układu krwionośnego dostaje się z tego narządu w około 50 procentach. To naprawdę dużo. Tylko że stężenie w powietrzu jest zazwyczaj niższe, niż to skumulowane w glebie czy wodach opadowych.

Wracając do „Ołowianych dzieci", maluchy były narażone bardziej na skażenie drogą pokarmową niż z powietrza, po pierwsze, ze względu na stężenie, a po drugie, bo ten ich kontakt z tym źródłem był bezpośredni.
Pamiętam z dzieciństwa, że rodzice notorycznie zwracali nam uwagę na mycie rąk przed posiłkiem. I tam, gdzie były dobre warunki higieniczne, bieżąca woda i rygorystyczne pilnowanie dzieciaków, tam też ta liczba zatruć była mniejsza. Przykładem może być osiedle hutnicze w Szopienicach przy ul. Wiosny Ludów. Tam nie było tego problemu. W mojej klasie w szkole podstawowej nikt nie miał objawowej ołowicy. Gorzej w familokach w bezpośredniej bliskości huty. I tu serial dobrze pokazuje efekty zatrucia środowiska, które było realnym problemem.

Mówimy ciągle o ołowiu, tymczasem cynk i kadm też truły.
Ołów, cynk i kadm, to w toksykologii taka słynna triada, nie tylko dlatego, że występują razem. Jest znana pewna zależność. Żeby wywołać ten sam efekt toksyczny, potrzebujemy: 100 jednostek cynku, 10 jednostek ołowiu, albo 1 jednostkę kadmu. Przy okazji warto zwrócić uwagę, że charakterystyczny kaczy czy bociani chód, o którym też mowa w serialu, był akurat objawem zatrucia kadmem. W przypadku ołowiu bardziej charakterystyczny jest tzw. efekt opadającej ręki - przestają funkcjonować mięśnie prostowniki. Jest problem z utrzymaniem zgiętej kończyny górnej. Ponadto upośledzenie słuchu, mała masa ciała, niski wzrost. Ołów powoduje też, że zostaje zaburzony szlak syntezy hemoglobiny, konkretnie hemu, cząsteczki, która łączy się z tlenem.

OŁÓW JEST MAŁO MOBILNY I TRZEBA 30-40 LAT, ABY WYCOFAĆ GO Z KOŚCI. NATOMIAST KLUCZOWA JEST TU CIĄGŁA, WIELOLETNIA EKSPOZYCJA

Stąd anemia u dzieci z ołowicą.
Dokładnie.

Jak w tej chwili możemy ocenić stan gleby, w miejscu gdzie stały familoki, w których mieszkali pracownicy huty?
Niestety, ołów nadal tam jest i to w dużej ilości. Przykrycie terenu grubą warstwą gleby przywiezionej spoza Śląska było więc dobrym rozwiązaniem.

A gdybyśmy zjedli jabłko z posadzonej tam jabłonki? Zaszkodzi, bo z ołowiem?
Jeśli porządnie je umyjemy, ołowiu tam dużo nie będzie. Gorzej w przypadku warzyw korzeniowych typu marchewki czy rzodkiewki - tam będzie go sporo, bo kumuluje się w korzeniach. Natomiast kadm i cynk łatwo migrują do liści, a także owoców. Są rośliny, które szczególnie absorbują metale. Takim przykładem jest np. rozchodnik wielki. Mój były szef, profesor Paweł Migula hodował tę roślinę na balkonie w Wełnowcu. To roślina żywicielska dla motyla niepylaka apollo żyjącego w Pieninach, na którym robiliśmy badania naukowe. Jednocześnie jest ona hiperakumulatorem metali, m.in. kadmu. Jeszcze wtedy, w latach 90. stężenie kadmu dochodziło w balkonowej hodowli do 100 mikrogramów na gram suchej masy liści. To bardzo dużo mając na uwadze, że w Pieninach w tym czasie były tylko 4 mikrogramy.

Kiedy słyszymy o metalach w kontekście zdrowia, od razu jesteśmy przerażeni wizją jak w serialu - poważnych konsekwencji zdrowotnych.
To zrozumiałe, ale warto też wiedzieć, iż ewolucja doprowadziła do tego, że np. potrzebujemy pewnego zapasu cynku i miedzi, które są naturalnymi mikroelementami w naszej diecie i pełnią ważne funkcje w organizmie. Mamy w organizmie białka, które wiążą te metale i w takiej formie nie są one toksyczne. Jeśli podaż cynku wzrośnie, dojdzie do indukowanej syntezy tych białek i do pewnego poziomu jesteśmy bezpieczni. Natomiast w przypadku ołowiu jest gorzej, bo nie wywołuje takiej indukcji. Z drugiej strony są metale o wiele bardziej toksyczne od ołowiu, choćby wspomniany kadm czy rtęć.

Na tę chwilę, co nas najbardziej truje na Śląsku?
W porównaniu z latami 70. i 80. jest o dziwo, czyściej.

...?!
Posłużę się przykładem. Dla mnie takim wskaźnikiem, że jest czyściej, było to, jak około roku 2000 pojawił się w naszej aglomeracji i to w dużej liczbie, chrząszcz guniak czerwczyk, kuzyn chrabąszcza majowego. To był znak, że jego larwy były w stanie przeżyć na korzeniach rosnących tu roślin. Wprawdzie teraz nie ma go w takiej ilości, ale ma to związek z gatunkami, które się nim żywią. Także na moim osiedlu 1000-lecia w Katowicach, od kilkunastu lat można zaobserwować jak lata piękny, błękitnie opalizujący motyl mieniak strużnik. Jego gąsienica żyje na liściach topól, które jeszcze w latach 80. skażone były metalami z osiadających pyłów i były dla niego silnie toksyczne. Obecnie wiele się mówi o mikroplastiku i to faktycznie jest realnym zagrożeniem, podobnie jak nadmiar używanych antybiotyków czy pestycydów. Natomiast znowu wszystko zależy od stężenia i czasu ekspozycji. Jeśli przez całe życie będziemy pili w bardzo dużej ilości z plastikowych butelek, to na pewno nie będzie to zdrowe. Ale jeśli nie jest to w ogromnym natężeniu, nie dajmy się zwariować. Większym problemem może być mikroplastik z naszych syntetycznych ubrań, które po każdym praniu są „lżejsze".

Mówiąc o zatruciach, w tym także ołowiem, wskazujemy głównie na zakłady produkcyjne, tymczasem to nie tylko one mogą być źródłem toksyn.
Ołowica nie jest problemem z lat 70. XX wieku. Już starożytni Rzymianie na nią chorowali, bo pili wodę, która płynęła rurami zrobionymi z ołowiu. Duży wpływ na zatrucie ołowiem miał rozwój motoryzacji, poprzez wprowadzenie benzyny ołowiowej, której w latach 60. zużywano miliony litrów, a raczej galonów, bo pierwsi problem pokazali Amerykanie. Stąd najbardziej narażeni na ołów byli ci, którzy mieszkali w pobliżu autostrad, dróg szybkiego transportu. Pili mleko od wypasanych w pobliżu zwierząt. Ale też trzeba podkreślić, że w związku z tymi zagrożeniami, zmieniły się w latach 70. dopuszczalne normy stężenia ołowiu, no i wprowadzono benzynę bezołowiową. A czy ktoś sobie zadał pytanie, co się dzieje rokrocznie z gumą startą z setek tysięcy opon, gdzie „znikają" okładziny klocków hamulcowych, które kiedyś zawierały azbest? Obcujemy z setkami produktów współczesnej chemii, więc używanie przez całe życie konkretnego kosmetyku zanieczyszczonego parabenami też może mieć negatywne skutki.

Na plus można powiedzieć, że normy związane z ochroną środowiska są coraz bardziej restrykcyjne. Bardziej trujemy się we własnych domach, przez wspomniany rozwój motoryzacji czy w zalewie mikroodpadów. Dziś mocniej truje nas smog niż zakłady metali. Zwłaszcza że technologie w tym zakresie są mocniej zaawansowane niż te 50 lat temu.
Pod koniec lat 80. i w latach 90., duńscy studenci z Aarhus, w ramach organizowanej przez nas „Szkoły Ochrony Środowiska" przyjeżdżali na Śląsk, żeby zobaczyć, jak wygląda zdegradowane środowisko. Fotografowali Hutę Kościuszko w Chorzowie. Pamiętam, jak któregoś wieczoru wracaliśmy z nimi z Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Wyraźnie było widać w świetle księżyca kłęby czarnego dymu nad zakładami, a i zapach powietrza w autobusie też się zmienił. Odłączono wieczorem filtry, liczyło się zwiększenie produkcji. Tak, jak to pokazano w serialu.

Świadomość dotycząca ochrony (nas i środowiska) w zakładach jest może większa, nie mówiąc o tym, że wiele zlikwidowano. Gorzej z naszą. Nielegalne wysypiska śmieci, często podpalane, są chyba obecnie większym zagrożeniem dla naszych organizmów. Chociaż dotyczy to oczywiście nie tylko Śląska.
I obawiam się, że niestety tak będzie, dopóki zysk i chęć szybkiego wzbogacenia się będą dla niektórych priorytetem. I ten aspekt został w serialu bardzo mocno uwypuklony, za co można reżyserowi tylko podziękować.

MIROSŁAW NAKONIECZNY

Dr hab. Mirosław Nakonieczny, emerytowany profesor UŚ. Jego specjalizację naukową stanowi m.in. fizjologia zwierząt i ekotoksykologia, a w szczególności: stres środowiskowy (zanieczyszczenie środowiska metalami) a procesy fizjologiczne i biochemiczne u bezkręgowców. Był współredaktorem wydawnictwa „Problemy środowiska i jego ochrony" i dyrektorem Centrum Studiów nad Człowiekiem i Środowiskiem UŚ

eprasa.pl b61a80b8a0

JULIA PIETRUCHA: MOJE AKTORSKIE MECHANIZMY DOPIERO SIĘ ROZGRZEWAJĄ

Od dekady jest z nami jako wokalistka, wykonując urocze piosenki o alternatywnym tonie. Teraz zobaczymy ją jednak znowu na dużym ekranie – we wchodzącym dziś do kin filmie „Pojedynek". Nam Julia Pietrucha opowiada, czy ma sentyment do serialu „Blondynka", który niegdyś przyniósł jej wielką popularność

Paweł Gzyl

Za sprawą filmu „Pojedynek" wracasz po niemal dziesięciu latach przerwy do aktorstwa. Jak do tego doszło?
Stało się to dosyć niespodziewanie, ponieważ nie planowałam tego powrotu świadomie. Zajmowałam się muzyką i to wypełniało mój grafik. Los jednak spłatał mi niespodziankę. Po tych dziesięciu latach przerwy dostałam telefon i zaproszenie do tego projektu. Przyjęłam je, długo się nie zastanawiając, bo było bardzo miłe i konkretne. Uznałam, że to dobry moment, bo splotło się to w czasie z moją czasową dostępnością.

Podczas naszej poprzedniej rozmowy, mówiłaś: „Założyłam, że jeśli trafi mi się historia, która mnie poruszy, to zdecyduję się wrócić". Co cię poruszyło w „Pojedynku"?
Przede wszystkim bardzo dobrze napisany scenariusz. Ale też rola, która została mi powierzona – polskiej pilotki i spadochroniarki Janiny Lewandowskiej, która była jedyną kobietą osadzoną w obozie w Kozielsku w 1939 roku. Ważny też był rozmach, z jakim planowano nakręcić ten film, świetna obsada i reżyser Łukasz Palkowski, z którym już wcześniej się spotkałam. Uwierzyłam, że warto wziąć udział w tym projekcie, tym bardziej że zamysł mojego występu pojawił się już na wczesnym jego etapie, co było dla mnie bardzo nobilitujące.

Jak się poczułaś, kiedy znowu znalazłaś się na filmowym planie?
Od początku towarzyszyła mi radość i ekscytacja. Kręciliśmy w twierdzy Modlin, działo się to pod koniec maja czy na początku czerwca, było więc ciepło. Scenografia obozowa została już wybudowana, a aktorzy pojawili się w swych filmowych kostiumach. Przeniosłam się więc momentalnie w końcówkę lat 30. minionego wieku. Wejście w ten świat było dla mnie niezwykle ekscytujące.

Jesteś w „Pojedynku" jedyną kobietą w męskim towarzystwie. Czułaś się wyjątkowo?
Skupiłam się głównie na tym, jak czuła się moja bohaterka. Kiedy pojawia się w obozie, próbuje ukryć swą tożsamość i płeć pod mundurem i czapką. Niestety – niemal od razu zostaje zdemaskowana. Wtedy powstaje wokół niej ochronny pancerz, tworzony przez mężczyzn, którzy się nią opiekują, ale którymi ona również się opiekuje na swój sposób. Nieprzypadkowo była przecież nazywana „Matką Boską Kozielską". Jest więc też swego rodzaju symbolem jako jedyna kobieta w obozie.

Twoi koledzy-aktorzy też otoczyli cię taką opieką na planie?
Na pewno czułam takie wsparcie. Tym bardziej że miałam dziesięć lat przerwy i moje aktorskie mechanizmy nie były jeszcze rozgrzane. Byłam więc przez nich dopingowana i otwarcie okazywano mi wsparcie. To mi na pewno pomogło, nie dorzuciło dodatkowego stresu, tylko sprawiło, że mogłam w aurze braterskości zanurzyć się w tym wojennym świecie. Mogę więc chyba powiedzieć, iż stworzyliśmy prywatnie fajną grupę.

Pracowałaś wśród samych gwiazd polskiego kina, a twoim najbliższym partnerem był Jakub Gierszał. Była między wami ta przysłowiowa „chemia"?
Poznałam Kubę jakieś osiemnaście lat temu. On kręcił wtedy swój debiutancki film „Wszystko, co kocham" na Helu, a ja w tym samym miejscu „Miasto z morza". Nasze ekipy się wówczas spotkały. Wkrótce potem jego film miał premierę i przyjęto go z wielkim entuzjazmem. W kolejnych latach obserwowałam karierę Kuby i marzyło mi się, żeby spotkać się z nim kiedyś na planie. Nie powiedziałam tego na głos – ale ostatecznie się spełniło. Było to dla mnie bardzo nobilitujące i ciekawe doświadczenie, bo mogłam podpatrzyć jak on i jego znakomici koledzy pracują, jak budują swe role, czy potrzebują kontaktu z drugim aktorem czy raczej wolą to robić samemu. Każdy z nich trochę inaczej do tego podchodzi, a do tego Łukasz Palkowski miał dużą dozę otwartości na improwizację i uważnie słuchał aktorów. To też było ciekawe: niby scena była napisana, ale mogła się wywrócić i być inaczej zagrana. Bardzo mi się to podobało, bo uwielbiam w muzyce improwizować na scenie. Okazało się, że w filmie też tak można.

Wcielasz się w autentyczną postać – pilotkę i spadochroniarkę Janinę Lewandowską, która była jedyną kobietą, jaka zginęła w Katyniu. Szukałaś informacji o swej bohaterce w historycznych źródłach?
Starałam się poczytać, ile mogłam. Choćby o obozie w Kozielsku, aby wczuć się w tę aurę. Ale dla Łukasza ważne było, że nie opowiadamy tej historii jeden do jednego. Te autentyczne postaci są punktami wyjścia dla bohaterów, których chcieliśmy stworzyć na ekranie. Dlatego nawet nie jestem fizycznie podobna do kreowanej przeze mnie postaci. Trochę było to uwspółcześnione i na swój sposób autorskie.

No właśnie: w scenariuszu Lewandowska jest pokazana jako silna i niezależna kobieta, równie odważna jak jej koledzy-żołnierze. Spodobał ci się taki rys tej postaci?
Bardzo. Myślę, że to też zdecydowało o tym, by wziąć udział w tym projekcie i wrócić do filmu. Janina Lewandowska bardzo mi imponowała – wydawało się wręcz nieprawdopodobne, że w latach 30. była pilotką i spadochroniarką. To jednak pokazuje, że w dwudziestoleciu międzywojennym było wiele odważnych kobiet, które żyły po swojemu. Do tego to były o wiele mniej pruderyjne czasy niż są teraz. Cieszę się więc, że mogłam się wcielić w taką wyjątkową postać.

Janina Lewandowska była przed wojną w szkole muzycznej i planowała karierę śpiewaczki. Dzięki temu i ty mogłaś zaśpiewać w filmie.
To prawda. Zaśpiewałam piękny utwór Hanki Ordonówny „Miłość ci wszystko wybaczy". Generalnie muzyka i kino lat 30. są mi bardzo bliskie. Mam obejrzane chyba wszystkie filmy z Eugeniuszem Bodo, łącznie z tymi, z których zachowały się tylko fragmenty.

Ta scena, kiedy za twoim przykładem oficerowie śpiewają „Miłość ci wszystko wybaczy", jest bardzo wzruszająca. Też ją tak odebrałaś?
Nie chcę tu zdradzać fabuły, ale śpiewając ten utwór ratuję głównego bohatera od przymusu, przed którym zostaje postawiony przez sowieckiego komendanta obozu. Za mną odzywają się głosy wszystkich oficerów znajdujących się w baraku. To symbol jedności, która trzymała tych więźniów razem i wolności, którą w sobie mieli, a która sprawiła, że mogli stawić opór najeźdźcy. W ten sposób zamanifestowali swoje pochodzenie i swoją polskość. Jest to też nawiązanie do filmów z lat 30., kiedy fabuła często była przełamywana przez niespodziewane wykonania piosenek. To też zgrabnie zostało wplecione w nasz film.

Z drugiej strony masz też scenę gwałtu, która dla każdej aktorki na pewno jest wielkim wyzwaniem. Jak sobie z nią poradziłaś?
Tego rodzaju sceny są zazwyczaj bardziej szczegółowo przygotowane pod kątem bezpieczeństwa i komfortu aktorów niż inne, dlatego paradoksalnie są mniej stresujące. Wszystko jest dokładnie zaplanowane, każdy ruch jest ustalony, nie ma tu miejsca na improwizację. Niemalże tuż obok kamery stoi koordynator scen intymnych i gdyby coś działo się nie tak, można od razu reagować. W efekcie sekwencja ta wygląda bardziej dramatycznie niż była w rzeczywistości. Dla mnie najbardziej wymagające były sceny, w których liczył się przede wszystkim przepływ energii i emocji. Budowanie na tych elementach, okazało się dla mnie, powracającej do aktorstwa po długiej przerwie, znacznie większym wyzwaniem.

Twoja bohaterka stawia opór kuszeniu ze strony sowieckiego systemu. Zadawałaś sobie pytanie: co ja bym zrobiła na jej miejscu?
Nie jestem tego typu osobą, która zadaje sobie takie pytania. Bo wiem, że ostatecznie nie mamy zielonego pojęcia jakbyśmy się zachowali w takiej sytuacji. Mam rodzinę, bliskich, o których trzeba zadbać – trudno więc przewidzieć jakbym postąpiła. I chyba nie chciałabym się nad tym zastanawiać. Jeśli kiedyś przyjdzie się zmierzyć z taką sytuacją, to wtedy będę reagować i odpowiem sobie na to pytanie.

„Pojedynek" nie potępia jednoznacznie tych oficerów, którzy wybrali kolaborację. Można ich zrozumieć?
Film nie skupia się na tym. Jest tam scena, w której widać jak jeden z oficerów zgadza się na kolaborację i nie zostaje to dobrze przyjęte przez jego kolegów. „Pojedynek" opowiada przede wszystkim o tym, do czego takie manipulacje prowadzą i jak bliski jest nam to temat również dzisiaj. Walka dobra ze złem, wolności ze zniewoleniem, jest obecna na każdym kroku. I to jest najważniejsze przesłanie tego filmu.

Sama postać sowieckiego komendanta obozu Wasilija Zarubina nie jest też jednoznaczna.
To prawda. Pokazujemy choćby jego wrażliwość na muzykę. To czyni go bardziej ludzkim dla widzów. On też jest pod presją dowództwa i tak naprawdę chce do końca pomóc polskiemu oficerowi, którego muzyczny talent podziwia. I jak to odbierać?

Największą nutę nadziei wnosi syn Zarubina. W symboliczny sposób reżyser chce za pomocą tej postaci pokazać, że między nami a Rosjanami może kiedyś pojawi się możliwość porozumienia.
Zgadza się. Dziecko jest czystą istotą, która jeszcze nie jest naznaczona piętnem wojny, nie ma świadomości co jest czarne, a co białe. Zaprzyjaźnia się więc z polskimi oficerami.

„Pojedynek" stał się zaczynem twojego kolejnego projektu – serialu „Langer", w którym ponownie spotkałaś się z Jakubem Gierszałem. To przypadek?
Chyba producenci stwierdzili, że nie można nas rozdzielać. (śmiech)

Jak się odnalazłaś w opowieści sensacyjnej, osadzonej we współczesnej scenerii?
To było trudne zadanie. Większość fabuły opierała się na mojej bohaterce i jej relacji z seryjnym mordercą. Mnogość emocjonalnych stanów i warstw tej postaci, łączyła czasem bardzo kontrastujące ze sobą elementy. Musiałam wchodzić w skrajne emocje – i było to dla mnie duże wyzwanie. Żeby potrafić oddzielić własne odczucia i myśli od tego, co musiałam zagrać na planie. Bo to przecież nie ja miałam odczuwać ciarki, tylko widz przed ekranem. Spotkałam się potem ze skrajnymi ocenami tego serialu i mojej roli. Był to bowiem niełatwy materiał, z którym trzeba było się zmierzyć. Ale cieszę się, że podjęłam tę próbę i wyszłam poza strefę swojego komfortu,

eprasa.pl b61a80b8a0



FOT. JAROSŁAW SOSINSKI/MAT.PRAS.

Julia Pietrucha: Skupiłam się głównie na tym, jak czuła się moja bohaterka. Kiedy pojawia się w obozie, próbuje ukryć swą tożsamość i płeć pod mundurem i czapką. Niestety – niemal od razu zostaje zdemaskowana

bo było to po prostu bardzo ciekawe doświadczenie.

Będziesz teraz chciała dalej grać?
Tak, jeśli pojawią się propozycje, w których będę się widziała i będzie to ze mną spójne. Moje aktorskie mechanizmy dopiero się rozgrzewają. Ktoś zapytał mnie, czy to jest tak, jak z jazdą na rowerze – po przerwie wsiadasz na niego i po prostu jedziesz. Niestety – to nie takie proste. Patrząc na to, jak wiele wspaniałych filmów i kreacji pojawia się teraz w polskim kinie, mam jednak motywację do tego, żeby pracować i rozwijać się.

Jesteś gotowa chodzić na castingi i walczyć o role?
Ja nigdy tego tak nie postrzegałam. (śmiech) Jestem raczej człowiekiem, który pragnie się dogadywać i porozumiewać, a nie walczyć. Film to taki rodzaj sztuki, w której niby aktor tworzy swoją kreację sam, ale w sumie jest to wspólne dzieło. I zawsze tej wspólnoty wypatruję. Kiedy byłam na jakimś castingu i potem ktoś inny został obsadzony zamiast mnie, to miałam poczucie, że po prostu ta osoba bardziej pasuje do tego projektu. Czy będę więc dalej grała? Myślę, że tak – jeśli ktoś będzie mnie widział w danej roli i jeśli ja się będę w niej widziała. Na pewno jednak nie czuję w sobie zacięcia, aby walczyć o role, bo mam swój muzyczny świat, którym żyję na co dzień.

Co daje ci aktorstwo, czego nie daje ci muzyka?
Aktorstwo to wychodzenie poza strefę komfortu. To coś, z czym muszę się zmierzyć. Chcę więc grać chyba po to, by trochę utrudnić sobie życie. (śmiech)

Zaczynałaś jako dziecko równolegle od śpiewania i grania w Teatrze Syrena. Dlaczego, wchodząc w dorosłe życie, postawiłaś na aktorstwo?
Ponieważ od razu po występie w teatrze, pojawiły się propozycje filmowe i serialowe. Skorzystałam więc z nadarzającej się okazji. (śmiech) Śpiew pozostał jednak nadal moją wielką pasją. I może dobrze, że tak się potoczyło, bo mogłam poczekać na moment, kiedy potrafiłam stworzyć bardziej dojrzałą wypowiedź muzyczną. Nie wydawać płytę w wieku piętnastu lat, tylko wtedy, kiedy wiedziałam co i jak chcę powiedzieć. Myślę więc, że miało to wszystko duży sens.

Zaczęłaś od telewizji w serialach „Na Wspólnej” i „Kochaj mnie, kochaj”. Spodobało ci się w tym aktorskim świecie?
Jako dziecko byłam bardzo nim zafascynowana. Mogłam poznać wspaniałych aktorów, współpracować z nimi, no i urwać się z lekcji. (śmiech) Miałam jednak zawsze mocny kręgosłup moralny i etos pracy, ważne było więc dla mnie, by dobrze przygotować się do roli i uczyć się od najlepszych. Aktorstwo dawało mi to wszystko, mimo że był to świat dorosłych, który funkcjonował dla mnie równolegle z moim światem szkolnym.

W 2007 roku dostałaś nagrodę na festiwalu w Gdyni za „Jutro idziemy do kina”. Miałaś wówczas zaledwie osiemnaście lat. Uwierzyłaś wtedy w siebie jako aktorkę?
Pamiętam, gdy byłam na pokazie premierowym tego filmu na festiwalu w Gdyni, ku mojemu przerażeniu, kiedy pojawiałam się na ekranie i wypowiadałem swe teksty, cała sala się śmiała. Działo się tak, ponieważ moja postać była tak słodka i urocza w swej niewinności, ja jednak myślałam, że to dlatego, iż kiepsko ją zagrałam. Chciałam się więc wtedy zapaść pod ziemię. Byłam przekonana, że to po prostu moja wielka klapa. Chwilę później okazało się jednak, że dostałam za tę rolę nagrodę, więc kompletnie nie wiedziałam co tu się dzieje. (śmiech) Cóż: byłam jeszcze dzieckiem i czułam się totalnie zdezorientowana. Mimo że byłam dojrzalsza jak na swój wiek, nigdy nie zdobyłam przekonania, że świetnie sobie radzę w tym aktorskim świecie. Do dziś nie mam takiego uczucia, raczej próbuję i szukam swojej drogi. Biorę udział w różnych projektach, ale to muzyka jest moim przeznaczeniem. Wiem to, od kiedy usłyszałam po raz pierwszy, jak moja babcia gra na akordeonie. Zapragnęłam wtedy śpiewać – i to na scenie czuję się do dziś najlepiej.

Rodzice czy starsza siostra wspierali cię w tej twojej nastoletniej przygodzie z aktorstwem?
Pewnie. Byli obecni i wspierali mnie bardzo. To sprawiało, że bardzo chciałam grać w teatrze i w filmie. Kiedy trafiłam na scenę w wieku jedenastu lat i dostałam trudne do zaśpiewania utwory, przełamałam swój stres i nie wycofałam się. Fascynowało mnie to i wchodziłam w kolejne projekty.

Powszechną rozpoznawalność przyniósł ci serial „Blondynka”. Masz sentyment do roli Sylwii Kubus?
Mam sentyment do tego, jak ten serial był odebrany. Do dziś spotykam się z komentarzami, że ludzie oglądali go dla mnie. To uznanie widzów i branży było dla mnie na tamten moment ważne i piękne. W końcu niby pracuje się dla siebie, ale przecież też i dla swych odbiorców. Ucieszyło mnie, że ktoś to poczuł i zrozumiał. Przy „Blondynce” wytworzyła się wokół mnie ogólnopolska sympatia i do dziś zdarza się, że ktoś po koncercie zaczepia mnie i mówi, że przyszedł na mój występ, bo znał mnie z „Blondynki”, a wcześniej nie wiedział, że śpiewam.

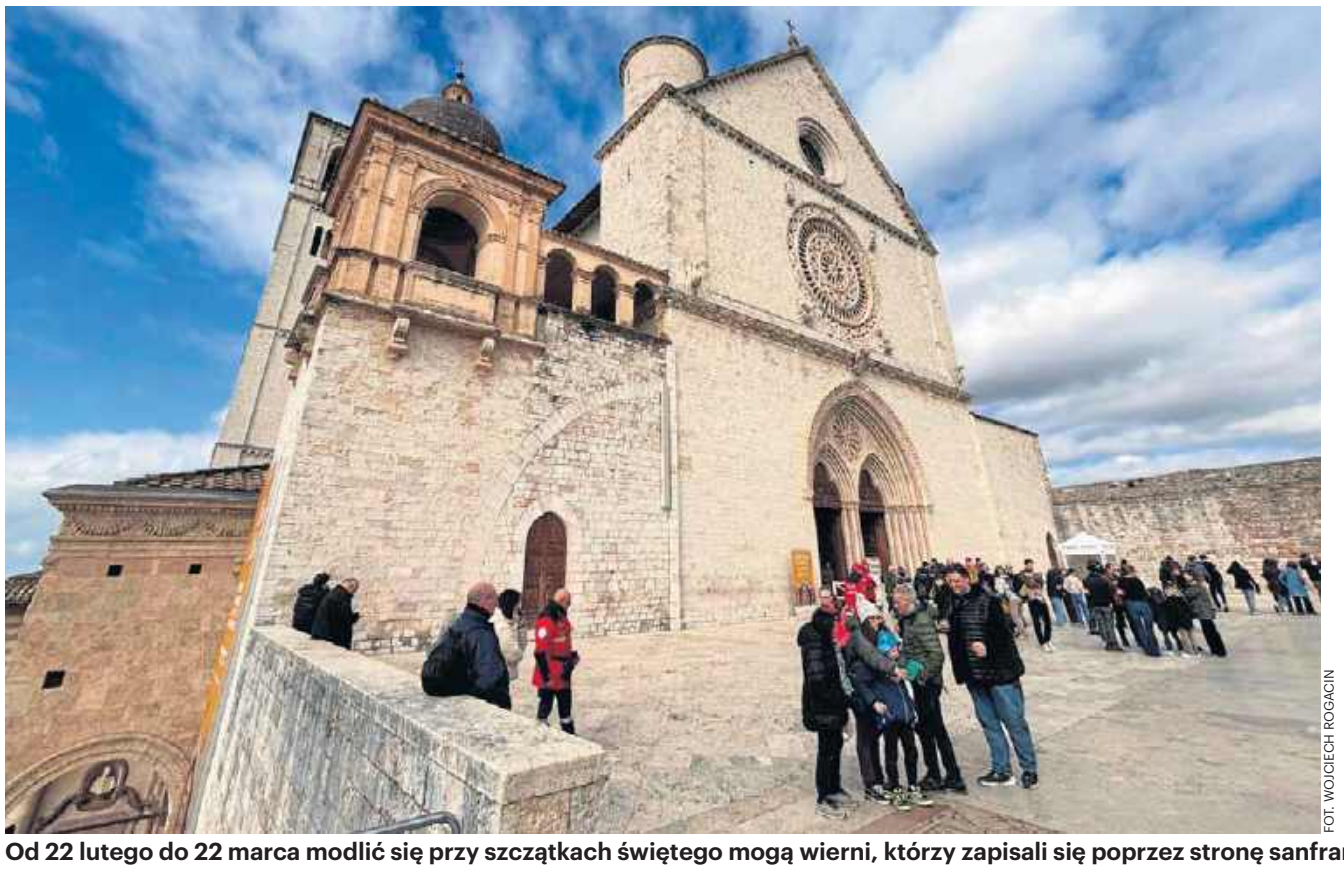
Myślisz, że ta serialowa popularność pomogła ci zaistnieć jako wokalistce?
Myślę, że z jednej strony ważne było to, iż niektórzy kojarzyli mnie z moich ról, a z drugiej – że weszłam z czymś zupełnie nowym. Do tego niektórzy mogli myśleć, że moje śpiewanie to będzie piosenka aktorska, a okazało się, że to w swej istocie alternatywny materiał. Jakakolwiek nie byłaby to motywacja, cieszę się, że tak dużo osób za mną podążyło i weszło w ten mój nowy świat.

Wydanie twej debiutanckiej płyty „Parsley” w 2016 roku było dla ciebie tak potężnym emocjonalnie przeżyciem, że to dlatego machnęłaś wtedy ręką na aktorstwo?
Podjęłam decyzję o rezygnacji z aktorstwa wcześniej. Wyjechałam wtedy na sześć miesięcy do Azji i przemierzałam ją z plecakiem na motocyklu. To dodało mi na tyle odwagi, że po powrocie postanowiłam pokazać swoje piosenki światu i wydałam „Parsley”. Nie spodziewałam się oczywiście, że spotka się ona z tak dobrym przyjęciem i będę mogła żyć z muzyki. Tymczasem tuż po jej wydaniu udało mi się zagrać całą trasę koncertową – i to z dwukrotnym wyprzedaniem warszawskiej „Stodoły” na czele. Nie miałam wtedy aktorskich obowiązków i mogłam w pełni zaangażować się w muzyczne działania.

Teraz wracasz do „Parsley” podczas jubileuszowej trasy po Polsce. Jak zabrzmi ta historia sprzed dekady, opowiedziana na nowo?
Równie słonecznie i uroczo, bo uważam, że utwory są nadal aktualne i ważne, dobrze się je śpiewa. Przez te dziesięć lat rozwinęłam się muzycznie, więc zabrzmią trochę inaczej i chcę to zaznaczyć podczas tej trasy. Może trochę glam popowo? Nadal będą miały jednak ten hawajski sznyt, ciepły i organiczny ton. Dodam im nieco energii, ale takie ballady, jak „We Care So Much”, nadal będą w oryginalnej formie, tylko zostaną wyrażone przy użyciu innych środków. Duch będzie jednak ten sam. Jeśli ktoś będzie go chciał poczuć ponownie po tych dziesięciu latach, to jest ten odpowiedni moment, by się na tę trasę wybrać.

W jakim miejscu jesteś jako wokalistka po tych dziesięciu latach od debiutu?
Na pewno cały czas mam radość ze śpiewania, tworzenia muzyki, bycia na scenie i obcowania z ludźmi. To mi sprawia ogromną przyjemność. Czasem ktoś mnie pyta: „Jak ty tak możesz co weekend jeździć po Polsce? Dopiero byłaś we Wrocławiu, a już jedziesz do Gdańska. Jak możesz tak żyć”. Wtedy odpowiadam: „To dla mnie wspaniałe. Ja po prostu to kocham”. (śmiech) Nie dopadło mnie bowiem zgnuśnienie, a to przecież zawsze może się wydarzyć. A to dlatego, że chroniłam swój muzyczny świat, aby był jak najbardziej mój, zgodny z tym, co aktualnie czuję. To powoduje, że ciągle jestem autentyczną artystką. Wiadomo – trochę się zmieniłam, bo pracowałam ze świetnymi muzykami i producentami, spotkałam mnóstwo artystów i poobserwowałam, jak oni tworzą. Najważniejsze jednak, że nadal kocham muzykę i to się nie zmieniło. Mam nadzieję, że za następne dziesięć będę nadal w tym świecie działać po swojemu.

eprasa.pl b61a80b8a0



FOT. WOJCIECH ROGACIN



FOT. WOJCIECH ROGACIN



FOT. WOJCIECH ROGACIN

Od 22 lutego do 22 marca modlić się przy szczątkach świętego mogą wierni, którzy zapisali się poprzez stronę sanfrancescovive.org

O POKÓJ W ŚWIECIE I W SERCACH

To jest coś, co przeszywa duszę – tak pielgrzymi z Polski opowiadali Vatican News o emocjach związanych z oddaniem czci i modlitwie przy doczesnych szczątkach św. Franciszka, wystawionych w Asyżu. – Przybyliśmy prosić, aby sprowadzał na nas Boże błogosławieństwo pokoju – mówią

Wojciech Rogacin, Vatican News, Asyż

Rzeski poranek w lutym na dziedzińcu przed dolną bazyliką w Asyżu. W skupieniu i z cierpliwością około stuosobowe grupy oczekują na swoją kolej do wejścia do bazyliki, aby ujrzeć i oddać cześć szczątkom św. Franciszka z Asyżu. Po raz pierwszy w historii, właśnie w 800 lat po śmierci Biedaczyny z Asyżu, jego szczątki zostały na 30 dni wystawione publicznie, do oddawania czci przez wiernych.

Ziarno, które obumarło i wydało plon

„Na którą macie wejście?" - pyta oficer służb kierujących ruchem pielgrzymów. „Na 10.30" - słychać odpowiedź. „To zaczekajcie jeszcze na placu na swoją kolej". W tym czasie wcześniejsze grupy w wielkim namiocie są instruowane, jak zachować się podczas nawiedzenia oraz czego oczekiwać w trakcie tego duchowego przeżycia.

Na ekranach w namiocie widać kiełkujące ziarno. I powtarzający się napis z Ewangelii św. Jana: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity".

To Franciszek - który ogołocił się ze wszystkiego, a upodabniając się do Jezusa, stał się jak ziarno, które po tym, jak obumarło, przynosi od wieków ogromne plony duchowe. Takie, jak i to zgromadzenie pielgrzymów, przybyłych do Asyżu w 800 lat po śmierci Biedaczyny.

Każdy z nich może ponownie przemyśleć, o tym, co odrzucić, z czego się „ogołocić", aby móc przybliżyć się do Boga - jak święty patron tego miejsca.

450 tysięcy, w tym wielu Polaków

Wokół przemieszczające się grupy ludzi. Słychać język włoski, polski, francuski i wiele innych. Grupa amerykańskich księży zmierza do górnej bazyliki na Mszę św. Za nimi liczna pielgrzymka rodzin z Francji - dorośli z małymi dziećmi. Wszyscy z pomarańczowymi opaskami, żeby nie zgubić się w tłumie.

„Nie robimy zdjęć. Proszę pani - proszę schować telefon" - słychać od porządkowych wewnątrz bazyliki. Ludzie posłusznie chowają smartfony. Trwa chwila skupienia, modlitwy i cierpliwego oczekiwania.

To pierwsze w historii publiczne wystawienie szczątków św. Franciszka w Asyżu. Wcześniej udostępniono je przed laty tylko wybranym osobom jednego dnia. Teraz od 22 lutego do 22 marca modlić się przy szczątkach świętego mogą wierni, którzy zapisali się poprzez stronę sanfrancescovive.org.

Jak podaje Święty Konwent Braci Mniejszych (Sacro Convento) - zapisało się około 450 tys. osób. 80 procent z nich pochodzi z Włoch, których św. Franciszek jest jednym z największych synów. Kolejną najliczniejszą grupę stanowią Amerykanie - ok. 5 tys., a niedaleko za nimi są Polacy. Jak mówi Andrea Cova z biura prasowego Franciszkanów, pielgrzymów z Polski zapisało się 3752.

To coś, co przeszywa duszę

„Przyjechaliśmy z Lublina. Postanowiliśmy dzieciom pokazać te ważne miejsca, o których uczą się w szkole. Chodzą do szkoły katolickiej" - mówi Agnieszka Dyś, która do Asyżu przybyła z mężem Grzegorzem oraz dziećmi - Wiktorią, Mateuszem i Natalią.

„Modlitwa przy relikwiach św. Franciszka, to coś wyjątkowego. To jest coś, co przeszywa duszę" - Agnieszce łamie się głos ze wzruszenia. „To moment refleksji nad tym, jak człowiek przeżywa swoje życie, nad tym, co nas czeka, jak je przeżywał św. Franciszek, a jak my przeżywamy" - dodaje.

I rzeczywiście, moment nawiedzenia relikwii Biedaczyny z Asyżu jest wyjątkowy. Najpierw kilkuminutowa katecheza w bazylice, przypomnienie, że życie Franciszka było ofiarą z siebie złożoną Bogu, którego miał za jedynego Ojca. Było ewangelicznym ziarnem. Potem spacer w zupełnej ciszy, razem z setką innych osób z grupy wzdłuż ścian pokrytych freskami Giotta - sceny z Kalwarii Chrystusa i kluczowe momenty życia Franciszka. Wreszcie cel tej pielgrzymki - mała szklana skrzynia ze złożonymi kośćmi świętego.

Agnieszka długo stała wpatrując się w nie w ciszy modlitwy polecając dzieci, bliskich, a także rozważając swoje życie.

Franciszek jest z nami i sprowadza błogosławieństwo

Podobnie, jak o. Łukasz Pazgan, proboszcz parafii św. Antoniego w Jaśle, który wskazuje, że te kości, to właśnie to ziarno, o którym mówi Ewangelia. „To ziarno, które obumarło, a cały czas wydaje owoce - poprzez swój charyzmat" - mówi o. Łukasz. „Chcemy w tym szczególnym czasie jubileuszowym powrócić do korzeni, do pierwotnego źródła, do świadomości, że św. Franciszek jest z nami i błogosławi, i sprowadza na nas błogosławieństwo Boga na naszą parafię, wspólnotę" - dodaje o. Łukasz.

Proboszcz z Jasła przyjechał ze współbratem o. Piotrem Chmielewskim i jedną z rodzin z parafii. Tam, na Podkarpaciu, szczególnie odczuwa się potrzebę wartości, jakie swym życiem głosił św. Franciszek - pokoju, braterstwa, pokory.

„Szczególnie chcemy modlić się o pokój. Widzimy, co się dzieje za wschodnią granicą" - dodaje o. Łukasz. „Modlimy się o pokój na Ukrainie, ale i w naszych rodzinach, prosimy św. Franciszka, aby to błogosławieństwo pokoju na nas sprowadzał" - dodaje.

Napływ wiernych

Pomimo upływu godzin, rzeka pielgrzymów do Bazyliki w Asyżu nie maleje. W późnych godzinach popołudniowych wciąż nowe grupy oczekują na oddanie czci i modlitwę przy relikwiach świętego Franciszka.

„Pierwszego dnia - w niedzielę 22 lutego - mieliśmy 18 tysięcy pielgrzymów. Od poniedziałku codziennie jest ich około 11-12 tysięcy" - mówi Andrea Cova, koordynator biura prasowego w Asyżu. I dodaje, że w weekend ponownie spodziewanych jest ok. 20 tys. pielgrzymów dziennie.

Ziarna pamięci

Każdy z nich wychodzi stąd z podarowanymi ziarnami pszenicy i maleńkimi kartonowymi doniczkami. Po to, aby zasiać te ziarenka w domu i ponownie przypomnieć sobie, że aby wydać plon, ziarno musi obumrzeć.

eprasa.pl b61a80b8a0

KILIMANDŻARO: TAM NAPRAWDĘ TRZEBA SŁUCHAĆ CIAŁA

Pięciu mężczyzn – ojciec i czterech synów. I sześćdziesiąte urodziny, które można było spędzić w hamaku nad oceanem, ale można było też stanąć na wysokości 5895 metrów

Sylwia Rycharska

Wylecieli w sobotę, 24 stycznia, z Warszawy. Kilkanaście godzin później byli już w Tanzanii, w Moshi, u podnóża Kilimandżaro - najwyższej góry Afryki. Plan był prosty: wejść mądrze i zejść bezpiecznie.

- Dałem radę. Nikt z nas nie miał poważnej choroby wysokościowej - mówi prof. Marek Karczewski, chirurg transplantolog z Poznania. - I to było dla mnie ważniejsze niż samo zdjęcie na szczycie.

Bo to nie miała być wyprawa „za wszelką cenę". - Widziałem ludzi wprowadzanych pod ręce. I tak bym nie chciał. Jeśli ktoś miałby mnie ciągnąć tylko po to, żeby odhaczyć szczyt, to nie o to chodzi.

Sześćdziesiąt lat – sześć tysięcy metrów

Pomysł dojrzewał. Profesor od lat stawia na aktywne spędzanie czasu. - Zawsze staram się urodziny spędzać aktywnie. Sześćdziesiąt lat, prawie sześć tysięcy metrów. Jakoś mi się to zgrało.

Nie był to dla niego pierwszy kontakt z górami, ale pierwszy na takiej wysokości. Wcześniej były trekkingi w polskich i słowackich Tatrach, Karkonoszach, Bieszczadach, na Islandii, Lofotach, Macedonii, wokół Torres Del Paine i Fitz Roy w Patagonii czy Maderze. Długie marsze, wymagające trasy, ale bez ekstremalnych wysokości. - Kilimandżaro jest osiągalne. Technicznie to nie jest trudna góra. Tam się po prostu idzie. Nie potrzeba specjalistycznego sprzętu, jak liny czy raki. Kluczowa jest aklimatyzacja i rozsądek.

I - jak zaznacza - problemem jest wysokość. - Nikt z nas nie wie, jak zareaguje organizm. To jest loteria.

Przewodnicy opowiadali im o swoich doświadczeniach. - Najmłodszy turysta, jakiego prowadzili, miał siedem lat i pochodził z Azji. Najstarszy - 89 lat, z Kalifornii.

Przygotowania bez improwizacji

Aby sprostać takiemu wyzwaniu, trzeba było się odpowiednio przygotować - ale nie kilka dni wcześniej. Profesor nie zmieniał radykalnie trybu życia - pozostał przy systematyczności i konsekwencji. - O kondycję dbam codziennie. Uważam, że regularny ruch to podstawa. Nie można wstać z kanapy i wejść na taką wysokość.

Przed wyjazdem dołożył jedynie treningi na siłowni - wzmacniające nogi i plecy - oraz ćwiczenia wytrzymałościowe.

Męska wyprawa

Na wyprawę pojechał z czterema synami: Ignacym, Maurycym, Tycjanem i Horacym. Najstarszy, Ignacy ma 33 lata i żeby wziąć udział w wyprawie pozostawił w Polsce żonę z dwójką dzieci . Dwóch kolejnych, Kajetan i Ksawery nie mogło dołączyć - jeden z powodu kontuzji kolana, drugi ze względu na obowiązki zawodowe.

Syn Kajetan - ten od kontuzji - jest artystą i tatuażystą. Jeszcze przed wyjazdem umówili się, że jeśli ojciec stanie na Uhuru Peak, z Afryki będzie mieć nie tylko zdjęcie, ale i trwałą pamiątkę. Słowa dotrzymali. Kilka dni po powrocie, w jego pracowni, na lewym ramieniu profesora pojawił się zarys góry Kilimandżaro. Prosta linia masywu, bez daty i bez dodatkowych symboli.

- To miała być męska wyprawa. Tydzień razem. Ja się cieszę, że oni w ogóle chcieli pojechać z ojcem.

Dla niego to było równie ważne jak sam szczyt.

W drodze szybko nakreślili proste zasady: razem przy stole, razem w namiocie, razem na szlaku. Bez rozproszeń, bez codziennych spraw. Każdy miał moment słabości, każdy miał lepszy dzień. - To nie jest tak, że ojciec prowadził. Szliśmy swoim tempem. Czasem któryś z chłopaków przyspieszał, czasem ktoś zostawał z tyłu. Najważniejsze było, że byliśmy obok siebie - mówi prof. Karczewski.

Na wysokości rozmowy są krótsze. Brakuje tchu, więc zostają pojedyncze słowa, spojrzenia, gesty. Ale właśnie tam, jak przyznaje, poczuł, że to był dobry pomysł na sześćdziesiąte urodziny. - W normalnym życiu każdy ma swoje sprawy. Tutaj przez tydzień byliśmy tylko my i droga.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE M. KARCZEWSKIEGO

Prof. Marek Karczewski zdobył Uhuru Peak wraz z czterema synami: Ignacym, Maurycym, Tycjanem i Horacym. Dwóch kolejnych, Kajetan i Ksawery, nie mogło dołączyć do wyprawy

Grupa turystyczna liczyła pięć osób, ale w praktyce na szlaku było ich znacznie więcej. - Na jednego turystę przypada mniej więcej trzech ludzi z obsługi. Tak to reguluje administracja tamtejszego parku narodowego, która określa również limit wagi bagażu - nikt nie może nieść więcej niż dziesięć kilogramów.

W skład zespołu wchodzili przewodnicy, kucharz i porterzy. Codziennie kontrolowano saturację, rozmawiano o samopoczuciu, analizowano plan dnia. - Czuliśmy się naprawdę zaopiekowani. Byłem pozytywnie zaskoczony poziomem profesjonalizmu - mówi profesor.

Każdy dzień wyglądał podobnie. Pobudka wcześnie rano, szybkie śniadanie i pakowanie rzeczy, które przez noc zdążyły pokryć się wilgocią lub szronem. Około ósmej wyruszali na szlak. Szli kilka godzin, w spokojnym tempie wyznaczanym przez przewodnika. Po drodze krótki postój na herbatę, czasem zupę. Do kolejnego obozu docierali wczesnym popołudniem. Tam ciepły posiłek, chwila odpoczynku i znów kontrola parametrów. Wieczorem szybka kolacja i do namiotów. - Na tej wysokości nie siedzi się długo. Organizm chce spać - mówi profesor. Z dnia na dzień krajobraz się zmieniał, ale rytm pozostawał ten sam.

Droga przez cztery światy

Wybrali trasę Machame - siedmiodniową, dłuższą, ale dającą większą szansę na aklimatyzację.

Wędrówkę rozpoczęli przy Machame Gate (1790 m n.p.m.) w lesie deszczowym. Wilgoć, gęstwina, małpy - gerezy przeskakujące między drzewami. Potem wrzosowiska, surowy krajobraz, coraz mniej roślinności. Dalej - pustynia: kamień, pył i cisza.

Pierwszego dnia pokonali ponad 10 km do Machame Camp (3010 m). Następnie dotarli na płaskowyż Shira (3845 m).

Jednym z kluczowych punktów była Lava Tower (4630 m). - To był ważny moment. Sprawdzian dla organizmu i istotny etap aklimatyzacji. Już wtedy mogą pojawić się objawy - ból głowy, zmęczenie, problemy z oddychaniem i żołądkowo-jelitowe - wymienia prof. Karczewski. - Po Lava Tower przewodnicy ocenili, że nasze szanse wejścia na szczyt wzrosły do 90 procent. To było bardzo pocieszające - dodaje z uśmiechem.

Nocowali w Barranco Camp (3960 m), położonym nieco niżej. - Jest zasada: wchodzisz wyżej, śpisz niżej. To pomaga organizmowi się zaadaptować.

Nad nimi masyw Kibo z Uhuru Peak - najwyższy punkt Afryki. Obok surowe Mawenzi. Na dole plus 30 stopni, na górze minus 20. W kilka dni przechodzi się przez cztery strefy klimatyczne.

Statystycznie na Kilimandżaro wchodzi rocznie od 30 do 50 tysięcy osób, a ginie od 3 do 10 (ok. 0,03 proc.).

Objawy ostrej choroby wysokościowej to bóle głowy, nudności, wymioty, zaburzenia koordynacji. W ciężkich przypadkach może dojść do obrzęku mózgu lub płuc.

Jako lekarz wiedział, na co zwracać uwagę. Ból głowy na tej wysokości nie jest „zwykłym bólem głowy". Problemy z koordynacją, splątanie, nasilające się osłabienie - to sygnały alarmowe. - Najgroźniejsze jest ignorowanie objawów. Ambicja w górach bywa złym doradcą - mówi. Dlatego codzienna kontrola saturacji i rozmowa o samopoczuciu nie były formalnością.

Szóstego dnia dotarli do Barafu Camp (4640 m). O północy rozpoczęli atak szczytowy. - Siedem godzin człapania w ciemności.

Idzie się powoli, niemal w rytmie oddechu. Przed sobą widać tylko światło czołówki poprzedzającej osoby. Twarde, zmrożone głazy i pył wulkaniczny pod stopami, cisza przerywana krótkimi komendami przewodnika. Temperatura spada, organizm pracuje inaczej niż na dole. Każdy krok jest świadomy. - Nie myśli się o wielkich rzeczach. Myśli się o następnym kroku - mówi.

W takich warunkach łatwo o zwątpienie. Ale - jak podkreśla - nikt nie mówił o rezygnacji.

Po całonocnym marszu przez zimno i lód dotarli do Stella Point (5735 m). - To jest krytyczny moment. I niewyobrażalnie zimno.

Właśnie w rejonie Stella Point w 2021 roku zmarł polski podróżnik Aleksander Doba. - Tam naprawdę trzeba słuchać swojego ciała. Dla mnie najgorsze było zimno w dłonie - dwie pary rękawiczek było za mało.

Ze Stella Point do Uhuru Peak zostaje około 45 minut marszu. - Kiedy wychodzi słońce, wiesz, że dojdziesz.

O wschodzie słońca stanęli na Uhuru Peak (5895 m). Spędzili tam około dwudziestu minut. - Poczułem ulgę. Zrealizowaliśmy plan. Razem weszliśmy. Wszyscy zdali egzamin.

Zejście okazało się bardziej męczące, niż można było przypuszczać. - W dzień pył wulkaniczny robi się sypki jak piasek. Schodzisz jak po wydmach. Kolana dostają.

Łącznie pokonali około 64 kilometry i ponad pięć tysięcy metrów przewyższeń.

Powrót do codzienności

Lot powrotny się opóźnił. Wieczorem Warszawa, nocą Poznań. Następnego dnia - powrót do pracy w szpitalu i cały dzień na bloku operacyjnym. - Po pierwszym dniu w pracy czułem się, jakbym nigdzie nie wyjeżdżał.

Co dalej? - pytam.

- Rozmawialiśmy już z synami. Padały nazwy: Kazbek, Mount Blanc, Jebel Toubkal. Ale to nie są wielkie deklaracje. W najbliższym czasie jedziemy z żoną na trekking na Azory.

Po powrocie utwierdził się w przekonaniu, że warto być w ruchu. - Dużo jeżdżę na rowerze, nawet w mroźne dni. Ruch jest ważny, tak jak nawyki żywieniowe. Nie palę i nie piję alkoholu od kilku lat. I dodaje: - Najbardziej reklamowałbym zdrowy tryb życia połączony z aktywnością rodzinną. Cieszę się, że synowie, chociaż dawno dorośli, chcieli spędzić czas z ojcem.

Na biurko wróciły dokumenty pacjentów. Zostało wspomnienie wschodu słońca nad Kibo.

eprasa.pl b61a80b8a0

KILKA NIEOSTROŻNYCH SŁÓW JOHNA LENNONA

Czasem lepiej powiedzieć mniej, choćby nawet miało się świat u stóp. A zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodzi Bóg, a skutkiem jest globalny skandal

Mariusz Grabowski

W wywiadzie dla Maureen Cleave, popularnej celebrytki muzycznej, opublikowanym w „London Evening Standard" 4 marca 1966 r. znalazły się słowa Lennona, że Beatlesi są „popularniejsi od Jezusa". Przeszły do historii jako przykład wzorcowej marketingowej autodestrukcji.



FOT. KURT GUNTHER-LONDON FEATURES/EAST NEWS

Po przylocie zespołu do Stanów 11 sierpnia John Lennon – wyraźnie zdenerwowany – oficjalnie przeprosił za swoje słowa

Lennon i teologia

Zacytujmy fragment przemyśleń lidera Beatlesów w całości: „Chrześcijaństwo odejdzie. Będzie się kurczyć i zniknie. Nie potrzebuję się o to spierać - wiem, że mam rację i czas to potwierdzi. Jesteśmy teraz bardziej popularni od Jezusa. Nie wiem, co się skończy pierwsze - rock and roll czy chrześcijaństwo. Jezus był w porządku, ale jego uczniowie byli tępi i zwyczajni. To ich przekręty zrujnowały to wszystko".

Obliczmy: w chwili wypowiadania powyższych słów Lennon liczył 26 lat, a zatem nie był już dzieckiem. Był dorosłym mężczyzną, z własnymi przemyśleniami na temat świata, ludzi i kwestii transcendentnych. Miał żonę, syna i przynoszący dochód biznes. Można jednak założyć, że faktycznie tak myślał.

Co wcale nie znaczy, że swoje elukubracje musiał puszczać w świat. Nie z powodu cenzury, lecz zdrowego rozsądku - skutki Lennonowego filozofowania okazały się fatalne nie tylko dla niego, ale dla całego zespołu. Poza tym wieszczenia okazały się warte funta kłaków: chrześcijaństwo ma się dzisiaj dobrze, a Beatlesi nie istnieją od blisko pół wieku.

Powiedz mi, John...

Cofnijmy się do początków 1966 r. Beatlesi cieszyli się już statusem światowego giganta muzyki młodzieżowej. Grupa miała już na koncie sześć płyt, była już także po premierze nominowanego do Oscara filmu „A Hard Day's Night". Rok wcześniej na rozdaniu nagród Grammy Brytyjczycy zgarnęli statuetkę dla „Najlepszego Nowego Artysty", a w marcu 1966 r. zapisali się w historii jako pierwszy zespół, który otrzymał nominację w kategorii „Album Roku" za „Help!".

Wywiadów dla londyńskiej gazety „Evening Standard" Lennon, McCartney, Harrison i Starr udzielali kolejno. Rozmawiała z nimi Maureen Cleave, prywatnie ich znajoma. W 1963 r. napisała przełomowy artykuł „Dlaczego Beatlesi wywołują ten cały szał", a na początku 1964 r. Beatlesi zaprosili ją, by towarzyszyła im w trasie po USA - napisała o tym serię reportaży.

W lutym 1966 r. Cleave udała się do domu Johna Lennona, z którym w ramach tzw. segmentu „How Does a Beatle Live?" przeprowadziła z nim pamiętną rozmowę. Jak wspominała, zdziwiło ją, że muzyk interesował się filozofią i historią chrześcijaństwa, bo „nigdy wcześniej nic na ten temat nie mówił". Rozmowa została nagrana, spisana, a wywiad opublikowany. Nikt nie zaprzątał sobie głowy autoryzacją.

Alabama mówi nie!

Medialna burza wybuchła dopiero kilka miesięcy później, gdy została przytoczona w amerykańskim magazynie młodzieżowym „Datebook". Dziennikarze już na okładce wyciągnęli cytat o Jezusie, od razu dostrzegając w nim potencjał na wzbudzenie zainteresowania wśród czytelników.

„O sprawie zaczęło się robić coraz głośniej, egzemplarze „Datebook" zaczęły docierać do amerykańskich dziennikarzy radiowych, którzy w odpowiedzi na stwierdzenie Lennona ogłaszali, że... nie będą grać muzyki The Beatles. Tommy Charles stwierdził to otwarcie na antenie stacji WAQY, a jej śladem z czasem podążyło aż 30 kolejnych" - tłumaczy Dominika Bany, dziennikarka portalu eskarock.pl.

Jedna z rozgłośni w Birmingham w stanie Alabama poszła o krok dalej - na 6 sierpnia 1966 r. zorganizowała publiczne niszczenie i palenie płyt Beatlesów. Na akcji pojawiły się tłumy młodych ludzi, a także grupy Ku-Klux-Klanu, a ich zdjęcia błyskawicznie obiegły media w całych Stanach. Wielu duchownych gromiło Lennona w swoich kazaniach. To już nie była prowincjonalna imba, lecz zagrożenia dla zbliżającej się kolejnej, trzeciej trasy koncertowej Beatlesów za oceanem.

Gniew Watykanu

Potrzebne zatem były szybkie działania reanimacyjne. Zwłaszcza że spanikowany Brian Epstein rozważał początkowo nawet odwołanie trasy. Ponoć dopiero uświadomienie mu ewentualnych kosztów zerwania kontraktów zmusiło go do pojawienia się na konferencji prasowej w Nowym Jorku 5 sierpnia. Tłumaczył na niej - dość nieskładnie - że słowa Lennona „zostały wyjęte z kontekstu".

Dużo to nie pomogło - kolejne stacje radiowe, już nie tylko w Ameryce, zakazywały puszczania muzyki grupy. W sprawę zaangażował się nawet Watykan, który skrytykował wypowiedź Beatlesa. „Pewne tematy nie powinny być traktowane w sposób profanujący, nawet w świecie »beatników« - można było przeczytać w komentarzu „L'Osservatore Romano".

Tu dygresja: na „wybaczenie" ze strony Watykanu Lennon czekał ponad 40 lat. 22 listopada 2008 r. ta sama gazeta napisała: „Po tylu latach brzmi to (słowa z 1966 r.) jak przechwałki angielskiego chłopaka wywodzącego się z klasy robotniczej, który nie radzi sobie z niespodziewaną i nadmierną sławą". Dalej w samych superlatywach wypowiadała się o słynnych „Fab Four" twierdząc, że tylko „snoby" nie uznają wkładu The Beatles we współczesną kulturę.

Order Imperium

Wróćmy do lata 1966 r. W wielu ówczesnych mediach zaczęły pojawiać się teksty, że „Beatlesi budują swoją popularność na skandalach". Odnosiło się to m.in. do głośnej sprawy z początku 1965 r., gdy członkowie grupy zaczęli eksperymentować z LSD, czyli popularną w tamtych czasach substancją halucynogenną.

Oficjalnie mówiło się, że LSD dentysta Harrisona nieostrożnie dodał do ich kaw, ale było to mrugnięcie okiem do liberalnej publiki. Incydent przyczynił się do - jak wspominali później sami Beatlesi - „regularnego zażywania" przez nich narkotyku. Miał im „otworzyć wrota percepcji" i miał wpływ na muzykę, którą tworzyli.

Część społeczeństwa, szczególnie ta konserwatywna, nie kryła oburzenia, ale ku jej zaskoczeniu w czerwcu królowa Elżbieta II przyznała Beatlesom Order Imperium Brytyjskiego. „Za - jak uzasadniono - wybitne zasługi dla kultury i promocję Wielkiej Brytanii". Dotąd Order tradycyjnie przyznawany był przede wszystkim weteranom wojennym, dlatego też niektórzy Kawalerowie Orderu (w tym sporo oficerów) w ramach protestu demonstracyjnie zwracali swoje odznaczenia.

„Nie chciałem tego"

Kryzys wizerunkowy po słowach Lennona o Jezusie wydawał się jednak większy. Po przylocie zespołu do Stanów, na zorganizowanej specjalnie konferencji prasowej 11 sierpnia John Lennon - wyraźnie zdenerwowany - oficjalnie przeprosił za swoje słowa: „Przepraszam, jeśli to uraziło wasze uczucia. Nie chciałem tego. Nie jestem przeciwnikiem Boga, Chrystusa ani religii. Nie mówiłem, że jesteśmy lepsi - po prostu powiedziałem, co obserwuję. Powiedziałem to nie w sensie porównania wartości, tylko popularności".

Mimo przeprosin podczas trasy koncertowej po USA dochodziło do protestów i gróźb wobec Beatlesów - np. w Memphis, po groźbie zamachu bombowego dwa koncerty w tamtejszym Mid-South Coliseum odbyły się pod silną ochroną policji i Gwardii Narodowej. W czasie drugiego, w trakcie wykonywania utworu „If I Needed Someone", ktoś rzucił na scenę petardę. Z tego powodu koncert skrócono.

Jak twierdzą Beatlesolodzy, incydent w Memphis przyczynił się do decyzji zespołu o całkowitym zakończeniu koncertowania - ostatni koncert muzycy zagrali 29 sierpnia 1966 r. w Candlestick Park w San Francisco. Potem publicznie pojawiali się tylko okazjonalnie.

Czekolada i piękne kobiety

Po latach słowa Johna Lennona o Jezusie trzeba widzieć w kontekście jego światopoglądu. On sam uważał się za lewicującego liberała, traktującego religię z dystansem, jako zjawisko „przemijające". W rozmowie nagranej w 1969 r. i wyemitowanej przez BBC Lennon mówił np. o Kościele anglikańskim oraz swojej wizji nieba i piekła. Usprawiedliwiał się też ze swoich słów o Jezusie sprzed lat.

„Chodziło mi o to, że Beatlesi wydają się mieć większy wpływ na młodzież niż Chrystus. Nie powiedziałem, że to dobrze. Jestem jednym z największych fanów Chrystusa. I jeśli można skierować zainteresowanie Beatlesami na przesłanie Chrystusa, to po to tu właśnie jesteśmy" - tłumaczył.

Przedstawiał przy okazji swoje wyobrażenia na temat nieba i piekła: „Nie marzę o żadnym fizycznym niebie, miejscu, w którym jest mnóstwo czekolady i pięknych kobiet ubranych w suknie wieczorowe, grających na harfach. Sądzę, że można stworzyć niebo we własnym umyśle. Chrystus mówił, że Królestwo Niebieskie jest w nas i ja w to wierzę". Dwa lata później, w Nowym Jorku nagrał piosenkę „Imagine", w której skutecznie te słowa zakwestionował.

Ale to już historia Lennona-ideologa, opowieść na inną okazję.

eprasa.pl b61a80b8a0

NAJGŁOŚNIEJSZE ZABÓJSTWO W DZIEJACH SZWECJI

Premier-socjaldemokrata został zastrzelony 28 lutego 1986 r. w centrum Sztokholmu, kiedy wracał z żoną z kina. Do dziś jego śmierć jest symbolem politycznego mordu

Mariusz Grabowski



FOT. CC

28 lutego 1986 r. Palme wyszedł z kina w centrum Sztokholmu i z żoną skierowali się w stronę domu. Ktoś podszedł do nich z tyłu i oddał dwa strzały

Mimo intensywnego dochodzenia przez kilka dekad nie udało się wskazać zabójcy ani podać motywów tego morderstwa. Dopiero w 2020 r. szwedzcy śledczy zasugerowali, że znają tożsamość sprawcy.

Czar politykowania

Dla wielu Szwedów postać Olofa Palmego wciąż jest symbolem liberalno-lewicowej tożsamości. Od 1987 r. jest przyznawana nagroda jego imienia - „za walkę o pokój, działania przeciwko rasizmowi i ksenofobii". Także na całym świecie jest ponadto wiele miejsc nazwanych jego imieniem - np. w Polsce szkoła podstawowa w podwarszawskim Józefowie.

Palme (rocznik 1927) rozpoczynał karierę polityczną w radykalnych młodzieżówkach socjalistycznych, stopniowo wspinając się po szczeblach władzy. Miał do polityki i jej zakulisowych sekretów wyjątkowy talent. W latach 1954-1963 był sekretarzem ówczesnego premiera i przywódcy socjaldemokratów szwedzkich Tage Erlandera, a następnie jego najbliższym współpracownikiem.

Kariera Palmego nabrała tempa, kiedy w 1969 r. został przewodniczącym Szwedzkiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, promującej model tzw. państwa opiekuńczego, a w konsekwencji objął funkcję premiera, którą pełnił przez siedem lat. Po raz drugi był szefem rządu w latach 1982-1986.

Socjalizm tak!

Jako premier Palme wzbudzał skrajne emocje - Szwedzi albo go uwielbiali albo nienawidzili. Ale faktem jest, że na rządowych stanowiskach dał się poznać jako sprawny administrator i polityk, który potrafił umiejętnie reagować na kryzysy i przesilenia polityczne i nie unikał trudnych decyzji.

Sensem jego politykowania było zbudowanie takiego modelu państwa, które oparte byłoby na trzech niewzruszonych filarach socjalizmu: równości społecznej, wysokich podatkach progresywnych oraz silnych związkach zawodowych. „Urodziłem się w rodzinie zamożnej - mówił w wywiadach - lecz należę do ruchu robotniczego, przystąpiłem do niego, aby pracować dla klasy robotniczej na warunkach przez nią określonych i aby uczestniczyć w ruchu, który pragnie wolności, równości i braterstwa między ludźmi"

To m.in. dzięki jego polityce w 1983 r. Riksdag podjął decyzję o zwiększeniu wpływu związków zawodowych na prywatne przedsiębiorstwa, co doprowadziło do ostrego sporu z rodzimym biznesem.

Poza Szwecją

Trudności w polityce krajowej Olof Palme równoważył aktywnością na arenie międzynarodowej - głównie udzielał poparcia ruchom narodowym w krajach rozwijających się. On także, jako pierwszy, wystąpił przeciwko Stanom Zjednoczonym w kilka miesięcy po podjęciu prze Air Force bombardowań Wietnamu. Siłą rzeczy doprowadzało to do różnych konfliktów dyplomatycznych. Zwłaszcza, że Palme dla balansu potępiał też politykę tzw. państw socjalistycznych, w tym interwencję ZSRR i państw Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 r. W latach 1985-1986 Palme był też skonfliktowany z wysokimi dowódcami wojskowymi, którzy zarzucali mu niezdecydowanie i słabą reakcję przeciw ZSRR w sprawie incydentów dotyczących radzieckich okrętów podwodnych. Doszło nawet do tego, że oficerowie publicznie deklarowali wobec premiera brak zaufania

W 1980 r. Palme został przewodniczącym Niezależnej Komisji ds. Rozbrojenia i Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych. Pełnił też funkcję mediatora ze strony ONZ w krwawym, tlącym się przez lata konflikcie iracko-irańskim.

Palme w Warszawie

Czy Olof Palme był tak kryształowo czysty jak chcieliby jego zwolennicy? Można mieć wątpliwości - wielokrotnie zarzucano mu np. matactwa podatkowe. Te najpoważniejsze dotyczyły wydarzeń z 1984 r., kiedy to wygłosił wykład na wydziale prawa Uniwersytetu Harvarda, za który odmówił przyjęcia honorarium. Rzekomo miał wtedy dać do zrozumienia władzom uczelni, że zamiast tego wolałby, aby jego syn Joakim otrzymał roczne stypendium na uniwersytecie (i które faktycznie mu przyznano jeszcze w tym samym roku).

Dekadę wcześniej głośno było o afera Lennarta Geijera, ministra sprawiedliwości w ówczesnym gabinecie Olofa Palmego. Zarzucono mu korzystanie z usług prostytutek zza żelaznej kurtyny, które mogły przekazywać informacje agentom KGB. Cień agenturalności padła również na Palmego, ale nigdy nie wypłynęły żadne przekonujące dowody na ten temat.

Gdy podczas wizyty w Polsce w 1974 r. uczynił gest polityczny i zwrócił - po ponad 300 latach tzw. rolkę sztokholmską, zrabowaną przez Szwedów podczas Potopu - jego krytycy w Szwecji zarzucili mu „nadmierną uległość wobec wschodnioeuropejskich komunistów".

„Nasz dobry Olof"

W Szwecji do dziś krążą legendy o „dobrym Olofie". Dzieci w szkołach uczy się, że szwedzki premier był bardzo ufny i wierzył, że ludzie są dobrzy, a świat - choć skomplikowany - można ułożyć sprawiedliwie dla wszystkich. Rozmaite złe moce i ciemne siły (konserwatyści, prawicowcy, fundamentaliści religijni, nacjonaliści itp.) powodują różne zamieszania, ale w gruncie rzeczy to dobra wola ludzi potrafi różne problemy rozwiązać.

Oto przykład takiej politycznej hagiografii: „Palmego pytano np. wielokrotnie dlaczego nie używa obstawy, a on wtedy odpowiadał ze śmiechem: »Na Boga dlaczego? Co mi może grozić w moim społeczeństwie, w moim kraju?«".

Zbudowano wokół tego całą legendę lewicowego świętego: że chodził wszędzie piechotą, że każdemu podawał rękę i służył radą, że nie używał służbowych limuzyn, korzystał z konta w szwedzkim banku i jak zwykły Szwed robił zakupy na najbliższym bazarku. A na niedzielny obiad wcinał köttbullar, czyli tradycyjne szwedzkie klopsiki.

Dwa strzały

28 lutego 1986 r. Palme wyszedł z kina w centrum Sztokholmu i z żoną skierowali się w stronę domu. Kilkaset metrów dalej ktoś podszedł do nich z tyłu i oddał dwa strzały. Pierwsza kula trafiła premiera w kark i przecięła tętnicę szyjną. Druga minęła Lisbeth Palme niemal o włos. Sprawca zdążył uciec, zanim ktokolwiek z tłumu zdążył się zorientować o co chodzi.

Śledztwo, nadzorowane przez szefa sztokholmskiej policji Hansa Holmera od początku szło opornie. Pierwszym podejrzanym był Victor Gunnarsson, który publicznie oskarżał Palmego o bycie agentem CIA i KGB. Potem zaczęto badać mieszkających w Szwecji Kurdów - rząd Palmego uznał Partię Pracujących Kurdystanu za organizację terrorystyczną, co miało posłużyć za motyw.

Z kolei Lisbeth Palme wskazała jako sprawcę Christera Petterssona, kryminalistę i narkomana. Został on nawet skazany przez sąd pierwszej instancji, ale podczas rozprawy apelacyjnej sąd wytknął prokuraturze liczne niedopatrzenia.

To Stig Engström

Dość wcześnie w śledztwie pojawiło się też nazwisko Stiga Engströma, grafika pracującego w zlokalizowanym blisko miejsca zabójstwa biurze przedsiębiorstwa Skandia. Portier w budynku widział go, jak kilka minut przed morderstwem wyszedł coś zjeść. Sam Engström zeznał, że miał na sobie długi ciemny płaszcz, kaszkiet, okulary i aktówkę w ręku, co pasowało do rysopisu.

Co ciekawe, wkrótce po morderstwie Engström pojawił się w mediach i coraz bardziej szczegółowo zaczął opisywać historię swojego udziału w zdarzeniu i krytykował policję. Ta uznała go wówczas za „niewiarygodnego i niekonsekwentnego" świadka, który co chwila zmienia swoją wersję wydarzeń.

W czerwcu 2020 r. prokurator Krister Petersson oświadczył jednak, że należy przyjąć wersję, iż Olofa Palmego zastrzelił właśnie Stig Engström. Problem w tym, że w 2000 r. Engström popełnił samobójstwo. Sprawę ostatecznie zamknięto, zaś prokurator przyznał, że „nie można dokładnie ustalić motywu zabójstwa".

Państwo zawiodło?

Śledztwo w sprawie mordu na Palmem stało się swoistym polityczno-kryminalnym ewenementem. Obliczono, że półki archiwum morderstwa szwedzkiego premiera osiągnęły z czasem łączną długość 225 metrów, a praca śledczych i ekspertów kosztowała szwedzkie państwo setki milionów koron. Dla dziennikarzy stała się ona symbolem „szwedzkiej nieporadności", choć przecież każde państwo ma w historii podobne niepowodzenia - w Stanach to np. zabójstwo Kennedy'ego, a w Polsce gen. Papały.

Chaos panujący wokół śmierci Palmego jest jednak zastanawiający. W sumie podejrzanych o jego zabójstwo było ponad 100 osób, a wokół nierozwiązanej sprawy kłębiły się najróżniejsze teorie spiskowe, od udziału w zbrodni CIA, separatystów z Partii Pracujących Kurdystanu po killerów południowoafrykańskich służb specjalnych. Dodajmy do tego masową inwigilacje osób o prawicowych sympatiach w szwedzkiej policji i wojsku, którym niejednokrotnie złamano kariery.

eprasa.pl b61a80b8a0

SPORTOWIEC ROKU ZA NAMI FINAŁ 73. SPORTOWEGO PLEBISCYTU GAZETY WROCŁAWSKIEJ

Udany powrót sportowego balu! Nagrody, tańce, zakulisowe rozmowy

PLEBISCYT 73 GAZETY WROCŁAWSKIEJ NA NAJLEPSZEGO SPORTOWCA DOLNEGO ŚLĄSKA

Jakub Guder
jakub.guder@polskapress.pl

Dolnośląski Bal Sportu Gazety Wrocławskiej powrócił po ponad dekadzie. Finał naszego sportowego plebiscytu był niebanalnym spotkaniem gwiazd sportu, działaczy, ale też samorządowców i polityków.

Ponad 200 osób przyszło do Wrocławskiego Centrum Kongresowego by dowiedzieć się kto został Sportowcem i Trenerem Roku na Dolnym Śląsku w 73. Plebiscycie Gazety Wrocławskiej. Dominowały balowe suknie i dobrze skrojone garnitury. Wszak miał to być wielki powrót baletów, których nie było u nas ponad dekadę.

Główną nagrodę zgarnął Brady Kurtz, czyli ulubiony kangur we Wrocławiu. Australijski żużlowiec Betard Sparty Wrocław nie mógł pojawić się osobiście i w jego imieniu statuetkę odebrał prezes Andrzej Rusko, który ze sceny ogłosił, że... Kurtz podpisał nowy, trzyletni kontrakt. Nie ukrywamy - ta wiadomość, sprzedana na naszej imprezie, osłodziła nam brak laureata, który przemówił do gości z ekranu.

Wśród trenerów po raz trzeci wygrała Bożena Karkut. Pani Bożena jak zwykle prezentowała się świetnie. Bezapelacyjna królowa balu! Zresztą tak jak przed rokiem Drużyną Roku zostały jej dziewczyny z Zagłębia Lubin. Stawiły się w mocnej grupie, a gdy weszły na scenę to zawładnęły wieloma spojrzeniami - bo to bardzo utalentowane bestie! No i dobrze wyglądały. Błysk w oku pojawił się nawet w oku Krzysztofa Ignaczaka, który wręczał im statuetkę. Nasz były libero - nie licząc oczywiście laureatów - był jedną z większych gwiazd imprezy. Uśmiechnięty, wyluzowany, elokwentny. Wielu chciało mieć z nim zdjęcie. Przypomnijmy, że Igła pochodzi z Wałbrzycha. Dobrze, że dolnośląski sport ma takich ambasadorów. Przy stoliku - oprócz pięknej partnerki - towarzyszył mu prezes Dolnośląskiego Związku Piłki Siatkowej Wojciech Rozdolski. Spotkali się na scenie podczas honorowania pochodzącego z Legnicy Kuby Popiwczaka (V miejsce). Tę nagrodę w imieniu nieobecnego libero reprezentacji odebrał właśnie Ignaczak.

Wiceprezydent Wrocławia Renata Granowska wręczyła nagrodę Legendy Sportu Maciejowi Zielińskiemu. Podczas krótkiego przemówienia - a było to dzień przed derbami Śląsk - Chrobry - stwierdziła, że ma nadzieję, iż jutro wieczorem cały Wrocław zaświeci się na zielono. Kilka chwil później statuetkę odbierał Łukasz Becella, trener Chrobrego Głogów (III miejsce wśród trenerów). - Szkoda, że to Pani prezydent mi jej nie wręcza - skwitował błyskotliwie. Granowska zareagowała błyskawicznie i go wyściskała. Dla Becelli plusik za garnitur - idealnie skrojony. Ma facet styl.

Musimy przyznać, że Pani prezydent dobrze radziła sobie też w aspekcie tanecznym. Sprawdził to m.in. red. Remigiusz Biały z naszej redakcji. Wypada mu pogratulować śmiałości.

Tak jak w ubiegłym roku bardzo dobrze czuli się wśród sportowców lotnicy Marcin i Michał Chrząszcz (III miejsce wśród sportowców). Zaprosiliśmy też ich rodziców - Annę i Zbigniewa. Świetnie się prezentowali. To laureaci plebiscytu z roku 1991.

Już zresztą myśleliśmy, że zaraz dojdzie do oświadczyn, bo Michał Chrząszcz ze sceny podziękował przyszłej narzeczonej. Pierścionka jednak nie wyciągnął, natomiast deklaracja padła... Wszyscy słyszeli.



FOT. JAROSŁAW JAKUBCZAK

Brady Kurtz Sportowcem Roku 2025 na Dolnym Śląsku. Wśród trenerów najlepsza okazała się Bożena Karkut. Finał naszego plebiscytu zakończył się wielkim balem na ponad 200 osób we Wrocławskim Centrum Kongresowym.

Każdy chciał zamienić słowo z ministrem Piotrem Borysem. Dotacje z ministerstwa to wszakże cenna rzecz i nie ma co się śmiać, bo zakulisowe rozmowy to co roku ważny element finału naszego plebiscytu. Z tego też względu dużo debat odbyli marszałkowie: Paweł Gancarz, Michał Rado i Wojciech Bochnak. Tu należy dodać, że Samorząd Województwa Dolnośląskiego kolejny raz był współorganizatorem finału plebiscytu i sprawił, że sportowcy i trenerzy z trzech pierwszych miejsc, nie wyszli z imprezy z pustymi rękoma, ale z konkretnymi sumami na czekach. Warto to docenić. W całą imprezę mocno zaangażowało się także miasto Wrocław.

Taneczna zabawa skończyła się po drugiej w nocy. Gdy „Kłos i Dąbrowski Band" stawał za instrumentami, to nogi same rwały się na parkiet. Kto był najbardziej wytrwały...? Cóż, będziemy nieskromni, ale świetną formą wykazali się pracownicy Gazety Wrocławskiej. Na premię nie liczymy - nagrodą dla nas było to, że wszyscy bawili się świetnie.

LAUREACI

Sportowiec roku 2025:
1. Brady Kurtz (żużel, Betard Sparta Wrocław),
2. Sandra Bernal (strzelectwo sportowe, WKS Śląsk Wrocław),
3. Marcin i Michał Chrząszczowie (sporty lotnicze, Aeroklub Wrocławski),
4. Julia Kucharska (hokej na trawie, UKS Orient II Łozina),
5. Jakub Popiwczak (siatkówka, Legnica/ Aluron CMC Warta Zawiercie),
6. Lucyna Kornobys (paralekkoatletyka, WZSN Start Wrocław),
7. Kaja Ziomek-Nogal (łyżwiarstwo szybkie, MKS Cuprum Lubin),
8. Andżelika Wójcik (łyżwiarstwo szybkie, MKS Cuprum Lubin),
9. Aleksandra Mielnicka (koszykówka, 1KS Ślęza Wrocław),
10. Kornelia Fiedkiewicz (pływanie, MKS Juvenia Wrocław).

Trener Roku 2025:
1. Bożena Karkut (piłka ręczna, KGHM MKS Zagłębie Lubin),
2. Andrzej Adamek (koszykówka, Górnik Zamek Książ Wałbrzych),
3. Łukasz Becella (piłka nożna, Chrobry Głogów),
4. Arkadiusz Rusin (koszykówka, 1KS Ślęza Wrocław),
5. Monika Łysiak (strzelectwo, WKS Śląsk Wrocław).

Drużyna Roku 2025:
KGHM MKS Zagłębie Lubin (piłka ręczna).

Odkrycie Roku: Patrycja Iwaniec (kajakarstwo górskie, LUKS Kwisa Leśna).

Impreza Roku: Finał Ligi Konferencji UEFA na Tarczyński Arenie.

Legenda Wrocławia (nagroda miasta): Maciej Zieliński (koszykówka). ©℗



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Drużyna Roku Zagłębie Lubin razem z K. Ignaczakiem



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Mecenasi naszego plebiscytu.

GAZETA WROCLAWSKA.PL
Wrocław miasto spotkań
DOLNY ŚLĄSK
Partnerzy Główni:
MCS
VOLVO V MOTORS
WROCLAW AIRPORT
DOLNY ŚLĄSK Koleje Dolnośląskie
Partnerzy:
#PijKranówkę
aquapark wrocław
CHEMEKO SYSTEM
ResiCapital Quorum Tower
Staropolanka
DAYMAG B6

eprasa.pl b61a80b8a0

PIŁKA NOŻNA W SOBOTĘ CHROBRY ZMIERZY SIĘ Z SILNĄ EKIPĄ POGONI GRODZISK MAZOWIECKI

Zacięty mecz. Festiwal VAR-u we Wrocławiu

Piotr Janas
Wrocław

Po emocjonującej końcówce Chrobry uległ na wyjeździe Śląskowi 1:2. Głogowianie nadal w czubie tabeli pierwszej ligi.

Od początku meczu we Wrocławiu gospodarze atakowali z większą werwą i animuszem, kilkukrotnie zagrażając bramce strzeżonej przez Dawida Arndta. Ten świetnie sobie radził, ale w 29 min mógł już tylko zostać bohaterem, po tym jak Śląsk Wrocław dostał rzut karny po faulu Tabisia na Krzysztofie Kurowskim.

Początkowo gwizdek Tomasza Marciniaka milczał, ale gdy tylko gra została przerwana, brat słynnego Szymona Marciniaka został wezwany do telewizora przez arbitrów siedzących w wozie VAR. Tam na własne oczy zobaczył tzw. stempel Tabisia na nodze popularnego Kury i decyzja nie mogła być inna: karny. Do piłki postawionej na 11. metrze podszedł Piotr Samiec-Talar i pewnym strzałem otworzył wynik.

Cztery minuty później było już 2:0. Tym razem Samiec-Talar wycofał piłkę do Jehora Matsenki, a ten uderzeniem z pierwszej piłki nie dał szans bramkarzowi. Tarczyński Arena była w euforii.

Naprawdę gorąco pod bramką Śląska zrobiło się dopiero w 65 min, kiedy po zwarciu Sokołowskiego z Mazurem ten drugi padł na murawę, a sędzia bez wahania wskazał na „wapno". Śląsk całą drużyną oprotestowywał tę decyzję i miał rację, bo powtórki pokazały, że takie starcie to zdecydowanie za mało, by dyktować karnego. Do akcji znów wkroczył VAR i znów pomógł Ślązkowi.

Wrocławianie nie byli w stanie dokończyć dzieła i zostali za to dość niespodziewanie skarceni. W 82 min Michał Szromnik popełnił błąd, wybijając piłkę ręką, z czego skrzętnie skorzystali rywale. Tupaj zgrał do Mazura, a ten strzelił gola kontaktowego.


FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

W ostatnią sobotę na stadionie we Wrocławiu były wielkie emocje

To zwiastowało duże emocje w końcówce i takowych nie zabrakło. Sędziowie doliczyli aż 7 minut, a apogeum było w 96 min. Marciniak znów chciał przyznać karnego dla Chrobrego, po rzekomym faulu Szromnika przy piąstkowaniu. Przepychanki trwały ładnych kilka minut, ale w końcu arbiter pobiegł do VAR-u i zobaczył, że kontakt ręki bramkarza Śląska z głową przeciwnika był albo „draśnięciem", albo nie było go wcale i znów musiał zmienić swoją decyzję.

Inna sprawa, że na jednej z powtórek wydawało się, iż dosłownie sekundę wcześniej Lamine Ba zagrał piłkę ręką, lecz to sprawdzane nie było.

Decyzja odwołująca tego karnego przypominała euforię po strzeleniu gola na trybunach. Śląsk nie dał sobie wydrzeć zwycięstwa, notując drugi triumf z rzędu.

Po tej kolejce Chrobry zajmuje czwarte miejsce w tabeli z dorobkiem: 38 pkt, bramki 32-22. Jego najbliższy rywal, Pogoń Grodzisk Mazowiecki, plasuje się na trzeciej pozycji (39 pkt, 41-30).

ŚLĄSK WROCŁAW - CHROBRY 2:1 (2:0)

BRAMKI: 1:0 Piotr Samiec Talar 29 (z rzutu karnego), 2:0 Jehor Matsenko 33 (asysta: Samiec-Talar), 2:1 Myrosław Mazur 82 (bez asysty).

ŚLĄSK: Szromnikl - Kurowskil (70 Rosiak), Macenkol, Ba, Malec, Llinares - Sokołowski, Yriarte - Samiec-Talar - Marjanac (90 Markowski), Jambor (83 Szarabura).

CHROBRY: Arndt - Zarówny (46 Tupaj), Grichl, Mazur, Tabiśl - Ibe-Torti (63 Bartlewicz), Grzelak (46 Bonecki), Lewkot, Nowakowski, Laskowski (81 Ozimek) - Janczukowicz (72 Strózik).

Sędziował: Tomasz Marciniak (Płock)

Widzów: 14 801

Władimir Semirunnij: Cenię w Polakach, że dotrzymują słowa

Zbigniew Czyż
Warszawa

Rozmowa z Władimirem Semirunnijem, wicemistrzem olimpijskim z Mediolanu-Cortiny 2026 w łyżwiarstwie szybkim na dystansie dziesięciu kilometrów.


FOT. PAP

Władimir podczas powitania z kibicami w Tomaszowie


FOT. PAP

I na podium zimowych igrzysk we Włoszech

Srebrny medal na igrzyskach to twój wielki sukces. Jest jednak jakiś niedosyt, że mogłeś wywalczyć złoto?
Zawsze może być lepiej, ale muszę powiedzieć, że jechało mi się wtedy naprawdę bardzo ciężko. Lód, jak na dystans dziesięciu kilometrów, był nie najlepiej przygotowany. Na wszystkich innych dystansach, poza tym, pobito rekordy olimpijskie.

Ciężką pracą i konsekwencją można sporo osiągnąć. Jak długo pracowałeś na ten sukces?
Za mną piętnaście lat treningów. Ale wiem, że muszę włożyć jeszcze więcej pracy, aby kiedyś spełnić kolejne marzenie i wywalczyć złoty medal olimpijski.

Po wywalczeniu srebra na twoje konto wpłynie co najmniej milion złotych, jak zamierzasz wykorzystać te dosyć duże pieniądze?
Chcę mieszkać w Polsce, więc mam plan, aby kupić tutaj mieszkanie, do którego chciałbym wracać po każdych zawodach i mieć takie poczucie, że to jest mój dom.

Przed igrzyskami dziennikarzom trudno było wymówić i napisać twoje nazwisko. Teraz pewnie to się zmieni?
Będę aktualizował swoje imię i nazwisko na język polski, żeby dobrze brzmiało i dobrze było napisane. Semirunnij brzmi trochę dziwnie, dlatego chciałbym, to zaktualizować, żeby było dobrze. Jak się będę nazywał? Na razie o tym rozmawiamy i nie chcę zdradzać szczegółów.

Jak czujesz się w naszym kraju?
Mieszkam od dwóch i pół roku w Polsce i nie mam prawa na nic narzekać. Mogłem się skupić tylko na codziennym treningu. W Polakach cenię m.in to, że jeśli ktoś mi coś zaproponuje, to dotrzyma słowa. Tak było chociażby w przypadku moich starań o polskie obywatelstwo.

W tym tygodniu minęły cztery lata od rosyjskiej agresji na Ukrainie. Gdy to się stało, od razu podjąłeś decyzję, że chcesz wyjechać z Rosji?
To się nie stało w pierwszym dniu, pamiętam, że startowałem wtedy w mistrzostwach świata juniorów. Ale niedługo potem zdałem sobie sprawę, że jeżeli chcę kontynuować karierę na wysokim poziomie i coś osiągnąć, to muszę wyjechać.

Rosja, to w twoim życiu już etap zamknięty?
Nie chcę wracać do Rosji, chcę mieszkać w Polsce. Mam nadzieję, że tutaj w kraju będę miał możliwość spotkania się za jakiś czas z moją rodziną i przyjaciółmi. Na razie takiej możliwości nie ma.

Pozostaniesz przy specjalizacji na dziesięć tysięcy metrów, czy dystans o połowę krótszy też będzie twoim priorytetem?
Dystans pięciu kilometrów jest podobny do dziesięciu, ale potrzebuję na nim większej praktyki i na pewno z niego nie zrezygnuję. Na pięć tysięcy jestem brązowym medalistą mistrzostw świata, choć nie kryję, że „dziesiątkę" lubię trochę bardziej.

Wizytówka

Władimir Siergiejewicz Siemirunnij urodził się 11 grudnia w w Jekaterynburgu (Rosja). Do 2022 roku reprezentant Rosji, a od 2024 roku reprezentant Polski, medalista mistrzostw Europy i mistrzostw świata. Jego matka jest nauczycielką, ojciec działa w branży IT, dziadek był inżynierem, a babcia pracowała w banku. W szkole podstawowej śpiewał w chórze dziecięcym, krótko trenował również karate i piłkę nożną, jednak ostatecznie zdecydował się na łyżwiarstwo. Po inwazji Rosji na Ukrainę zdecydował się wyemigrować z ojczyzny. Polskie obywatelstwo otrzymał 26 sierpnia 2025 roku. Mieszka w Tomaszowie Mazowieckim.

eprasa.pl b61a80b8a0

Krzyżówka panoramiczna

region w Sudanie / instrument perkusyjny
czarna na działce
obszar, okolica
zastępowała dzwonek
panorama Ix dla fizyka
balowa w pałacu
lek na chore gardło
pole po wykopkach
poражenie słoneczne
niszczy żelazo
liliput
zakres działania
zieleń lub brąz
hardość, arogancja
obraz religijny
rzadki metal
w portfelu Belga
towot lub ter
Seymour lub Fonda
chmurki pierzaste
ostatek gromnicy
twórczy polot
rzadkie imię kobiece
stan w USA
zgłoszenie udziału
imię Thurman, aktorki
wystawność, przepych
lider, przywódca
pora pobudki
źródłowe jezioro Nilu / despota
barokowy chłopiec
odmiana jabłoni
twarda skała
sterta drewna
piłkarze z Lublina
droga pocisku
uderzenie, cios
trafiła na kamień / skwar
jedność, harmonia



Uśmiechnij się!

– Dlaczego jesteś taka zdenerwowana?
– Mężowi na gwiazdkę kupiłam koło-wrotek do wędki.
– To chyba dobrze?
Twój mąż co weekend jeździ z kolegami na ryby. Nie spodobał mu się?
– Gorzej ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) Indianie z książek Karola Maya (6).
B) dzikie, groźne zwierzę (6).
C) drobny, chroniony ptak wróblowaty (6).
D) lubi spokój domowego ogniska (7).
E) największa z antylop, kanna (5).
F) przedmiot do wygrania na loterii (4).
G) wykwalifikowany robotnik pracujący w odlewni (5).
H) straganowy sprzedawca; kupiec (8).
I) ktoś, o kim dokładniej nie można nic powiedzieć (5).
J) zabawka podrywana na sznurku (4).
K) „gadatliwa" papuga z czubem (6).
L) zagrał główną rolę w filmie „Parszywa dwunastka" (3,6).
Ł) niewielkie, drapieżne zwierzę o rudawym futerku (6).
M) np. płonnik pospolity (4).
N) nigeryjska waluta (5).
O) roślina porastająca brzegi jezior (7).
P) luksusowy apartament na ostatnim piętrze budynku (9).
R) koszyczek ostu (4).
S) zimą zwisa z dachu (5).
T) alkaloid w herbacie (5).
U) „... San Francisco", serial kryminalny (5).
W) twardy metal o symbolu V (5).
Z) naruszenie czyjejś godności, dyshonor (8).
Ż) poręczyciel kredytu (6).

Krzyżówka z hasłem

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – myśl Eugeniusza Kołdy.

Poziomo:
1) smakołyk na tłusty czwartek,
7) z mensą i retabulum,
8) wyśpiewuje trele w maju,
9) drzewo iglaste, araukaria,
12) magiczny do rozwiązania,
13) góry w Belgii,
15) chroni głowę górnika,
17) roślina oleista,
18) gatunek gryki,
22) podobne do jasełek,
23) zasłona twarzy Arabki.

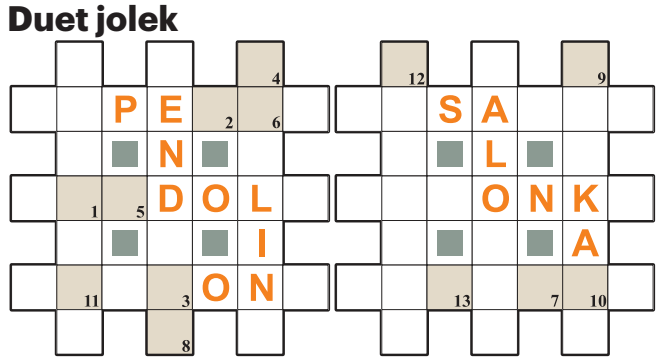
Pionowo:
1) w środku węgierki,
2) drewniany but,
3) trójkąt kreślarski,
4) ciernisty krzew,
5) wyspa w Indonezji,
6) pokój w chacie,
9) wyspa Penelopy,
10) napędzana wiosłem,
11) efekt, rezultat,
14) wzór, fason,
15) ktoś bezkompromisowy,
16) krewny ze strony ojca,
19) górna część tułowia,
20) cecha marszowej muzyki,
21) atak szału.

WIRÓWKA PANORAMICZNA

czeski złoty
kierowca limuzyny
gatunek karaczana
płaksa, beksa
ster w samolocie
manatki, klamoty
kubeł z pałąkiem
film Romana Polańskiego
najlepszy wynik
emalia na rondelku

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł operetki.

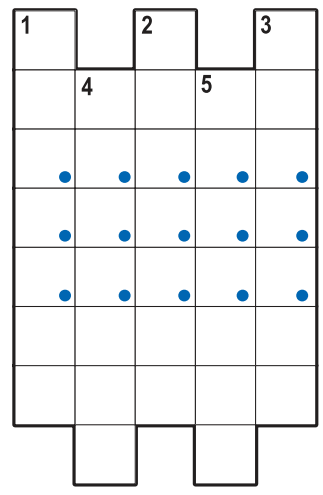
Duet jolek



W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– Jimi, gitarzysta i wokalista rockowy
– ciepłe, wojłokowe buty
– kajak lub rower dla turysty
– ochotnicze oddziały polskie w okresie wojen napoleońskich
– łódka kojarzona z Wenecją
– paliwo z dystrybutora
– jednostka wartości energetycznej pokarmu
– węzełek dla włóczykija
– miękkość lub głębia koloru
– pod opieką ojczyma
– drybluje, kopie i fauluje
– skrywa łapówkę

Logogryf



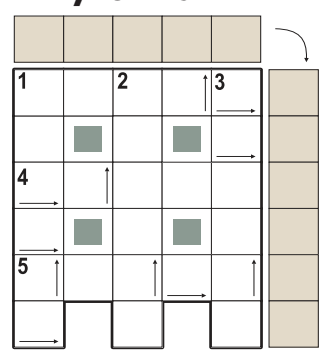
Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
1) francuski rewolucjonista,
2) ryzyko na pokaz,
3) Tamara, polska aktorka,
4) gafa towarzyska,
5) wierzchnie ubranie.

Szyfr

1	9	11	16	7	6	5
	3				14	
	15				2	
	10	8	4	13	12	

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
Poziomo:
1) hałas, harmider,
10) honorowa z dział.
Pionowo:
5) „... i Tomek", serial komediowy,
9) rasa królików.

Krzyżówka



Litery w polach ze strzałką, przeniesione do kolorowych kratek, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) niecelny strzał na bramkę,
4) pasożytniczy płaziniec,
5) bujda, kłamstwo.
Pionowo:
1) świadczenie pańszczyźniane,
2) kolczasty, śmierdzący owoc,
3) zbędna ziemia z wykopu.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … zapytał co to jest?; **wirówka panoramiczna:** "Orfeusz w piekle"; **krzyżówka z hasłem:** Zło samo w sobie jest karą; **szyfr:** „Wielka Warszawska"; **duet jolek:** Orient Express; **logogryf:** „Kobieta w ukryciu"; **krzyżówka A-Ż:** czytelnia; **krzyżówka:** „Biała odwaga".

eprasa.pl b61a80b8a0